BIULETYN
GŁÓWNEJ KOMISJI BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH W POLSCE

I

WYDAWNICTWO
GŁÓWNEJ KOMISJI BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH
W POLSCE
1 9 4 6

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM W POZNANIU

T R E Ś Ć

Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przystępuje po rocznej przeszło pracy do publikacji pierwszych wyników swoich badań, dotyczących zbrodni popełnionych przez Niemców na terenie Polski w latach 1939—1945.

Przez długie miesiące badali członkowie Głównej Komisji pozostałe po okupantach ślady popełnionych zbrodni, zbierali dokumenty i wszystkie dostępne dowody zbrodni, przesłuchiwali świadków i ocalałe ofiary akcji zbrodniczej, starając się o jak najbardziej dokładne i wierne odtworzenie dokonanych przestępstw. Długi okres czasu, który upłynął od chwili zapoczątkowania prac Głównej Komisji do daty pierwszej publikacji wyników badań, tłumaczy się tym właśnie, że badaniom tym, prowadzonym z reguły w postaci dochodzenia prokuratorskiego i śledztwa sądowego, przyświecały te same zasady, które obowiązywać powinny w każdej pracy na terenie sądowym — ścisłości i obiektywizmu, należytej ostrożności przy gromadzeniu materiału dowodowego, dokładnej weryfikacji zeznań świadków. Wszystkie dane, które ukazują się na łamach nin. Biuletynu, oparte są na materiale dowodowym bardzo dokładnie i wszechstronnie zbadanym oraz należycie sprawdzonym. Tylko takie zeznania i takie dokumenty zostały uwzględnione, które w całej pełni mogą być uznane za materiał dowodowy w ścisłym tego słowa znaczeniu. Tylko dane o bezspornej wartości dokumentacyjnej zaliczone zostały do materiałów, dojrzałych do publikacji.

Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce ma za zadanie utrwalenie jedynego w swoim rodzaju zjawiska historycznego i socjologicznego, jakim są zbrodnie popełnione przez Niemców w Polsce podczas wojny światowej

w latach 1939—1945. Rejestracja tych zbrodni, dokładne ich odtworzenie uznane zostały za obowiązek Głównej Komisji nie tylko wobec narodu polskiego, ale i wobec całej ludzkości. Nie tylko obecnie żyjące pokolenie, ale i przyszłe pokolenia powinny wiedzieć, do jakich czynów zdolni byli Niemcy pod wpływem ideologii narodowo-socjalistycznej, do czego doprowadzić mogą pewne idee i mity społeczne, jakie zbrodnie i o jakim zasięgu popełniane były przez Niemców w połowie XX wieku na terenie kraju, którego ludność uznana została przez władze państwowe III Rzeszy za niewolników, w znacznej mierze skazanych na zagładę.

Zbrodnie, popełnione na terenie Polski, nie są przestępstwami jednostek, działających wbrew ustawom, rozporządzeniom i otrzymywanym rozkazom. Nie są to czyny przestępne poszczególnych ludzi, postępujących wbrew obowiązującemu prawu. Zbrodnie dokonane w Polsce planowały i dokładnie opracowały naczelne władze państwowe niemieckie, które wydały urzędom i funkcjonariuszom państwowym wyraźne rozkazy, normujące sposób popełniania zbrodni. Były to zbrodnie zgodne z hitlerowskim prawem, z hitlerowską etyką i ideologią, zbrodnie, które popełniali nie tylko członkowie Gestapo, żandarmerii i SS, ale i oficerowie i żołnierze armii niemieckiej, urzędnicy władz administracyjnych niemieckich, funkcjonariusze kolejowi, lekarze niemieccy, przedstawiciele przemysłu niemieckiego i nauki niemieckiej. Cały aparat państwowy niemiecki, działający na ziemiach polskich, był zbrodniczy, a każda poszczególna zbrodnia była nieodzowną konsekwencją urzędowego hitlerowskiego systemu zbrodniczego.

Prochy milionów ofiar urzędowych zbrodni niemieckich mają prawo domagać się od tych, którzy ocaleli, aby historia odtworzyła w całej pełni czasokres 1939—1945 i aby prawda o tych latach, niczym nieskażona, ujawniona została w całej rozciągłości. W imię tej prawdy historycznej, w imię dobra

kultury ogólno-europejskiej, w trosce o przyszłość następnych pokoleń przystępujemy do publikowania wyników badań zbrodni niemieckich popełnionych w Polsce.

Oddajemy głos faktom, których wymowy nikt i nic zagłuszyć nigdy nie zdoła.

Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

OBOZY ZAGŁADY,
OBOZY KONCENTRACYJNE i OBOZY PRACY
NA ZIEMIACH POLSKICH
W LATACH 1939—1945*)

I

Podstawą do opracowania pierwszego spisu obozów niemieckich w Polsce w latach 1939—1945 jest szczegółowa ankieta Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Kwestionariusze tej ankiety wraz z instrukcją o sposobie ich wypełniania zostały rozesłane w końcu sierpnia 1945 roku przez Ministerstwo Sprawiedliwości do wszystkich sądów grodzkich funkcjonujących na terenie Państwa Polskiego. Kierownicy sądów grodzkich zbierali dane za pośrednictwem wójtów gmin, względnie burmistrzów miast, na których terenie istniały obozy, przesłuchując ich w charakterze świadków na okoliczności, zawarte w kwestionariuszu. Stąd kwestionariusze ankiety mają charakter urzędowy, są zaopatrzone w podpisy odpowiedniego wójta gminy lub burmistrza i pieczęć zarządu miejskiego, oraz protokół podpisany przez sędziego grodzkiego.

Ponadto do kwestionariuszy dołączone są często:

1. zeznania innych świadków, którzy bądź przebywali sami w obozie, bądź mogli zaobserwować z wolności pewne fakty z życia obozu w czasie okupacji;

2. protokoły oględzin przez sędziego grodzkiego miejsca obozu i dowodów rzeczowych, które zachowały się z obozu, i

3. protokoły ekshumacji zwłok straconych więźniów w obozie, a nawet resztki dokumentów i akt poniemieckich.

Dane, na których oparte jest niniejsze sprawozdanie, uzyskane więc zostały w sposób możliwie jak najdokładniej odtwarzający obiektywny stan rzeczy.

---

*) Opracowali Zofia Czyńska i Bugumił Kupść.

W związku z tym, że na terenach świeżo przyłączonych do Polski na zachodzie sądy grodzkie i władze samorządowe były dopiero wprowadzane i stopniowo organizowane, na razie ankieta nie objęła tych ziem. Zakres więc terytorialny jest zwężony do tych ziem polskich i b. Wolnego Miasta Gdańska z roku 1939, które weszły w skład obecnego Państwa Polskiego. Nie objęła ona zatem zarówno ziem odzyskanych w 1945 roku na zachodzie, jak i ziem wschodnich odeszłych do Z. S. R. R.

Wskutek różnych trudności, będących następstwem wojny i długotrwałej okupacji, wynik ankiety — do chwili obecnej brak jest odpowiedzi z kilkunastu sądów grodzkich, około 7% ogólnej ilości — nie pozwala na ustalenie całkowicie wyczerpujących danych o obozach niemieckich w Polsce. Niewątpliwie będą konieczne dalsze metodyczne badania dla uzupełnienia całego szeregu danych, jednak zebrany materiał źródłowy o pierwszorzędnym znaczeniu historycznym stwarza możliwości pierwszego systematycznego ujęcia zagadnień obozów i określenia ich znaczenia w ogólnej polityce niemieckiego okupanta na ziemiach polskich.

Dla nadania możliwie jednolitego i ścisłego charakteru temu zestawieniu obozów został dokonany wybór materiału przez przyjęcie świadomych ograniczeń tego spisu, a mianowicie:

1. zostały eliminowane obozy jeńców wojennych i ich oddziały wydzielone do robót, tzw. „Arbeitskommando", ponieważ nie mają one bezpośredniego związku z polityką okupanta w stosunku do ziem i ludności polskiej;

2. nie zostały również objęte spisem getta żydowskie w miastach i miasteczkach polskich, tzw. „Judenviertel", jakkolwiek ankieta objęła je w swoich kwestionariuszach, ponieważ nie mają one ściśle charakteru obozów;

3. pominięte także zostały w spisie obozy przejściowe z wyjątkiem kilkunastu najważniejszych. Obozy przejściowe, tzw. „Durchgangslager" (w skrócie „Dulag") lub „Übergangslager", miały charakter zorganizowanych pomieszczeń dla tym-

czasowego gromadzenia ludzi w celu przeprowadzenia wśród nich selekcji i dalszego rozdzielenia ich do miejsc przeznaczenia.

Wśród nich rozróżnić można zasadniczo cztery typy:

Pierwszy typ, najwcześniej zastosowany, to obozy osób cywilnych internowanych, tzw. „Zivilinterniertenlager". Istniały one w pierwszym półroczu wojny od początków września 1939 roku do wczesnej wiosny 1940 roku, głównie na terenie Pomorza i Poznańskiego. Umieszczano w nich przeważnie Polaków, którzy przed wybuchem wojny należeli do organizacji politycznych i społecznych lub w jakikolwiek sposób czynnie występowali przeciwko Niemcom. W obozach tych więźniowie albo nie pracowali, albo też byli używani tylko do robót doraźnych, porządkowych, a następnie wyprowadzano ich na egzekucje, rozstrzeliwując masowo, lub wywożono do obozów koncentracyjnych w Niemczech, część zaś zwalniano. Miały one charakter masowych więzień śledczych. Później ten typ obozów występował rzadko.

Drugą kategorią są obozy dla zakładników; umieszczano w nich planowo wybranych przedstawicieli społeczeństwa lub przypadkowo schwytanych na miejscu ludzi dla sterroryzowania ludności okolicznej groźbą zastosowania zasady zbiorowej odpowiedzialności za wystąpienia antyniemieckie. Los tych zakładników bywał różny, często następowała egzekucja, niekiedy zwalniano ich pojedynczo za okupem, często zaś wywożono do obozów koncentracyjnych.

Trzecią grupę stanowią obozy przejściowe urzędów pracy („Arbeitsamt") — kierowano do nich ludzi schwytanych przygodnie podczas ulicznych łapanek dla przeprowadzenia selekcji, wybrania zdolnych do pracy na roboty do Niemiec, niekiedy jednak i z tych obozów wysyłano duże transporty do obozów koncentracyjnych. Ludzie ci trzymani byli po kilka dni bez pożywienia i jakiejkolwiek możności snu i odpoczynku, stłoczeni na małej przestrzeni lub w ciasnych pomieszczeniach, w niepewności co do swego losu.

Ostatnim wreszcie rodzajem obozów przejściowych były obozy przesiedleńcze, tzw. „Umsiedlungslager" lub „Aufenthaltslager". Gromadzono w nich całe rodziny z terenu objętego wysiedleniem na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu, do chwili zorganizowania transportów. Mniejsze grupy przesiedleńców były powoływane do doraźnych robót, w międzyczasie zaś również przeprowadzano selekcję, wywożąc partiami wysiedlonych bądź do obozów koncentracyjnych lub obozów pracy, bądź na roboty do Niemiec. Należy przy tym

zaznaczyć, że zarówno sam pobyt w obozach jak i transporty przesiedleńcze w fatalnych warunkach higienicznych i przy niedostatecznym odżywianiu powodowały często choroby i sprowadzały śmierć. Znane są wypadki zamarznięcia na śmierć w wagonach transportowych zimą w czasie mrozu.

4. Przyjęto jako dolną granicę dla zamieszczonych w spisie obozów sto osób dziennego przeciętnego stanu ilościowego we wszystkich grupach obozów pracy. Z uwagi na to, że obozy przeciętnie liczące poniżej stu osób mogły ujść łatwiej uwadze świadków z zewnątrz (zwłaszcza na tych terenach Polski, gdzie ludność była w większości wysiedlana), nie jest możliwe, przynajmniej obecnie, podanie wyczerpującego ich opisu. W ten sposób w niniejszym sprawozdaniu figurują tylko większe obozy, liczące ponad 100 więźniów.

5. Spośród obozów pracy pominięte zostały dwa rodzaje:

a) obozy robotników wschodnich — „Ostarbeiterlager" z tego względu, że w większości kwestionariuszów zostało stwierdzone, iż robotnicy byli wprawdzie skoszarowani w tych obozach, ale pracowali w różnych przedsiębiorstwach na wolnej stopie, bez nadzoru, mieli możność wyjazdu na urlop do swych rodzin i otrzymywali racje żywnościowe według norm przysługujących kartom aprowizacyjnym niemieckim;

b) obozy tzw. służby budowlanej („Baudienst"), utworzone w Generalnej Guberni dla młodocianych, wcielanych początkowo na zasadzie dobrowolnego zgłoszenia się, a następnie powoływanych rocznikami na okres od trzech do siedmiu miesięcy. Pracujący otrzymywał ubranie, wyżywienie i opiekę lekarską. Praca była wynagradzana według normy 1 zł dziennie. Obozy „Baudienstu" podlegały ogólnemu kierownictwu „Reichsarbeitsdienstführera", przy czym w zarządzie każdego Distriktu istniał tzw. Kommandoführer Baudienstu, podległy wydziałowi Baudienstu przy Hauptabteilung der Inneren Verwaltung w rządzie Generalnego Gubernatorstwa.

Obozów tych kategorii było bardzo mało, po kilkanaście każdej.

Charakterystyka obozów w świetle ankiety.

Obozy niemieckie na ziemiach polskich były jednym z głównych środków polityki realizowania nowego ładu — „Neue Ordnung“. Ład ten, oparty na ideologii mitu o wyższości rasy nordyckiej, a przede wszystkim Niemców jako narodu wybranego panów — „Herrenvolk“, sprowadzał się w hitlerowskim imperializmie na wschodzie do bezwzględnego wykorzystania w służbie niemieckiej sił narodów ujarzmionych i ich niszczenia biologicznego. Żydzi mieli zostać całkowicie wytępieni jeszcze przed końcem wojny, zaś Polacy, zanim podzieliliby ich los, przeznaczeni byli do niewolniczej służby Niemcom.

Zgodnie z założeniami imperialistycznej polityki Niemiec i planami kolonizacyjnymi, zostały podjęte na ziemiach polskich wielkie akcje masowego przesiedlania ludności polskiej poprzez obozy przesiedleńcze — „Umsiedlungslager“ i osiedlania na ich miejsce Niemców sprowadzonych z innych terenów.

Dla wykorzystania niewolniczej siły roboczej stworzona została cała skala obozów pracy, „Arbeitslager“, od zwykłych do karnych i najcięższych obozów, oraz masowe wywożenie ludności polskiej do Niemiec na przymusowe roboty.

Dla całkowitego unicestwienia elementów bezwartościowych z punktu widzenia hitlerowskiego, szkodliwych dla interesów III Rzeszy (przede wszystkim Żydów), zorganizowane zostały obozy zagłady (Vernichtungslager).

Dla wyniszczania opornych elementów i jako narzędzie terroru politycznego w stosunku do całej ludności służyły obozy koncentracyjne — „Konzentrationslager“.

Należy przy tym pamiętać, że w obozach koncentracyjnych umieszczani byli Polacy nie tylko za działalność polityczną, za sabotaż, za opór przeciwko zarządzeniom władz okupacyjnych, ale często i za szmugiel żywności ze wsi do miast, za niedostarczanie kontyngentów itp.

Do obozów koncentracyjnych wysyłano poza tym masy ludzi zupełnie niewinnych, złapanych przypadkowo na ulicy,

w pociągach i w domach podczas obław, urządzanych systematycznie przez SS, żandarmerię i policję.

Tego rodzaju postępowanie władz okupacyjnych miało na celu rozciągnięcie terroru policyjnego na całą ludność w Polsce.

I. Obozy zagłady — „Vernichtungslager“ były to zorganizowane w formie obozów miejsca masowych straceń. Na ziemiach Polski, objętych ankietą, istniały cztery takie samodzielne obozy: w Chełmnie, w Bełżcu, w Sobiborze i w Treblince, oraz trzy obozy zagłady związane organicznie z głównymi obozami koncentracyjnymi w Oświęcimiu II — Brzezince (Birkenau), w Majdanku i Sztutowie.

Więźniowie przywożeni do tych obozów w wielkich transportach byli natychmiast z reguły traceni, poza szczupłymi drużynami roboczymi, zajętymi przy grzebaniu, względnie paleniu zwłok na stosach lub w krematoriach, i zatrudnionymi przy sortowaniu rzeczy pozostałych po straconych.

W obozach tych więźniów nie było. Masowe egzekucje odbywały się zazwyczaj w komorach gazowych lub autach specjalnie na ten cel urządzonych, przy pomocy zatruwania ofiar gazami: cyklonem (cyjanowodorem HCN) lub gazami spalinowymi.

Zwłoki zagazowanych grzebano na samym początku w zbiorowych mogiłach, potem palono w piecach krematoryjnych lub na stosach oblewanych płynem łatwopalnym. Od wiosny 1942 roku dokonywano masowych ekshumacji i palenia zwłok uprzednio pogrzebanych ofiar, celem zatarcia śladów dokonanych zbrodni.

Drużyny robocze również były po pewnym czasie mordowane i zastępowane przez nowoprzybyłych więźniów.

W Bełżcu, Sobiborze i Treblince tracono wyłącznie Żydów i Cyganów, w Chełmnie zginęła również pewna ilość Polaków i więźniów innych narodowości (przede wszystkim Rosjan).

W każdym z obozów zagłady unicestwiono setki tysięcy ludzi.

Rzeczy po zamordowanych (odzież, biżuterię, złoto itp.) władze obozowe wysyłały stale do Niemiec.

Do Niemiec wysyłano również systematycznie złoto z przetopienia złotych zębów, które usuwano ze zwłok ofiar, jak również włosy kobiet zamordowanych.[1])

II. Obozy koncentracyjne — „Konzentrationslager“ (Kazet lub K. L.) były pomyślane, jak to już zaznaczono powyżej, jako środek terroru policyjnego, mający głównie charakter prewencyjny — zastraszenie jak najszerszych warstw społeczeństwa polskiego i sparaliżowanie w zarodku wszelkich tendencji oporu w stosunku do okupanta.

Obozy koncentracyjne miały jednak na celu poza tym niszczenie ludzi, zagładę jak największej ilości obywateli polskich, zmniejszenie liczby Polaków jako elementu narodowościowego szkodliwego dla planu kolonizacyjnego III Rzeszy.

Reżim obozowy, warunki mieszkaniowe i higieniczne, racje żywnościowe, rodzaje pracy, brak opieki lekarskiej — wszystko to przemawia za tym, iż niemieckie obozy koncentracyjne zostały pomyślane jako miejsca zagłady setek tysięcy ludzi. Najwyższe władze państwowe niemieckie zorganizowały obozy koncentracyjne w taki sposób, aby jak największa ilość więźniów tych obozów wymierała w krótkim przeciągu czasu.

Zasadniczo żywot więźnia w obozie koncentracyjnym z uwagi na głodowe racje żywnościowe i warunki higieniczne oraz warunki pracy nie mógł trwać długo. Obliczając wartość kaloryczną pożywienia więźnia staje się oczywistym, że więźniowie, którzy nie dostawali paczek żywnościowych z domu i nie mieli okazji do kradzieży żywności, musieli zginąć w ciągu najdalej kilku miesięcy od chwili znalezienia się w obozie.

Przeciętnie zdrowy człowiek, ciężko pracujący, nie ubrany należycie, niedożywiony, tracąc stale na wadze, pozbawiony

---

[1]) Szczegółowe dane o obozach zagłady znajdują się w sprawozdaniach o obozie w Treblince i obozie w Chełmnie, zamieszczonych w niniejszym zeszycie Biuletynu.

witamin, spędzający noce zwykle w nieopalanym baraku w niewiarogodnych wprost warunkach sanitarnych, zawszony, nie mogący się myć, pracujący podczas choroby, nie mający możności leczenia się — taki przeciętnie zdrowy człowiek musiał w tych warunkach stać się ofiarą wyniszczenia głodowego i pierwszej poważnej choroby, jaka go nieuchronnie czekała.

Na miejsce zmarłych więźniów przybywały do obozu tysiące nowych więźniów, przeznaczonych do niewolniczej pracy, aby po pewnym czasie ustąpić znowu z kolei miejsca nowym zastępom ofiar.

W ten sposób przez obozy koncentracyjne, stosunkowo niewielkiej pojemności, przechodziły w Polsce setki tysięcy ludzi, którzy masowo wymierali.

Niezależnie więc od nieludzkiego stosunku władz obozowych do więźniów, od okrucieństw i znęcania się nad więźniami, będącymi normą w obozach koncentracyjnych, abstrahując od całego reżimu obozowego, uznać należy, iż obóz koncentracyjny był z uwagi na same warunki życia i pracy więźniów jednocześnie obozem zagłady.

Zarówno Oświęcim jak i Majdanek były dlatego też obozami zagłady nie tylko dla milionów ludzi, kierowanych od razu po przybyciu transportów wprost do komór gazowych, ale i dla setek tysięcy tych więźniów, którzy, pracując w tych obozach jako niewolnicze siły robocze, byli właściwie również z góry skazani na zagładę.[1])

III. Obozy pracy — Arbeitslager dadzą się podzielić na cztery grupy: obozy pracy o charakterze karnym, obozy pracy dla Żydów, obozy pracy zwykłe i obozy pracy związane z robotami fortyfikacyjnymi.

Pierwsza grupa obozów pracy obejmuje wszystkie te obozy, które bez względu na swoją nazwę miały charakter karny, są

---

[1]) Wyczerpującą charakterystykę obozu koncentracyjnego daje sprawozdanie ze śledztwa w sprawie obozu w Oświęcimiu, zamieszczone w niniejszym zeszycie Biuletynu.

to obozy pracy karne — „Strafarbeitslager", obozy karne — „Straflager", obozy pracy przymusowej — „Zwangsarbeitslager", zastępcze więzienia policyjne — „Polizeiersatzgefängnis", obozy pracy wychowawcze — „Arbeitserziehungslager", zakłady pracy jak na przykład „Gauarbeitsanstalt" (w Bojanowie, woj. poznańskie), oddziały robocze więzień karnych — określane jako Arbeitskommando — (Stammlager Zuchthaus in...) i obozy karno-administracyjne.

Wszystkie te obozy stanowią stopień pośredni między zwykłymi obozami pracy a obozami koncentracyjnymi. Praca jest w nich traktowana jako kara, więźniowie pracują 12—14 godzin na dobę z przerwą jednogodzinną na obiad; złe warunki higieniczne, brak opieki lekarskiej, niewystarczające racje żywnościowe wywołują dużą śmiertelność wśród więźniów. Poza tym więźniowie są bici i dręczeni podobnie jak w obozach koncentracyjnych (kary chłosty, bicie przy pracy, szczucie psami, wieszanie za ręce lub nogi, kara bunkru; zamknięcia w ciemnicy nago bez pożywienia). Za większe przewinienia, do których zalicza się kradzież chleba przez głodujących, i za próbę ucieczki więźniowie karani są śmiercią.

Obozy karne pracy są środkiem zastępczym kary więzienia za szmugiel, drobny sabotaż, za niedostarczenie kontyngentów, za uchylanie się od wezwań Arbeitsamtu na roboty do Niemiec, za handel lub prowadzenie przedsiębiorstwa bez pozwolenia itp.

Zasadniczą różnicę między tymi obozami a obozami koncentracyjnymi stanowi właściwie termin kary określony w każdym wypadku. Rozpiętość jego jest dość duża; zależnie od rodzaju obozu karnego (zwłaszcza w okresie początkowym) kary wahają się od 1 miesiąca (w obozach karno-administracyjnych na terenie Generalnego Gubernatorstwa, pozostających pod zarządem starostwa powiatowego lub miejskiego), lub od sześciu tygodni (w obozach „wychowawczych"), albo od 8

tygodni (56 dni w obozie pracy przymusowej) do kilku miesięcy. Trzeba zaznaczyć, że istniała przy tym duża dowolność w przedłużaniu terminów. Często po odbyciu kary w przepisanym terminie więźniowi ponownie wymierzano taką samą karę. Były również liczne wypadki przekazywania więźniów większymi partiami do obozów koncentracyjnych na pobyt bezterminowy. W ogólnej jednak praktyce więźniowie po odbyciu kary bądź zostawali zwalniani, bądź byli wywożeni na roboty do Niemiec.

Obozy te są przeważnie niewielkie, jeśli chodzi o przeciętny stan liczebny (od 100 do 500 osób), za to przeszła przez nie w czasie ich istnienia większa liczba ludzi aniżeli przez zwykłe obozy pracy, które miały przeważnie stałą liczbę robotników przez dłuższy okres czasu i nie odnawiały swego składu tak często.

Drugą odrębną grupę stanowiły o b o z y p r a c y d l a Ż y d ó w — Judenlager („Julag“ — w skrócie).

Obozy te niezależnie od swojej nazwy, niezależnie od tego, czy były obozami pracy przymusowej, czy obozami karnymi, czy też zwykłymi obozami pracy, miały zawsze charakter wyniszczający z uwagi na głodowe racje żywnościowe, wyjątkowo ciężką pracę i złe traktowanie pracujących Żydów. Kierownicy tych obozów mieli pozostawioną sobie dużą swobodę w stosunku do więźniów i często znęcali się nad nimi, nie licząc się zupełnie z ich życiem. Drobne nawet przewinienia pociągały za sobą zastrzelenie lub powieszenie więźnia. Odżywianie w obozach dla Żydów było znacznie gorsze od racji żywnościowych dawanych robotnikom „aryjskim“ w zwykłych obozach pracy. Robotnicy żydowscy po wykorzystaniu ich jako siły roboczej byli przeznaczeni na zagładę.

Obozy pracy z w y k ł e — Arbeitslager, Gemeinschaftslager, miały charakter zorganizowanego wyzysku siły roboczej przy daniu więźniom minimum warunków, zapewniających

trwałe wykorzystanie ich sił fizycznych do ciężkiej pracy. Kierowani tu byli w miarę zapotrzebowania ludzie zarejestrowani w urzędach pracy a chwilowo bezrobotni. Ogólny nadzór nad obozami pracy należał do Niemieckiego Frontu Pracy, tzw. D. A. F. (Deutsche Arbeits-Front). Prace pozostawały pod nadzorem poszczególnych firm prowadzących roboty lub organizacji Todta. Należą do tej grupy obozy pracy przy budowie autostrad tzw. Reichsautobahnlager, obozy pracy przy robotach melioracyjnych wodnych, pozostające pod kierownictwem Urzędu Gospodarki Wodnej Rzeszy — Reichswasserwirtschaftsamt, i inne.

Ostatnią wreszcie grupę stanowią obozy pracy przy umocnieniach polowych, okopach — robotach fortyfikacyjnych, tzw. „Einsatzlager". Tego rodzaju obozy powstały w drugiej połowie 1944 roku, począwszy od lipca wskutek zbliżania się frontu wschodniego. Praktyka stosowana przy organizowaniu tych obozów wykazywała dużą różnorodność. Robotnicy obozu w rejonach przyfrontowych byli zwykle skoszarowani na terenie ściśle zamkniętym i pracowali pod nadzorem wojska. Obozy, znajdujące się w okolicach dalej położonych od frontu, były tworzone bądź w formie odrutowanych terenów z barakami lub namiotami, bądź też w budynkach szkół i zarządów gminnych pod strażą, bądź też w formie skoszarowania ludności zdolnej do pracy w kilku budynkach gospodarskich na terenie wsi (stodoły, obory).

Nadzór nad robotami miała Organizacja Todta, albo SA (Sturmabteilung) der NSDAP, lub władze wojskowe.

W niektórych okolicach roboty przy umocnieniach obowiązywały całą ludność zdolną do pracy, przy czym wszyscy uchylający się od prac byli wyłapywani przez żandarmerię lub policję po drogach i mieszkaniach we wsi.

W załączonym spisie zostały uwzględnione tylko takie prace fortyfikacyjne, które były związane z obozami, gdzie pracujący byli skoszarowani.

Rodzaje obozów pracy.

Województwo	Ogółem	Zwykłe	Karne	Fortyf.	Dla Żydów
Białostockie	14	4	6	2	2
Bydgoskie	37	2	5	26	4
Gdańskie	2	—	1	—	1
Kieleckie	53	—	8	24	21
Krakowskie	53	4	4	33	12
Lubelskie	39	2	9	—	28
Łódzkie	39	6	10	17	6
Poznańskie	63	19	11	8	25
Rzeszowskie	33	2	4	17	10
Śl. Dąbrowskie	36	23	7	—	6
Warszawskie	66	5	27	10	14
Razem	435	67	102	137	129

Obozy pracy według przeciętnego stanu zaludnienia.

Województwo	100—500 osób	500—1.000 osób	powyżej 1.000 osób
Białostockie	13	—	1
Bydgoskie	12	4	21
Gdańskie	1	—	1
Kieleckie	25	10	18
Krakowskie	35	9	9
Lubelskie	23	10	6
Łódzkie	19	6	14
Poznańskie	44	9	10
Rzeszowskie	23	5	5
Śl. Dąbrowskie	20	8	8
Warszawskie	57	6	3
Razem:	272	67	96

Rodzaje robót w obozach pracy.

Umocnienia polowe	28%
Roboty drogowe	19%
Melioracje wodne	14%
Przemysł	12%
Rolnictwo	7%
Roboty budowlane	6%
Górnictwo	3%
Inne roboty	11%

IV. Obozy przejściowe — przesiedleńcze (Umsiedlungslager). Wymieniamy tylko największe i najdłużej trwające obozy przesiedleńcze, związane z akcją przesiedlania Polaków z terenów przyłączonych do Rzeszy na teren Generalnej Guberni oraz z masowymi akcjami przesiedleńczymi z południowej Lubelszczyzny, z terenów wschodnich (w związku ze zbliżaniem się frontu) i z wysiedleniem Warszawy po upadku Powstania w roku 1944.

Przeciętny stan obozu wynosił od kilku do kilkuset tysięcy osób; ludność wysiedlana przebywała w obozach całymi rodzinami, przeważnie nie pracowała lub była powoływana do robót na krótki okres czasu. Z obozów tych część osób wysiedlonych ewakuowano, część wysłano do obozów koncentracyjnych lub na roboty do Niemiec, większość przesiedlano transportami kolejowymi na teren przeznaczenia. Wskutek złych warunków sanitarnych panowały w tych obozach choroby epidemiczne; niedostateczne odżywianie i złe warunki mieszkaniowe odbijały się na stanie zdrowotnym wysiedlonych, powodując liczne choroby i dużą śmiertelność.

Obozy te były narzędziem polityki niemieckiej na ziemiach polskich w związku z decyzją stworzenia zwartego terenu o za-

ludnieniu niemieckim na ziemiach dotąd etnicznie czysto polskich.

*

Przedstawione tutaj zestawienie obozów — które jeśli chodzi o obozy pracy, uwzględnia tylko część większych, założonych przez okupanta obozów na terenie Polski — uwidocznia przestępne wytyczne polityki niemieckiej w Polsce.

Polska była terenem, gdzie Niemcy zorganizowali wielką sieć obozów zagłady, w których niszczono miliony obywateli nie tylko polskich, ale i różnych państw europejskich. Oświęcim, Majdanek, Treblinka, Bełżec, Sobibór i Chełmno stanowią taki zespół miejsc straceń, jakich nie było w żadnym kraju okupowanym przez Niemców.

W Polsce został zorganizowany największy obóz koncentracyjny Oświęcim, oraz kilka innych obozów koncentracyjnych, a wśród nich duży obóz na Majdanku (Lublin), stanowiące planowo urządzone instytucje bezlitosnej eksploatacji siły roboczej więźniów, a zarazem próbę likwidacji jak największych ilości Polaków przy pomocy wygłodzenia i chorób.

Wreszcie Polska została pokryta gęstą siecią różnego rodzaju obozów pracy, gdzie setki tysięcy ludzi pracowało w charakterze niewolników dla maszyny wojennej III Rzeszy, przy czym część tych obozów nie różniła się wiele od obozów koncentracyjnych.

W ten sposób obozy w Polsce były jednym z głównych środków realizacji zbrodniczych haseł Himmlera, Greisera i Franka — „całkowitego wytępienia Polaków po przejściowym okresie wykorzystania ich do ostateczności".

SPIS OBOZÓW

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
	I. OBOZY ZAGŁADY — VERNICHTUNGSLAGER[1])				
1.	BEŁŻEC pow. Tomaszów Lub. woj. lubelskie	XI. 1941	VI. 1943		
2.	CHEŁMNO pow. Koło woj. poznańskie	8. XII. 1941	18. I. 1945		
3.	SOBIBÓR pow. Włodawa woj. lubelskie	III. 1942	X. 1943		
4.	TREBLINKA pow. Węgrów woj. lubelskie	1. VI. 1942	XI. 1943		
	II. OBOZY KONCENTRACYJNE — KONZENTRATIONSLAGER[2])				
I.	**MAJDANEK** pow. Lublin woj. lubelskie	koniec 1940	VII. 1944		
Filia	— Budzyń pow. Kraśnik woj. lubelskie	X. 1942	6. VII. 1944	3.000	
II.	**OŚWIĘCIM I** woj. krakowskie	15. VI. 1940	27. I. 1945		
Filie					
1.	OŚWIĘCIM II - (BIRKENAU)				
2.	OŚWIĘCIM III MONOWICE - BUNAWERKE				

[1]) Poza tym istniały 3 obozy zagłady. związane organicznie z obozami koncentracyjnymi w Brzezince (Oświęcim II), Majdanku i Sztutowie (Stutthof).

[2]) W spisie zostały uwzględnione tylko te obozy koncentracyjne i ich filie, które znajdowały się na terenie objętym ankietą. Dlatego też brak jest obozu Gross Rosen.

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
3.	CHORZÓW pow. Chorzów woj. śląsko-dąbrowskie	III. 1944	I. 1945	200	
4.	CZECHOWICE — DZIEDZICE pow. Bielsko woj. śląsko-dąbrowskie	20. VIII. 1944	koniec 1944	100	
5.	CZECHOWICE (Vacuum) pow. Bielsko woj. śląsko-dąbrowskie	jesień 1944	I 1945	600	
6.	GOLESZÓW pow. Cieszyn woj. śląsko-dąbrowskie	1941	19. I. 1945	1.200	
7.	JAWORZNO pow. Chrzanów woj. krakowskie	IV. 1943	20. I. 1945	4.500	
8.	KOBIÓR pow. Pszczyna woj. śląsko-dąbrowskie	1942	1943	200	
9.	GLIWICE I, II, III, IV				
10.	LĘDZINY — ŁAWKI pow. Pszczyna woj. śląsko-dąbrowskie	pocz. 1943	I. 1945	1.000	
11.	LIBIĄŻ MAŁY pow. Chrzanów woj. krakowskie	1942	12. I. 1945	1.000	
12.	ŁAGIEWNIKI ŚL. pow. Katowice woj. śląsko-dąbrowskie	IX. 1944	15.I. 1945	200	

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
13.	ŁAGISZA CMENTARNA pow. Będzin woj. śląsko-dąbrowskie	1943	1. I. 1945	3.000	
14.	RAJSKO pow. Biała woj. krakowskie				
15.	RYDUŁTOWY pow. Rybnik woj. śląsko-dąbrowskie	19. IX. 1944	20. I. 1945	800	
16.	SIEMIANOWICE (Laurahütte) pow. Katowice woj. śląsko-dąbrowskie	1943	23. I. 1945	1.600	
17.	SOSNOWIEC pow. Sosnowiec woj. śląsko-dąbrowskie	III. 1943	17. I. 1945	600	
18.	STARA KUŹNIA pow. Pszczyna woj. śląsko-dąbrowskie	1942	I. 1945	500	
19.	ŚWIĘTOCHŁOWICE pow. Katowice woj. śląsko-dąbrowskie	VI. 1942	23. I. 1945	1.300	
20.	FÜRSTENGRUBE pow. Katowice woj. śląsko-dąbrowskie	jesień 1943	22. I. 1945	1.400	

Ponadto do filii obozu w Oświęcimiu należały następujące obozy, nieobjęte ankietą: Günthergrube, Bobrek, Charlottengrube koło Rybnika, Jawiszowice, Babice, Budy Pławy, Chełmek — koło Oświęcimia, Stara-Kuźnia, Prądnik, Freudenthal, Blachownia, kopalnia Janina koło Chrzanowa, Trzebinia, Trzebionka, Nachhammer, Zabrze, Hajduki I i II, Harmenze k. Oświęcimia, Stara Wieś, Huta Huberta koło Łagiewnik, Brno Morawskie.

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
III.	SZTUTOWO[1]) (Stutthof) pow. Gdańsk woj. gdańskie	2. IX. 1939	25. I. 1945		
	Filie				
1.	BOCIEŃ pow. Toruń woj. bydgoskie	VIII. 1944	I. 1945	1.600	
2.	BRUSY (poligon) pow. Chojnice woj. bydgoskie	VIII. 1944	III. 1945	800	
3.	CHORABIE pow. Toruń woj. bydgoskie	1944	19. I. 1945	1.700	
4.	CIESZYNY pow. Brodnica woj. bydgoskie	IX. 1944	28. I. 1945	1.600	
5.	DZIEMIANY pow. Kościerzyna woj. gdańskie	IX. 1943	III. 1945	650	
6.	GARCZYN pow. Kościerzyna woj. gdańskie	IX. 1939	1945	400	
7.	GDAŃSK Danziger Werft	VIII. 1944	1945	800	
8.	GDAŃSK Troyl	1944	1945	500	

[1]) Poza wymienionymi w spisie filiami obozu w Sztutowie istniało na terenach nie objętych ankietą (na Pomorzu Zachodnim i w Prusach Wschodnich) kilkanaście filii tego obozu, z których największymi były: Elbląg (stocznia i fabryka maszyn) — przeciętnie 1 500 osób, Police (Pölitz) koło Szczecina (fabryka benzyny syntetycznej) — przeciętnie 2.500 osób i Słupsk (Warsztaty Kolejowe) — przecietnie 600 osób.

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
9.	GDYNIA Stocznia	1944	1945	600	
10.	GRODNO pow. Toruń woj. bydgoskie	1944	15. I. 1945	1.500	
11.	GUTOWO pow. Lubawa woj. bydgoskie	IX. 1944	15. I. 1945	1.000	
12.	GWIŻDZINY pow. Lubawa woj. bydgoskie	28. VIII. 1944	15. I. 1945	400	
13.	KOKOSZKI pow. Gdańsk woj. gdańskie	1944	1945	1.500	
14.	KRZEMIENIEWO pow. Lubawa woj. bydgoskie	15. IX. 1944	18. I. 1945	450	
15.	MAŁKI pow. Brodnica woj. bydgoskie	IV. 1944	28. I. 1945	1.000	
16.	MIERZYNEK pow. Lipno woj. bydgoskie	6. IX. 1944	14. I. 1945	3.600	
17.	NISKIE BRODNO pow. Brodnica woj. bydgoskie	IX. 1944	I. 1945	500	
18.	PRUSZCZ (lotnisko) pow. Gdańsk woj. gdańskie	1944	1945	500	
19.	PRUSZCZ (warszt. kol.) pow. Gdańsk woj. gdańskie	1944	1945	500	
20.	SZEROKOPAS pow. Toruń woj. bydgoskie	VIII. 1944	I. 1945	1.700	

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu

III. OBOZY PRACY — ARBEITSLAGER

Woj. białostockie

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
1.	ANDRYCHY pow. Szczuczyn	5. IX. 1944	27. X. 1944	250	karny
2.	AUGUSTÓW pow. Augustów	IX. 1941	VII. 1944	120	karny
3.	BIELSK PODL. pow. Bielsk Podl.	jesień 1941	16. VII. 1944	100	karny
4.	BOGUSZE pow. Szczuczyn	X. 1942	VII. 1944	1.000	karny
5.	CZERWONE pow. Łomża	XII. 1944	20. I. 1945	150	zwykły
6.	DRENSTWO pow. Szczuczyn	X. 1944	XII. 1944	400	okopy
7.	GRAJEWO pow. Szczuczyn	VII. 1941	21. I. 1945	180	karny
8.	MAŁY PŁOCK pow. Łomża	jesień 1944	XII. 1944	400	okopy
9.	NOWY DWÓR pow. Sokółka	V. 1942	XI. 1942	120	żydowski
10.	RUTKI pow. Łomża	1942	VII. 1944	100	zwykły
11.	SOKÓŁKA pow. Sokółka	1942	1944	150	karny
12.	SUWAŁKI pow. Suwałki	II. 1940	IX. 1944	100	zwykły
13.	SUWAŁKI (cegielnia) pow. Suwałki	III. 1940	VII. 1944	200	zwykły

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
	Woj. bydgoskie				
15.	BIAŁOŚLIWICE pow. Wyrzysk	15. IV. 1942	15. XI. 1942	120	karny
16.	BRUSY pow. Chojnice	koniec 1942	III. 1945	400	karny
17.	BRZOSTOWO pow. Wyrzysk	X. 1944	I. 1945	400	okopy
18.	CHALIN pow. Lipno	10. IX. 1944	15. I. 1945	4.000	okopy
19.	CHOCZEŃ pow. Lipno	VIII. 1944	19. I. 1945	600	okopy
20.	ELGISZEWO pow. Wąbrzeźno	IX. 1944	1945	1.500	okopy
21.	GRABOWNO pow. Wyrzysk	X. 1944	I. 1945	660	okopy
22.	GRĘBOCIN pow. Toruń	VIII. 1944	I. 1945	3.000	okopy
23.	INOWROCŁAW pow. Inowrocław	1941	1942	130	żydowski
24.	INOWROCŁAW pow. Inowrocław	1941	1943	300	żydowski
25.	JABŁONOWO-ZAMEK pow. Brodnica	koniec 1940	19. I. 1945	500	zwykły
26.	JANIKOWO pow. Inowrocław	XI. 1940	III. 1944	300	żydowski
27.	JEDWABNO pow. Toruń	VIII. 1944	XII. 1944	1.000	okopy
28.	KŁOBUKOWO pow. Lipno	15. IX. 1944	17. I. 1945	400	okopy
29.	KOBYLARNIA pow. Szubin	jesień 1944	I. 1945	1 500	okopy

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
30.	KORONOWO pow. Bydgoszcz	1942	26. I. 1945	1.200	karny
31.	KRĘPA pow. Lipno	XII. 1944	20. I. 1945	1.000	okopy
32.	KROJCZYN pow. Lipno	XII. 1944	20. I. 1945	2.000	okopy
33.	KRUSZWICA pow. Inowrocław	3. XI. 1942	27. IV. 1943	120	żydowski
34.	LIPNICZKI pow. Toruń	VIII. 1944	X. 1944	5.000	okopy
35.	LISEWO pow. Wąbrzeźno	VIII. 1944	20. I. 1945	1.500	okopy
36.	LUBICZ pow. Toruń	VIII. 1944	5. I. 1945	9.000	okopy
37.	ŁOCHOCIN pow. Lipno	5. VII. 1944	20. I. 1945	2.000	okopy
38.	MALANOWO STARE pow. Lipno	VIII. 1944	19. I. 1945	600	okopy
39.	MAŁA NIESZAWKA pow. Toruń	lato 1944	I. 1945	3.000	okopy
40.	MIASTECZKO KRAIŃSKIE pow. Wyrzysk	XI. 1944	20. I. 1945	1.000	okopy
41.	NASIEGNIEWO pow. Lipno	X. 1944	20. I. 1945	2.000	okopy
42.	NOWE pow. Świecie	XII. 1943	III. 1944	100	karny
43.	POTULICE pow. Bydgoszcz	I. 1940	21. I. 1945	7.000	karny
44.	ROGOWO pow. Toruń	VIII. 1944	I. 1945	1.000	okopy

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
45.	ROGÓWKO pow. Toruń	VIII. 1944	I. 1945	1.500	okopy
46.	STARY FOLWARK pow. Grudziądz	1. VII. 1944	10. I. 1945	800	okopy
47.	SZYCHOWO pow. Wąbrzeźno	1943	1944	150	zwykły
48.	TŁUCHÓWEK pow. Lipno	15. IX. 1944	17. I. 1945	400	okopy
49.	WIELGIE pow. Lipno	IX. 1944	19. I. 1945	5.000	okopy
50.	ZADUSZNIKI pow. Lipno	IX. 1944	20. I. 1945	1.500	okopy
51.	ZŁOWODY pow. Lipno	XI. 1944	20. I. 1945	1.000	okopy

Woj. gdańskie

52.	LIPUSZ pow. Kościerzyna	1943	1945	400	karny
53.	ZDROJE pow. Kościerzyna	1942	1943	2.000	żydowski

Woj. kieleckie

54.	BIECHÓW-DOLNE pow. Stopnica	wiosna 1942	jesień 1942	200	żydowski
55.	BLIZIN pow. Końskie	8. III. 1943	VII. 1944	5.000	karny
56.	BODZECHÓW pow. Opatów	X. 1944	15. I. 1945	200	okopy
57.	BODZECHÓW pow. Opatów	1. X. 1942	16. II. 1943	200	żydowski

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
58.	CHOTEL pow. Pińczów	X. 1944	12. I. 1945	250	okopy
59.	CHRUŚLICE pow. Radom	19. VIII. 1941	5. V. 1944	600	żydowski
60.	CZĘSTOCHOWA (Hasag „Apparatebau“)	22. IX. 1942	16. I. 1945	3.100	żydowski
61.	CZĘSTOCHOWA (Hasag „Częstochowianka“)	połowa 1943	16. I. 1945	2.000	żydowski
62.	CZĘSTOCHOWA (Hasag „Pelzery“)	VI. 1943	16. I. 1945	5.000	żydowski
63.	CZĘSTOCHOWA (Hasag „Raków“)	VI. 1943	16. I. 1945	1.000	żydowski
64.	CZĘSTOCHOWA (Hasag „Warta“)	lato 1943	16. I. 1945	3.000	żydowski
65.	DALESZYCE pow. Kielce	25. IX. 1944	30. XI. 1944	150	okopy
66.	GRODEK pow. Włoszczowa	11. VIII. 1944	14. I. 1945	2.000	okopy
67.	HOLENDRY pow. Kielce	XI. 1944	6. I. 1945	180	okopy
68.	JARZĄBKI pow. Stopnica	1. X. 1944	12. I. 1945	450	okopy
69.	JEDLIŃSK pow. Radom	XII. 1942	II. 1944	2.000	żydowski
70.	KACPROWICE pow. Radom	1941	VII. 1944	100	karny
71.	KACPROWICE pow. Radom	1941	VII. 1944	5.000	żydowski
72.	KAZIMIERZA WIELKA pow. Pińczów	1940	1945	100	karny
73.	KIELCE (ul. Stolarska)	30. VIII. 1942	1. IV. 1943	1.360	żydowski

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
74.	KIELCE (Hasag „Granat“)	2. IX. 1942	20. VIII. 1944	500	żydowski
75.	KIELCE („Henryków“)	1. VI. 1943	1. VIII. 1944	400	żydowski
76.	KIELCE („Ludwików“)	1. VI. 1943	1. VIII. 1944	330	żydowski
77.	KLIMONTÓW pow. Sandomierz	IX. 1943	jesień 1944	300	karny
78.	KONIECMOSTY pow. Pińczów	IX. 1944	12. I. 1945	700	okopy
79.	KRASOCIN pow. Włoszczowa	5. VIII. 1944	12. I. 1945	2.000	okopy
80.	LESIÓW pow. Radom	1942	I. 1945	700	żydowski
81.	MICHAŁÓW pow. Pińczów	8. VIII. 1944	14. I. 1945	600	okopy
82.	MŁODAWY DUŻE pow. Pińczów	20. VIII. 1944	12. I. 1945	1.000	okopy
83.	MOMINA pow. Opatów	10. XI. 1944	12. I. 1945	200	okopy
84.	OLESZNO pow. Włoszczowa	1. VIII. 1944	13. I. 1945	2.000	okopy
85.	OSTROWIEC pow. Opatów	1. IV. 1943	3. VIII. 1944	2.000	żydowski
86.	PARZYMIECHY pow. Częstochowa	1942	1945	300	żydowski
87.	PIESTRZEC pow. Stopnica	XI. 1944	12. I. 1945	150	okopy
88.	PIŃCZÓW pow. Pińczów	IX. 1944	I. 1945	500	okopy
89.	PODLESICE pow. Olkusz	15. IX. 1944	18. I. 1945	2.000	okopy

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
90.	PRZENSZYN pow. Opatów	15. X. 1944	3. I. 1945	120	okopy
91.	RACZYCE pow. Stopnica	20. X. 1944	12. I. 1945	700	okopy
92.	RZĘDKOWICE pow. Olkusz	1. VII. 1944	28. IX. 1944	3.000	okopy
93.	SANDOMIERZ pow. Sandomierz	X. 1942	I. 1944	350	żydowski
94.	SKARŻYSKO KAMIENNA pow. Końskie	VIII. 1942	VII. 1944	8.000	żydowski
95.	SŁUPIA pow. Stopnica	1941	1944	180	karny
96.	STARACHOWICE pow. Iłża	1943	wiosna 1944	100	karny
97.	STARACHOWICE pow. Iłża	X. 1942	lato 1943	5.000	żydowski
98.	STARACHOWICE pow. Iłża	lato 1943	VII. 1944	3.000	żydowski
99.	SZCZEKOCINY pow. Włoszczowa	15. VIII. 1944	15. I. 1945	600	okopy
100.	SZCZEKOCINY (Dwór) pow. Włoszczowa	15. VIII. 1944	15. I. 1945	800	okopy
101.	TĘGOBORZ pow. Włoszczowa	28. VII. 1944	16. I. 1945	4.000	okopy
102.	WIŚLICA pow. Pińczów	XI. 1944	12. I. 1945	140	okopy
103.	WŁOSZCZOWA pow. Włoszczowa	1. V. 1943	VIII. 1944	200	karny
104.	WOLA GOZDOWSKA pow. Radom	IV. 1941	III. 1943	150	karny

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
105.	ŻERKOWICE pow. Olkusz	10. VIII. 1944	18. I. 1945	2.000	okopy
106.	ŻURAWNIKI pow. Pińczów	15. X. 1944	12. I. 1945	150	okopy

Woj. krakowskie

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
107.	ANDRYCHÓW pow. Wadowice	IX. 1942	XI. 1943	120	żydowski
108.	CHEŁMIEC pow. Nowy Sącz	VII. 1944	17. I. 1945	250	okopy
109.	CHRZĄSTOWICE pow. Olkusz	VIII. 1944	17. I. 1945	500	okopy
110.	CZCHÓW pow. Brzesko	5. VIII. 1944	16. I. 1945	6.000	okopy
111.	DEMBLIN pow. Dąbrowa Tarn.	XI. 1944	14. I. 1945	200	okopy
112.	FILIPOWICE pow. Brzesko	1944	1945	200	okopy
113.	GNOJNIK pow. Brzesko	15. VIII. 1944	16. I. 1945	500	okopy
114.	GRĘBOSZOW pow. Dąbrowa Tarn.	XII. 1944	13. I. 1945	180	okopy
115.	GROMNIK pow. Tarnów	25. IX. 1944	12. I. 1945	950	okopy
116.	GRYBÓW pow. Nowy Sącz	X. 1944	15. I. 1945	200	okopy
117.	KASNA DOLNA pow. Tarnów	IX. 1944	15. I. 1945	600	okopy
118.	KOBYLE pow. Bochnia	15. X. 1944	18. I. 1945	1.000	okopy

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
119.	KRAKÓW (Podgórze)	15. IV. 1942	VII. 1944	400	karny
120.	LICHWIN pow. Tarnów	XI. 1944	18. I. 1945	1.300	okopy
121.	LIMANOWA pow. Limanowa	18. VIII. 1942	5. XI. 1942	190	żydowski
122.	LIPIE pow. Nowy Sącz	jesień 1942	wiosna 1943	100	żydowski
123.	ŁANY MAŁE pow. Olkusz	VIII. 1944	14. X. 1944	900	okopy
124.	ŁANY WIELKIE pow. Olkusz	25. VIII. 1944	14. I. 1945	1.500	okopy
125.	MAŁOSZYCE pow. Olkusz	VIII. 1944	14. I. 1945	300	okopy
126.	MICHAŁÓWKA pow. Olkusz	VIII. 1944	17. I. 1945	8.000	okopy
127.	MIECHOWICE MAŁE pow. Dąbrowa Tarn.	VII. 1944	14. I. 1945	400	okopy
128.	MIECHOWICE WIELKIE pow. Dąbrowa Tarn.	IX. 1944	14. I. 1945	300	okopy
129.	MIKUSZOWICE pow. Biała Krak.	zima 1940	luty 1945	100	karny
130.	MOGIŁA pow. Kraków	I. 1944	16. I. 1945	300	żydowski
131.	NOWY SĄCZ pow. Nowy Sącz	koniec 1942	jesień 1944	150	karny
132.	NOWY TARG pow. Nowy Targ	30. VIII. 1942	25. V. 1943	100	żydowski
133.	OSTRÓW pow. Tarnów	5. VIII. 1944	17. I. 1945	400	okopy

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
134.	OTFINÓW pow. Dąbrowa Tarn.	X. 1944	14. I. 1945	4.000	okopy
135.	PŁASZÓW pow. Kraków	XII. 1942	15. I. 1945	25.000	karny
136.	PROKOCIM pow. Kraków	1942	jesień 1943	1.700	żydowski
137.	ROŻNÓW pow. Nowy Sącz	2. IX. 1944	17. I. 1945	800	okopy
138.	ROŻNÓW pow. Nowy Sącz	lato 1942	XII. 1942	100	żydowski
139.	RYTRO pow. Nowy Sącz	1943	II. 1944	100	żydowski
140.	RZEZAWA pow. Bochnia	1944	1945	120	okopy
141.	SIEMIECHÓW pow. Tarnów	II. 1944	20. I. 1945	600	okopy
142.	SPYTKOWICE pow. Wadowice	IX. 1942	II. 1943	360	żydowski
143.	STARY SĄCZ pow. Nowy Sącz	VIII. 1944	IX 1944	120	okopy
144.	STARY SĄCZ pow. Nowy Sącz	VIII. 1944	I. 1945	300	okopy
145.	SZCZAKOWA pow. Chrzanów	1941	I. 1945	100	zwykły
146.	TARNÓW pow. Tarnów	VIII. 1944	I. 1945	1.100	okopy
147.	TRZEBINIA pow. Chrzanów	1942	20. I. 1945	800	żydowski
148.	TRZEBIONKA pow. Chrzanów	1942	21. I. 1945	700	żydowski
149.	TUCHÓW (Rynek) pow. Tarnów	IX. 1944	12. I. 1945	250	okopy

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
150.	TUCHÓW („Sokół") pow. Tarnów	X. 1944	12. I. 1945	450	okopy
151.	TUCHÓW (ul. Pańska) pow. Tarnów	X. 1944	12. I. 1945	600	okopy
152.	WIELICZKA pow. Kraków	wiosna 1944	IX. 1944	6 000	żydowski
153.	WIERZCHOSŁAWICE pow. Tarnów	5. VIII. 1944	17. I. 1945	500	okopy
154.	WIŚNICZ NOWY pow. Bochnia	XII. 1939	VIII. 1940	1.080	zwykły
155.	WOJNAROWA pow. Nowy Sącz	VIII. 1944	16. I. 1945	500	okopy
156.	ZABAWA pow. Brzesko	10. IX. 1944	28. X. 1944	500	okopy
157.	ZAKOPANE pow. Nowy Targ	lato 1941	IX. 1942	200	zwykły
158.	ŻARNOWIEC pow. Olkusz	3. IX. 1944	14. I. 1945	200	okopy
159.	ŻARNOWIEC (Synagoga) pow. Olkusz	11. X. 1944	14. I. 1945	350	okopy

Woj. lubelskie

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
160.	BIAŁA PODLASKA pow. Biała Podl.	1941	17. XII. 1942	3.000	żydowski
161.	CZERNIEJÓW pow. Chełm	1941	1941	200	żydowski
162.	DOROHUSK pow. Chełm	1940	1941	300	żydowski

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
163.	DYLE pow. Biłgoraj	XII. 1941	XII. 1942	250	karny
164.	GOŁĄB pow. Puławy	1942	1942	100	żydowski
165.	JANÓW LUBELSKI pow. Kraśnik	1941	1943	1.000	karny
166.	JÓZEFÓW (Synagoga) pow. Puławy	1. IV. 1940	1. III. 1942	800	żydowski
167.	JÓZEFÓW (Szkoła pow.) pow. Puławy	1. V. 1941	1. IX. 1941	250	żydowski
168.	KANIN pow. Chełm	1941	1941	150	żydowski
169.	KAZIMIERZ DOLNY pow. Puławy	wiosna 1940	X. 1942	120	karny
170.	KLIMONTY pow. Siedlce	1. III. 1942	VII. 1942	1.000	żydowski
171.	KRYCHÓW pow. Włodawa	początek 1942	III. 1944	2.500	karny
172.	KRZESK pow. Siedlce	V. 1940	jesień 1940	100	żydowski
173.	LEŚNA PODLASKA pow. Biała Podl.	1940	1941	500	żydowski
174.	ŁĘKI pow. Siedlce	1941	1943	350	żydowski
175.	ŁYSAKÓW pow. Kraśnik	15. III. 1941	20. IV. 1943	160	karny
176.	MAŁASZEWICZE pow. Biała Podl.	jesień 1942	V. 1944	800	żydowski
177.	MAŁASZEWICZE DUŻE pow. Biała Podl.	jesień 1942	II. 1944	1.000	żydowski

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
178.	MARKUSZÓW	30. V. 1942	2. IX. 1942	100	żydowski
179.	MIRCZE pow. Hrubieszów	VI. 1940	X. 1940	3 000	karny
180.	OSOWA pow. Włodawa	1941	1943	1.000	żydowski
181.	OSSOWA pow. Radzyń	VI. 1941	X. 1943	400	żydowski
182.	PONIATOWA pow. Puławy	jesień 1941	VII. 1944	18.000	żydowski
183.	PUŁAWY pow. Puławy	1942	1943	200	żydowski
184.	RACHANIE pow. Tomaszów Lub.	IV. 1942	VIII. 1943	1.000	zwykły
185.	ROGOŻNICA pow. Radzyń	V. 1941	15. III. 1944	400	żydowski
186.	ROSSOSZ pow. Biała Podl.	21. VI. 1940	1. X. 1940	250	żydowski
187.	SIEDLCE (Koszary) pow. Siedlce	pocz. 1940	X. 1942	100	żydowski
188.	SIEDLCE (Warszt. kol.) pow. Siedlce	I. 1941	III. 1943	500	żydowski
189.	SIEDLCE (ul. Brzeska) pow. Siedlce	jesień 1941	X. 1942	2.000	żydowski
190.	SIEDLCE („Żwirownia") pow. Siedlce	jesień 1941	14. V. 1943	300	żydowski
191.	STOK RUSKI pow. Siedlce	1940	1942	1.000	zwykły
192.	SZENEJKI pow. Biała Podl.	wiosna 1941	jesień 1942	300	żydowski
193.	TARNOGRÓD pow. Biłgoraj	27. V. 1944	21. VII. 1944	1.500	karny

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
194.	TYSZOWCE pow. Tomaszów Lub.	1940	jesień 1941	600	żydowski
195.	WIERZCHOWISKA pow. Kraśnik	1940	1942	400	karny
196.	WŁODAWA pow. Włodawa	jesień 1942	30. IV. 1943	600	żydowski
197.	WYMYSŁÓW pow. Puławy	1942	XI. 1943	200	żydowski
198.	ZARUDZIE pow. Zamość	19. XI. 1941	1. XII. 1942	150	karny
	Woj. łódzkie				
199.	ANTONIEW-SIKAWA pow. Łódź	12. III. 1943	18. I. 1945	1.000	zwykły
200.	BOGUMIŁÓW pow. Sieradz	IV. 1943	VII. 1944	100	karny
201.	BURZENIN pow. Sieradz	II. 1942	2. VII. 1944	220	karny
202.	BYCZKI pow. Skierniewice	XI. 1944	I. 1945	500	okopy
203.	CZERMNO pow. Końskie	XI. 1944	13. I. 1945	500	okopy
204.	DĄBROWICE pow. Skierniewice	1942	1944	300	żydowski
205.	DŁUTÓW pow. Łask	20. X. 1944	16. I. 1945	1.800	okopy
206.	DZIERZĘZNA pow. Łódź	III. 1943	I. 1945	200	zwykły
207.	GIDLE pow. Radomsko	VIII. 1942	X. 1942	170	karny
208.	GÓRY MOKRE pow. Końskie	VIII. 1944	16. I. 1945	550	okopy

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
209.	HERBERTÓW pow. Łask	6. IX. 1943	6. IX. 1944	500	karny
210.	JÓZEFÓW pow. Końskie	15. IX. 1944	14. I. 1945	250	okopy
211.	KAMION pow. Skierniewice	VIII. 1944	XI. 1945	5.000	okopy
212.	KLESZCZÓW pow. Piotrków	XII. 1944	17. I. 1945	230	okopy
213.	KLUKI pow. Piotrków	X. 1944	I. 1945	2.000	okopy
214.	KONSTANTYNÓW pow. Łódź	IV. 1944	I. 1945	800	zwykły
215.	LUTUTÓW pow. Wieluń	19. VII. 1941	18. VIII. 1941	220	karny
216.	ŁÓDŹ (ul. Przemysłowa)	1940	19. I. 1945	3.000	zwykły
217.	MAŁSZYCE pow. Łowicz	1941	16. I. 1945	100	karny
218.	MICHAŁÓW pow. Skierniewice	10. XII. 1944	16. I. 1945	110	okopy
219.	MIERZYCE pow. Wieluń	4. VIII. 1944	15. XI. 1944	6.000	okopy
220.	NIECHMIRÓW pow. Sieradz	VII. 1942	2. VII. 1944	250	karny
221.	NIEWIADÓW pow. Brzeziny	1942	XII. 1944	1.150	zwykły
222.	NOWY DWÓR pow. Skierniewice	VIII. 1944	XI. 1944	4.000	okopy
223.	PIOTRKÓW pow. Piotrków	14. X. 1942	1. VIII. 1943	3.000	żydowski
224.	PIOTRKÓW (ul. 1 Maja) pow. Piotrków	1. VIII. 1943	28. XI. 1944	690	żydowski

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
225.	PIOTRKÓW (ul. Sulejowska) pow. Piotrków	1. VIII. 1943	22. XI. 1944	1.000	żydowski
226.	RADOGOSZCZ pow. Łódź	1940	I. 1945	3.000	karny
227.	RECZKÓW pow. Końskie	5. IX. 1944	14. I. 1945	200	okopy
228.	SIEMKOWICE pow. Wieluń	11. VIII. 1944	18. I. 1945	8.000	okopy
229.	SKIERNIEWICE pow. Skierniewice	VIII. 1944	16. I. 1945	2.000	okopy
230.	SOŁTYSY pow. Wieluń	8. I. 1942	VIII. 1942	200	żydowski
231.	SULEJÓW pow. Piotrków	1. VIII. 1944	18. I. 1945	9.000	zwykły
232.	WADLEW pow. Piotrków	20. XI. 1944	16. I. 1945	780	okopy
233.	WARTA pow. Sieradz	IX. 1944	15. I. 1945	2.000	okopy
234.	WĄSOSZ pow. Końskie	XI. 1944	13. I. 1945	300	okopy
235.	ZAGACIE pow. Końskie	VI. 1942	VII. 1943	300	żydowski
236.	ZAWADA pow. Brzeziny	X. 1942	III. 1944	300	karny
237.	ZELÓW pow. Łask	XI. 1942	XI. 1944	900	karny
	Woj. poznańskie				
238.	BIECZYNY pow. Kościan	VIII. 1944	20. I. 1945	200	okopy
239.	BINIEW pow. Ostrów	VIII. 1943	X. 1943	100	zwykły

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
240.	BOBRÓWKA pow. Nowy Tomyśl	1940	VIII. 1943	3.500	zwykły
241.	BOJANOWO pow. Rawicz	1939	1945	400	karny
242.	BOLEWICE pow. Nowy Tomyśl	wiosna 1944	jesień 1944	800	żydowski
243.	CIEŚLE-OTUSZ pow. Nowy Tomyśl	VI. 1941	IV. 1943	500	zwykły
244.	CZARKÓW pow. Konin	zima 1942	XI. 1944	1.100	żydowski
245.	CZARNYLAS pow. Ostrów	1941	20. III. 1944	100	zwykły
246.	CZEMPIŃ pow. Kościan	VII. 1944	21. I. 1945	300	okopy
247.	DUBIN pow. Rawicz	VI. 1941	X. 1943	200	żydowski
248.	DZIECZYNA pow. Gostyń	IV. 1943	IX. 1943	150	żydowski
249.	GOSŁAWICE pow. Konin	III. 1944	20. I. 1945	7.000	okopy
250.	GRUDZIELEC pow. Ostrów	VIII. 1942	III. 1943	100	żydowski
251.	GRUDZIELEC (Szkoła) pow. Ostrów	V. 1943	VIII. 1943	100	zwykły
252.	HENRYKOWO pow. Leszno	IV. 1942	5. II. 1945	500	zwykły
253.	JANISŁAWICE pow. Ostrów	IX. 1941	1943	150	zwykły
254.	JASIEŃ pow. Kościan	VIII. 1944	20. I. 1945	400	okopy
255.	KAŁKOWSKIE pow. Ostrów	III. 1942	X. 1942	100	zwykły

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
256.	KARNA pow. Wolsztyn	28. III. 1942	30. IX. 1942	120	żydowski
257.	KOBYLNICA pow. Poznań	IV. 1942	VIII. 1943	370	żydowski
258.	KOCINA pow. Ostrów	III. 1942	IX. 1943	120	zwykły
259.	KRZEŚLICE pow. Poznań	jesień 1942	I. 1945	400	zwykły
260.	KRZYŻOWNIKI pow. Poznań	połowa 1940	jesień 1943	1.000	żydowski
261.	LESZNO pow. Leszno	III. 1941	VIII. 1943	300	zwykły
262.	ŁASEW pow. Jarocin	25. II. 1942	V. 1944	150	karny
263.	ŁĄKTA pow. Rawicz	IX. 1941	VIII. 1943	100	żydowski
264.	MARIANOWO-CEGLINIEC pow. Międzychód	I. 1942	X. 1942	100	karny
265.	MIEJSKA GÓRKA pow. Rawicz	1. X. 1941	19. I. 1945	300	karny
266.	MIĘDZYCHÓD pow. Międzychód	1941	1944	150	zwykły
267.	MURCZYN pow. Żnin	XI. 1941	VII. 1942	110	żydowski
268.	NADSTAWY pow. Rawicz	VII. 1941	VIII. 1943	100	żydowski
269.	NEKLA pow. Środa	IV. 1941	IX. 1944	1.500	zwykły
270.	OBORNIKI pow. Oborniki	V. 1940	II. 1943	100	żydowski
271.	OSIECZNA pow. Leszno	VII. 1941	21. I. 1945	300	karny

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
272.	OSTRÓW pow. Ostrów	VI. 1943	III. 1944	600	karny
273.	OTOCZNA pow. Września	VII. 1942	XI. 1943	900	zwykły
274.	PAWŁOWICE pow. Leszno	VII. 1944	I. 1945	1.000	zwykły
275.	PAWŁOWO pow. Rawicz	VI. 1941	VIII. 1943	120	żydowski
276.	PIECHANIN pow. Kościan	VIII. 1944	20. I. 1945	350	okopy
277.	PIOTRKOWICE pow. Kościan	VIII. 1944	20. I. 1945	750	okopy
278.	PIOTROWO-KRZESINY pow. Poznań	1941	koniec 1943	5.000	żydowski
279.	PLESZEW pow. Jarocin	V. 1944	I. 1945	130	karny
280.	POZNAŃ (Fort VII)	XI. 1939	1943	1.000	karny
281.	POZNAŃ (Stadion Miejski)	początek 1941	pocz. 1943	1.000	żydowski
282.	POZNAŃ (Dębiec)	wiosna 1942	jesień 1943	1.200	żydowski
283.	RAWICZ pow. Rawicz	IX. 1939	19. I. 1945	3.000	karny
284.	RAWICZ („Columbia") pow. Rawicz	IV. 1943	29. VIII. 1943	100	żydowski
285.	ROBCZYSKO pow. Leszno	1941	VIII. 1944	150	zwykły
286.	RYDZYNA pow. Leszno	VI. 1941	jesień 1943	110	żydowski
287.	SROCKO WIELKIE pow. Kościan	4. VIII. 1944	20. I. 1945	400	okopy

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
288.	STAWISZYN pow. Kalisz	VII. 1941	I. 1942	100	żydowski
289.	STRZESZYN pow. Poznań	jesień 1942	pocz. 1944	500	żydowski
290.	SWARZĘDZ pow. Poznań	1941	1943	1.200	żydowski
291.	ŚWINICE pow. Turek	VII. 1944	I. 1945	11.000	okopy
292.	SZKLARKA pow. Ostrów	VII. 1941	XI. 1942	130	zwykły
293.	TURKOWO pow. Nowy Tomyśl	IV. 1941	III. 1942	500	zwykły
294.	WĄSOWO pow. Nowy Tomyśl	koniec 1941	V. 1942	200	żydowski
295.	WRONCZYN pow. Poznań	7. IX. 1941	XI. 1944	100	żydowski
296.	WRZEŚNIA pow. Września	początek 1943	koniec 1943	500	zwykły
297.	ZBĄSZYŃ pow. Nowy Tomyśl	1941	1944	100	żydowski
298.	ŻABIKOWO pow. Poznań	początek 1943	21. I. 1945	2.000	karny
299.	ŻABINKO pow. Śrem	koniec 1942	koniec 1943	160	karny
300.	ŻODYŃ pow. Wolsztyn	1942	1943	300	żydowski
	Woj. rzeszowskie				
301.	BOBOWA pow. Gorlice	X. 1944	14. I. 1945	200	okopy
302.	BOBOWA (Szkoła powszechna) pow. Gorlice	IX. 1944	14. I. 1945	380	okopy

4*

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
303.	CIESZYNA pow. Krosno	XI. 1943	2. II. 1944	100	karny
304.	CYRANKA pow. Mielec	III. 1942	VIII. 1944	2.000	karny
305.	DĘBICA pow. Dębica	VII. 1942	IV. 1943	1.600	żydowski
306.	DUKLA pow. Krosno	13. VIII. 1942	15. XI. 1942	140	żydowski
307.	DUKLA pow. Krosno	13. VIII. 1942	14. XII. 1942	170	żydowski
308.	FRYSZTAK pow. Krosno	VII. 1941	XI. 1941	2.000	żydowski
309.	GŁOGÓW pow. Rzeszów	20. VII. 1942	25. X. 1942	120	żydowski
310.	GOŁĘCZYNA pow. Dębica	IX. 1944	XII. 1944	100	okopy
311.	GORLICE pow. Gorlice	1940	1945	1.000	zwykły
312.	HUTA KOMOROWSKA pow. Kolbuszowa	IV. 1941	25. VII. 1944	700	zwykły
313.	JESIONKA pow. Rzeszów	VI. 1942	jesień 1942	300	żydowski
314.	JEŻÓW WILCZYSKA pow. Gorlice	2. VIII. 1944	14. I. 1945	450	okopy
315.	KROSNO pow. Krosno	25. VIII. 1942	27. I. 1944	120	żydowski
316.	LIPINY pow. Dębica	1. XI. 1944	15. I. 1945	100	okopy
317.	MOKRZEC pow. Dębica	X. 1944	XII. 1944	200	okopy

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
318.	PILZNO pow. Dębica	1. IX. 1944	16. I. 1945	150	okopy
319.	PRZECZYCA pow. Jasło	15. IX. 1944	15. 1. 1945	250	okopy
320.	PRZYCHOJCA pow. Łańcut	IV. 1944	22. VII. 1944	400	okopy
321.	PRZYŁĘK pow. Kolbuszowa	lato 1942	zima 1943	300	żydowski
322.	PUSTKÓW pow. Dębica	jesień 1941	VII. 1944	300	karny
323.	RACŁAWICE pow. Nisko	20. V. 1944	28. VII. 1944	370	okopy
324.	RADYMNA pow. Jarosław	jesień 1942	III. 1943	200	żydowski
325.	ROZBÓRZ DŁUGI pow. Jarosław	13. IV. 1944	25. VII. 1944	720	okopy
326.	RZEPLIN pow. Jarosław	V. 1944	24. VII. 1944	300	okopy
327.	SIEDLANKA pow. Łańcut	IV. 1944	22. VII. 1944	400	okopy
328.	SIEDLISKA pow. Gorlice	IX. 1944	X. 1944	200	okopy
329.	STRÓŻE pow. Gorlice	IX. 1944	15. I. 1945	120	okopy
330.	ŚWIEBODNIA pow. Jarosław	2. V. 1944	24. VII. 1944	600	okopy
331.	SZEBNIE pow. Jasło	1940	VIII. 1944	5.000	karny
332.	WIERZAWICE pow. Łańcut	20. V. 1944	23. VII. 1944	300	okopy
333.	ZARZECZE pow. Nisko	XI. 1939	IV. 1940	800	żydowski

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
	Woj. śląsko-dąbrowskie				
334.	BĘDZIN pow. Będzin	28. II. 1942	17. I. 1945	300	karny
335.	BOBREK pow. Bytom	1940	10. II. 1945	800	karny
336.	BOŻE-DARY pow. Pszczyna	1943	18. I. 1945	600	karny
337.	BRZOZOWICE-KAMIEŃ pow. Tarnowskie Góry	1942	I. 1945	260	zwykły
338.	CHORZÓW (ul. Nowa) pow. Chorzów	1942	I. 1945	150	zwykły
339.	CHORZÓW (kopalnia „Kleofas“) pow. Chorzów	1943	I. 1945	130	zwykły
340.	CHORZÓW (szosa Kochłowicka) pow. Chorzów	1943	I. 1945	2.140	zwykły
341.	DĄBROWA GÓRNICZA pow. Będzin	I. 1943	II. 1945	400	zwykły
342.	DĄBRÓWKA WIELKA pow. Tarnowskie Góry	III. 1942	IX. 1942	300	żydowski
343.	HOŁDUNÓW-SMARDZEWICE pow. Pszczyna	III. 1942	wiosna 1943	500	żydowski
344.	KARB pow. Bytom	20. III. 1941	21. I. 1945	240	zwykły
345.	KATOWICE (kop. „Eminencja“) pow. Katowice	1942	1945	400	zwykły
346.	KATOWICE (huta „Baildon“) pow. Katowice	1942	23. I. 1945	2.000	zwykły

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
347.	KATOWICE (kop. „Katowice“) pow. Katowice	koniec 1942	17. I. 1945	900	zwykły
348.	KATOWICE (katow. Hałda) pow. Katowice	pocz. 1944	1945	150	karny
349.	LASOWICE pow. Tarnowskie Góry	1940	15. I. 1945	2.000	żydowski
350.	LIPINY ŚLĄSKIE pow. Katowice	1943	1945	290	zwykły
351.	ŁAGIEWNIKI pow. Katowice	1941	I. 1945	800	zwykły
352.	ŁAZISKA GÓRNE pow. Pszczyna	III. 1942	XII. 1942	150	żydowski
353.	ŁAZY pow. Zawiercie	1941	pocz. 1944	420	żydowski
354.	MIECHOWICE (ul. Kościuszki) pow. Bytom	1942	I. 1945	1.300	zwykły
355.	MIECHOWICE (kopalnia) pow. Bytom	1942	20. I. 1945	160	zwykły
356.	MIERZĘCICE pow. Zawiercie	1942	1945	5.000	zwykły
357.	MYSŁOWICE (kopalnia) pow. Katowice	1942	I. 1945	1.000	zwykły
358	MYSŁOWICE (ul. Powstańców) pow. Katowice	1940	I. 1945	1.500	karny
359.	ORNONTOWICE pow. Pszczyna	IV. 1941	VI. 1942	750	zwykły
360.	ORZESZE pow. Pszczyna	1941	1945	400	zwykły

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
361.	ŚWIĘTOCHŁOWICE (Huta „Florian") pow. Katowice	VIII. 1942	23. I. 1945	2.800	karny
362.	ŚWIĘTOCHŁOWICE (Huta „Zgoda") pow. Katowice	1943	I. 1945	600	zwykły
363.	SZOMBIERKI pow. Bytom	1943	25. I. 1945	180	zwykły
364.	TARNOWICE STARE pow. Tarnowskie Góry	1940	1945	150	zwykły
365.	WYRY pow. Pszczyna	1941	I. 1945	100	zwykły
366.	ZAWIŚĆ pow. Pszczyna	1943	1945	100	zwykły
367.	ZEBRZYDOWICE pow. Cieszyn	VIII. 1942	III. 1944	200	żydowski
368.	ŻARKI pow. Zawiercie	IX. 1944	17. I. 1945	350	karny
369.	ŻORY pow. Rybnik	1941	1945	550	zwykły

Woj. warszawskie

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
370.	BIAŁOBRZEGI pow. Płock	IX. 1944	1945	220	zwykły
371.	BIEDRZYCE-KOZIEGŁOWY pow. Maków Maz.	20. X. 1941	15. V. 1942	100	karny
372.	BIELSK pow. Płock	1. I. 1942	III. 1943	120	karny
373.	BOGUSZYN STARY pow. Płońsk	jesień 1940	XII. 1942	250	karny


MAPA OBOZÓW NIEMIECKICH NA ZIEMIACH POLSKICH
1:1.000.000
Obóz zagłady - Vernichtungslager.
Obóz koncentracyjny - Konzentrationslager.
Centrala
Filia
Obóz koncentracyjny i zagłady
Obóz pracy - Arbeitslager.
Obóz przejściowy - przesiedleńczy Durchgangslager Umsiedlungslager
Granica Polski od 1945 roku.
Granica Polski w 1939 roku.
Granica województw.
Miasto wojewódzkie (nazwa miasta woj. podkreślona).
MORZE BAŁTYCKIE
SZTUTOWO STUTTHOF
TREBLINKA
CHEŁMNO
SOBIBÓR
MAJDANEK
BEŁŻEC
BRZEZINKA BIRKENAU
OŚWIĘCIM I AUSCHWITZ
ROGOŻNE GROSS ROSEN
GDYNIA
GDAŃSK
KRÓLEWIEC (KÖNIGSBERG)
ELBLĄG (ELBING)
OLSZTYN (ALLENSTEIN)
SZCZECIN (STETTIN)
BYDGOSZCZ
TORUŃ
POZNAŃ
WARSZAWA
ŁÓDŹ
KIELCE
LUBLIN
BIAŁYSTOK
KRAKÓW
KATOWICE
WROCŁAW (BRESLAU)
RZESZÓW
GRODNO
BRZEŚĆ
Suwałki
Augustów
Grajewo
Sokółka
Łomża
Bielsk
Chojnice
Starogard
Kościerzyna
Kwidzyn (MARIENWERDER)
Grudziądz
Świecie
Wąbrzeźno
Brodnica
Nowe Miasto
Działdowo
Mława
Przasnysz
Ostrołęka
Ciechanów
Maków
Ostrów Maz.
Pułtusk
Płońsk
Sierpc
Lipno
Włocławek
Płock
Inowrocław
Wyrzysk
Szubin
Żnin
Gniezno
Oborniki
Owińsk
Międzychód
Nowy Tomyśl
Wolsztyn
Kościan
Września
Środa
Konin
Koło
Kutno
Sochaczew
Pruszków
Łowicz
Skierniewice
Grójec
Garwolin
Węgrów
Sokołów
Mińsk Maz.
Siedlce
Biała Podlaska
Radzyń
Włodawa
Puławy
Chełm
Kraśnik
Hrubieszów
Zamość
Biłgoraj
Tomaszów Lub.
Leszno
Gostyń
Krotoszyn
Kalisz
Ostrów
Rawicz
Głogów (GLOGAU)
Kępno
Wieluń
Sieradz
Łask
Brzeziny
Tomaszów Maz.
Piotrków
Radom
Końskie
Radomsko
Włoszczowa
Częstochowa
Wierzbnik
Ostrowiec
Opatów
Sandomierz
Nisko
Pińczów
Busko
Zawiercie
Tarnowskie Góry
Bytom
Zabrze
Gliwice (GLEIWITZ)
Będzin
Dąbrowa
Sosnowiec
Olkusz
Chrzanów
Rybnik
Pszczyna
Wadowice
Bielsko
Biała
Cieszyn
Bochnia
Brzesko
Tarnów
Dąbrowa
Mielec
Kolbuszowa
Łańcut
Jarosław
Dębica
Przemyśl
Jasło
Krosno
Gorlice
Limanowa
Nowy Sącz
Nowy Targ
Zakopane
Opole (OPPELN)
Nysa (NEISSE)
Lignica (LIEGNITZ)
Zgorzelice (GÖRLITZ)
Jelenia Góra (HIRSCHBERG)
Świdnica (SCHWEIDNITZ)
Zielona Góra (GRÜNBERG)
Gorzów (LANDSBERG)
Kostrzyn (KÜSTRIN)
Frankfurt
Słubice
Piła (SCHNEIDEMÜHL)
Starogród (STARGARD)
Kołobrzeg (KOLBERG)
Koszalin (KÖSLIN)
Słupsk (STOLP)
Świnoujście (SWINEMÜNDE)
Odra
Warta
Wisła
Bug
Niemen

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
374.	CHODKOWO WIELKIE pow. Maków Maz.	X. 1940	IV. 1941	200	karny
375.	CHOJNOWO pow. Mława	VI. 1940	XI. 1940	150	karny
376.	CHYŻYNY pow. Grójec	1942	1943	600	karny
377.	CIECHANÓW pow. Ciechanów	XII. 1939	XI. 1944	100	karny
378.	CIECHANÓW pow. Ciechanów	1940	1942	250	zwykły
379.	DĘBNOWOLA pow. Grójec	25. VII. 1944	1. VIII. 1944	200	okopy
380.	DĘBNOWOLA (szkoła) pow. Grójec	25. VII. 1944	VIII. 1944	200	okopy
381.	DROBIN pow. Płock	V. 1940	XI. 1943	200	karny
382.	DZIAŁDOWO pow. Działdowo	XII. 1939	19. I. 1945	1.000	karny
383.	FALENICA pow. Warszawa	15. VIII. 1942	7. V. 1943	100	żydowski
384.	GARWOLIN pow. Garwolin	XII. 1942	23. VII. 1944	250	karny
385.	GRALEWO pow. Płońsk	XI. 1940	XII. 1943	200	karny
386.	GRODZIEC pow. Płońsk	11. VII. 1940	20. II. 1943	200	karny
387.	IRENA (ul. Lipowa) pow. Garwolin	VIII. 1942	II. 1943	200	żydowski
388.	IRENA (st. kol. Dęblin) pow. Garwolin	X. 1942	VI. 1943	120	żydowski

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
389.	IRENA (lotnisko) pow. Garwolin	V. 1941	23. VII. 1944	1.000	żydowski
390.	IRENA (most kol.) pow. Garwolin	V. 1942	VI. 1943	200	żydowski
391.	JACIĄŻEK pow. Maków Maz.	VIII. 1943	III. 1944	400	karny
392.	KARCZEW pow. Sokołów	1942	1943	400	żydowski
393.	KONARY pow. Grójec	VII. 1944	VIII. 1944	200	okopy
394.	KORCZEW pow. Warszawa	1941	VIII. 1943	400	żydowski
395.	KUCHARY pow. Płońsk	XI. 1940	XI. 1941	150	karny
396.	LEGIONOWO pow. Warszawa	1941	1943	100	żydowski
397.	LEWICZYN pow. Mława	1. IV. 1940	1. XII. 1941	100	karny
398.	ŁAZEK pow. Ostrołęka	VII. 1940	VI. 1943	100	karny
399.	MAKÓW MAZOWIECKI pow. Maków Maz.	1940	1944	190	karny
400.	MALISZEWA NOWA (TREBLINKA) pow. Sokołów	VIII. 1941	VIII. 1944	300	karny
401.	MAŁOWIDZ pow. Przasnysz	1940	1940	100	zwykły
402.	MŁAWA pow. Mława	1940	I. 1945	200	karny
403.	NAGUSZEWO pow. Działdowo	15. IX. 1944	XII. 1944	480	żydowski

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
404.	NARTY pow. Sochaczew	IV. 1941	jesień 1941	300	żydowski
405.	NASIELSK pow. Pułtusk	1941	1943	150	karny
406.	NOWA WIEŚ pow. Maków Maz.	7. I. 1942	30. III. 1942	400	karny
407.	NOWY DWÓR (szkoła) pow. Warszawa	VIII. 1944	15. I. 1945	100	okopy
408.	NOWY DWÓR (ul. Warszawska) pow. Warszawa	VIII. 1944	15. I. 1945	100	okopy
409.	OSTROŁĘKA pow. Grójec	25. VII. 1944	VIII. 1944	200	okopy
410.	POLESIE pow. Płońsk	wiosna 1943	jesień 1943	100	karny
411.	POLIK pow. Sierpc	20. V. 1940	20. X. 1940	100	karny
412.	POMIECHÓWEK pow. Warszawa	10. III. 1941	30. IX. 1944	1.000	karny
413.	PRZASNYSZ pow. Przasnysz	1941	1943	100	karny
414.	REMBERTÓW (Poligon) pow. Warszawa	VII. 1944	IX. 1944	2.000	okopy
415.	REMBERTÓW (Fabryka „Pocisk") pow. Warszawa	VII. 1944	IX. 1944	4.000	okopy
416.	ROŻAN pow. Maków Maz.	V. 1943	VIII. 1943	350	żydowski
417.	SAŃSK-JANÓWKO pow. Ciechanów	12. V. 1941	17. I. 1943	150	karny

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
418.	SEROCK pow. Pułtusk	V. 1940	V. 1944	200	karny
419.	SIEDLIN pow. Płońsk	15. V. 1940	1. IX. 1940	250	karny
420.	SIERPC pow. Sierpc	1941	1944	180	karny
421.	ŚMIECIN NOWY pow. Ciechanów	IV. 1941	X. 1943	120	karny
422.	STĘŻYCA pow. Garwolin	IV. 1943	VI. 1943	150	żydowski
423.	STRZAŁKI pow. Ostrołęka	15. VIII. 1944	15. X. 1944	400	okopy
424.	STRZAŁKI pow. Ostrołęka	15. I. 1944	17. I. 1945	350	zwykły
425.	STUDZIANKI pow. Pułtusk	25. XI. 1944	17. I. 1945	400	okopy
426.	TREBLINKA pow. Węgrów	1940	1944	1.000	karny
427.	TRĘTOWO pow. Ciechanów	1. VI. 1941	jesień 1942	200	karny
428.	UJAZDÓWEK pow. Ciechanów	III. 1941	XI. 1944	100	karny
429.	ULENIEC pow. Grójec	VII. 1942	1. VIII. 1944	200	karny
430.	WARSZAWA (ul. Gęsia 24)	III. 1943	1944	350	karny
431.	WĘGRZYNÓW pow. Ciechanów	I. 1941	III. 1941	250	karny
432.	WIKTORÓW-RYBNO pow. Warszawa	VIII. 1944	16. I. 1945	300	zwykły
433.	WILANÓW pow. Warszawa	IV. 1942	1. XII. 1942	400	żydowski

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
434.	WILGA	1942	1944	800	żydowski
435.	ZACISZE pow. Warszawa	1941	1944	1.000	karny

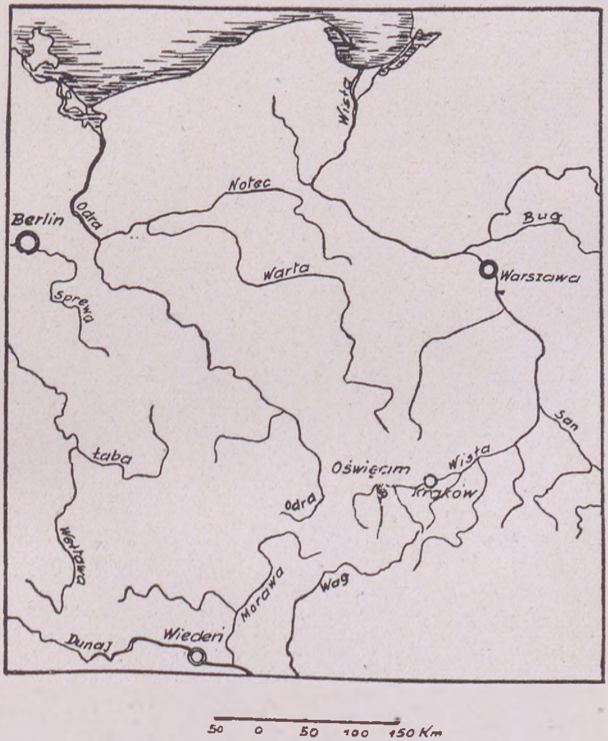
IV. OBOZY PRZEJŚCIOWE — PRZESIEDLEŃCZE.
(Durchgangslager — Umsiedlungslager)

L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
1.	BIŁGORAJ pow. Biłgoraj woj. lubelskie	IV. 1944	21. VII. 1944	10.000	
2.	GNIEZNO pow. Gniezno woj. poznańskie	X. 1939	IV. 1940	1.500	
3.	GORZYCZKI pow. Rybnik woj. śląsko-dąbrowskie	VIII. 1942	15. IV. 1945	1.200	
4.	GRUDZIĄDZ pow. Grudziądz woj. bydgoskie	IX. 1939	1942	5.000	
5.	INOWROCŁAW pow. Inowrocław woj. bydgoskie	1940	19. I. 1945	1.000	
6.	KONSTANTYNÓW pow. Łódź woj. łódzkie	I. 1940	IV. 1944	800	
7.	KUTNO pow. Kutno woj. łódzkie	wiosna 1941	jesień 1944	500	
8.	PAJĘCZNO pow. Radomsko woj. łódzkie	1941	1943	1.500	

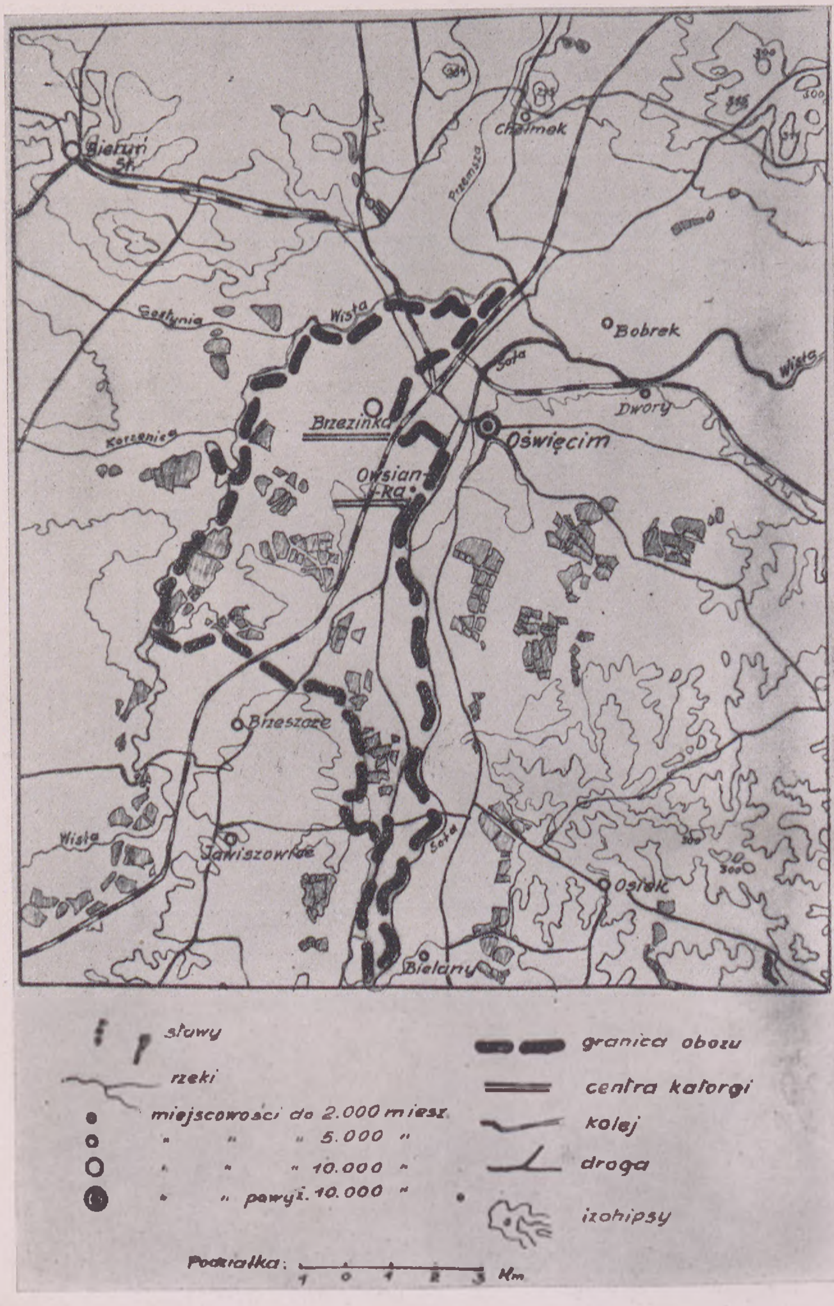
L. p.	Miejscowość powiat	data założenia	data likwidacji	przeciętny stan zaludnienia	rodzaj obozu
9.	POTULICE pow. Bydgoszcz woj. bydgoskie	I. 1940	1942	7.000	
10.	PRUSZKÓW pow. Warszawa woj. warszawskie	5. VIII. 1944	17. I. 1945	50.000	
11.	PRZEMYŚL (koszary) pow. Przemyśl woj. rzeszowskie	jesień 1941	wiosna 1944	5.000	
12.	PRZEMYŚL (ul. Mickiewicza) pow. Przemyśl woj. rzeszowskie	jesień 1941	wiosna 1944	1.000	
13.	SZCZAKOWA pow. Chrzanów woj. krakowskie	wiosna 1942	I. 1945	2.000	
14.	TORUŃ pow. Toruń woj. bydgoskie	29. V. 1941	18. VII. 1943	2.500	
15.	URSUS pow. Warszawa woj. warszawskie	VIII. 1944	17. I. 1945	12.000	
16.	ZAKROCZYM pow. Warszawa woj. warszawskie	11. VIII. 1944	23. X. 1944	800	
17.	ZAMOŚĆ pow. Zamość woj. lubelskie	XI. 1942	jesień 1943	12.000	
18.	ZWIERZYNIEC pow. Zamość woj. lubelskie	1942	1943	15.000	

OBÓZ KONCENTRACYJNY
i ZAGŁADY OŚWIĘCIM*)

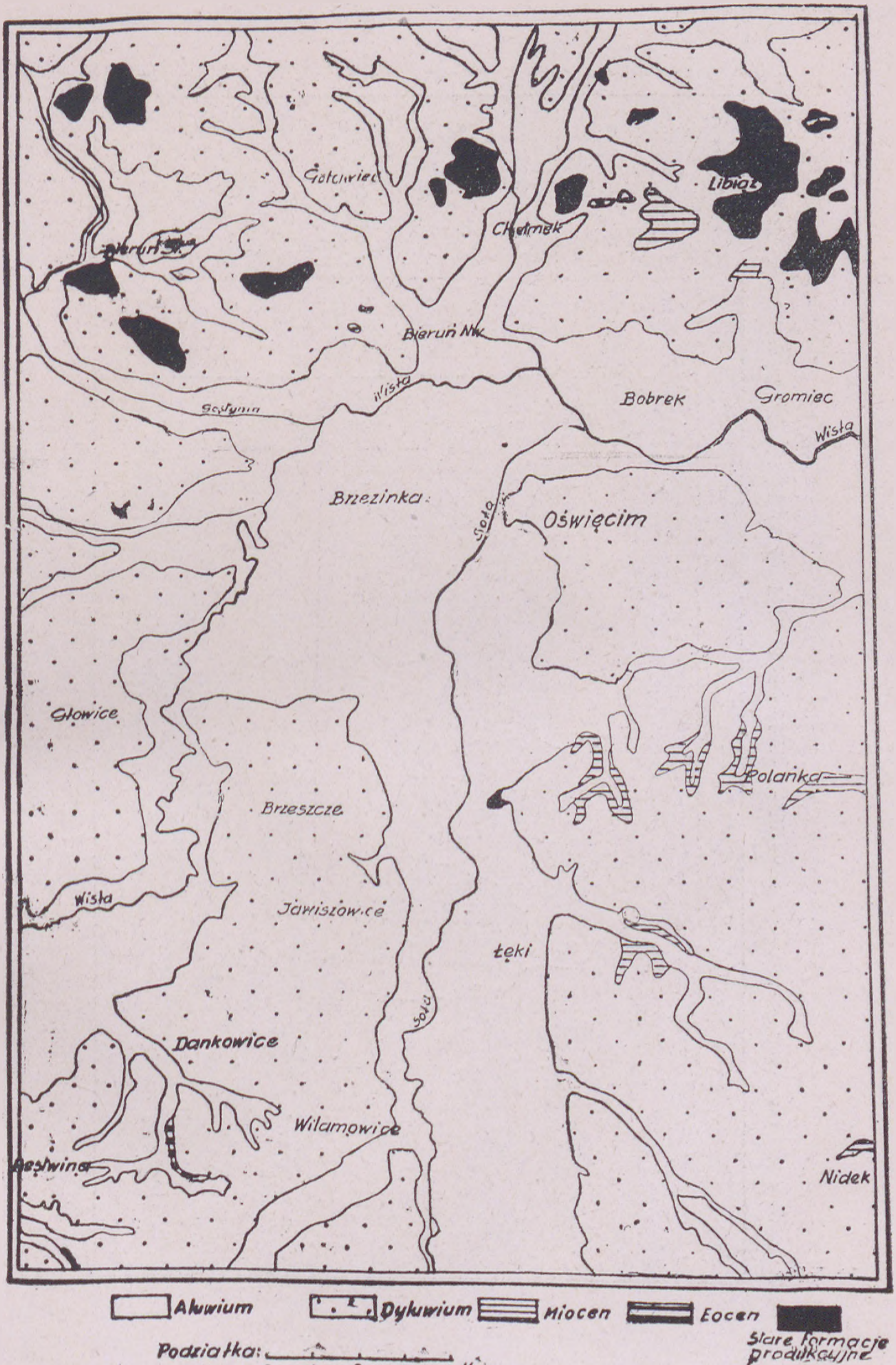
II



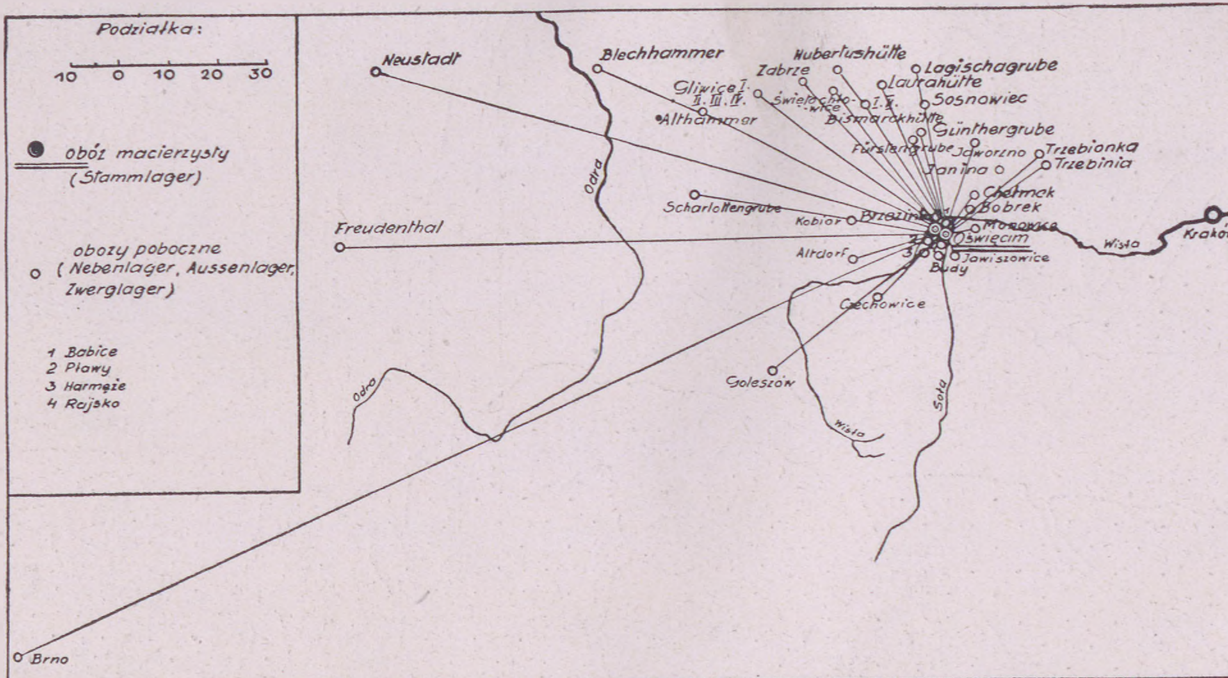
Rys. 1 Mapka sytuacyjna Oświęcimia



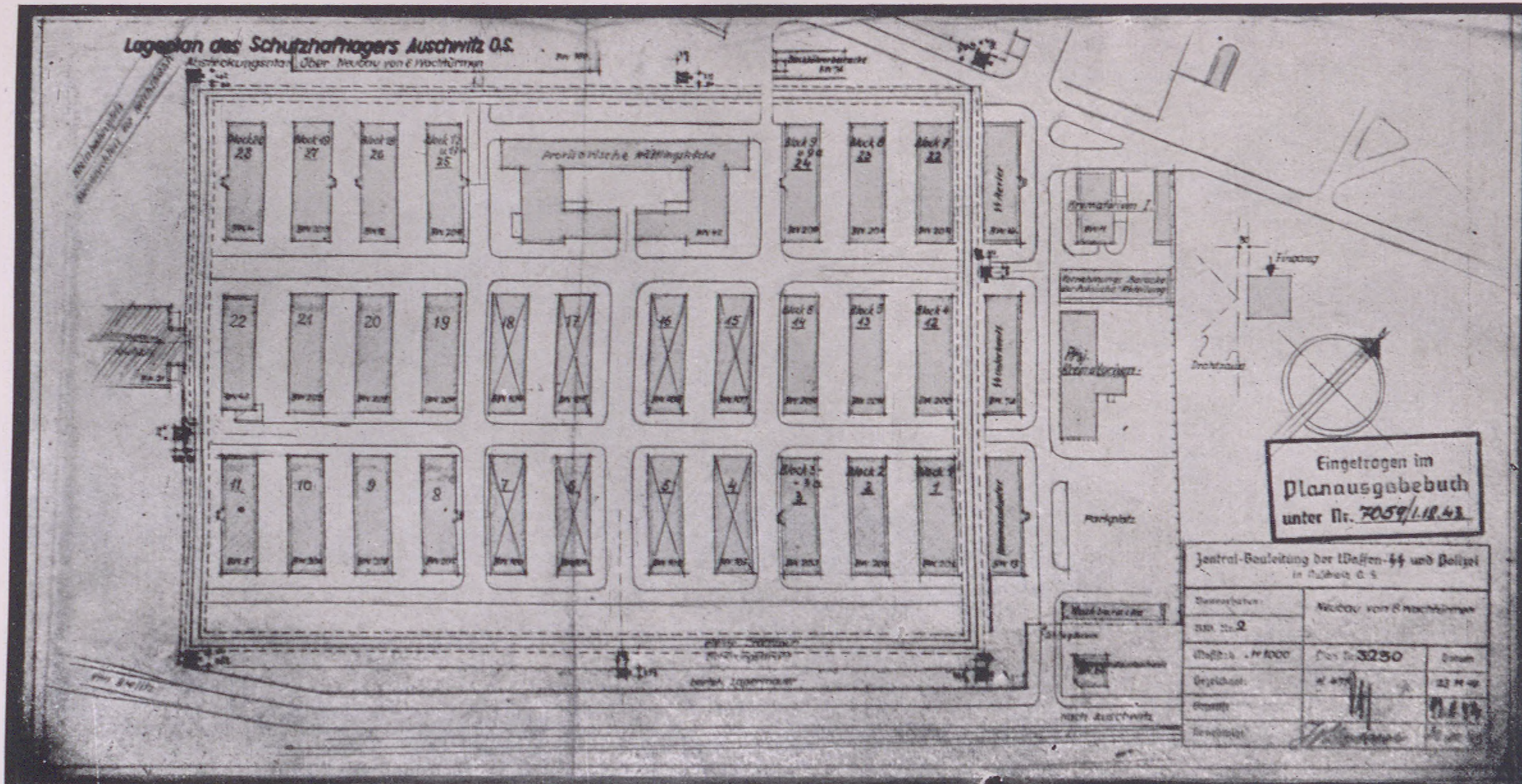
Rys. 2 Szkic topograficzny Oświęcimia



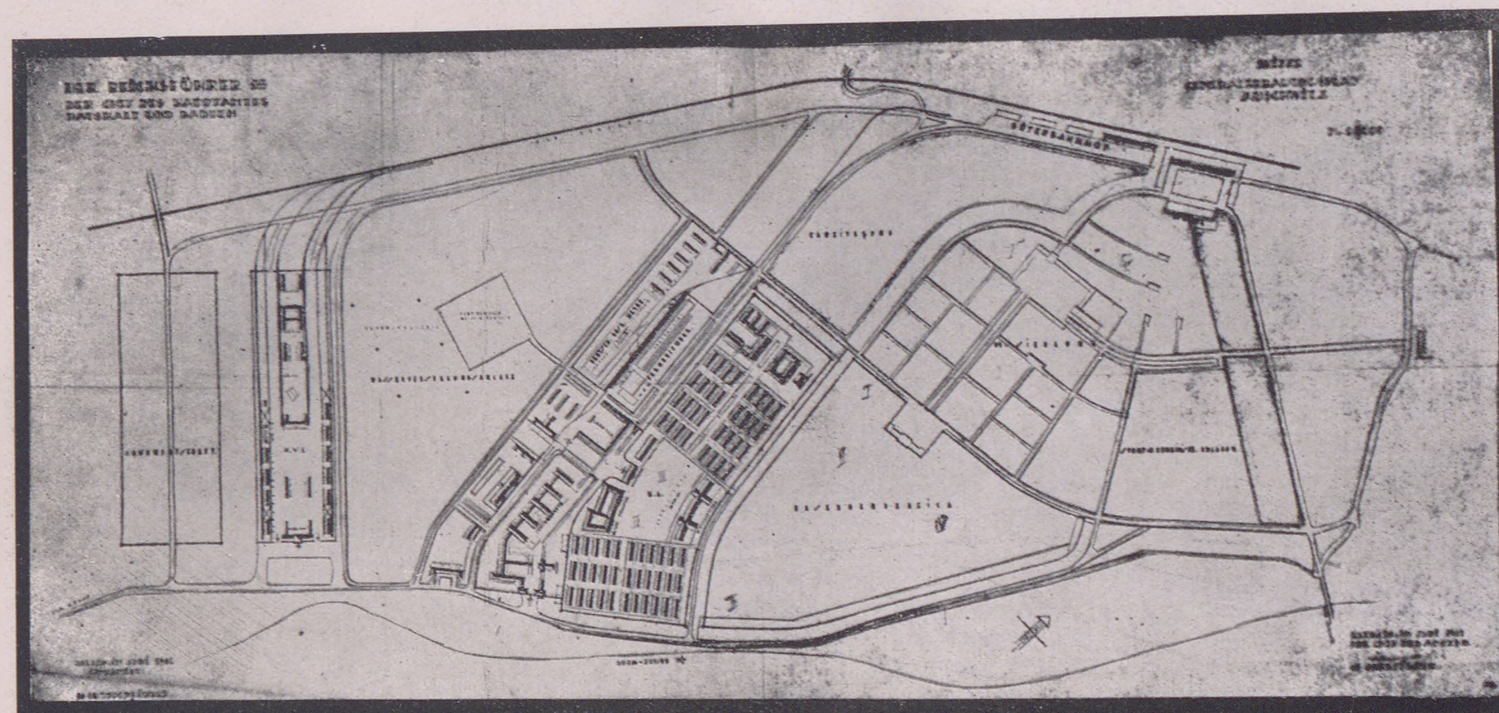
Rys. 3 Szkic geologiczny Oświęcimia i okolicy



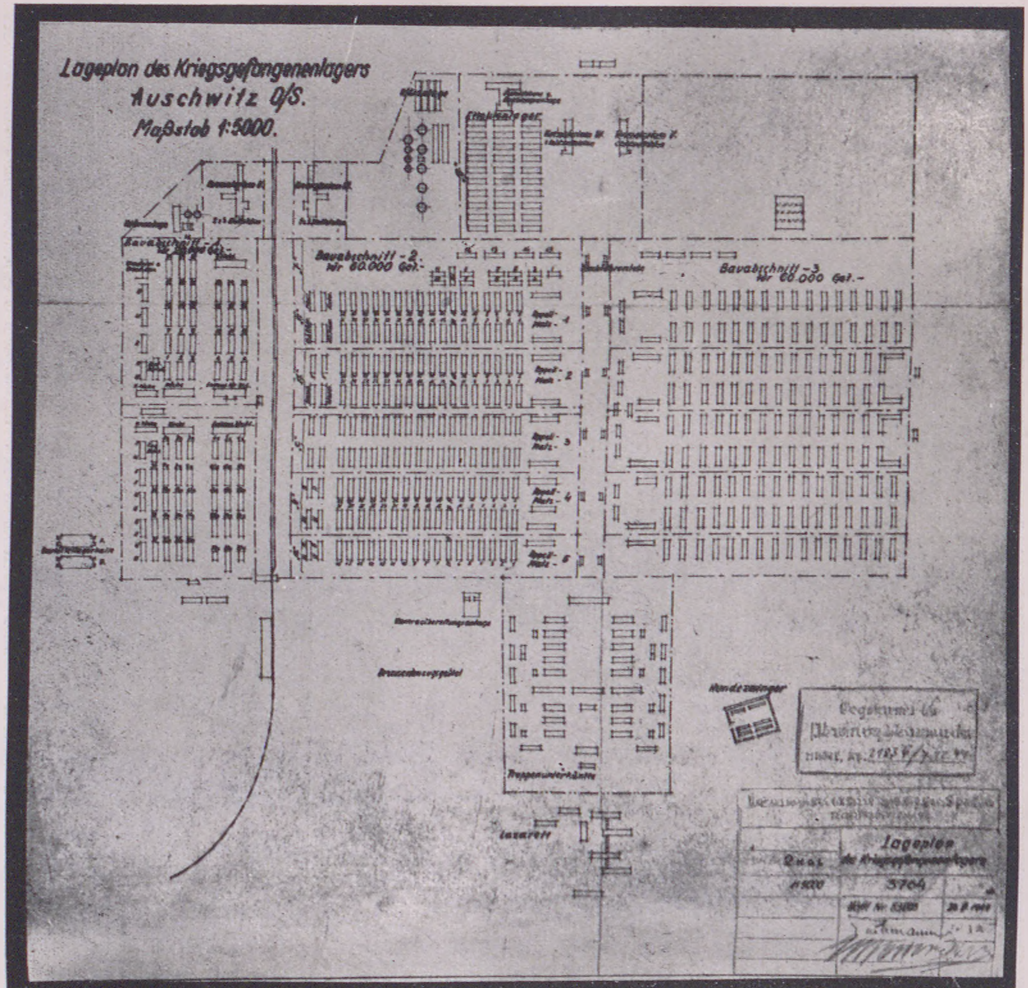
Rys. 4. Filie obozu oświęcimskiego



Rys. 5. Plan obozu macierzystego (Oświęcim I.)



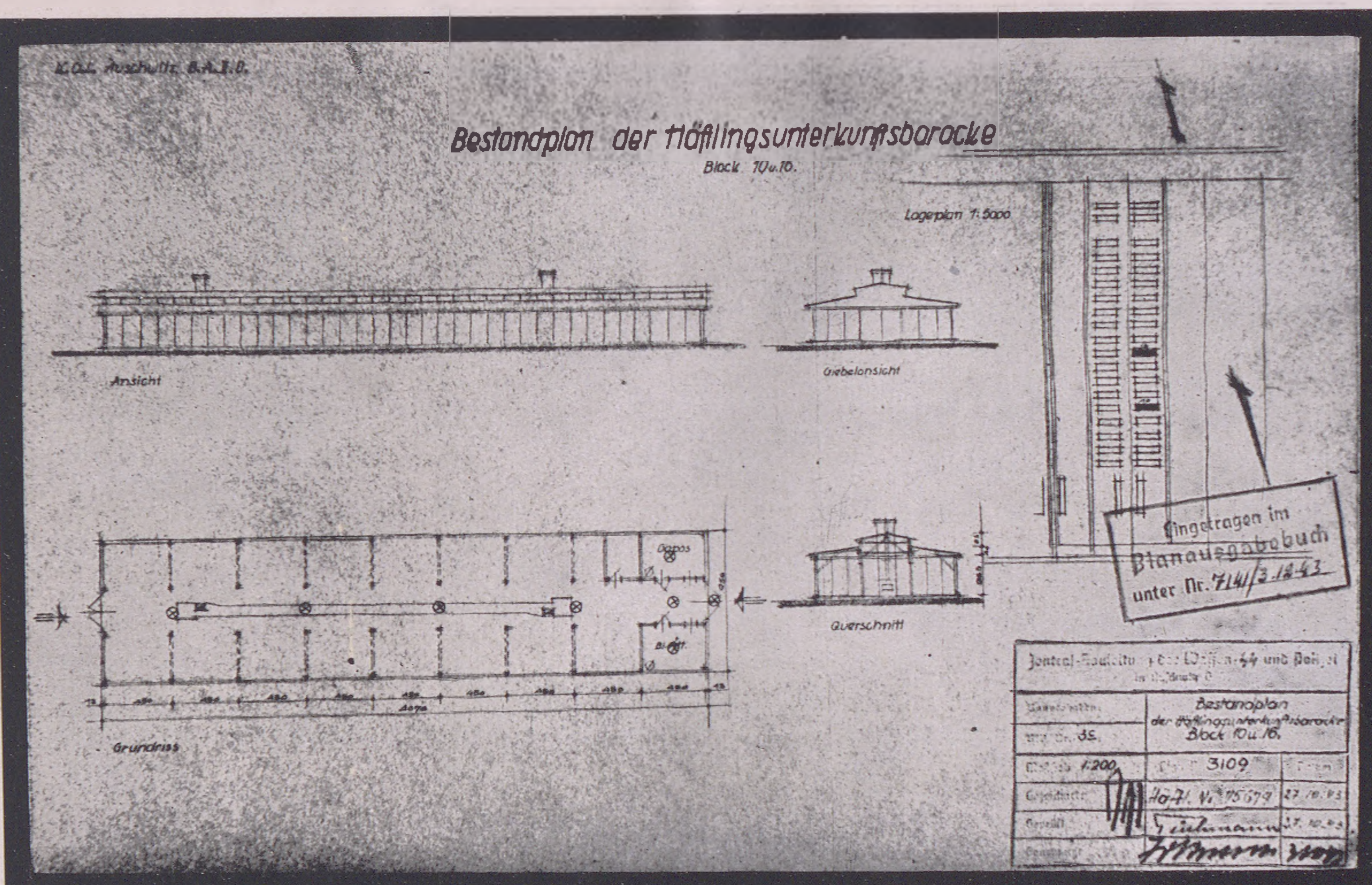
Rys. 6 Projekt rozbudowy obozu macierzystego



Rys. 7.

Plan obozu, w Oświęcimiu - Brzezince (Birkenau)

na którym uwidoczniony jest tor kolejowy, prowadzący aż do komór gazowych i krematoriów.
Na lewo od toru położony jest obóz kobiecy FL, na prawo od toru — obóz męski B II, a za nim jeszcze bardziej na prawo niewykończony odcinek B III



Rys. 8 Plan baraku mieszkalnego dla więźniów w Brzezince (Birkenau)

I. Położenie i warunki klimatyczne obozu.

Mała, prowincjonalna mieścina polska Oświęcim, położona z dala od głównych ośrodków kolejowych i ważniejszych nowoczesnych arterii komunikacyjnych, zyskała bardzo smutną sławę zarówno w społeczeństwie polskim, jak i w opinii publicznej świata przez założony na jej przedmieściu niemiecki obóz koncentracyjny pod oficjalną nazwą „Konzentrationslager Auschwitz". Oświęcim jest miasteczkiem, liczącym około 12.000 mieszkańców. Leży pod 50° 3,5 min. szerokości N (Lat N) a pod 19° 13,5 min. długości E od Greenwich (Long E), oddalony w linii prostej od Warszawy 286 km w kierunku SW od niej, 50 km na zachód od Krakowa, 30 km na wschód (E) od Katowic.

Oświęcim położony jest na wschodnim skraju wielkiej bramy komunikacyjnej, tzw. „Bramy Morawskiej" z odwiecznym szlakiem, łączącym Adrię z Bałtykiem, oraz na rozdrożu snopa dróg wiodących z zachodu na wschód. Mimo iż leży w najbliższym sąsiedztwie gór, tuż przy Bramie Morawskiej, która w sposób pierwszorzędny rozdziela wody Dunaju, Wisły i Odry (rys. 1), zajmuje on dziwnie płaskie, pozbawione spadku, a nawet zapadłe miejsce.

Wystarczy rzucić okiem na mapę topograficzną (rys. 2), aby się przekonać, że miejsce, w którym leży Oświęcim oraz jego naturalne zaplecze, a zwłaszcza jego przyrodzone przedpole w widłach Wisły i Soły, obrane przez Niemców za centrum obozu, jest — według orzeczenia prof. Romera — dnem płaskiej niecki, pozbawionej prawidłowych spadków dla wody, a obra-

*) Opracowanie materiałów dowodowych, zebranych w toku śledztwa sądowego przez sędziego Jana Sehna (Sąd Okręgowy, Kraków).

mienie całej okolicy wieńcem stawów rybnych pieczętuje całą tę krainę piętnem wilgoci, mgły i błota.

Według dalszej treści orzeczenia prof. Romera piętno to uwarunkowane jest budową geologiczną tego skrawka ziemi, przedstawioną w zarysie na rys. 3, który został sporządzony na podstawie wyników ostatnich badań geologicznych. Z badań tych wynika, że dla fizjonomii przyrodzonej Oświęcimia ma decydujące znaczenie leżący w głębi niecki miocen, 60—80 metrów gruby, występujący jako piaskowiec lub jako iły plastyczne z gipsami. Iły mioceńskie stanowią dla swej nieprzepuszczalności ważny horyzont wodny. Nierówna ich powierzchnia ma tu wyraźny kształt niecki, której brzegi wychodzą na jaw w wysokości 240—260 m na północ i południe od Oświęcimia. Na dnie niecki w katorżnym centrum Brzezinki nawiercono je w wysokości 211 m, gdzie — tak jak i na dnie całej niecki — przykryte są warstwą 15—20 m żwirów i piasków. Warstwa ta, stanowiąca powierzchnię zapadłej kotliny oświęcimskiej, jest i musi być z uwagi na podkład mioceński wiecznie mokrą glebą, infiltrowaną wodą gruntową, spływającą z wszystkich stron po powierzchni nieprzepuszczalnych iłów mioceńskich. Woda ta przejmuje wszystkie ścieki życia organicznego, stagnując ulega zakażeniu, a tok zakażenia, przesiąkającego ziemię i parującego w powietrze, staje się dla ludzi plagą, której kres mogą położyć tylko kosztowne roboty melioracyjne. Z tych wszystkich przyczyn Oświęcim i jego okolica jest krainą nie tylko wilgoci, ale także malarii i innych chorób, krainą zapadłą i ciężko przez przyrodę upośledzoną.

II. Początki obozu i jego rozbudowa.

Już w pierwszej połowie 1940 roku władze hitlerowskie założyły na części przedmieścia Oświęcimia Zasole, zwanym Owsianką, obóz koncentracyjny, którego zalążkiem i początkiem były położone po lewym brzegu Soły koszary wojskowe

oraz kilka budynków polskiego monopolu tytoniowego. Koszary obejmowały zaledwie 16 budynków parterowych i budynki jednopiętrowe. Był to zatem obiekt, który w porównaniu z późniejszymi rozmiarami oświęcimskiego kombinatu śmierci nie nadawał się do odegrania w historii podbitych przez Niemców narodów Europy tej roli, jaką odegrał obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Jeżeli mimo to władze SS obrały sobie za właściwy teren przyszłego wielkiego obozu właśnie Oświęcim i jego okolicę, przypisać to należy położeniu oraz właściwościom terenu i klimatu Oświęcimia, które kwalifikowały go do zdobycia najsmutniejszej sławy w dużym szeregu obozów koncentracyjnych, stworzonych przez Niemcy hitlerowskie w Europie. Brak warunków techniczno-budowlanych oraz fakt, że okolica Oświęcimia jest przyrodzonym odpowiednikiem typu „Dachauer Moos", bezbrzeżnego, bezustannie grząskiego i mokrego bagna, spowitego w mroki mgły własnej, rozciągającego się na północ od Monachium, dowodzą, że wybór Oświęcimia na miejsce kaźni nie był przypadkowy, lecz wprost przeciwnie — Dachau stał się topograficznym modelem terenu kaźni hitlerowskiej w Oświęcimiu. Miejsca typu Dachau i Oświęcimia życie przez lat tysiące omijało, gdyż czyhała tam śmierć (orzeczenie prof. Romera). Władze niemieckie z rozmysłem wykorzystały przyrodę Oświęcimia w swoim zbrodniczym planie.

Dowodzą tego liczne rozkazy dowództwa garnizonu SS. w Oświęcimiu, z których wynika, że fakt zakaźności wody i powietrza znany by władzom obozowym SS. Profesor uniwersytetu we Wrocławiu dr inż. Zunker badał w lutym 1941 (na polecenie Himmlera) właściwości wody w obozie oświęcimskim i stwierdził w swym pisemnym orzeczeniu z dnia 26. 3. 1941 (str. 22), że woda używana w obozie oświęcimskim nie nadaje się nawet do płukania ust („...nicht einmal zum Mundspülen verwendet werden kann").

Orzeczenie to doręczone zostało przez centralę berlińską (Der Reichsführer SS, Amtsgruppe C) dowództwu obozu w Oświęcimiu, które zabroniło wszystkim SS-manom używania wody

niegotowanej do picia i do mycia naczyń, motywując zakaz tym, że używanie jej grozi niebezpieczeństwem najcięższych zakażeń. W wielu innych rozkazach nakazywano SS-manom stosować różne środki ostrożności celem zabezpieczenia się przed malarią i tyfusem. Wszystkie te środki pomyślane były i stosowane dla utrzymania stanu zdrowia obozowej załogi SS. W interesie więźniów niczego w tym względzie nie zrobiono.

Warunki sanitarne, w których oni żyli, były przez cały czas trwania obozu katastrofalne, rujnowały zdrowie więźniów i powodowały wśród nich dużą śmiertelność. Baraki więzienne oraz stłoczonych w nich więźniów dowództwo obozu uważało za gniazdo i wylęgarnię chorób zakaźnych. Dowództwo polecało członkom załogi SS w czasie eskortowania więźniów trzymać się z dala od nich z powodu niebezpieczeństwa zarażenia się (rozkaz nr 3/43 z dnia 14. 2. 1943), izolowało SS-manów, stykających się bezpośrednio z więźniami, w osobnych budynkach, gdzie poddawano ich codziennej dezynfekcji (rozkaz nr 15/43 z dnia 7. 7. 1943), dezynfekowano po każdym transporcie samochody, którymi przewożono więźniów, względnie ich rzeczy (rozkaz nr 8/43 z dnia 20. 4. 1943).

Po przybyciu pierwszych transportów w czerwcu 1940 przystąpiono niezwłocznie do rozbudowy obozu, mieszczącego się pierwotnie w budynkach koszar wojskowych, nazywanego przez cały czas trwania obozu obozem macierzystym (Stammlager). Z jądra tego rozrósł się on do rozmiarów kombinatu znanego w świecie jako „Konzentrationslager Auschwitz", który posiadał 39 obozów pobocznych (Nebenlager, Aussenlager, Zwerglager, Arbeitslager) na terenie całego Śląska, a obóz w Brnie leżał nawet poza granicami tego terenu.

Rozgałęzienie tej sieci i terytorialny zasięg wpływów obozu oświęcimskiego ilustruje rys. 4.

Dla planowania i rozbudowy tego olbrzymiego kombinatu utworzono w zarządzie obozu specjalny oddział pod nazwą „Zentralabteilung der Waffen SS und Polizei Auschwitz". Oddział ten, zatrudniający przy samych tylko pracach kancela-

ryjno-budowlanych i planowaniu kilkuset inżynierów specjalistów spośród więźniów i pracowników cywilnych oraz tyluż SS-manów, podlegał za pośrednictwem komendy obozu Głównemu Urzędowi Gospodarczemu i Administracyjnemu (Wirtschafts- und Verwaltungshauptamt) w Berlinie, na którego czele stał SS-Obergruppenführer i generał broni SS Oswald Pohl. W szczególności oddział ten podlegał grupie urzędowej C (Amtsgruppe C) tego urzędu, kierowanej przez SS-Gruppenführera i generała-leutnanta broni SS dr inż. Kammlera. Kierownikiem centralnego zarządu budowlanego w Oświęcimiu był SS-Sturmmbannführer Karl Bischoff. Za działalność swą na tych stanowiskach Pohl odznaczony został srebrnym krzyżem niemieckim (Deutsches Kreuz in Silber — rozkaz nr 26/43 z dnia 16. 7. 1943), a Bischoff wojennym krzyżem zasługi pierwszej klasy z mieczami (Kriegsverdienstkreuz erster Klasse mit Schwerten — rozkaz nr 8/44 z dnia 25. 2. 1944)!

O rozmiarach działalności kierownictwa budowy, a tym samym także i o wielkości obozu świadczy fakt, że nad wykonaniem planów nadesłanych z centrali berlińskiej pracowało w r. 1942 przeciętnie około 8.000 więźniów dziennie (w dniu 31. 8. 1942 np. 8.353 więźniów). W roku 1943 przepracowali więźniowie przy tych robotach łącznie 2.976.380, a robotnicy cywilni — 293.887 dniówek. Wreszcie w roku 1944 kierownictwo budowy zatrudniało przy wykonywaniu zaprojektowanych przez siebie prac budowlanych ponad 4.000 więźniów (dnia 28. 6. 1944 — 4.717 więźniów) i około 200 robotników cywilnych dziennie (dane zaczerpnięte z autentycznych wykazów i diagramów zatrudnienia).

W wyniku tej działalności obóz macierzysty w Oświęcimiu rozrósł się tak, że już z końcem r. 1941 pomieścić mógł 18.000 (pismo szefa urzędu II z 18. 6. 1941), a w roku 1943 mieścił 30.000 więźniów (Aktenvermerk SS-Untersturmführera Dejaco). Pierwotny stan tego obozu, poszczególne jego stadia rozwojowe oraz plany rozbudowy na przyszłość widoczne są z rysunków 5, 6, 7 i 8.

III. „Sonderbehandlung“ i „Sonderaktion“.

Dla zorientowania się we właściwym obliczu obozu w Oświęcimiu i Brzezinkach należy zwrócić szczególną uwagę na następujące fakty:

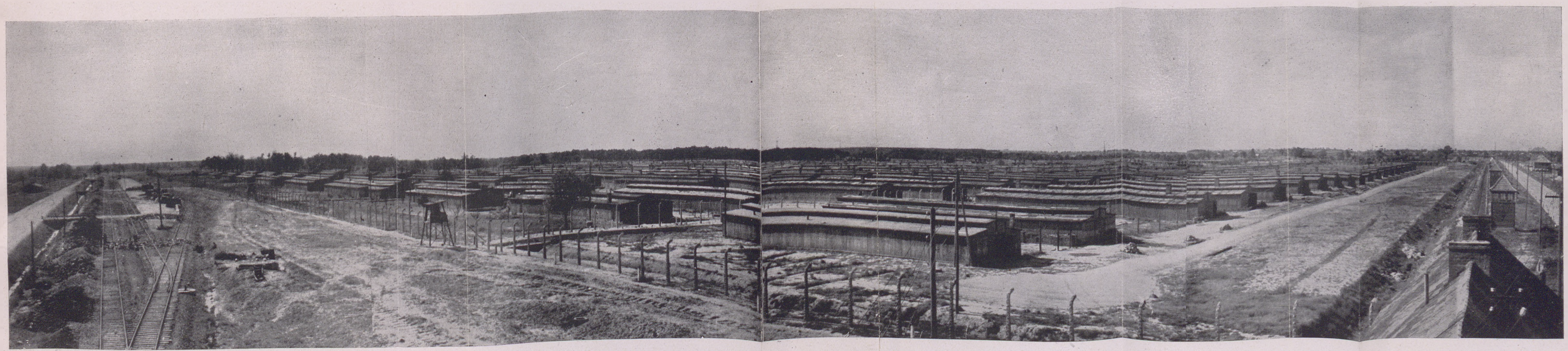
W jesieni 1941 roku zaprojektowano na błotach Birkenau, w odległości około 3 km od obozu macierzystego, budowę specjalnego obozu rzekmo dla jeńców wjennych (Kriegsgefangenenlager, skrót oficjalny: K. G. L.), obliczonego według pierwotnego planu centrali berlińskiej na pomieszczenie w nim 200.000 więźniów (rozkaz budowy z 1. 11. i 16. 12. 1941, przydział kredytów i asygnata funduszów z 9. 1. 1942).

Dla budowy tego obozu utworzono w ramach kierownictwa budowy specjalny oddział zwany „Sonderbauleitung“, a w oficjalnej korespondencji jest wyraźnie mowa o tym, że budujący się obóz zostaje przeznaczony „do przeprowadzenia w nim specjalnego traktowania więźniów“ (Durchführung der Sonderbehandlung).

Według notatki urzędowej nr 32.269/43 tor kolejowy, zbudowany dla obsługi tego obozu (Privatgeleisanschluss), którego rampa wyładowcza znajduje się naprzeciw wrót prowadzących do krematorium, przeznaczony był do przewozu transportów specjalnych (Sondertransporte).

W dniu 16. 6. 1944 zezwolił Pohl (Aktenvermerk nr 8580/44) na budowę trzech baraków specjalnego przeznaczenia w związku z akcją żydowską („Baracken für die in den letzten Tagen von allen SS-Angehörigen geleistete Arbeit anlässlich der Sonderaktion...“) Według zaś zeznań przesłuchanego w charakterze świadka byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 128823, dra Otto Wolkena, w dniach poprzedzających bezpośrednio wydanie powyższego rozkazu nr 31/43 zagazowano i spalono w krematoriach oświęcimskich 50.000 Żydów francuskich.

Autentyczny klucz do rozszyfrowania tych wszystkich kryptonimów daje pismo Bischoffa z dnia 13. I. 1943 r. nr 21242/43,



Fot. 9 Panorama odcinka B II obozu w Brzezince (Birkenau)

według treści którego, urządzeniem, niezbędnie potrzebnym dla przeprowadzenia specjalnego traktowania, są krematoria. Dosłownie napisał on w tym dokumencie, co następuje: „So sind vor allem die bestellten Türen für das Krematorium im KGL., welches zur Durchführung der Sondermassnahmen dringend benötigt wird, umgehend anzuliefern“.

Treść tego pisma oraz fakt, że na terenie obozu w Brzezince wybudowano cztery nowoczesne krematoria z olbrzymimi komorami gazowymi, które w piśmie z dnia 16. 12. 1942 roku nazwano „Spezialeinrichtungen“, a w piśmie z dnia 21. 8. 1942 r. (Aktenvermerk nr 12115/42) „Badeanstalt für Sonderaktion“, dowodzą, że pod kryptonimami „Sonderbehandlung“, „Sondermassnahme“ i „Sonderaktion“ ukrywały władze niemieckie masowe morderstwo milionów ludzi, oraz że wybudowany w celu przeprowadzenia tej „Sonderbehandlung“ obóz specjalny, był już w swym założeniu ogromnym obozem zagłady (Vernichtungslager). Zgodnie z tym założeniem stał się on w praktyce największym obozem zagłady nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie, w którym trzymano przy życiu tylko tych więźniów, którzy byli niezbędni do obsługi fabryk zbrojeniowych oraz innych pracujących dla wojska i celów wojennych zakładów przemysłowych w Oświęcimiu i na terenie całego Śląska.

Najwyższe czynniki państwowe III Rzeszy podobnie jak ich wykonawcy na miejscu w Oświęcimiu byli świadomi przeznaczenia obozu i robili wszystko, by obóz ten swą misję wyniszczenia podbitych ludów Europy, w pierwszym zaś rzędzie narodów słowiańskich i Żydów spełnił całkowicie. Odnosi się to zarówno do techniczno-budowlanych i mieszkaniowych warunków obozu, jak i do obowiązującego w nim i z bezwzględnością stosowanego reżimu, w znaczeniu sumy wszystkich warunków, w jakich żyli i ginęli więźniowie, którzy znaleźli się za jego drutami.

Jedynymi budowlami, obliczonymi na długotrwałe i ciągłe używanie, były cztery duże krematoria wraz z komorami gazo-

wymi oraz koszary dla SS-manów z załogi obozowej. Reszta urządzeń, a w szczególności baraki dla więźniów, już w założeniu swym przeznaczone były na krótkotrwałe i przemijające w nich bytowanie zmieniającej się bezustannie fali więźniów.

IV. Urządzenie i organizacja obozu.

Obydwa ośrodki obozu, tj. Stammlager i Brzezinka (Lagergebiet), otoczono 4-metrowej wysokości ogrodzeniem z drutu kolczastego, przez który przebiegał prąd elektryczny wysokiego napięcia. Na słupach ogrodzenia płonęły w nocy reflektory zwrócone światłem do wnętrza obozu. Wzdłuż ogrodzenia rozstawione były wysokie wieże strażnicze, w których dniem i nocą pełnili straż SS-mani uzbrojeni w szybkostrzelne karabiny maszynowe. W obozie macierzystym zbudowano w czasie późniejszym drugą linię drutu kolczastego (Drahthinderniss), a po obu jego stronach urządzono zapory ochronne z drutu (Sicherheitsdraht). Między dwoma sąsiadującymi wieżami strażniczymi zbudowano bunkry przeciwlotnicze, skierowane wylotem ognia do wnętrza obozu. Od strony drogi oraz od strony wschodniej zasłonięto obóz macierzysty wysokim murem z płyt cementowych, zakończonych u wierzchołka drutem kolczastym, a od strony zachodniej — budynkami zarządu i administracji obozowej. Brama wjazdowa do obozu macierzystego, nad którą wisiał napis „Arbeit macht frei", znajdowała się w tylnej ścianie obozu, niedostępnej i niewidocznej dla osób niepowołanych. Widok bramy wjazdowej, ogrodzenia i innych urządzeń zabezpieczających ilustrują fotografie nr 12, 13 i 14.

Na tych samych zasadach oparte było ogrodzenie Brzezinki, tylko, że cały teren tego obozu podzielono na trzy odcinki, a każdy z nich na pola, które rozgraniczono wewnętrznymi ogrodzeniami z drutu kolczastego, naładowanego prądem elektrycznym, oraz poprzecinano głębokimi kanałami (Ringgräben). Teren tego obozu, powierzchni około 175 ha, otoczono



Fot. 12. Brama wjazdowa do centrali obozu w Oświęcimiu

Fot. 15, 16. Himmler w Oświęcimiu





i przecięto siecią kanałów długości ponad 13,000 m, oraz łańcuchem płotu, długości ponad 16,000 m. Oba ośrodki zamknięto we wspólną obręcz dużego łańcucha straży (Grosse Postenkette), przebiegającego w odległości 1 km wokół obu obozów i strzeżonego przez zbrojnych SS-manów oraz patrole z psiej kompanii (Sperrgebiet). Kompania ta, złożona z samych SS-manów, oznaczona była oficjalną nazwą „Hundestaffel". Granice zamkniętego obszaru wolno było przekraczać tylko na podstawie specjalnej przepustki. W razie alarmu obszar ten był dla obcych bezwzględnie zamknięty. Według aktów BW 210 zarząd obozu zamierzał cały obszar, leżący w tych granicach, otoczyć dodatkowym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Projektu tego nie zrealizowano jednak z powodu braku kontyngentu żelaza potrzebnego do budowy. Natomiast na polecenie centrali berlińskiej wykonano według planu BW 199 z końcem roku 1944 wąwóz z drutów kolczastych, tzw. korytarz lwów (Löwengang), prowadzący od głównej bramy obozu do budynków niemieckich zakładów zbrojeniowych (Deutsche Ausrüstungswerke) i do filii zakładów Kruppa, produkujących w Oświęcimiu pod firmą „Union" zapalniki do granatów. Jakkolwiek obie fabryki położone są w obrębie dużego łańcucha straży, to jednak mimo to uznano za celowe urządzenie jeszcze tego wąwozu z drutów kolczastych.

Dalszymi środkami, mającymi na celu zapobieżenie ucieczkom więźniów, było zaprowadzenie od początku roku 1943 tatuażu więźniów i przebieranie ich zaraz po przyjściu do obozu w pasiaty, rzucający się w oczy strój więzienny. Ponieważ mimo wszystkich tych środków ostrożności zdarzały się ucieczki więźniów z obozu, wprowadzono odpowiedzialność zbiorową więźniów oraz odpowiedzialność rodziny zbiega. W pierwszym wypadku rozstrzeliwano na zarządzenie Fritscha 10 więźniów, towarzyszy zbiega, a w drugim sprowadzano do obozu rodzinę zbiegłego więźnia, którą ustawiano na placu apelowym z napisem, że dana osoba przebywa w więzieniu za zbiegłego syna,

męża lub brata i że pozostanie w obozie tak długo, dopóki zbieg się nie znajdzie.

Całą połać kraju wokół obozu, powierzchni przeszło 40 km^2, zajęto i urządzono jako obszar gospodarczy obozu (Interessengebiet). Wysiedlono mieszkańców Zasola, dużego przedmieścia Oświęcimia, oraz 10 wsi położonych między Wisłą a Sołą, tak iż obszar gospodarczy obejmował cały teren od kępy na Sole pod Bielanami aż do ujścia Soły do Wisły pod Broszkowicami. Ziemie te uznano za własność SS i państwa niemieckiego (Reichseigenesgebiet). W biurze oddziału politycznego znajdowały się formularze z nadrukiem, według którego wszystko, co żyje, rodzi i rośnie na terenie obozu oświęcimskiego, jest bezsprzeczną własnością SS.

Ponieważ teren Oświęcimia i jego okolice włączono do obszaru Rzeszy, przeto zgodnie z obowiązującym tam ustawodawstwem obóz koncentracyjny podlegał centrali Gestapo w Berlinie (§ 2 ust. 4 rozp. 10. 2. 1936 GS str. 22), a w szczególności szefowi grupy urzędowej D (Amtsgruppe D) Głównego Urzędu Gospodarczego i Administracyjnego z siedzibą w Oranienburgu. Pełna nazwa tego urzędu brzmiała: Der Reichsführer SS-Wirtschafts-Verwaltungshauptamt — Amtsgruppe D — Konzentrationslager (Organisationsbuch, wydanie 7, str. 420).

W lipcu 1943 roku zmieniono tę nazwę przez opuszczenie dodatku: Konzentrationslager (rozkaz nr 26/43 z 16. 7. 43).

Na czele obozu stał komendant, będący jednocześnie dowódcą garnizonu SS w Oświęcimiu, oraz dowódca zbrojnej załogi obozu, składającej się z 12 kompanii wartowniczych (SS-Totenkopfsturmbann). Funkcje te pełnili kolejno SS-Obersturmbannführerzy: Rudolf Hös, Liebehenschel i Richard Baer. Komendantowi podlegał bezpośrednio pierwszy kierownik obozu (1. Schutzhaftlagerführer). Stanowiska te zajmowali: Langner, Fritsch, Aumeier, Schwarz, Hoffmann i Hessler, wszyscy SS-mani w rangach oficerskich. Instancjami, z którymi więź-

niowie bezpośrednio stykali się, byli raportowi (Raportführer) i zarządcy bloków (Blockführer).

W trakcie rozbudowy obozu oświęcimskiego oznaczono obóz macierzysty jako obóz A I, nowo wybudowaną część obozu (Schutzhaftlagererweiterung) jako obóz A II, odcinek pierwszy w Brzezince — jako obóz B I z podziałem na pola a, b, odcinek męski w Brzezince — jako obóz B II z podziałem na pola a, b, c, d, e, f, g, wreszcie trzeci odcinek budowlany w Brzezince — jako obóz B III (rozkaz nr 14/43 z 18. 5. 1943).

Rozkazem garnizonowym z dnia 12. 11. 1943 nr 53/43 przeprowadził Liebehenschel na rozkaz Himmlera podział całego kombinatu na trzy obozy, a mianowicie: obóz koncentracyjny Oświęcim I — Stammlager, obóz koncentracyjny Oświęcim II — Brzezinka i obóz koncentracyjny III — obozy poboczne (Aussenlager).

Te ostatnie zakładane były przy kopalniach i innych zakładach przemysłowych, leśnych i rolniczych, którym zarząd obozu sprzedawał siłę roboczą więźniów po 6 RM za dzień pracy robotnika kwalifikowanego, a po 4 RM za dniówkę robotnika niekwalifikowanego (akta rafinerii nafty w Trzebionce). Koszt własny utrzymania więźnia obliczał zarząd obozu na 30 fenigów dziennie (pismo inż. Lhotzky, str. 17). Liczby powyższe wskazują, że z handlu niewolniczą siłą roboczą czerpał zarząd obozu poważne zyski. Z akt rafinerii nafty w Trzebionce, w której pracowało 600 więźniów obozu oświęcimskiego, wynika np., że czysty zysk obozu koncentracyjnego z tego procederu wyniósł za okres 2 miesięcy: 106.789,60 RM.

Na czele każdego obozu głównego stał komendant i zarządcy obozu dla spraw więźniów. Obozami pobocznymi rządzili kierownicy (Lagerführer). Ogólne sprawy administracyjne oraz sprawy lekarskie, polityczne i zatrudnienie więźniów załatwiane były centralnie dla wszystkich obozów w obozie macierzystym, gdzie istniały dla tych spraw specjalne oddziały centralne.

Z dniem 25. 11. 1944 wcielono obóz w Brzezince do obozu macierzystego, który nazwano oficjalnie Konzentrationslager Auschwitz, a obóz Oświęcim III przemianowano na Konzentrationslager Monowice (rozkaz nr 29/44). Przemianowania te nie pociągnęły za sobą żadnych istotnych zmian organizacyjnych. Chodziło po prostu o oszukańcze pomniejszenie obozu przez scentralizowanie jego administracji i stworzenie w ten sposób pozorów, że istnieją dwa niezależne od siebie obozy: jeden w Oświęcimiu, drugi w Monowicach. W miejscowości tej wybudowano dla koncernu I. G. Farbenindustrie olbrzymie zakłady sztucznej benzyny i innych przetworów chemicznych. Zakłady te zatrudniały 25.000 więźniów oświęcimskich, kilkadziesiąt tysięcy robotników cywilnych i około 1.000 angielskich jeńców wojennych.

Dzięki takim przemalowaniom szyldu znikł z listy hitlerowskich obozów koncentracyjnych obóz w Brzezince, skompromitowany w świecie jako największy obóz wyniszczenia. Podobne oszukańcze praktyki przeprowadzono w Oświęcimiu już poprzednio przy zmianie nazw: F. K. L. (Frauenkonzentrationslager) na F. L. = Frauenlager (rozkaz nr 7/23 z dnia 30. 3. 1943) i K. G. L. (Kriegsgefangenenlager), w miejsce której wprowadzono oznaczenie Lager II (Aktenvermerk z 31. 3. 1944). Nowe nazwy miały świadczyć o tym, że w obozie koncentracyjnym nie przebywają kobiety oraz że w obozie oświęcimskim nie ma jeńców wojennych. Jedno i drugie było oczywistą nieprawdą, gdyż reżim w tej części obozu, w którym więzione były kobiety, był taki sam jak w pozostałych częściach obozu, a jeżeli chodzi o jeńców wojennych, to w wykazie stanu więźniów z dnia 17 stycznia 1945 figuruje jeszcze 96 rosyjskich jeńców wojennych (jako resztka po 16.000 wymordowanych, zarejestrowanych jeńcach).

Tak wyglądał i zorganizowany był obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, przez który przewinęły się miliony ludzi, spośród nich zaś znikomy odsetek wyszedł zza drutów z życiem.

Nad zorganizowaniem tego obozu czuwał osobiście Himmler, którego przedstawiają fotografie nr 15 i 16, dokonane w Monowicach w czasie jego inspekcji obozu oświęcimskiego.

V. Więźniowie.

Pierwszymi więźniami oświęcimskiego obozu koncentracyjnego było trzydziestu zawodowych przestępców niemieckich, których przywieziono do Oświęcimia z początkiem czerwca 1940 roku po spędzeniu przez nich wielu lat w innych obozach koncentracyjnych w Niemczech. SS dobrała ich sobie jako wykonawców swych przestępczych planów, a przede wszystkim jako nauczycieli porządku i praw obozowych. Otrzymali oni specjalne instrukcje, jak mają obchodzić się z więźniami politycznymi Polakami. Mogli ich bić i mordować i nie byli przed nikim za to odpowiedzialni. Więźniami tymi obsadzono stanowiska starszego obozu (Lagerälteste), starszych blokowych (Blockälteste), porządkowych (Stubendienst), dozorców drużyn roboczych (Capo i Obercapo) oraz przodowników (Vorarbeiter). Nie zawiedli oni nadziei w nich pokładanych i moralność swą przeszczepili na całe szeregi innych dozorców, których dobierali sobie spośród najbrutalniejszych jednostek i przestępców zawodowych.

W dniu 14. 6. 1940 przybył do Oświęcimia pierwszy transport Polaków. Po nim przyszły niezliczone ilości następnych transportów, którymi zwożono w pierwszym okresie istnienia obozu wyłącznie Polaków, a w okresie późniejszym Polaków i obywateli wszystkich podbitych krajów oraz obywateli innych państw, których napaść niemiecka zaskoczyła w okupowanych krajach.

W odnalezionych fragmentach aktów, a w szczególności w kilkunastu nie zniszczonych przez Niemców skoroszytach kwestionariuszy, figurują więźniowie następujących narodowości: Amerykanie, Anglicy, Austriacy, Belgowie, Bułgarzy,

Chińczyk, Chorwaci, Czechosłowacy, Francuzi, Grecy, Holendrzy, Hiszpanie, Jugosłowianie, Litwini, Łotysze, Niemcy, Norwegowie, Pers, Polacy, Rosjanie, Rumuni, Słowacy, Szwajcarzy, Turcy, Węgrzy, Włosi, Żydzi palestyńscy i 1 Egipcjanin.

Wśród obywateli tylu różnych państw, wymienionych tutaj w porządku alfabetycznym, najliczniejszą grupą byli niewątpliwie obywatele polscy, Polacy i Żydzi, następnie Rosjanie, Jugosłowianie i Francuzi, na ogół jednak większość w obozie stanowili wśród więźniów innej narodowości, poza Polakami, więźniowie pochodzenia żydowskiego. Szczególnie liczni wśród Żydów zagranicznych byli Żydzi węgierscy, czescy i słowaccy, niemieccy, greccy i holenderscy.

Do obozu w Oświęcimiu przywożono ludzi różnego wieku i płci, należących do wszelkich stanów, zawodów i wyznań, ludzi z reguły zupełnie niewinnych, którym nie usiłowano nawet winy udowodnić. Znakomita większość więźniów rekrutowała się spośród ludzi, nie mających nic wspólnego z jakąkolwiek działalnością polityczną, ludzi umieszczonych w obozie tylko z uwagi na ich przynależność narodowościową lub rasową, skazywanych na niewolniczą pracę lub zagładę tylko dlatego, że byli Polakami, Żydami, Cyganami, jeńcami sowieckimi itp.

Potrzebny kontyngent więźniów, regulowany według pojemności obozów koncentracyjnych i ich zdolności chłonnych, zdobywało Gestapo w Polsce przez masowe łapanie przypadkowych przechodniów w czasie specjalnie organizowanych obław na ludzi na ulicach miast, przez aresztowania pasażerów całych pociągów, obławy w lokalach publicznych i całych dzielnicach miast, a wreszcie przez masowe aresztowania z domów tysięcy ludzi i wysiedlania całych połaci kraju (Zamojszczyzna).

Wszystkich tych ludzi więziono w obozie koncentracyjnym tytułem środka zabezpieczającego (Schutzhaft) na zasadzie rozporządzenia hitlerowskiego rządu Rzeszy z dnia 28. 2. 1933 o ochronie narodu i państwa, wydanego po mistyfikacji podpalenia Reichstagu, aczkolwiek rozporządzenie to w krajach oku-

powanych przez Niemców nigdy nie obowiązywało. Bezprawie to było tym bardziej jaskrawe, że w areszcie zabezpieczającym umieszczano ludzi, których rzekomej winy nie próbowano nawet udowodnić.

Zagłada Żydów.

Dla Żydów polskich Oświęcim był z reguły obozem zagłady, podobnie jak dla Żydów innych państw europejskich.[1])

Żydów, zmaltretowanych fizycznie i moralnie przez urągające godności człowieka traktowanie oraz zniszczonych materialnie kontrybucjami i ciągłymi przesiedleniami, wabiono z całej Europy do obozu oświęcimskiego oszukańczą obietnicą wyjazdu do różnych prac w Polsce i na Ukrainie. Wyłudzano od nich w ten sposób mienie, które zabierali ze sobą dla urządzenia się na nowych terenach i rabowano je zaraz przy wyładowaniu na rampie kolejowej w Oświęcimiu. Z Żydami greckimi zawierało Gestapo nawet kontrakty kupna działek i sklepów na Ukrainie. Innym zaś obiecywano, że jadą na wymianę za niemieckich jeńców wojennych internowanych w Anglii. Ci po przybyciu do Oświęcimia zapytywali, jak daleko jest jeszcze stąd do kanału La Manche. Przed wyjazdem namawiano tych ludzi, by każdy brał ze sobą ubrania robocze i wszelkie rzeczy najbardziej wartościowe, mówiąc, że rzeczy te będą im potrzebne, ponieważ w miejscu osiedlenia każdy pracować będzie w swoim zawodzie. Dzięki temu Oświęcim stał się olbrzymim

---

[1]) Osobną, niewielką grupę stanowili Żydzi jeńcy wojenni, którzy w czasie wojny dostali się walcząc z bronią w ręku do niewoli niemieckiej. Żydów tych wybierano z obozów, w których internowani byli jako jeńcy wojenni, i umieszczano ich jako przestępców w obozach koncentracyjnych. (W obozie koncentracyjnym w Majdanku zachowała się kartoteka sześciu tysięcy tego rodzaju więźniów). W Oświęcimiu przebywał jako nr 85.512 lekarz angielski dr Sperber, który po storpedowaniu angielskiego okrętu, na którym pełnił służbę lekarza w randze oficerskiej, dostał się do niewoli niemieckiej i umieszczony został najpierw w oficerskim obozie dla jeńców Anglików, skąd potem przetransportowano go 19. XII. 1942 roku do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

magazynem różnych narzędzi, instrumentów lekarskich oraz wielu innych przedmiotów użytkowych i wartościowych. Po wjeździe do Oświęcimia z chwilą zatrzymania się pociągu na rampie obozowej bocznicy kolejowej, wypędzano Żydów z wagonów, a rzeczy wyrzucano na rampę, skąd specjalna drużyna robocza więźniów przewoziła je do olbrzymich magazynów zwanych „Kanada“ (nazwa nadana przez więźniów z powodu bogactw, które złożone były w magazynach, przyjęta później przez zarząd obozu i oficjalnie używana).

Tymczasem lekarze SS wybierali spośród przybyłych tylko niewielką część młodych, zdolnych do pracy Żydów, a resztę wysyłali wprost z rampy kolejowej do komór gazowych, gdzie wszystkich duszono gazem. Pierwszymi ofiarami mordów byli więc chorzy, starcy, kobiety ciężarne, kobiety z niemowlętami i dzieci. Jeżeli krematoria nie mogły pochłonąć wszystkich ofiar, umieszczano je w obozie jako depozyt (nazwa oficjalna Depot-Häftlinge), którego nie ujmowano w ewidencję więźniów, tylko po opróżnieniu się krematoriów gazowano i palono. To samo odnosi się również do ludzi zdrowych, młodych, silnych, na których siłę roboczą zarząd obozu nie miał w czasie przybycia transportu zapotrzebowania. Do obozu przyjmowano tylko tych, którzy byli potrzebni do uzupełnienia luk powstałych w drużynach roboczych. Wobec takiego założenia bardzo duża ilość transportów w ogóle nie przechodziła przez obóz, a szła po obrabowaniu ofiar bezpośrednio z rampy kolejowej do komór gazowych. Ilość więźniów z transportów żydowskich, przyjętych do obozu, wynosiła przeciętnie jedynie około 10% wszystkich ludzi, których przywożono do Oświęcimia. Według danych statystycznych, zebranych dla samego tylko pola „a“ odcinka obozu B II w Brzezince, przybyło na to pole w czasie od 21. 10. 1943 do 30. 10. 1944 z 76 transportów kolejowych zaledwie 7.253 mężczyzn, a reszta, tj. 24.688 mężczyzn, wszystkie kobiety i wszystkie dzieci poszły wprost z wagonów do komór gazowych. Raporty te uzupełniają zeznania następujących byłych więźniów, przesłuchanych w charakterze świadków: więzień nr 102160

Ciechanowiecki Adam zeznał, że z transportu, liczącego 1.200 osób, którym w dniu 9. 3. 1943 przybył do Oświęcimia z Drancy pod Paryżem, przyjęto do obozu tylko 140 osób, a resztę tj. 1.060 osób skierowano wprost do komór gazowych. Świadek Szlama Dragon przybył do Oświęcimia w dniu 7. 12. 1942 w transporcie liczącym 2.500 osób, z którego ocalało tylko 400 osób, a mieszkaniec Wilna Jakub Gordon przyjechał w dniu 22. 6. 1943 w transporcie, składającym się z 3.650 osób, z którego w obozie zatrzymano tylko 345 osób. Resztę, w tej liczbie żonę Gordona, jego cztero i półletniego synka, 73-letniego ojca i 64-letnią matkę zaraz po przybyciu do Oświęcimia zagazowano i spalono.

Rabowanie mienia ofiar.

Wszystkie rzeczy ofiar magazynowano w specjalnych barakach. W magazynach Kanady istniały osobne działy dla odzieży męskiej, kobiecej, dziecięcej oraz dla różnych innych przedmiotów użytkowych. Rzeczy kontrolowano w poszukiwaniu ukrytych w nich kosztowności przy pomocy specjalnie zbudowanej w tym celu aparatury rentgenowskiej (BW 160), a następnie sortowano celem wywiezienia do Rzeszy; były to podarki SS dla rodzin niemieckich; kosztowności zaś przekazywano do skarbu państwa niemieckiego.

Członek zbrojnej załogi oświęcimskiej SS-Untersturmführer, Fritz Bergmann, opowiadał w obecności świadka Artura Mayera, że SS odebrało Żydom w Oświęcimiu kosztowności wartości około 1.000.000.000 marek niemieckich, że jednak w rzeczywistości wartość tych rzeczy była o wiele większa. Według relacji świadka powiedział wówczas Bergmann dosłownie, co następuje: „Jetzt nahmen wir dem Saujudenpack ca 1 Milliarde RM in Brillanten ab, welche ich nach Berlin brachte, aber ausserdem sorgten wir auch für uns selber.“ Potwierdzeniem relacji, że SS-mani w zetknięciu się z majątkiem osób deportowanych nie zapominali o sobie, jest rozkaz dowódcy garnizonu nr 51/43 z dnia 16. 11. 1943, w którym powiedział on dosłownie, co na-

stępuje: „Ich habe Veranlassung, letztmalig darauf hinzuweisen, dass das Eigentum der Häftlinge, ganz gleich, um was es sich handelt (Kleidungsstücke, Gold- und Wertsachen, Esswaren und sonstige persönliche Gegenstände), auch ganz gleich, wo es sich befindet oder gesichtet wird, unangetastet bleibt. Über die Verwendung des Eigentums der Häftlinge entscheidet der Staat und es wird somit dieses Eigentum Staatseigentum. Wer sich an Staatseigentum vergreift, stempelt sich selbst zum Verbrecher und schliesst sich von selber aus der Reihen der SS aus“. Że rozkaz ten był uzasadniony zachowaniem się i postępowaniem SS-manów, świadczy fakt, iż SS-Rottenführer Lubusch Edward polecił skonstruować więźniowi Kuli dla swego prywatnego użytku maszynkę do walcowania złota w sztaby.

Rozdawnictwa rzeczy zrabowanych więźniom, a zwłaszcza rozdawnictwa ubrań i wysyłania ich w paczkach do Rzeszy, centrala berlińska zakazała, motywując zakaz tym, że paczki ulegają w drodze uszkodzeniu, wskutek czego doszło do wiadomości niewtajemniczonych, iż w paczkach tych znajdowały się ubrania przestrzelone i pokryte krwią (rozkaz Amtsgruppe D z dnia 11. 7. 1942).

O rozmiarach grabieży świadczy fakt, że na terenie obozu w Oświęcimiu znajdowało się 35 specjalnych składów do sortowania i pakowania ubrań oraz innych rzeczy. Niemcy przed ewakuacją spalili 29 składów wraz ze zdeponowanymi w nich rzeczami. W pozostałych sześciu składach znaleziono: 348.820 kompletów ubrań męskich, 836.255 kompletów ubrań kobiecych, 5.525 par obuwia damskiego, 38.000 par obuwia męskiego, 13.964 dywanów oraz znaczną ilość szczotek do zębów, pędzli do golenia, okularów, protez, wszelkiego rodzaju naczyń, a także ubrań dziecięcych. Ze znalezionego w aktach obozu sprawozdania SS-Oberscharführera Reihenbacha wynika, że w ciągu np. 47 dni w czasie od 1. 12. 1944 do 15. 1. 1945 wysłano z obozu oświęcimskiego do Niemiec 99.922 kompletów ubrań i bielizny dziecięcej, 192.652 kompletów ubrań i bielizny kobiecej oraz 222.269 kompletów ubrań i bielizny męskiej. Marki fabryczne,

umieszczone na znalezionych w magazynach przedmiotach, świadczą wymownie o tym, że zamordowani w Oświęcimiu ich właściciele należeli do narodowości wszystkich krajów podbitych przez Niemców.

Umieszczone obok fotografie przedstawiają fragmenty magazynów wraz ze znalezionymi w nich przedmiotami, których Niemcy nie zdążyli wywieźć z Oświęcimia do Rzeszy.

Więźniowie pracujący.

Jaki był tryb postępowania z transportami więźniów przeznaczonymi do pracy (wśród których Żydzi stanowili tylko bardzo mały odsetek)?

Więźniowie, którzy w odróżnieniu od Żydów nie byli od razu skazani na zagładę, ujmowani byli w obozie w ścisłą ewidencję, rejestrowani i numerowani. Od chwili przekroczenia bramy obozu i otrzymania numeru człowiek tracił swą osobowość, stawał się bezosobowym i bezwolnym numerem. Numerów takich, prowadzonych ewidencyjnie w różnych seriach, przewinęło się przez obóz ponad 400.000. Prócz serii ogólnej dla mężczyzn i kobiet istniały osobne męskie i kobiece serie A i B, seria Z dla mężczyzn i kobiet cygańskich, seria R dla rosyjskich jeńców wojennych i seria E dla więźniów, umieszczonych w obozie ze względów „wychowawczych".

Więzień nosił numer przyszyty na ubraniu, a od początku roku 1942 również wytatuowany na lewym przedramieniu. Od czasu wprowadzenia tatuażu tatuowano wszystkich więźniów z wyjątkiem Reichs- i Volksdeutschów. Pełny znak rozpoznawczy więźnia składał się z numeru, wypisanego na białej tasiemce płóciennej, z kolorowego trójkąta, oznaczającego rodzaj więźnia, oraz z litery początkowej nazwy narodowości, do której więzień należał. Znak ten nosili więźniowie na lewej piersi bluzki lub kurtki oraz naszyty mieli na szwie zewnętrznym prawej nogawki spodni. W użyciu były trójkąty czerwone dla oznaczenia więźniów politycznych, czarne — dla sutenerów,

prostytutek, zielone — dla przestępców zawodowych, różowe — dla homoseksualistów i fioletowe — dla badaczy Pisma św. Żydzi nosili najpierw gwiazdę Dawida, a później nad trójkątem pasek koloru żółtego. Pierwszą literę nazwy narodowości wypisywano czarnym tuszem na trójkątach.

Przeznaczeniem tych więźniów - numerów była niewolnicza praca aż do ostatnich resztek sił, a po ich utracie śmierć jako wybawienie. Przed wprzągnięciem ich w jarzmo jednej z około 300 drużyn roboczych, liczących po 50—1.200 więźniów, przejść musieli wszyscy więźniowie procedurę przyjęcia do obozu. Celem jej było przerobienie wolnego człowieka na bezwolny, posłuszny numer, zabicie w nim poczucia godności własnej oraz stworzenie zeń niewolniczej siły roboczej.

Kwarantanna.

Przebieg przyjmowania do obozu opisują świadkowie w sposób następujący: rampa kolejowa w Oświęcimiu i cała droga do obozu obstawione były przez SS-manów, którzy leżeli również w rowach przydrożnych z karabinami gotowymi do strzału. Wszyscy SS-mani uzbrojeni byli ponadto w pałki i posiadali psy policyjne. Wśród ustawicznego bicia pędzono więźniów na plac apelowy, gdzie defilowali przed SS-manem stojącym na stole, bici przez SS-manów stojących dookoła. Po drugiej stronie placu apelowego ustawiano przybyłych w dziesiątki. Tam znajdowali się kapowie z pierwszej trzydziestki zawodowych zbrodniarzy, przywiezionych z Niemiec w charakterze dozorców, którzy zdejmowali więźniom obrączki, pierścienie, zabierali zegarki, zrywali z szyi łańcuszki i medaliki, bijąc przy tym niektórych więźniów aż do utraty przytomności.

W grupie, z którą przybył do obozu świadek Michał Kula w dniu 15. 8. 1940 r., znajdował się młody ksiądz z Warszawy. SS-mani i kapowie odwrócili mu kapelusz dnem do góry, założyli na szyję pętlę postronka, a drugim końcem postronka przewiązali go w pasie. Do ręki dali mu miotłę. W przebraniu tym

biegać musiał ów ksiądz wokół całej grupy w czasie przepędzania jej z placu apelowego na podwórze między blokiem piętnastym a szesnastym. SS-mani i kapowie znęcali się nad nim w bezlitosny sposób i bili pałkami tak długo aż upadł, straciwszy przytomność.

Na podwórzu między blokami 15. a 16. więźniowie musieli się rozebrać do naga, oddać swoje ubrania, po czym zostali ostrzyżeni i otrzymali numery. Następnie przepędzano całą grupę wśród bezustannego bicia do łaźni. O kąpieli nie było mowy, w łaźni tej można się było tylko ochlapać zimną wodą. W tym samym budynku odbywało się również badanie lekarskie, polegające na tym, że lekarz pytał więźnia, czy jest zdrów, i bez względu na treść odpowiedzi kazał mu iść dalej. Z łaźni przepędzano więźniów na dalsze podwórze, na którym leżały dwa duże stosy ubrań więziennych, drelichowych, w pasy. Ubrania te więźniowie musieli włożyć na siebie w biegu, po czym ustawić się musieli na placu apelowym. Przy tego rodzaju mundurowaniach otrzymywał duży mężczyzna niejednokrotnie bluzkę, która sięgała mu do połowy piersi, a mały więzień ubranie, które było dla niego o wiele za duże. To samo odnosi się do obuwia. Po takim przemundurowaniu przybyli w jednej grupie więźniowie nie mogli się nieraz wzajemnie rozpoznać.

Szczęśliwi byli ci więźniowie, których procedurę przyjęcia załatwiono w ciągu jednego dnia, gdyż mieli szanse, że noc spędzą pod dachem. Jeżeli jednak transport przybył do Oświęcimia w godzinach popołudniowych, musieli oni niekiedy po odebraniu im wszystkich rzeczy spędzać całą noc nago pod gołym niebem, i to bez względu na porę roku i pogodę, wskutek czego np. z transportu więźnia Wolkena 42 więźniów nie dożyło rana. Inni spędzali noc rozebrani do naga w łaźni, gdzie przy kilkunastostopniowym mrozie oblewano ich co pewien czas lodowatą wodą.

Późnym wieczorem dnia 5. 12. 1943 roku przybył do Oświęcimia transport, obejmujący 1.200 więźniów z Flossenburga. 80 najsłabszych spośród nich pozostawił kierownik obozu pod

gołym niebem, gdzie leżeli w śniegu. Na rozkaz komendanta polewano ich wodą, by przyspieszyć proces zamarzania. Część spośród tych ofiar przenieśli więźniowie na bloki, reszta w liczbie 33 zmarła do rana. Przeżył tę noc tylko jeden człowiek, który leżał pod zwłokami trzech innych, lecz i ten umarł następnego dnia rano (świadek Wolken).

Przez cały czas trwania procedury przyjęcia nie było mowy ani o jedzeniu, ani o piciu. W lecie więźniowie ginęli z pragnienia.

Po załatwieniu formalności ewidencyjnych i tatuażu przepędzano więźniów do obozu kwarantanny, gdzie niektóre ofiary pozostawały przez 8 tygodni. Był to okres próby wytrzymałości fizycznej przyszłego niewolnika, zorganizowany w taki sposób, że tylko najzdrowsi mogli przetrzymać tę próbę. Z danych statystycznych, dotyczących kwarantanny w Brzezince (b II-a), mieszczącej przeciętnie 4.000—6.000 więźniów, wynika, że w czasie od września 1943 do listopada 1944 zachorowało tam 4.023 więźniów tak ciężko, że musieli iść do szpitala, zmarło 1.902 więźniów, a wyselekcjonowano i zagazowano, jako nie nadających się do przyszłej pracy — 3.233 więźniów. Liczba chorych nie obejmuje więźniów leczonych ambulatoryjnie, mimo iż byli to w wielu wypadkach ludzie bardzo poważnie chorzy, którzy nie mieli jednak odwagi zgłosić się do szpitala z powodu obawy selekcji.[1]) Liczba ich wynosiła przeciętnie 500 osób dziennie.

Liczby te stają się zrozumiałe dopiero na tle warunków bytowania w kwarantannie. W barakach przeznaczonych na pomieszczenie 52 koni, stłaczano tak wiele setek osób, a nierzadko ponad 1.000 ludzi, którzy gnieździć się musieli na piętrowych pryczach bez sienników i bez koców, na gołych deskach. Gdy brakło miejsca w barakach, spędzali noc pod gołym niebem. W ciągu dnia dręczono ich morderczymi pracami przy kopaniu rowów i osuszaniu błot na terenie kwarantanny lub bezczyn-

---

[1]) O selekcjach jest mowa niżej, na str. 114.

nym staniem boso od godz. 4.30 rano do późnego wieczora bez względu na porę roku i pogodę na placu apelowym oraz — i to było może najgorsze — „sportem“ i „gimnastyką“.

Uczono w tym czasie więźniów ustawiać się w piątki, równać, zdejmować czapki i maszerować. Pojmowali to szybko, bo uczono ich drągiem. W czasie godzin „sportu“ więźniowie, będąc otoczeni przez SS-manów i kapów, bici przez nich, musieli w pozycji przykucniętej skakać, tańczyć z podniesionymi do góry rękami, biegać wkółko boso po żwirowanym placu apelowym. Wielu opadało z sił i padało już w pierwszych godzinach takiej „gimnastyki“. Tych kapowie odciągali na bok, gdzie starszy obozu Leo nieraz dobijał, wpychając im drąg do ust. Ociągających się w biegach często wyłapywał SS-man, odprowadzał za budynek bloku ósmego i tam zabijał. Najdrobniejsze usiłowania wyprostowania ciała przy ćwiczeniu „żabki“ pociągało za sobą kopanie i bicie. Polecano więźniom tarzać się w bieliźnie po ziemi, a następnie żądano od nich, aby po pół godzinie mieli bieliznę czystą i wypraną, aczkolwiek nie dawano im wody ani mydła.

O godzinie 12 ustawiano więźniów do apelu, który trwał 45 minut. Po upływie dalszych 15 minut, pozostawionych więźniom na spożycie zupy, ustawiali ich SS-mani i starszyzna obozowa na placu apelowym i uczyli śpiewać banalne niemieckie piosenki, jak „O du mein Bubikopf“ lub „Im Lager Auschwitz war ich zwar so manchen Monat, so manches Jahr“. Spędzano wszystkich Żydów i kazano im śpiewać niemiecką piosenkę drwiącą z Żydów („O du mein Jerusalem“). Chórem takim dyrygować musiał często ksiądz katolicki. Nie znający niemieckiego języka więźniowie nie mogli pojąć i zapamiętać tekstu tych pieśni, wobec czego niezadowoleni ze śpiewu kapowie bili i kazali im śpiewać w przysiadzie lub w pozycji leżącej z twarzą zwróconą do ziemi. Leżących w tej pozycji więźniów bili i deptali po nich nogami. Śpiew trwał do godz. 15, a następnie do godz. 18,30 więźniów znów gimnastykowano, po czym trzymano ich około 2 godzin na apelu wieczornym. Niektóre grupy

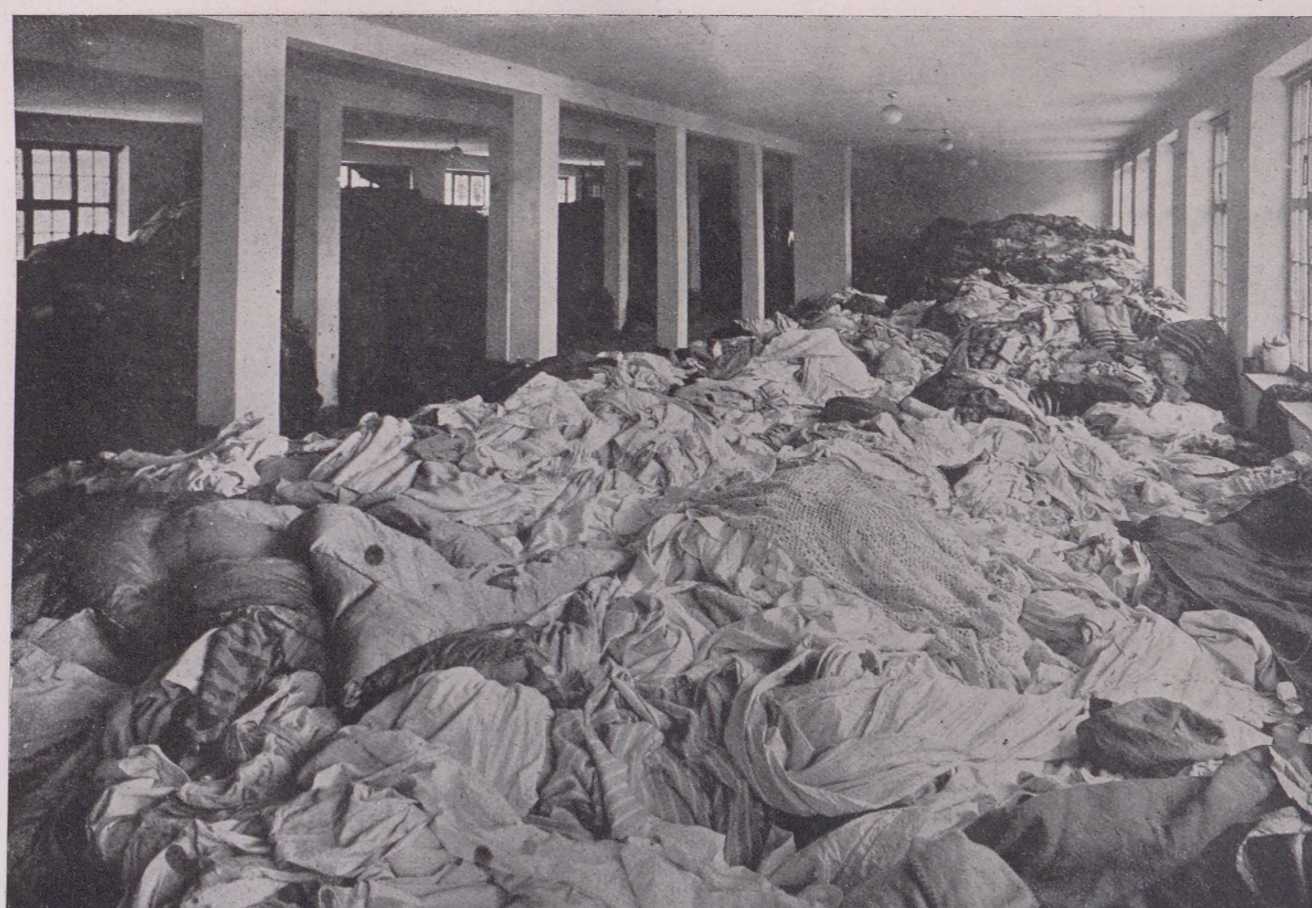
więźniów stały od godz. 9 wieczorem do południa dnia następnego w pozycji na baczność z ramionami ułożonymi z tyłu na karku. Podczas nocy oświetlano ich reflektorami. SS-owcy skrupulatnie pilnowali, aby żaden więzień nie opuścił rąk, a gdy słabnącym to się zdarzało, bito ich i katowano bez litości. W rezultacie z pewnej grupy, liczącej na początku 265 więźniów, zaledwie około 60 wytrzymało te katusze. Ludzie padali z omdlenia, a wtedy polewano ich wodą i bito.

Innych wyprowadzano na plac apelowy, gdzie ćwiczyli pod komendą Unterscharführera: „padnij, powstań, czołgaj się, roluj“, wykonywali przysiady powolne na cztery tempa. Jeśli się ktoś podnosił z kałuży, w której musiał rolować, to Unterscharführer podchodził do niego i przygniatał go obcasami do ziemi. Ofiarą takiego „sportu“ padł między innymi sześćdziesięcioletni lekarz dr Kruczek.

Innym razem polecono 50 więźniom wspinać się na cienkie drzewko. Według rozkazu wszyscy oni znaleźć się mieli jednocześnie na tym drzewku, co było oczywiście fizyczną niemożliwością, gdyż drzewko złamało się od razu, gdy znalazło się na nim kilku pierwszych więźniów. Przy tej „gimnastyce“ bito więźniów najpierw za to, że jeszcze nie są na drzewie, a następnie za to, że je złamali.

W czasie sportu ginęło bardzo wielu więźniów. Reszta była pokaleczona i miała opuchnięte nogi od ciągłego biegania boso po żwirze, drutach kolczastych i gwoździach.

Chorym i okaleczonym wolno było zwracać się do lekarza, który w wielu wypadkach wydawał im kartkę, że są zdolni do pracy siedzącej. Takich zatrudniano przy oczyszczaniu starych cegieł z zaprawy murarskiej. Robota siedząca odbywała się w ten sposób, że więźniów usadzano na drewnianym paliku, wkopanym w ziemię i zwróconym zaostrzonym końcem ku górze. Więzień siedział na szpicu końca. Kapowie i SS-mani pilnowali skrupulatnie, by węzeń pracował w pozycj siedzącej przez cały dzień. Jeżeli któryś podnosił się lub padał, bito go do utraty przytomności i tak pobitego pozostawiano bez pomocy.



Fot. 17. Bielizna pościelowa (w głębi kilimy i dywany) zagazowanych ofiar



Fot. 18. Odzież zamordowanych dzieci



Fot. 19. Buciki zagazowanych kobiet



Fot. 20. Walizy i kufry ofiar



Fot. 21. Naczynia kuchenne ofiar



Fot. 22. Szczotki do włosów i szczoteczki do zębów ofiar



Fot. 23. Grzebienie ofiar



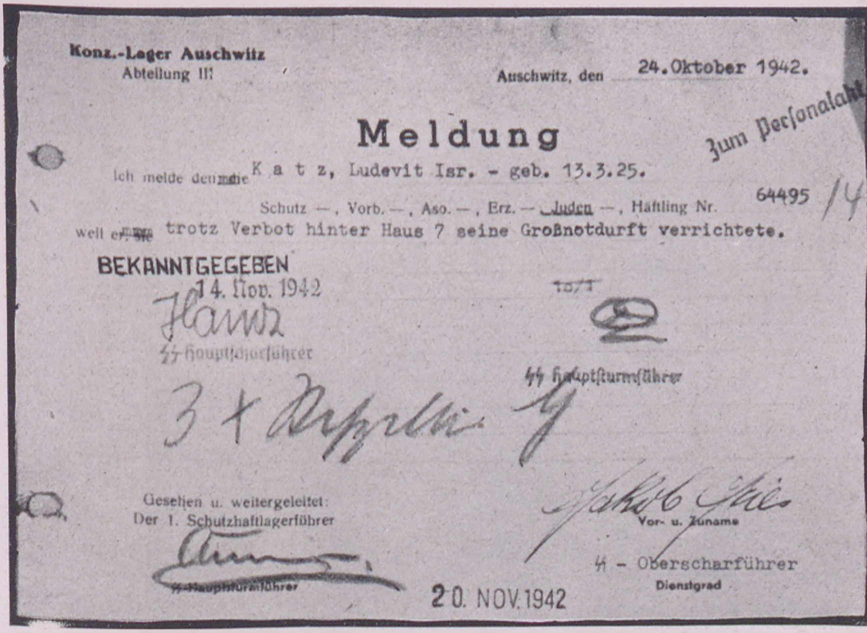
Fot. 24. Pędzle do golenia



Fot. 25. Stos okularów ofiar



Fot. 26. Protezy po zamordowanych kalekach


Konz.-Lager Auschwitz
Abteilung III

Auschwitz, den 24.Oktober 1942.

Zum Personalakt

Meldung

Ich melde den/die K a t z, Ludevit Isr. - geb. 13.3.25.
Schutz —, Vorb. —, Aso. —, Erz. — Juden —, Häftling Nr. 64495 / 14
weil er/sie trotz Verbot hinter Haus 7 seine Großnotdurft verrichtete.

BEKANNTGEGEBEN
14. Nov. 1942
Hanz
SS-Hauptscharführer

3 x Stehzelle

SS-Hauptsturmführer

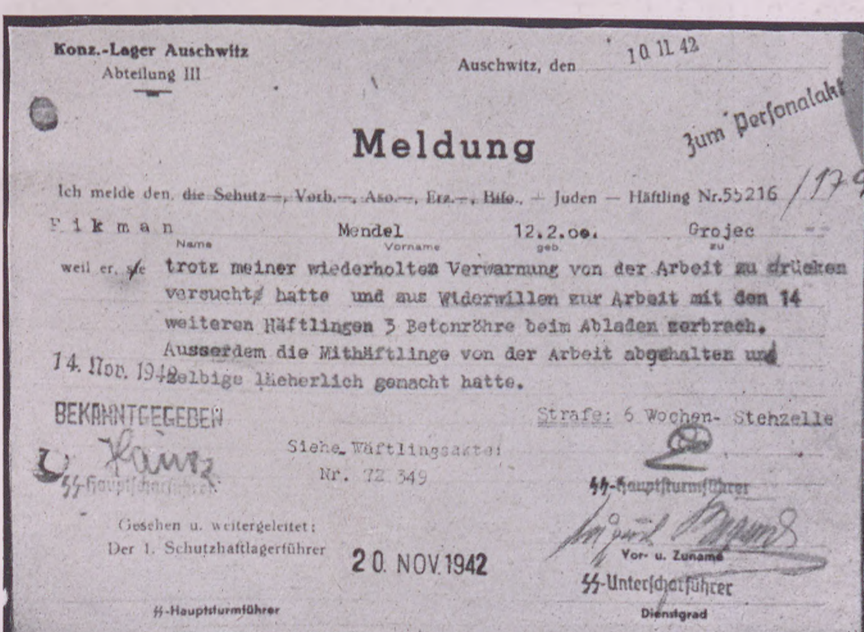
Gesehen u. weitergeleitet:
Der 1. Schutzhaftlagerführer

SS-Hauptsturmführer

Vor- u. Zuname
SS - Oberscharführer
Dienstgrad

20. NOV. 1942

Fot. 27. Reprodukcja meldunku o wymierzeniu choremu więźniowi kary trzech nocy celi w pozycji stojącej za załatwienie potrzeby fizjologicznej podczas pracy.


Konz.-Lager Auschwitz
Abteilung III

Auschwitz, den 10.11.42

Zum Personalakt

Meldung

Ich melde den, die ~~Schutz —, Vorb. —, Aso. —, Erz. —, Bifo.~~, — Juden — Häftling Nr. 55216 / 179

F i k m a n — Mendel — 12.2.00. — Grojec
Name — Vorname — geb. — zu

weil er, sie trotz meiner wiederholten Verwarnung von der Arbeit zu drücken versucht hatte und aus Widerwillen zur Arbeit mit den 14 weiteren Häftlingen 3 Betonröhre beim Abladen zerbrach. Ausserdem die Mithäftlinge von der Arbeit abgehalten und dieselbige lächerlich gemacht hatte.

14. Nov. 1942
BEKANNTGEGEBEN
Hanz
SS-Hauptscharführer

Strafe: 6 Wochen- Stehzelle

Siehe Häftlingsakte!
Nr. 72 349

SS-Hauptsturmführer

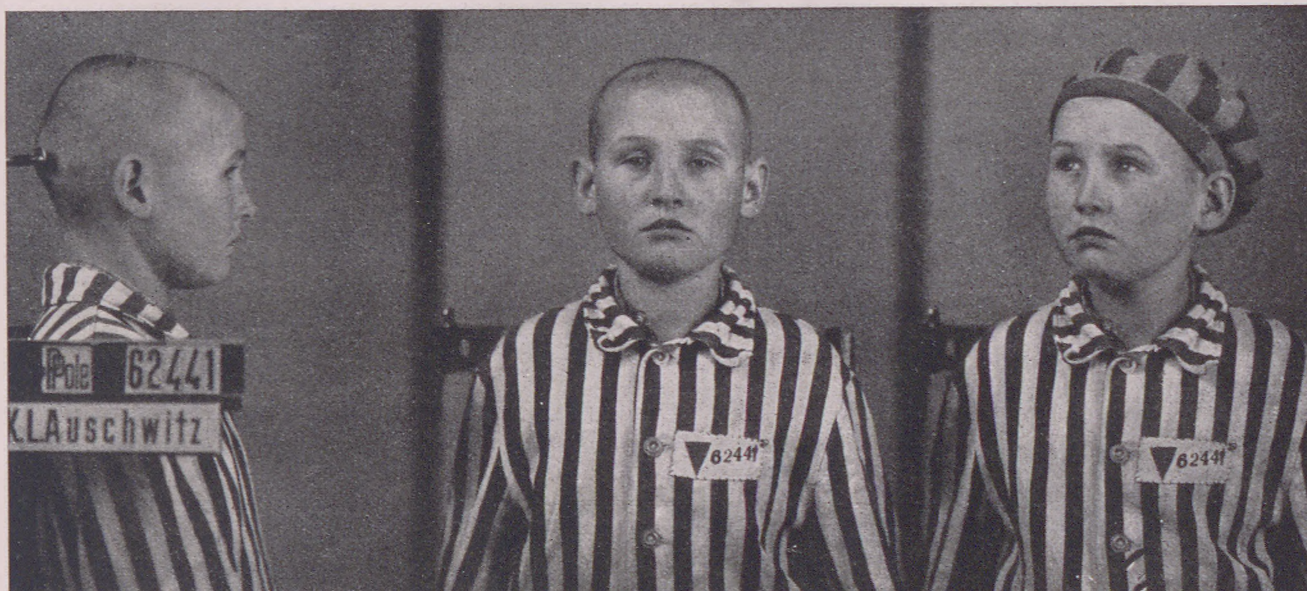
Gesehen u. weitergeleitet:
Der 1. Schutzhaftlagerführer

20. NOV. 1942

SS-Hauptsturmführer

Vor- u. Zuname
SS-Unterscharführer
Dienstgrad

Fot. 28. Kara 6 tygodni celi w pozycji stojącej za rozbicie rury cementowej podczas pracy



Fot. 29. Więzień w stroju obozowym

Po powrocie na blok wolno było z niego wyjść do ustępu dopiero po wydaniu porcyj żywnościowych. W ustępach tłoczyło się tysiące ludzi; i tam również bito więźniów. W tych warunkach obóz kwarantanny był jednym pasmem udręki. Ludzie nie wiedzieli co robić i gdzie się schować gdyż wszędzie katowano, wszyscy marzyli o tym, by przeniesiono ich z kwarantanny na obóz pracy w nadziei, że tam jakoś prędzej będzie można wytrzymać.

Praca.

Nie wiedzieli jednak, że czeka ich tam taka sama poniewierka.

Dla eksploatacji pracy więźniów obozu oświęcimskiego istniał w jego zarządzie specjalny oddział (Arbeitseinsatz), który rozdzielał ich na poszczególne drużyny robocze oraz przeznaczał do pracy w zakładach przemysłowych i w kopalniach rozrzuconych po terenie całego Śląska. W bezpośrednim sąsiedztwie Oświęcimia wybudowali Niemcy dużą fabrykę chemiczną w Monowicach (Buna) oraz zakłady Kruppa „Union". Na robotach tych doprowadzano ludzi do krańcowego wyczerpania pracami budowlanymi, przy osuszaniu bagien i błot, w sztolniach kopalni i przy budowie dróg. Niektóre drużyny przejść musiały do miejsca pracy 7—8 km drogi. SS-mani ustawiali więźniów w kolumny i otoczywszy uzbrojonym konwojem z kijami, psami i dozorcami — pędzili ich do roboty. W czasie pracy, która odbywała się w najgłębszym milczeniu i z reguły biegiem, bito więźniów pod najbłahszymi pozorami. Jednego za to, że wyprostował plecy, innego — że za mało ziemi wziął na łopatę, wreszcie innego — że cierpiąc na biegunkę, odszedł na bok, by załatwić potrzebę fizjologiczną.

Próbę odpoczynku w czasie pracy, względnie wypadek przy pracy, wskutek którego obóz poniósł szkodę materialną, traktowano i karano jako sabotaż.

Tych, którzy padali ze znużenia, na miejscu rozstrzeliwano. Miejsce pracy było jednocześnie miejscem masowych mordów.

Dzień więźnia zaczynał się pobudką o godz. 4,30, a kończył się w zależności od odległości miejsca pracy — nieraz późnym wieczorem. Drużyny robocze wychodziły do pracy przy dźwiękach stojącej w bramie orkiestry obozowej, w której grali więźniowie. Wieczorem więźniowie wracali ze wszystkich stron oświęcimskego obozu okrwawieni, zmęczeni, niosąc na noszach, na plecach lub ciągnąc na wózkach trupy swych towarzyszy. I tej procesji cieni i trupów przygrywała także orkiestra obozowa. Zwłoki pomordowanych towarzyszy pracy układano również do apelu celem odliczenia, gdyż liczba więźniów musiała się zawsze zgadzać. Fakt zaś, czy byli oni żywi, czy martwi, był dla rachunku obojętny.

Niektóre zarządzenia komendy obozu były wyraźną zachętą do mordowania więźniów. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do wypłaty premii za zastrzelenie więźniów, którzy oddalali się z miejsca pracy. SS-mani bowiem polecali więźniom biec przed siebie i strzelali do nich jako do uciekających. Zastrzelenie takie załatwiał krótki meldunek SS-mana „zastrzelony w czasie ucieczki" („auf der Flucht erschossen"), po czym następowało inkaso premii za uniemożliwienie ucieczki więźnia. Z rozkazów 33/43, 88/43 i szeregu innych wynika, że za wyczyny takie otrzymywali SS-mani również po kilka dni urlopu.

Do najcięższych prac przeznaczano Żydów i księży. Do rozbudowy obozu macierzystego sprowadzono olbrzymi walec, który posiadał 2 dyszle z jednej i drugiej strony. W dyszle te wprzągano Żydów i księży, którzy ciągnęli walec cały dzień biegiem w takt uderzeń kija. Poganiaczem był więzień niemiecki Krankemann. Kto padał ze zmęczenia lub wyczerpania, ginął pod ciosami pałki tego kata. Wymordował on w ten sposób prawie wszystkich księży oraz bardzo wielu Żydów. Inni więźniowie ciągnęli wozy naładowane kamieniami lub ziemią, a jeszcze inni przenosić musieli olbrzymie ciężary, prze-

kraczające ich siły. W magazynach materiałów budowlanych wyładować musiało dziesięciu więźniów z wagonów 480 worków cementu w ciągu 2 godzin. Na więźnia przypadało więc 48 pięćdziesięcio kilogramowych worków cementu. Ponieważ plac składowy oddalony był od toru o 150 m, odbyć oni musieli w ciągu 2 godzin drogę 15 km, w tym 7 i pół km z pięćdziesięciokilogramowym obciążeniem.

W tych samych warunkach odbywało się wyładowywanie ziemniaków z pociągu. Przy wagonach napełniano ziemniakami nosze pojemności około 150 kg, które dwaj więźniowie biegiem musieli zanosić do kopców. Droga ich otoczona była szpalerem kapów i dozorców, którzy drągami poganiali więźniów do pośpiechu. Praca odbywała się w biegu. Po kilku godzinach takiej pracy nosze wypadały z rąk więźniów, a starsi więźniowie padali ze zmęczenia. Takich osłabionych uważano za sabotażystów i zachęcano ich do dalszej pracy ciosami, pod którymi ginęli. Zwłoki wyrzucano do pobliskiego dołu, skąd zabierał je przed ukończeniem pracy specjalny „Fleischwagen", czyli auto do zbierania trupów z miejsca pracy.

Znudzeni SS-mani bili pracujących więźniów dla rozweselenia się i ku uciesze towarzyszących im nieraz kobiet w mundurach SS. Świadek Wolman opowiedział następującą scenę: grupa SS-manów podeszła w towarzystwie psów i kobiet niemieckich do drużyny więźniów, kopiących w pobliżu krematoriów głęboki dół do spalania zwłok. SS-mani polecili naładować 60 taczek ziemią i taczki te pchać po wysokim nasypie ziemnym nad brzegiem dołu. Za biegnącymi puścili psy. Zdenerwowani i wyczerpani fizycznie więźniowie wpadali z taczkami do dołu, przy czym część z nich pozabijała się. Do pozostałej przy życiu reszty więźniów SS-mani strzelali. Widowisko takie powtórzyli SS-mani tego samego dnia po południu. Kobiety towarzyszące im były bardzo ubawione tą sceną.

Przy kopaniu dołów pod fundamenty bloku 15 w obozie macierzystym rozegrała się następująca scena: więzień niemiecki Reinhold, kapo zatrudnionej przy tej robocie drużyny, wrzucił

starego Żyda do dołu zalanego głęboką wodą. Działo się to w oczach syna owego Żyda, który pracował w tej samej drużynie. Gdy ojciec podniósł się z wody i starał się z dołu wydostać, Reinhold i SS-mani polecili synowi zejść na dół i utopić ojca. Syn musiał wykonać ten rozkaz, zszedł do dołu, chwycił ojca za kark, zanurzył jego głowę w wodzie i trzymał pod wodą tak długo, aż ojciec nie dawał żadnego znaku życia. SS-mani nakazali wyjść synowi na brzeg dołu, gdzie Reinhold i drugi więzień Niemiec złapali go za ręce i nogi, rozhuśtali i wrzucili do dołu, gdzie inni Żydzi, pracujący w wodzie przy wydobywaniu żwiru, musieli go na rozkaz utopić.

VI. Los jeńców sowieckich.

W szczególnie barbarzyński sposób znęcano się nad rosyjskimi jeńcami wojennymi, których według poufnego rozkazu szefa grupy urzędowej D z daty Oranienburg 15. 1. 1941 r. kierowano do obozu koncentracyjnego na wyniszczenie. Treść tego rozkazu jest następująca: „Reichsführer SS i szef niemieckiej policji dał zasadniczo zgodę na odraczanie tracenia tych jeńców rosyjskich, kierowanych na tracenie do obozów koncentracyjnych, którzy są o tyle silni, by mogli pracować w kamieniołomach. W tym celu należy uzyskać zgodę szefa policji bezpieczeństwa i służby SD. W związku z tym zarządzam: po przybyciu transportu przeznaczonego na stracenie naczelnik obozu (E) i lekarz obozowy wybierają fizycznie zdrowych Rosjan, zdolnych do pracy w kamieniołomach. Imienny wykaz wybranych Rosjan w dwóch egzemplarzach należy przesyłać do mnie. Lekarz obozowy winien stwierdzić na tym wykazie, że nie sprzeciwia się użyciu tych osób do robót. Po otrzymaniu zgody szefa policji bezpieczeństwa i służby SD wolno więźniów odesłać do kamieniołomów".

Więźniów sowieckich numerowanych przeszło przez obóz oświęcimski 16.000, z czego według wykazu stanu obozu na

dzień 17. 1. 1945 r. pozostało przy życiu zaledwie 96. Zaraz po przybyciu do obozu rozebrano Rosjan do naga, wpędzono na bloki, gdzie w chłodne dni jesieni w 1941 r. grzali się ciepłem własnego ciała. Później ubrano ich w drelichy, niektórych w drewniane buty i tak okrytych wcielono do pracy w kompanii karnej, a następnie przy budowie obozu w Brzezince. Wśród ustawicznych szykan, bicia i kopania nurzali się oni w błocie przy kopaniu rowów i budowie dróg. Na pół ubrani, głodni i zmarznięci słabli z dniem każdym, a chwilowe chociażby wytchnienie w pracy karano zamykaniem nago do szopy, gdzie mróz i wycieńczenie ich dobijało. Nielepsze warunki panowały na blokach. Jeńców gimnastykowano rozebranych do naga na silnym mrozie. Myli się raz w tygodniu w takt bezustannego bicia. W tych warunkach śmierć zbierała bogate żniwo. Pół żywych — po sprawdzeniu przez SS-Raportführera Stiwitza rozpalonym żelazem, czy jeszcze żyją — dobijano kijami.

Oficjalnie ułożono listę kilkudziesięciu przyczyn zgonu jeńców, które po kolei wpisywano w świadectwach zgonu i w księgach ewidencyjnych jako przyczynę śmierci jeńca. Z zachowanej dotąd księgi zgonów (Totenbuch), obejmującej czasokres od 7. 10. 1941 do 28. 2. 1942, wynika, że w tym czasie, tj. w ciągu 144 dni (23. 2. 1942 nie zanotowano zgonów), zamordowano 8.320 jeńców. Najwyższa cyfra, bo 352 zmarłych, odnotowana jest pod datą 4. 11. 1941. Zamknięciem księgi jest ołówkowe obliczenie kancelisty SS, który pomnożył ilość zmarłych, wypisanych na jednej karcie (36) przez ilość kart (234), a otrzymany iloczyn podzielił przez ilość dni (144), otrzymując w ten sposób liczbę 58 jako przeciętny dzienny kontyngent zmarłych. Z analizy wpisów w tej księdze, w której podano również numer bloku, na którym więzień miał rzekomo umrzeć, godzinę oraz przyczynę zgonu, wynika, że w 137 dniach ofiary „umierać“ zaczęły między godziną 6 a 10 rano, a tylko w 3 dniach w godzinach nocnych (dla 4 dni brak wpisu godzin), że w godzinach od 7 do 10-ej zmarło 5744 jeńców, i że większość zmarła nie

w szpitalu, tylko w blokach mieszkalnych. Z wpisów w rubryce przyczyn zgonu wynika, że tacy zmarli na blokach mieszkalnych chorowali m. in. na zapalenie otrzewnej i zapalenie płuc, przy których chodzenie jest z reguły niemożliwe. Dowodzi to, że zarówno choroby jak i przyczyny zgonu są wpisane fikcyjnie.

Z zestawienia przyczyn zgonu wynika, iż 653 osoby zmarły na atak sercowy, 989 osób na niewydolność krążenia, 806 osób na katar jelit, 484 osoby na ogólne wycieńczenie, 512 na zapalenie nerek, 551 na zapalenie płuc, 137 na zapaść, 1214 na ropowicę, 317 na wadę serca, 806 na odoskrzelowe zapalenie płuc, reszta na kilkanaście innych chorób. Fakt licznych śmierci na atak serca i niewydolność krążenia u ludzi młodych, którzy zostali uznani za zdolnych do służby wojskowej, dalej fakt, iż np. w dniu 13 stycznia 1942 zmarło na jednym tylko bloku w ciągu 10 minut w czasie od godz. 8.50 do godz. 9 — 24 osób, dowodzi, iż przyczyny zgonów są nierzeczywiste. W kilkunastu wypadkach (pozycje: 692—711) podano w rubryce, przewidzianej na wpis przyczyny zgonu, „überstellt" bez podania miejsca, na które więzień miał być przeniesiony. Według zgodnej relacji więźniów, zatrudnionych w kancelariach obozowych, kryptonim ten oznaczał, że dany więzień został zamordowany.

Fakt ten oznaczano również w ewidencyjnych księgach obozowych znakiem SB (Sonderbehandlung), znakiem krzyża lub wyrazem „entlassen".

W zachowanej drugiej księdze ewidencyjnej, obejmującej w pozycjach 9794—25.500 łącznie 15.706 więźniów, przybyłych do obozu oświęcimskiego w czasie od 7. 7. 1943 r. do 19. 6. 1944 r., odnotowano stemplem w 12.341 pozycyj, że więzień został zwolniony (entlassen), a w 766 pozycjach — znak krzyża. Ponieważ prawie wszyscy rzekomo zwolnieni byli Żydami, a jest notorycznie wiadome, że Żydów z obozów hitlerowskich w ogóle nie zwalniano, przeto znak „entlassen", wypisany w tej księdze obok nazwiska Żyda, oznacza niewątpliwie śmierć.

VII. Kary.

Oprócz bicia przez SS-manów i dozorców na miejscu pracy stosowano względem mężczyzn i kobiet następujące kary, mające na celu utrzymanie dyscypliny pracy więźniów: chłostę, gimnastykę karną (Strafexerzieren), pracę pod nadzorem w niedzielę i święta, umieszczenie w kompanii karnej, stójkę, klęczenie z rękami podniesionymi do góry, w których karany trzymał kamienie, wreszcie osadzenie w bunkrze (Stehzelle).

Podstawą wymierzania kary był meldunek SS-mana, dozorcy na miejscu pracy, .lub blokowego. Karę orzekał komendant obozu w formie pisemnego zarządzenia, w którym powoływał się na władzę dyscyplinarną, przyznaną mu przez regulamin porządkowy dla obozów koncentracyjnych, oraz na zbadanie danego przypadku. W drukowanym formularzu takiego zarządzenia przewidziane są następujące kary porządkowe: ostrzeżenie z zagrożeniem ukarania, praca pod nadzorem SS-mana w czasie wolnym od normalnych zajęć, zakaz pisania przez więźnia i otrzymywania przez niego listów, pozbawienie więźnia obiadu przy pełnym zatrudnieniu go, wcielenie do kompanii karnej i twarde łoże w celi po pracy dziennej.

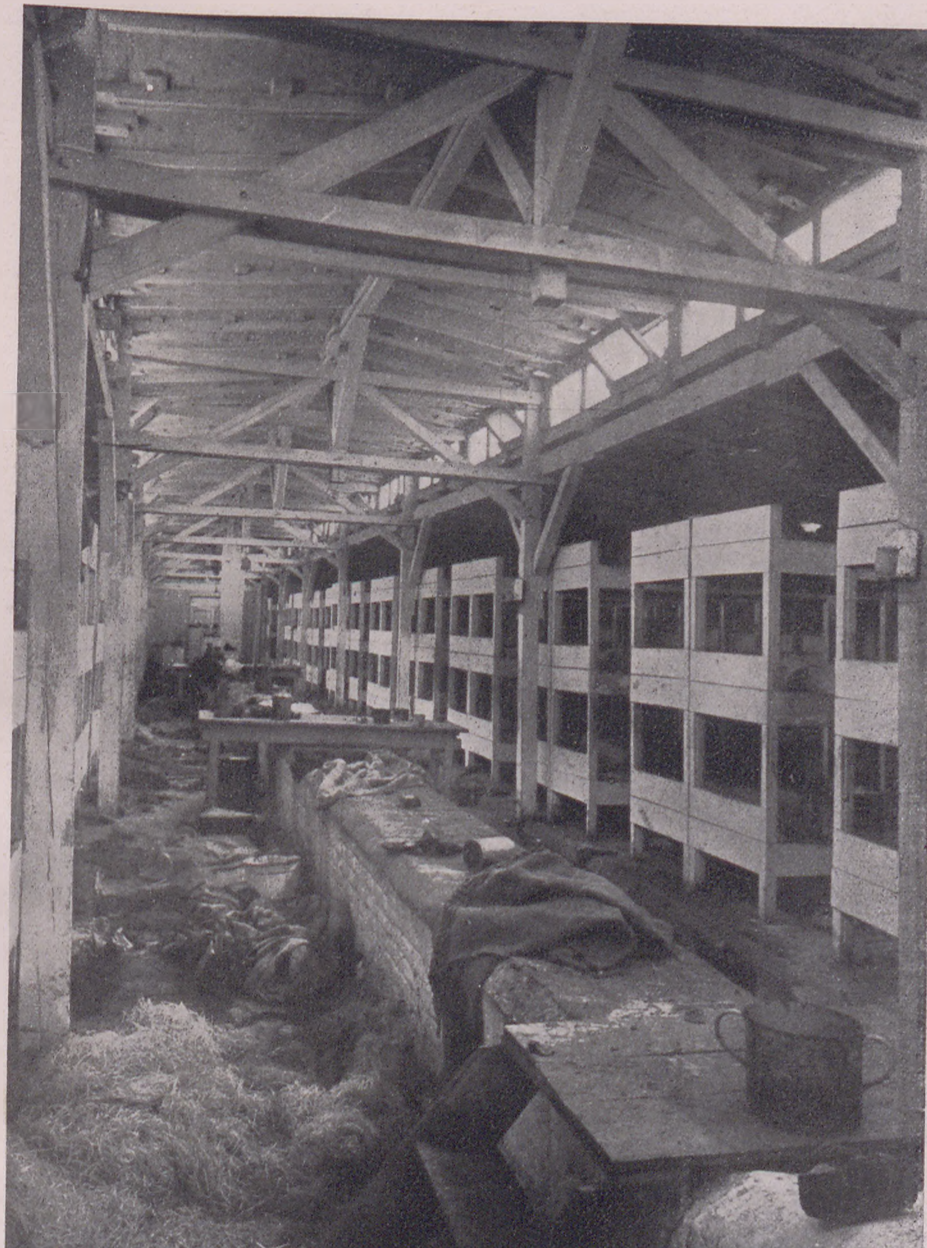
Karą pozbawienia wolności była kara aresztu trzech stopni. W czasie trwania tej kary otrzymywać miał więzień, według treści formularza, chleb i wodę codziennie, a co czwarty dzień — pełne wyżywienie. Areszt trzeciego stopnia odcierpieć miał więzień w ciemnej celi, urządzonej tak, że nie mógł on ani leżeć, ani siedzieć. Kara aresztu trzeciego stopnia zwana była w języku obozowym „bunkrem". Wykonywano ją w małych, ciemnych celach cementowych, w których stłaczano więźniów w taki sposób, iż nie mogli się poruszać i musieli cały czas stać. W Brzezince wchodziło się do tych cel przez mały otwór, jak do psiej budy. W praktyce kara ta wykonywana była we wszystkich wypadkach, w których komendant orzekał karę porządkową twardego łoża. Oficjalnie nazywano tę karę „Stehzelle", a w praktyce zaostrzano ją zazwyczaj wyrafinowanymi tor-

turami, jak wlewaniem wody do uszu, biciem w pięty, wyrywaniem paznokci lub głodzeniem przez kilka dni, po upływie których podawano więźniowi sałatkę jarzynową, specjalnie zaprawioną solą dla wywołania u niego wielkiego pragnienia.

Ze szczególnym sadyzmem urządzony był bunkier głodowy, zastosowany przez Lagerführera Fritscha, w którym umieszczano więźniów ujętych w czasie ucieczki. W celi tej zdarzały się wypadki ludożerstwa. Jeden z więźniów, uprzątający ją, opowiedział następującą scenę: „Gdy otworzono drzwi, buchnął straszliwy odór trupiej woni. Po oswojeniu się z mrokiem, panującym w celi, ujrzałem w kącie trupa-więźnia, z wyszarpanymi trzewiami, a obok w półleżącej pozycji — drugiego zmarłego, również więźnia. Trzymał on w ręku wydartą z wnętrzności zmarłego towarzysza wątrobę. Śmierć zaskoczyła go w momencie pożerania wątroby".

Według treści przepisów, zawartych w formularzu zarządzenia o wymiarze kary, przed wymierzeniem kary chłosty (Körperliche Züchtigung) należało poddać więźnia badaniu lekarskiemu, a karę wymierzyć skórzanym biczem w odliczanych szybko po sobie następujących uderzeniach. Bić powinno się było tylko w pośladki, których nie wolno było odkrywać. W dalszej treści formularza znajduje się drukowane orzeczenie lekarskie, stwierdzające, że więzień był poddany badaniu lekarskiemu przed wymierzeniem kary chłosty i że z punktu widzenia lekarskiego nie zachodzą żadne przeszkody do wymierzenia tej kary, następnie — zatwierdzenie wymiaru kary przez szefa grupy urzędowej D w Berlinie, protokół wykonania kary z podaniem nazwisk więźniów, którzy chłostali skazanego, oraz 4 podpisy oficerów SS (komendant i trzej funkcyjni). Karę chłosty wymierzano publicznie w czasie apelu wieczornego na specjalnie w tym celu skonstruowanym stole.

Wbrew jednak wymienionym przepisom bito grubym drągiem w obnażone pośladki, które z reguły przecinano aż do krwi. Zazwyczaj kończyło się to flegmoną pośladków, na których tworzyły się ubytki wielkości niemal pięści. W razie ze-



Fot. 30. Wnętrze baraku mieszkalnego typu 260/9 (Pferdestallbaracke)

mdlenia cucono omdlałego i karę wykonywano dalej. Wymiar kary wynosił najmniej 10 uderzeń. Była to kara oficjalna. Nieoficjalnie blokowi chłostali więźniów za najdrobniejsze przewinienia w ten sposób, że polecali zazwyczaj więźniom włożyć głowę w otwór pieca, a następnie bili drągiem w pośladki.

Kara stójki polegała na staniu w pozycji na baczność przy kancelarii obozowej obok bramy wyjściowej z obozu. Kara ta, stosowana w obozie żeńskim, trwała od 3 godzin do całego dnia, a nawet kilku dni bezpośrednio po sobie następujących. W czasie jej trwania więźniarka nie otrzymywała jedzenia. Przy karze zaś klęczenia, jeśli więźniarka odbywająca tę karę opuściła wyciągnięte przed siebie i obciążone kamieniami ręce, bito ją aż do utraty przytomności. Czas trwania kary klęczenia zależny był od humoru władzy, a trwał od dwóch do kilku godzin.

Więźniowie wcieleni do karnej kompanii pracowali zawsze pod gołym niebem, stale na najcięższych odcinkach pracy, gdzie praca odbywała się w wodzie po pas, a mieszkali w izolowanym bloku 11, pod koniec zaś istnienia obozu — w bloku 11 odcinka B II d w Brzezince. Pracowali oni zimą i latem bez skarpetek, w drewniakach holenderskich na nogach, odziani tylko w drelichy. Jedzenie otrzymywali lub nie — w zależności od fantazji blokowego. Noce spędzali najczęściej bezsennie z powodu ciągłych krzyków i bicia. Leżeli bez sienników na gołej posadzce, a łachmany swoje składać musieli w kostkę na korytarzu. Bloku nie ogrzewano. Nic więc dziwnego, że ludzie w tych warunkach masowo chorowali. Do roku 1943 nie wolno było jednak przyjmować do szpitala chorych z kompanii karnej, toteż ciężko chorzy, pozbawieni opieki lekarskiej, skazani byli w bloku jedenastym na śmierć.

Znaczny odsetek ginął z rąk Krankemanna, blokowego na bloku jedenastym. Ustawiał on więźniów przy kancie muru, uderzał ręką w szczękę, na skutek czego szczęka pękała, a druga strona głowy, uderzając o kant muru, ulegała rozbiciu.

W zimie 1942/43 grasował w bloku jedenastym i w karnej kompanii Żyd-olbrzym, przeznaczony specjalnie do zabijania ludzi; nie pracował, był dobrze odżywiany, stał na miejscu pracy oparty o długi, gruby drąg i krzyczał bez przerwy „Bewegung". Gdy któryś z więźniów nie podobał mu się, przywoływał go do siebie i uderzając drągiem w kark, zabijał. Drugim sposobem zabijania było duszenie. Więzień zapiąć musiał bluzę na guzik i haftkę pod szyją, a wówczas kat ten chwytał jedną ręką za kołnierz bluzki od tyłu, a drugą przyciskał głowę więźnia ku dołowi, tak że kołnierz i haftka, uciskając krtań, powodowały uduszenie. Wreszcie układał on więźniów na ziemi, zwróconych twarzą do góry, podsypywał pod kark ziemię lub też podkładał cegłę, a następnie kładł na gardło drąg i stawał na obu jego końcach nogami. Stał tak długo, dopóki ofiara nie wyzionęła ducha.

Kary wymierzano za najbłahsze przekroczenia regulaminu obozowego, jak za niewłaściwe pościelenie łóżka, za znalezienie u więźnia kartofli, które chciał ugotować na bloku lub na miejscu pracy, za posiadanie fotografii rodzinnych lub listów, a zwłaszcza za pisanie i posiadanie listów od innych więźniów z terenu obozu.

VIII. Warunki mieszkaniowe

Gdyby nawet w obozie oświęcimskim nie torturowano więźniów fizycznie i moralnie, gdyby nie znęcano się nad nimi i nie zabijano ich masowo, to już same warunki mieszkaniowe i sanitarne oraz racje żywnościowe, jakie otrzymywali, musiałyby powodować wielką ich śmiertelność.

Planowość i celowość, jakie przyświecać musiały zarówno urządzeniu baraków mieszkalnych, jak i wyznaczeniu głodowych racyj żywnościowych, są uderzające.

Więźniowie mieszkali w barakach bez okien, używanych przez wojsko niemieckie jako stajnie dla koni (oficjalnie oznaczane: Pferdestallbaracken Typ 260/9), o wymiarach 40,76×

9,56×2,65 m, zbudowanych na palach, o ścianach z cienkich desek, krytych deskami, powleczonymi cienką, wiecznie przeciekającą papą. Jedynym wyposażeniem tych baraków były trzypiętrowe koje szerokości 1,80 m, w których w barłogach, a często i na gołych deskach, gnieździli się w nocy stłoczeni więźniowie, poza tym stał prymitywny piec, którego ciągi biegły przez całą długość baraku i ogrzewać miały gazami spalinowymi jego wnętrze (piece te nazywano oficjalnie „Russenofen"). Na każdym legowisku, składającym się z dwóch sienników, spało od 6 do 10 więźniów! Barak taki obliczony był na pomieszczenie w nim 300 więźniów. Z pisma jednak zarządcy magazynu odzieżowego wynika, iż mieszkało w nim niejednokrotnie w rzeczywistości 1000—1200 więźniów, tak że po odliczeniu przestrzeni pokoi starszego blokowego i kapo oraz magazynu żywnościowego przypadało na jednego więźnia około 0,28 m^2 powierzchni i około 0,75 m^3 powietrza.

Znamienną jest rzeczą, że kierownictwo obozu uznało barak taki za nieodpowiedni do pomieszczenia w nim krów obozowych i przy przeróbce baraku typu 260/9 na stajnię dla krów wyposażyło go w urządzenie wentylacyjne i cementową posadzkę (plan nr 1433 z dnia 3. 7. 1942). Tę samą dbałość o higienę zwierząt — przy jednoczesnym zlekceważeniu najelementarniejszych potrzeb człowieka — wykazał zarząd przy budowie psiarni. Na rozkaz Berlina z dnia 16. 10. 1942 wybudowano w Brzezince kosztem 81.000 RM luksusowo urządzoną psiarnię, obliczoną na pomieszczenie 250 psów policyjnych. Z aktów budowy tego obiektu (BW 77) wynika, że przy planowaniu psiarni zasięgano opinii fachowej weterynarza obozowego i robiono wszystko, by odpowiadała ona pod każdym względem nowoczesnym wymogom sanitarnym. Pamiętano o odpowiedniej przestrzeni zieleńców, wybudowano specjalnie urządzony szpital dla psów i urządzono dla nich specjalną kuchnię. W związku z przewlekaniem się sprawy naprawy dachu psich bud, komendant psiego oddziału zagroził rezygnacją, motywując ją tym, że nie może ponosić odpowiedzialności za choroby, na które

7*

narażone są psy z powodu przeciekania dachów. Porównywając warunki sanitarne panujące w barakach dla więźniów z warunkami psich bud stwierdzić należy, że psy w Oświęcimiu przebywały w stokroć lepszych pomieszczeniach.

Wszystkie baraki więzienne zbudowane były na bagnistym, nie skanalizowanym terenie błotnistej Brzezinki. Ponieważ prawie przez cały czas istnienia obozu były one pozbawione prawidłowej instalacji wodnej i kanalizacyjnej, nie były zaopatrzone w żadne urządzenia wentylacyjne, posiadały glinianą podłogę, z której w okresie suchym wznosiły się tumany kurzu, a w porach deszczowych stanowiły z powodu przeciekania dachu jedno wielkie bajoro. Baraki więc stały się wylęgarnią pcheł, wszy i szczurów, będących jedną z najdotkliwszych plag dla więźniów i rozsadnikami chorób zakaźnych. Gwałtowne epidemie duru plamistego, dziesiątkującego więźniów, zwłaszcza w okresach zimowych, są potwierdzeniem nieludzkich warunków higienicznych i sanitarnych w obozie, stanowiąc nieodzowny skutek braku wody, niemożności mycia się i zmieniania bielizny oraz niewiarogodnego wprost przepełnienia baraków.

Przesłuchani w charakterze świadków więźniowie stwierdzili zgodnie, że nie otrzymywali wody ani do mycia; ani do picia, a myli się w płynach, imitujących namiastkę kawy, które wydawano im jako pożywienie, lub w kałużach podeszczowych i rowach, w których załatwiano również wszystkie potrzeby fizjologiczne. Z pisma kierownika zarządu budowlanego Bischoffa z dnia 16. 12. 1942 r. (Erläuterungen zur Ausführung der Wasserversorgung) wynika, że zarząd obozu wiedział, iż właśnie te złe warunki sanitarne, przede wszystkim zaś brak wody, są przyczyną chorób zakaźnych, niszczących więźniów, i że mimo to nic nie uczynił, by pladze tej zapobiec.

IX. Racje żywnościowe

Rozpatrując kwestię racji żywnościowych należy zdawać sobie dokładnie sprawę z różnic zachodzących pomiędzy ofi-

cjalnymi racjami, przewidzianymi w jadłospisie, porcjami wydawanymi w magazynie kuchennym, a tymi racjami, które docierały do więźnia w baraku.

Porcja dzienna chleba wynosiła 350 g, ale w rzeczywistości więzień otrzymywał z reguły najwyżej 300 g, gdyż blokowi przy krajaniu chlebów kradli zawsze z każdego bochenka conajmniej około 50 g.

Zaznaczyć należy, że chleb wydawany był wieczorem i wygłodzony więzień zjadał całe 300 g od razu, tak że na śniadanie nie miał już chleba.[1])

Na śniadanie otrzymywał pół litra czarnej kawy lub herbaty z ziół; na 300-litrowy kocioł kawy przewidziane było 3 kg cukru, a więc 5 g na półlitrową porcję, ale w praktyce kawę słodzono rzadko i w taki sposób, iż na porcję tylko wyjątkowo przypadało 5 g cukru.

Na obiad wydawano dwa rodzaje zup: — cztery razy na tydzień były zupy „z mięsem", trzy razy tygodniowo bez mięsa.

Porcja zupy z mięsem powinna była zawierać: kartofli 150 g, brukwi (kapusty, jarmużu, buraków) 150 g, mąki lub Avo 20 g, soli 5 g i mięsa z kośćmi 20 g.

W rzeczywistości porcja ta już w magazynie kuchennym kurczyła się do następujących rozmiarów: kartofli i brukwi wskutek konieczności wyrzucenia dużej ilości zgniłych jarzyn było zaledwie po 50 g na porcję, a mięsa z kośćmi, wobec systematycznego zabierania mięsa z magazynu dla więźniów do kuchni dla SS-manów, zamiast 20 g pozostawało na porcję dla więźnia tylko 10 g (z kośćmi!).

Porcja drugiego rodzaju zup powinna była zawierać: kartofli 500 g lub brukwi 500 g, wzgl. po 250 g kartofli i brukwi, kaszy, (pęczaku, żyta, jaglanej, grysiku, makaronu) 40—50 g,

---

[1]) Podkreślić należy, że w 1942 i 1943 roku na odcinku męskim w Birkenau w ciągu długich miesięcy dzielono 1.400 gramowy bochenek chleba nie na 4 części, lecz na 6, a nieraz i na 8 części!

mąki lub Avo 10 g, soli 5 g, margaryny 20—40 g (40 g dwa razy tygodniowo w dniach tzw. dodatków dla ciężko pracujących).

W rzeczywistości i ta zupa już w magazynie kuchennym pozbawiana była zawsze wielu istotnych składników. Na porcję wypadało kartofli wzgl. buraków zamiast 500 g tylko 100 do 150 g (tyle było zawsze zgniłych kartofli i buraków), a margaryna, podobnie jak mięso, w połowie znikała z magazynu kuchennego więźniów do kuchni dla SS-manów, i w rezultacie zamiast 20—40 g na porcję zupy dla więźnia wypadało tylko 10—20 g margaryny.

Dwa razy na tydzień wielki pięciotonowy samochód wywoził z magazynu żywnościowego, przeznaczonego dla więźniów, worki cukru, kaszy, kiełbasy, mąki itp. produktów do kuchni SS-manów. Akcją tą kierował Hauptscharführer Werner Hendler (w kuchni kobiecej Annie Franz), w kuchni zaś dla SS-manów produkty przyjmował Unterscharführer Paschke.

Więzień powinien był otrzymywać litr zupy, ale porcja zupy faktycznie wynosiła z reguły 3/4 litra. Już w kuchni kocioł 300-litrowy nie był wypełniany po brzegi (ze względów czysto technicznych, trudności przy mieszaniu) i mieścił zazwyczaj tylko 260—270 litrów płynu. Następnie część ugotowanej zupy marnowała się przy transportach z kuchni do miejsca pracy wzgl. baraków (brak szczelnie zamkniętych naczyń powodował wylewanie się zupy). Wreszcie przy rozdawaniu zupy kapo wzgl. blokowy wydawał zupę nierównomiernie, zatrzymując pewną ilość porcyj dla więźniów Niemców i swoich pomocników spośród więźniów jako porcje dodatkowe. W ten sposób zamiast litra zupy więzień otrzymywał na obiad zazwyczaj najwyżej 3/4 litra.

Zaznaczyć należy, że w latach 1940, 1941 i do połowy 1942 roku — na wyraźny rozkaz komendy obozu — zupę, wydawaną na bloki w południe, rozlewano do menażek zaraz po dostarczeniu, i więźniowie po powrocie z pracy po 6. wieczorem musieli jeść zupę zupełnie zimną. Był to okres ciężkich chorób prze-

wodu pokarmowego, biegunek, tyfusu, do czego niewątpliwie w dużym stopniu przyczyniło się właśnie spożywanie przez więźniów zimnej zupy. (Więzień od rana pozbawiony był zupełnie ciepłego pokarmu!)

Jeśli rozpatrywać będziemy porcje kolacyjne, to konieczne jest dokładne rozróżnienie oficjalnego jadłospisu, porcyj wydawanych w magazynie kuchennym i porcyj, które otrzymywał więzień w baraku. Poniższe zestawienie uwidocznia różnice, zachodzące między tymi trzema pozycjami na niekorzyść więźnia.

		w/g jadłospisu g	magazyn kuchni wydawał g	więzień otrzymywał
Niedziela	kiełbasy	40	30	15—20
Poniedziałek	kiełbasy	40	30	15—20
Wtorek	margaryny	40	40	25—30
	marmolady	50	50	25—30
Środa	kiełbasy	40	30	15—20
Czwartek	margaryny	40	40	25—30
Piątek	margaryny	50	50	30—40
	marmolady	50	50	30—40
Sobota	sera	50	50	30—35

Okazuje się, że podobnie jak z porcyj mięsa i margaryny, przeznaczonych na obiad, pokaźne ilości tych artykułów wędrowały stale do kuchni dla SS-manów, tak samo z porcyj kiełbasy i margaryny kolacyjnych od razu w magazynie kuchennym część tych produktów przeznaczana była na dożywianie SS-manów. Co najmniej 10 g na każdej porcji kiełbasy i margaryny wynosiło pokrzywdzenie więźnia już przy wydawaniu racji w magazynie kuchennym. Końcowy etap — rozdawanie

porcji w baraku — łączył się nieuchronnie z nowym uszczerbkiem głodowej dawki: tutaj blokowi ze swej strony stale zmniejszali porcje więźniom, kradnąc kiełbasę i margarynę dla siebie i najbliższych kolegów. W rezultacie więzień otrzymywał zamiast 40 g najwyżej tylko 15—20 g kiełbasy, a zamiast 40 g margaryny tylko 25—30 g.

Podkreślić należy, że działo się to za zgodą władz obozowych, że każda próba skargi kończyła się tragicznie dla pokrzywdzonego więźnia i że praktyka tego rodzaju była zjawiskiem ciągłym podczas całego czasokresu trwania obozu.

Tak wyglądały racje kolacyjne, do których dodawano pół litra czarnej kawy.[1])

We wtorki i piątki przewidziane były dodatki dla ciężko pracujących, tzw. Schwerarbeiterzulage, dla więźniów zatrudnionych przy robotach polnych, w lesie, przy pracach krematoryjnych itp. Porcje dodatkowe powinny były wynosić 700 g chleba i 100 g kiełbasy. W rzeczywistości więzień otrzymywał tylko 70 g kiełbasy (i 700 g chleba).

We czwartek więźniowie, pracujący wewnątrz obozu w magazynach odzieżowych, pralni, warsztatach szewskich, krawieckich itp., powinni byli dodatkowo otrzymywać 460 g chleba i 50 g kiełbasy. Otrzymywali jednak kiełbasy mniej, co najmniej o 10 gramów.

Dokładne obliczenie wartości odżywczej pokarmów, spożywanych przez więźniów w Oświęcimiu, wartości energetycznych (kalorycznych) pożywienia natrafia na trudności z uwagi na to, że śledztwo nie rozporządzało próbkami chleba, kiełbas, margaryny i innych produktów, które były wydawane więźniom. Nie ulega jednak wątpliwości, iż zgodnie z zeznaniami

[1]) Od 1942 roku zamiast kawy więźniowie otrzymywać mieli dwa razy w tygodniu na kolację pół litra Mehlsuppe (na porcję wypadało 20 gr mąki lub kaszy i 5 g soli). Zupę tę wydawano więźniom rano.

wszystkich przesłuchiwanych świadków produkty te były o wiele gorszej jakości aniżeli przeciętne produkty żywnościowe, figurujące w tabelach na podstawie których obliczane bywają wartości kaloryczne spożywanych pokarmów.

Przytoczone poniżej dane kaloryczne opierają się na obliczeniach dokonanych w śledztwie na podstawie oficjalnego wydawnictwa niemieckiego „Nährstoff und Nährungswert von Lebensmitteln. Bearbeitet im statistischen Reichsamt in Verbindung mit dem Reichsgesundheitsamt" (Leipzig 1943, J. A. Barth), które brało pod uwagę przeciętne produkty spożywane przez ludność niemiecką. Jeśli więc np. przy obliczeniu wartości kalorycznej chleba musiano się tutaj oprzeć na „Kommisbrot", to nie należy zapominać o tym, że w obozie oświęcimskim chleb wydawany więźniom był gorszej jakości, że kalorycznie był on mniej wartościowy z uwagi na znaczne domieszki środków zastępczych mąki. Jeśli kiełbasa została obliczona kalorycznie według danych, dotyczących przeciętnej kiełbasy, to pamiętać trzeba, że w Oświęcimiu najczęściej wydawano więźniom specjalną małowartościową kiełbasę, której nie spotyka się w normalnych warunkach, a więc uboższą w białko, tłuszcz i kalorycznie. Analogicznie wygląda sprawa margaryny, marmolady itp. W ten sposób dane kaloryczne poniżej przytoczone dotyczą przeciętnych produktów bardziej wartościowych odżywczo, aniżeli produkty dostarczane więźniom w obozie oświęcimskim. W rzeczywistości więc ilość obliczonych kalorii powinna być niewątpliwie niższa. Jeśli poprzestajemy mimo to na danych, uzyskanych przy obliczeniach, opartych na oficjalnych tablicach niemieckich, to wychodzimy z założenia, iż obliczenia powinny być oparte na ściśle określonych składnikach.[1])

Posługując się danymi, zawartymi w oficjalnych tablicach niemieckich, otrzymujemy następujące wymowne liczby:

---

[1]) Ocena jadłospisu więźniów z punktu widzenia fizjologii i higieny żywienia dokonana została w Państwowym Zakładzie Higieny przez dr E. Palucha.

Wartość odżywcza pożywienia więźnia na dobę.

składniki	ciężko pracujący przeznaczano	ciężko pracujący rzeczywisty przydział	ciężko pracujący norma [1]	umiarkowanie pracujący[2] przeznaczano	umiarkowanie pracujący[2] rzeczywisty przydział	umiarkowanie pracujący[2] norma [1]
białko	54 g	42 g	70 g	44 g	33 g	70 g
w tym białko zwierzęce	10	6		7	4	
tłuszcze	47	40		32	22	
węglowodany	364	292		307	236	
wartość kaloryczna	4.800 k.	2.150 k.	powyżej **1.744 k.**	1.738 k.	**1.302 k.**	powyżej 3.600 k.

Podczas więc gdy według norm Komitetu Fizjologów Sekcji Higieny Ligi Narodów człowiek ciężko pracujący powinien otrzymywać na dobę powyżej 4 800 kaloryj, a umiarkowanie pracujący powyżej 3 600 kaloryj, więźniowie w Oświęcimiu otrzymywali n a j w y ż e j od 1 302 do 1 744 kaloryj na dobę!

1 744 kalorie dziennie wynosi nieco mniej niż podstawowa przemiana energii u dorosłego mężczyzny, tzn. nieco mniej niż konieczna ilość kaloryj dla podtrzymania życia w stanie zupełnego spoczynku, u człowieka leżącego, ciepło okrytego, nie wykonywającego żadnych ruchów. Człowiek pracujący, odżywiany w taki sposób spala własne tkanki celem pokrycia wydatku energii na pracę i w rezultacie następuje nieuchronnie wyniszczenie organizmu, groźne dla życia.

Taką wartość kaloryczną miało odżywianie bardzo ciężko pracujących więźniów poza obozem. Więźniowie, pracujący

---

[1]) Normy Komitetu Fizjologów Sekcji Higieny Ligi Narodów.

[2]) Przy rozpatrywaniu powyższej tabeli nie należy zapominać o tym, iż w rzeczywistości znakomita większość więźniów figurująca w rubryce „umiarkowanie pracujący", pracowała niemniej ciężko, niż pozostali więźniowie „ciężko pracujący". Wyodrębnienie tych dwóch kategoryj więźniów było konieczne tylko z uwagi na odmienność dodatków żywnościowych, przyznawanych tzw. Aussenkomando („ciężko pracującym") i pracującym wewnątrz obozu („umiarkowanie pracującym").

wewnątrz obozu, których praca była niewątpliwie również bardzo ciężka, otrzymywali najwyżej 1 302 kalorie na dobę, a więc znacznie poniżej tej racji, która konieczna jest dla utrzymania życia przy leżeniu w łóżku.

Powyższe dane w całej pełni tłumaczą fakt, dlaczego więźniowie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu masowo umierali w krótkim czasie po przybyciu do obozu. Jest rzeczą niewątpliwą, że tylko tacy więźniowie, którzy mieli możność korzystać z wykradzionych produktów żywnościowych lub otrzymywać paczki żywnościowe[1]) od rodziny z domu, mogli utrzymać się przy życiu. Wszyscy inni więźniowie byli skazani na zagładę.

W szczegółach zaznaczyć należy: wielki niedobór białka w racjach, otrzymywanych przez więźniów, zwłaszcza brak białka pełnowartościowego (pochodzenia zwierzęcego) musiał powodować po pewnym czasie obrzęki głodowe, związane przyczynowo z niskim poziomem białka we krwi. Brak jarzyn w pożywieniu, mleka i jego produktów oznacza bardzo znaczny niedobór tzw. produktów ochronnych, a zwłaszcza witaminy A, witamin grupy B i witaminy C. Nie mogło być również zaspokojone zapotrzebowanie soli mineralnych, a zwłaszcza wapnia, fosforu i żelaza. Musiało to powodować stany chorobowe, jak kurza ślepota, spadek odporności na choroby zakaźne, gnilec, schorzenia troficzne i zakaźne skóry, odwapnienie kości, stany zapalne nerwów itp.

W ten sposób odżywianie więźniów było zarówno ilościowo jak i jakościowo tak bardzo niedoborowe, że w związku z ciężką pracą więźniowie bardzo szybko byli doprowadzani do wygłodzenia, wyniszczenia i utraty życia.

---

[1]) Paczki dla więźniów można było wysyłać dopiero od końca grudnia 1942. Większy napływ paczek żywnościowych do Oświęcimia rozpoczął się w lutym 1943 roku. Paczki były b. często okradane z bardziej wartościowych produktów przez SS-manów.

W związku z powyższymi obliczeniami stają się zrozumiałe wypowiedzi SS-manów do tych więźniów, którzy przetrwali w obozie kilka lat. Każdy więzień, który żył jeszcze po kilku miesiącach od czasu przybycia do obozu, uważany był przez SS-manów za złodzieja, kradnącego produkty żywnościowe. „Więzień ma prawo żyć w obozie tylko trzy miesiące" — było typowym powiedzeniem przedstawicieli władz obozowych. Kiedy komendant obozu Krause widział więźniów z niskimi numerami, robił wymówki SS-manom, że tolerują węźniów, którzy nauczyli się „kombinować", i zalecał ich likwidację. Krause uważał, że więzień nie powinien żyć w obozie dłużej jak sześć tygodni.

Całokształt warunków życia obozowego, a zwłaszcza racje żywnościowe usprawiedliwiają w całej pełni takie poglądy.

X. Ofiary głodu w świetle fotografii

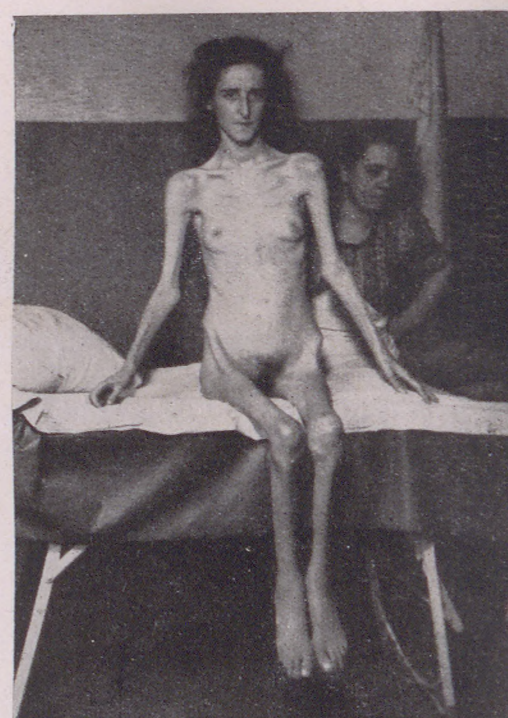
Po ucieczce Niemców specjalna komisja sądowo-lekarska zbadała 2 819 ocalonych chorych więźniów obozu oświęcimskiego i stwierdziła, że spośród nich — 2 189 osób, czyli 91%, chorowało na skutek skrajnego wyczerpania i głodowego wyniszczenia organizmu, a 223 osoby na gruźlicę płuc. Dokonane sekcje 536 zwłok więźniów oświęcimskich ustaliły, że w 474 wypadkach śmierć nastąpiła wskutek wyniszczenia głodowego. Umieszczona obok fotografia Nr 31 przedstawia fragment grupy zwłok więźniów, znalezionych w jednym z bloków obozu oświęcimskiego. Stan fizyczny więźniów w czasie istnienia obozu ilustruje fotografia Nr 32, sporządzona przez lekarza SS Mengelego. Fotografie zaś Nr 32, 33 i 34 zostały sporządzone w maju 1945 r. i przedstawiają stan więźniów po kilkumiesięcznym już intensywnym leczeniu ich w szpitalu Polskiego Czerwonego Krzyża. Fotografia Nr 33 przedstawia więźniarkę Nr 44 884, urodzoną w 1914 r., Polkę, przybyłą do obozu w Oświęcimiu 15. 5. 1943 r. Jest to osoba wzrostu 160 cm i wagi około 25 kilo. Przed aresztowaniem ważyła 75 kg.



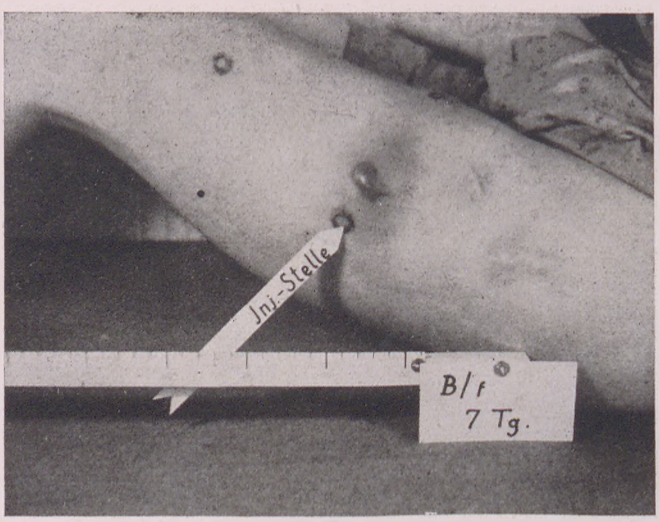
Fot. 31. Zwłoki więźniów, zmarłych śmiercią naturalną



Fot. 32. Dzieci w obozie oświęcimskim

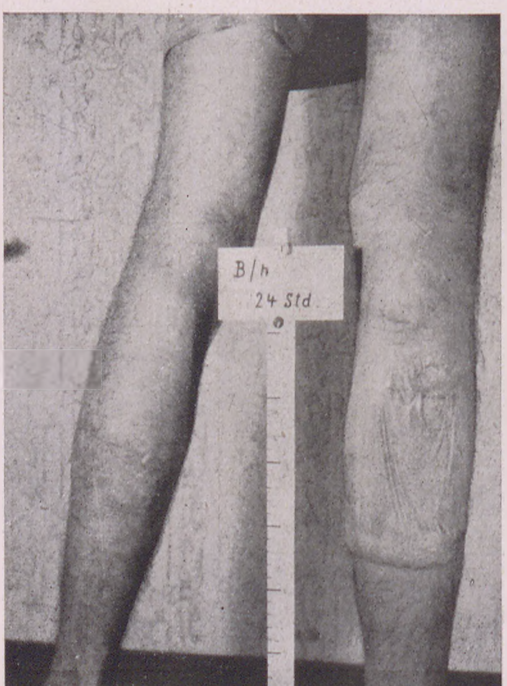
 

Fot. 33 i 34. Stan więźniarek po kilkumiesięcznym leczeniu w szpitalu



Reproducje fotografii, znalezionych w laboratorium służby rozpoznawczej (Erkennungsdienst), odtwarzające wyniki eksperymentów lekarskich nad więźniami

Fot. 35.



Na fotografii nr 35 (górnej) utrwalony jest skutek zastrzyku szyfrowanego B/f po 7 dniach. (Strzałka wskazuje miejsce dokonania zastrzyku)

Na fotografii nr 36 (dolnej) utrwalone są zmiany na kończynie dolnej prawej po 24 godzinach od chwili zastrzyku szyfrowanego B/h

Fot. 36.

Fotografia Nr 34 jest zdjęciem więźniarki Nr 75 700, Niemki-„aryjki“, urodzonej w 1922, przybyłej z obozu w Oświęcimiu 28. 2. 1944 r. Waga jej ciała w czasie dokonywania fotografii wynosiła około 25 kg.

Jedna z wielu innych nieszczęśliwych ofiar, więźniarka Nr A 27 858, holenderska Żydówka, urodzona w 1908, a uwięziona w Oświęcimiu w połowie roku 1944 w czasie fotografowania ważyła 23 kilo przy wzroście 155 cm!

Wszystkie te chore dotknięte były chorobą distrophia alimentaris III gradus.

XI. Szpital obozowy i eksperymenty „naukowe“ nad więźniami

Nieludzkie warunki życia w obozie, głód oraz ciężka praca były przyczyną, że przeciętnie około 30% więźniów chorowało i wymagało opieki lekarskiej. Cyfra ta stwierdzona została autentycznymi wykazami diagramów oddziału zatrudnienia więźniów za czasokres od 1 czerwca 1942 r. do 1 sierpnia 1944 r. Większość, bo w pewnych okresach nawet 80% wszystkich więźniów, przechodziła groźną w warunkach obozowych biegunkę (Durchfall). Niedostateczna higiena osobista, a przede wszystkim brak wody prowadziły do zawszenia, to zaś do epidemii duru plamistego, który w okresach zimowych lat 1941—1943 przechodzili prawie wszyscy więźniowie. Dziesiątkował ich również dur brzuszny we wszelkich odmianach, wreszcie malaria, gdyż — mimo że zarząd obozu robił wszystko, by uchronić przed nią SS-manów — dla ochrony więźniów przed tą chorobą nie zrobiono niczego. Wreszcie wymienić należy chorobę distrophia alimentaris, wywołaną wygłodzeniem, prowadzącą w większości wypadków do gruźlicy, następnie — szkorbut i inne choroby, wywołane awitaminozą, a w końcu — różne choroby skóry, przede wszystkim świerzb i wreszcie schorzenia traumatyczne, spowodowane maltretowaniem więźniów.

Niedożywione, wycieńczone organizmy więźniów nie były w stanie walczyć należycie z chorobą, toteż śmiertelność wśród

chorych była bardzo duża. Dur plamisty i brzuszny, biegunki powodowały niezmiernie dużą liczbę zgonów.

Ludzie w starszym wieku, jednostki słabszej konstytucji ginęły masowo w krótkim czasie.

W pierwszym okresie istnienia obóz nie posiadał w ogóle szpitala. Później urządzono szpital, ale szpital ten przeznaczony był nie tyle do leczenia chorych, ile do eksperymentowania przez lekarzy SS, przez różnych przedstawicieli nauki niemieckiej, szukających w Oświęcimiu ludzkich królików doświadczalnych. To, że w obozowych szpitalach Oświęcimia eksperymentowano na żywych ludziach, wynika niezbicie z zeznań szeregu świadków oraz ze sprawozdania oddziału chirurgicznego tegoż szpitala z dnia 16. 12. 1943, w którym wyliczono między innymi: 90 kastracji (Hodenamputation), 10 operacji celem usunięcia jajników (Eierstockentfernung) i 1 zabieg celem usunięcia jajowodu (Entfernung des Eierleiters).

Eksperymenty przeprowadzano na bloku 10. obozu macierzystego. Podzielić je można na następujące grupy: eksperymenty mające na celu badanie raka, eksperymenty sterylizacyjne, eksperymenty, mające na celu wyszukanie nowej masy kontrastowej do zdjęć rentgenowskich, oraz eksperymenty hematologiczne i serologiczne. Do eksperymentów tych używano przeważnie kobiet żydowskiego pochodzenia. Na wielu z nich przeprowadzano je kilkakrotnie. Na polecenie lekarza garnizonowego Wirthsa przy eksperymentach i badaniach nad rakiem pracował więzień dr Samuel, Niemiec żydowskiego pochodzenia, który wycinał kobietom pod narkozą część szyjki macicznej. Wyciętą tkankę zamrażał i badał pod mikroskopem. Tkanki wycinano dość dużo i cięto głęboko, gdyż przy dalszych eksperymentach okazało się, że na skutek silnego zabliźnienia szyjki macicznej była ona dla sondy niedrożna, wobec czego kobiety takie, jako nie nadające się do dalszych eksperymentów, wysyłano do Brzezinki do komór gazowych. Między innymi ofiarą takich eksperymentów padła Herman Mina, ur. 27. 12. 1902 w Amsterdamie.

Pomocnik Samuela skonstruował specjalny aparat do dokonywania zdjęć fotograficznych wewnątrz pochwy. Zdjęcia te były bardzo męczące, ponieważ trwały godzinę i musiały być wielokrotnie powtarzane.

Eksperymenty nad sterylizacją przy pomocy promieni Roentgena przeprowadzał lotnik Wehrmachtu, Oberleutnant Obermedizinalrat prof. dr Schumann z Berlina. Naświetlanie promieniami X skierowanymi na jajniki trwało od 5—15 minut. Napięcie i natężenie prądu oraz czas naświetlania regulował sam Schumann (siedzący w kabinie ołowianej) w zależności od tego, co chciał osiągnąć przez naświetlenie. Po zabiegu takim wiele kobiet wymiotowało. Wiele z nich zmarło potem po tych naświetlaniach. Po 3 miesiącach przeprowadzano na każdej takiej kobiecie po dwie kontrolne operacje, w czasie których usuwano część narządów płciowych celem zbadania ich stanu. Prawdopodobnie na skutek zmian hormonalnych, wywołanych tymi zabiegami, nawet młode dziewczęta starzały się przedwcześnie i robiły wrażenie niemal staruszek.

Mężczyznom naświetlano tylko jedno jądro. Po zabiegu wracali oni na bloki normalne, skąd po jednodniowym odpoczynku pędzono ich bez względu na stan zdrowia do pracy. Również wielu mężczyzn zmarło na skutek naświetlania. Ci, którzy przeżyli, byli po miesiącu kastrowani przez Schumanna w szpitalu. Wycięte jądra zabierał Schumann i wywoził do Berlina. Do zabiegów tych wybierano ludzi młodych i zdrowych, przeważnie greckich Żydów i Żydówki. W czasie jednego posiedzenia Schumann naświetlał około 30 kobiet, przy czym posiedzenia takie urządzał 2—3 razy w tygodniu.

Głównym eksperymentatorem na żywych ludziach w obozie był niemiecki ginekolog prof. Glauberg, który wraz ze swym berlińskim kolegą przeprowadzał eksperymenty w celu wynalezienia nowych preparatów kontrastowych do zdjęć rentgenowskich. Glauberg był jednak przede wszystkim „geschäftsmannem", gdyż pracował na zlecenie niemieckiego przemysłu chemicznego, od którego otrzymywał za każdą kobietę, użytą

do eksperymentów, pokaźną sumę. Dla eksperymentów swych zakupił od zarządu obozu 150 kobiet. Kobiety te układano na stole do zabiegów rentgenowskich i wtłaczano im przy użyciu elektrycznej szprycy do narządów płciowych gęstą, płynną masę „podobną do cementu“. Wtłaczanie tej masy kontrolowano przy pomocy promieni Roentgena, a następnie dokonywano zdjęć fotograficznych. Kobiety wiły się w boleściach i często silnie krwawiły. Eksperymenty takie przeprowadzano na tych samych kobietach 3 do 6 razy w odstępach 3—4 tygodni. Ofiary tych eksperymentów chorowały na zapalenie macicy, jajników, jajowodów oraz otrzewnej.

Dalsze eksperymenty przeprowadzali SS-mani Weber i Münch. Były to eksperymenty, mające na celu oznaczenie grupy krwi (oznaczenie tekstu) oraz ustalenie w ślinie elementów grupowych. Inne eksperymenty miały na celu ustalenie zawartości sulfonamidów i preparatów salicylowych we krwi oraz ustalenie reakcji organizmu na zastrzyki krwi osób chorych na malarię.

Wreszcie przeprowadzano w Oświęcimiu i inne eksperymenty, jak sporządzanie odlewów gipsowych kobiecych części rodnych oraz badania nad działaniem różnych środków drażniących skórę, względnie nad działaniem zastrzyków nafty i benzyny. Te ostatnie eksperymenty przeprowadzano na żądanie armii niemieckiej celem uzyskania dokładnego opisu schorzeń wywołanych przez te zabiegi.

Na początku roku 1944 przybyła do obozu specjalna komisja lekarska, złożona z SS-manów z Berlina, która przeprowadziła badanie na kilkudziesięciu chorych Żydach i sanitariuszach. Wstrzykiwano im domięśniowo jakiś preparat i skrupulatnie badano reakcję zastrzyku. Po 15 minutach wyprowadzano ofiary na podwórze, gdzie przez pół godziny przeprowadzano z nimi ćwiczenia gimnastyczne, po czym poszczególni członkowie komisji wypytywali więźniów, m. in. czy chcą żyć, czy umierać, czy czują strach, a przede wszystkim kilkakrotnie,

kto jest ich osobistym wrogiem. Opierając się na treści ostatniego pytania, można przypuszczać, że Gestapo pracowało nad odkryciem jakiegoś środka, który by doprowadzał ofiary do specjalnego stanu psychicznego, ułatwiającego wydobywanie zeznań. U więźniów, na których eksperyment ten przeprowadzono, wystąpiły podobno objawy lekkiego zamroczenia, senność i brak należytej orientacji.

Tak więc szpitale oświęcimskie służyły przede wszystkim eksperymentowaniu. Chorych przyjmowano do nich — według oświadczenia pewnego SS-mana — na pięć minut przed śmiercią. Nie były one zaopatrywane prawie w żadne środki lecznicze, nie stosowano należytej diety, żywiono chorych niemal tak samo jak więźniów. Warunki sanitarne w szpitalu były jeszcze gorsze niż w barakach mieszkalnych. Był taki okres czasu, kiedy jedynymi lekami, którymi dysponował szpital, była aspiryna lub tabletki przeciwbólowe. Chorym dawało się po łyżeczce leku po to tylko, aby im się zdawało, że są leczeni. Dawano wszystkim jedno i to samo lekarstwo, które w danej chwili było w szpitalu, najczęściej zaś „schmerztabletki", którymi leczono bóle głowy, zapalenie opłucnej, ischias, reumatyzm, zapalenie pęcherza, bóle brzuszne i wszystkie inne cierpienia. W aptece szpitalnej wydawano tylko papierowe bandaże i ligninę, których jednak zawsze brakowało. Na bloku chirurgicznym, w zakresie małej chirurgii, operowano wszystkich bez narkozy i miejscowego znieczulenia, robiąc nieraz po 8—10 cięć na jednej kończynie. Bardzo częstym zabiegiem było naciskanie ropni, których najwięcej było na pośladkach, na skutek ropienia ran po biciu drągiem.

W szpitalu przestrzegano zasady prowadzenia bardzo skrupulatnych historii chorób, opisów, których nie powstydziłyby się nawet najlepsze kliniki. Na niektórych blokach szpitalnych krzywe temperatury i analizy były tak dokładnie prowadzone, że służyć mogły za przykład najlepszym nawet szpitalom. Chorych więźniów jednak lekarze niemieccy nie leczyli.

XII. Selekcje

Ponieważ w obozie miał prawo do życia ten tylko, kto pracował, przeto ze szpitala wybierano regularnie i w równych odstępach czasu chorych i mordowano ich. Akcje takie nazywano selekcjami. Zmora ich ciążyła stale nad barakami szpitalnymi. Odstraszała ona oczywiście ludzi chorych od pójścia do szpitala, tak iż przez długi okres czasu szpitale oświęcimskie były przytuliskiem samobójców, zniechęconych do życia mękami bytowania w obozie. Selekcje takie zresztą przeprowadzano również na blokach mieszkalnych wszystkich oddziałów i wszystkich filii obozu dla oczyszczenia ich z więźniów niezdolnych do dalszej pracy. Odbywało się to w ten sposób, że lekarze SS, w największej ilości wypadków Helmersohn, Thilo, König, Mengele i Kitt oraz kierownik oddziału zatrudnienia więźniów, dokonywali przeglądu chorych i więźniów na blokach i bez żadnego badania lekarskiego, na podstawie samego przyjrzenia się tylko więźniowi, decydowali o jego życiu. Więzień, który sprawiał na pierwszy rzut oka wrażenie wycieńczonego, chorowitego, niezdolnego do pracy, był przez lekarza kwalifikowany do zagłady. Chorzy, wiedząc o tym, podchodzili kolejno do tych panów życia i śmierci, starając sobie nadać wygląd ludzi zdrowych, stawali prosto, trzymali głowę do góry, wypinali chudą pierś, usiłując w ten sposób przechylić szalę na stronę życia. Niewiele to pomagało, gdyż wystarczało niekiedy, by ktoś miał czyraka lub zawinięty był bandażem, aby padł ofiarą selekcji. Wiedeńczyk Paul Krüger został wyselekcjonowany jedynie dlatego, że miał starą bliznę po operacji wyrostka robaczkowego. O sposobie przeprowadzania selekcji świadczy fakt, że w ciągu kilkunastu minut lekarz „badał" w ten sposób nieraz około 500 osób. W czasie pewnej selekcji, przeprowadzonej przez Helmersohna, słabi fizycznie więźniowie usiłowali ukryć się pod pryczami. Spostrzeżono to i SS-mani strzelali do ukrytych na ślepo, raniąc i zabijając bardzo wielu spośród nich.

Jak niszczycielską była taka selekcja, świadczy fakt oparty na danych statystycznych, że z samego tylko obozu kwarantanny w Brzezince wyselekcjonowano w czasie od 29. 8. 1943 r. do 29. 10. 1944 r. łącznie 7.616 osób. Wybranych umieszczano w osobnych blokach, zwanych przez więźniów blokami śmierci.

W obozie kobiecym był nim blok Nr 25, który świadek Rachwałowa opisała w następujący sposób: „Był to blok kamienny, z zakratowanymi oknami, którego podwórze otoczone było wysokim drutem. W bloku tym umieszczano często do 2 tysięcy osób, które nieraz po kilka dni nie otrzymywały żadnego pożywienia. Panował w nim nieopisany zaduch i smród, gdyż wypełniony był trupami i konającymi więźniarkami, po których pełzały chore, opuchłe, zakrwawione szkielety ludzkie, jęcząc i prosząc o odrobinę wody. Odseparowani w takich blokach wyselekcjonowani więźniowie ginęli albo śmiercią głodową, albo też od zastrzyku fenolowego lub duszeni gazem. Ubytek, powstały w drużynach roboczych na skutek selekcji, uzupełniano więźniami przybyłymi w nowych transportach.

W przemyślanym i zorganizowanym oświęcimskim kołowrocie śmierci selekcje były środkiem utrzymania stanu więźniów na poziomie największej wydajności ich siły roboczej. Służyły one do uśmiercania jednych, na których miejsce wprzągano następnych, tych doprowadzano ciężkimi pracami i głodzeniem do chorób i do całkowitego upadku sił fizycznych po to, by ich zniszczyć jako niezdolnych do pracy. W ten zbrodniczy sposób regulowały selekcje obrót materiałem ludzkim w oświęcimskim obozie wyniszczeń.

Wynalazcą metody oczyszczania obozu z więźniów, niezdolnych do pracy, za pomocą zastrzyków fenolowych był lekarz obozowy, SS-Obersturmführer dr Endress. Ofiarom dawano najpierw dożylny, a później dosercowy zastrzyk 10—12 cm 30-procentowego fenolu. Liczba wyselekcjonowanych przez niego więźniów na zabieg fenolowy dochodziła w niektórych dniach do 300. Zastrzyków dokonywali w największej ilości

wypadków obaj pomocnicy sanitarni: SS-Oberscharführerzy Josef Klehr i Herbert Scherpe. Pomocnikami ich byli najpierw Stessel, następnie Pańszczyk. Stessel przechwalał się wobec więźniów, że zamordował zastrzykami fenolowymi 10.000 chorych. Pańszczyk dokonał tego zabiegu na ponad 12.000 chorych.

Zabiegi te odbywały się w ambulansie bloku 20. lub w bloku 28. obozu macierzystego. Skazanego na śmierć sadzano na krześle, podobnym do dentystycznego, po czym 2 więźniów chwytało go za ręce, a trzeci, zawiązawszy ofierze oczy ręcznikiem, trzymał ją za głowę. Wówczas zbliżał się do ofiary Klehr, wbijał jej długą igłę wprost w klatkę piersiową do komory sercowej i wstrzykiwał fenol. Więzień nie umierał od razu po zastrzyku, ulegał tylko zamroczeniu, a wówczas asystujący przy zastrzyku więźniowie przeprowadzali go do sąsiedniej izby i rzucali na podłogę, gdzie kończył życie po kilkunastu sekundach. Izba, w której wykonywano te zabiegi, mieściła się bezpośrednio przy wejściu na blok 20. po lewej stronie. Trupy składano po przeciwnej stronie korytarza w umywalni. Klehr, który z zamiłowaniem robił te śmiertelne zastrzyki, nie ograniczał się tylko do zastrzykiwania fenolu chorym ze szpitala, wybranym przez lekarza, ale gdy nie było materiału oficjalnie wyselekcjonowanego, wyszukiwał go sobie sam. Szedł na blok dwudziesty ósmy, wchodził na salę, gdzie czekali chorzy na przyjęcie do szpitala, wybierał 10—15 ludzi i zabijał ich zastrzykami. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach więźniowie bali się szpitala i unikali go, zwłaszcza że sama podwyższona temperatura, uwidoczniona w karcie choroby, mogła wystarczyć, aby więzień padł ofiarą śmiertelnego zastrzyku.

XIII. Rozstrzeliwania

Drugim sposobem masowego mordowania więźniów były rozstrzeliwania, praktykowane przede wszystkim przez oddział polityczny w Oświęcimiu, zorganizowany i prowadzony w cza-

sie od 18. 6. 1940 do 1. 11. 1943 przez głównego kata Oświęcimia, SS-Untersturmführera Ernsta Grabnera.

Oddział polityczny stanowił aparat masowego mordowania ludzi. Do tego celu dobrał sobie Grabner grono odpowiednich pomocników, a współpracując ściśle z komendanturą obozu, zdobył i ugruntował dla oddziału politycznego niczym nie ograniczoną władzę nad życiem więźniów. Był on inicjatorem i wykonawcą codziennych masowych rozstrzeliwań. Jako metodę strzelania wprowadził w roku 1941 strzelanie w tył czaszki (Genickschuss). W ten sposób strzelali do więźniów: pierwszy raportowy obozu w Oświęcimiu, SS-Hauptsturmführer Palitsch, były raportowy, syn niemieckiego pastora SS-Unterscharführer Friedrich Stiwitz, Blockführer Bruno Schlage, SS-Unterscharführer Lachmann, SS-Unterscharführer Quakkernack Walter, SS-Unterscharführer Kirschner Herbert, SS-Unterscharführer Boger Wilhelm, Kaduk Oswald, Nebest Wilhelm, Schultz Erich, Burek Wasyl, Löwenday Friedrich i inni SS-mani z oddziału politycznego. Filarami tego oddziału i głównymi pomocnikami Grabnera byli SS-Hauptsturmführer Aumeier, Lagerführer obozu macierzystego, a następnie komendant obozu koncentracyjnego w Rydze, i Hauptsturmführer Fritsch, późniejszy komendant obozu we Flossenburgu. Aumeier sam wydawał „wyroki“ i stale asystował wraz z Grabnerem przy codziennych prawie egzekucjach.

O mentalności jego świadczy następujący wypadek: w sobotę 23. 1. 1943 r. zgłosił się do Aumeiera pułkownik polski Jan Karcz, przebywający od przeszło pół roku w kompanii karnej, z prośbą o zwolnienie go z tej kompanii, gdyż czas kary już minął. Aumeier odpowiedział mu kpiąco, że otrzyma wiadomość o jego decyzji. W poniedziałek dnia 25. 1. 1943 wezwano Karcza na blok jedenasty, gdzie został rozstrzelany.

Fritsch witał przybywających do obozu więźniów następującym przemówieniem: „Zapowiadam wam, że przyjechaliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia, jak tylko przez

komin (krematorium). Jeśli się to komuś nie podoba, to może iść zaraz na druty (wysokiego napięcia). Jeśli są w transporcie Żydzi, to nie mają prawa żyć dłużej niż 2 tygodnie, jeśli są księża, to mogą żyć 1 miesiąc, reszta 3 miesiące".

Był on organizatorem kompanii karnej, do której kierował przede wszystkim oficerów i inteligencję. Prawą ręką Grabnera był Boger, organizator sieci szpiegowskiej w obozie i twórca najwymyślniejszych metod tortur przy przesłuchaniach. Torturował sam, przy czym szczególnie się znęcał nad ciężarnymi kobietami, które bił w brzuch i zabijał w ten sposób. Quackernack stosował przy przesłuchaniach tortury rozciągania na krzyżu, kłucia stalowymi igłami w jądra i podpalanie tamponów w pochwach.

Główny kat i pierwszy wykonawca „wyroków" Grabnera przez rozstrzelanie, Palitsch, był postrachem więźniów. Chodził on po obozie stale z szybkostrzelnym karabinkiem automatycznym i przed rozstrzelaniem maltretował więźniów moralnie. Przywiezionym do obozu w dniu 15. 8. 1940 r. oficerom polskim kazał całować się w obecności innych SS-manów w buty, a gdy ci odmówili wykonania rozkazu, rozstrzelał ich.

Pierwsze rozstrzeliwania więźniów odbywały się przy słupkach poza ogrodzeniem obozowym. Do słupków tych przywiązywano więźniów za ręce, wykręcone do tyłu. Rozstrzeliwań dokonywał wówczas pluton egzekucyjny, którym dowodził oficer SS. Później obrano na miejsce rozstrzeliwań głębokie doły ziemne, położone również za ogrodzeniem obozowym, tuż obok bramy wjazdowej do obozu, a następnie plac obok bocznicy kolejowej. W lipcu 1942 rozstrzelano tam 83 Polaków z Krakowa. Wszyscy z tej grupy mieli ręce związane do tyłu drutem i zostali rozstrzelani w dziesiątkach. Ci, którzy znaleźli się w ostatniej dziesiątce, patrzeć musieli na śmierć 70 towarzyszy.

Następnie wybrano na miejsce rozstrzeliwań podwórze bloku 11, w szczególności zaś mur łączący blok 10 z 11. Przed murem tym zbudowano z belek podium, którego ściany wyłożono kor-

kiem i pomalowano na czarno. Skazanych na śmierć gromadzono w umywalni bloku jedenastego, gdzie więźniowie pod groźbą karabinów krępowali im ręce drutem kolczastym. SS-mani pilnowali, by drut ściągano kleszczami tak, żeby jego kolce właziły głęboko w ciało. Prowadzono ich potem pod czarną ścianę, ustawiano do niej twarzą i strzelano w tył głowy z odległości 1 metra. W razie rozstrzeliwań mniejszych grup skazanym nie krępowano rąk. Więźniowie nie skuci żegnali się pod ścianą znakiem krzyża. Po pierwszym przeżegnaniu się Palitsch rozkazywał jeszcze raz się przeżegnać, a gdy więzień przykładał ponownie rękę do czoła, Palitsch oddawał strzał. Strzelający posługiwali się cichostrzelnymi karabinami automatycznymi. Rozstrzeliwano również przy pomocy automatów bolcowych, używanych w rzeźniach do uboju, względnie ogłuszania bydła. W roku 1943 Palitsch zakochał się w więźniarce Żydówce i za utrzymywanie z nią stosunków został aresztowany i osadzony w bunkrze bloku 11. Opowiadał on wówczas siedzącym wraz z nim więźniom, że własnoręcznie rozstrzelał 25.000 więźniów oświęcimskich.

XIV. Wieszanie

Drugim sposobem wykonywania „wyroków" śmierci oddziału politycznego było wieszanie skazanych. Celem tej egzekucji było przede wszystkim odstraszanie więźniów od ucieczek z obozu. Początkowo przeprowadzano egzekucje na placu apelowym w obecności wszystkich ustawionych do apelu więźniów. Przed samym powieszeniem wymierzano skazanym karę chłosty. Potem przeniesiono szubienicę na podwórze bloku 11. Zwłoki powieszonych wisiały na szubienicy przez całą noc. Dla odstraszenia wystawiano na widok publiczny również zwłoki więźniów zastrzelonych w czasie ucieczki. Zwłoki takie układano na stole przed wartownią, przy bramie wejściowej do obozu, a rano dnia następnego defilowały przed nimi

wszystkie drużyny, wyruszające do pracy. W czasie przemarszu patrzeć musieli wszyscy więźniowie w kierunku zwłok. Zwłoki te były najczęściej w straszny sposób zmasakrowane, tak że wychodziły im wnętrzności z jamy brzusznej. Wieszano również i za inne przewinienia. W dniu 15. 9. 1944 powieszony został w Brzezince 27-letni więzień Nr 87.026, Józef Jasiński. Według odczytanych mu motywów wyroku skazany został na śmierć za to, że wysłał poza obóz list, w którym opisał stosunki panujące w obozie, co groziło niebezpieczeństwem, że list mógł się dostać w ręce nieprzyjacielskiego wywiadu i zaszkodzić dobrej sławie rządu niemieckiego.

XV. Komory gazowe

Wszystkie te sposoby mordowania nie mogły jednak pochłonąć niepotrzebnej do pracy nadwyżki więźniów, a przede wszystkim nie mogłyby podołać masowym zadaniom przy likwidacji wielkich transportów setek tysięcy Żydów, które niemal w całości przeznaczone były od razu na zagładę. W związku z tym Niemcy zorganizowali masowe uśmiercanie ludzi przy użyciu gazów.

Metody te wypróbowali oni w lecie 1941 w bunkrach bloku 11. na około 250 chorych, wybranych z bloków szpitalnych, i około 600 jeńcach wojennych. Po umieszczeniu tam ofiar zasypano okna piwnic ziemią, a następnie SS-man w masce wsypał przez otwarte drzwi zawartość puszek cyklonowych i drzwi zamknął. Następnego dnia po południu Palitsch, ubrany w maskę gazową, otworzył drzwi bunkrów i stwierdził, że niektórzy spośród więźniów jeszcze żyją. Dosypano więc cyklonu, zamknięto ponownie drzwi i otwarto je dopiero dnia następnego wieczorem. Wówczas wszyscy więźniowie byli martwi.

Następne gazowania odbywały się już w komorze gazowej przy pierwszym krematorium. Komora ta, powierzchni 65 m^2, miała z obu stron gazoszczelne drzwi, a gazowanie odbywało

się przez wrzucanie zawartości puszek, wydzielających gaz trujący, przez otwory w powale. Od tego czasu rozszerzano systematycznie akcję gazowania ludzi. W jesieni 1941 urządzono na polance leśnej w Brzezince, w niedużej chacie wysiedlonego wieśniaka, prymitywną komorę gazową, nazwaną bunkier 2, a w dwukilometrowej odległości od niej, również w chacie wysiedleńca — dalszą komorę, nazwaną bunkier 1.

W lecie roku 1942 postanowiono akcję gazowania rozszerzyć do gigantycznych rozmiarów i technicznie udoskonalić, powierzając — bezpośrednio po wizycie inspekcyjnej Reichsführera SS Himmlera — budowę olbrzymich krematoriów firmie J. A. Topf & Söhne w Erfurcie (pismo z 3. 8. 1942 Nr 11450/42/Bi/H). Przystąpiono niezwłocznie do budowy i we wczesnych miesiącach roku 1943 oddano zarządowi obozu do użytku cztery olbrzymie nowoczesne krematoria, których podstawą i istotną częścią składową były nieznane dotąd technikom komory gazowe. Krematoria te oznaczono cyframi: II, III, IV i V. Krematoria II i III posiadały podziemne przestrzenie, nazywane w rysunkach konstrukcyjnych Nr 932 i 933 z 28. 1. 1942 Leichenkeller 1 i 2, które stanowiły zespół przeznaczony do gazowania ludzi. Piwnica 2 posiadała powierzchnię 400 m² i była 2,3 m wysoka. Piwnica 1 posiadała 210 m² powierzchni i 2,4 m wysokości. W krematoriach IV i V zbudowano komory nadziemne, każdą o powierzchn 580 m², które nazwano oficjalnie „Badeanstalt für Sonderaktion“ (Aktenvermerk z 21.8.1942 Nr 12115/42). Z zamówień centralnego zarządu budowlanego z 19. 2. 1943, 6. 3. 1943, 6. 4. 1943 i innych wynika, że zarówno piwnica Nr 1 w krematoriach II i III, jak i Badeanstalten w krematoriach IV i V wyposażone były w gazoszczelne drzwi z zakratowanymi wziernikami z niełamliwego 8-milimetrowego szkła. O przeznaczeniu kryjących się pod tymi różnymi nazwami ubikacyj świadczy pismo Bischoffa do szefa grupy urzędowej C, Kammlera z 29. 1. 1943 Nr 22250/43, w którym nazwał on je komorami do gazowania (Vergasungskeller).

Z zeznań świadków, którzy jako więźniowie zatrudnieni byli przy obsłudze komór gazowych i krematoriów, oraz według zachowanych pisemnych relacyj więźniów wynika, co następuje: Ludzi, wybranych do gazowania wprost z transportów na rampie kolejowej, oraz więźniów, wyselekcjonowanych w obozie, pędzono na teren krematoriów pieszo, a niezdolnych do marszu zwożono tam autami. Pomiędzy rampą kolejową a komorami gazowymi ciągnął się nieprzerwany korowód ludzi, posuwających się ku komorom w miarę opróżniania ich z trupów. Środkiem drogi krążyły nieprzerwanie samochody ciężarowe, zwożące z rampy słabszych, starych, chorych i dzieci. W rowach przydrożnych leżeli SS-mani z gotowymi do strzału karabinami maszynowymi. Do zebranych na podwórzu wygłaszał SS-man przemówienie, w którym zapewniał ich, że idą do kąpieli i dezynfekcji, bo są brudni i zawszeni, a w takim stanie nie mogą być przyjęci do obozu. Gazowanie odbywało się pod osobistym nadzorem lekarza SS-Hauptsturmführera Mengele. Przybyłych na podwórze krematorium więźniów wpędzano do rozbieralni, nad którą wisiał napis „Wasch und Desinfektionsraum" oraz taki sam napis w języku ludzi przeznaczonych do zagazowania. Z ujawnionych planów, ze znalezionych resztek urządzenia krematoryjnego oraz z zeznań świadków wynika, że w rozbieralni (Leichenkeller 2) znajdowały się ponumerowane wieszaki na ubrania. SS-mani polecali ofiarom stłoczonym w rozbieralni zapamiętać sobie numer, na którym każdy zawiesił swoje rzeczy, żeby po odbyciu dezynfekcji rzeczy te mogły być łatwo odnalezione. Rozebranych przepędzano korytarzem do właściwej komory gazowej (Leichenkeller 1), która była poprzednio nagrzana przy pomocy przenośnych koszy z koksem. Podgrzewanie stosowane dla stworzenia lepszych warunków parowania cyjanowodoru. Stłaczając ludzi przy pomocy bicia kijami i szczucia psami, umieszczano na przestrzeni 210 m² około 2 000 ofiar. U pował komory zwisały dla lepszego dezorientowania ludzi imitacje tuszów, z których woda nigdy nie płynęła. Po zamknięciu gazoszczelnych drzwi wyciągano

wentylatorem powietrze i przez specjalne cztery otwory, znajdujące się w powale komory, wrzucano do jej środka zawartość puszek cyklonu, wydzielającego cyjanowodór.[1]) Zawartość puszki wpadała do szybu, mającego kształt pustego filara podporowego, zbudowanego z czterech kątówek, powleczonych siatkami drucianymi o różnej gęstości oczek. Do nadziemnych komór gazowych przy krematoriach IV i V wrzucano zawartość puszek cyklonowych okienkami w ścianie bocznej.

Cyjanowodór (HCN) używany do trucia ludzi, zamkniętych w komorach, jest jedną z najgwałtowniejszych trucizn. Człowiek truje się nim przy oddychaniu powietrzem o zawartości około 0.12 mg cyjanowodoru na 1 litr powietrza. Niweczy on działanie fermentów, które umożliwiają oddawanie tkance tlenu przez czerwone ciałka krwi, i powoduje w ten sposób śmierć na skutek wewnętrznego uduszenia z objawami podrażnienia centrum oddechowego w połączeniu z uczuciem lęku, zawrotami głowy i wymiotami.

Przy odpowiednio silnym stężeniu cyjanowodoru w powietrzu śmierć następuje niemal momentalnie. SS-mani z obsługi krematoriów oświęcimskich nie zadawali sobie jednak trudu przeprowadzenia obliczeń celem ustalenia dla każdej komory gazowej odpowiedniej dawki, która przez szybką śmierć oszczędziłaby ofiarom męki straszliwego konania. Wsypywali po prostu do komór zawartość puszek cyklonowych i dla pewności trzymali swe ofiary w gazie około 25 minut. W czasie największego nasilenia gazowania w lecie 1944 skrócili ten okres do 10 minut, zmniejszając jednocześnie ze względów oszczędnościowych ilość cyklonu z 12 do 6 puszek. Z zeznań palaczy krematoryjnych wynika, że po zamknięciu drzwi komory gazowej,

---

[1]) Cyklon, potrzebny do zabijania ofiar zamkniętych w komorze, przywoził na miejsce lekarz SS autem oznaczonym znakami Czerwonego Krzyża. Otwierania puszek cyklonowych specjalnym kluczem i wsypywania zawartości a następnie zamykania otworu pokrywami uszczelnionymi filcem, dokonywał gestapowiec w masce gazowej.

zaopatrzonych w okienko obserwacyjne, gazowani biegli w kierunku drzwi, wybijali szybkę okienka obserwacyjnego oraz uszkadzali przewody elektryczne i instalację wentylacyjną. Po otwarciu drzwi komory zagazowani znajdowali się w pozycji podobnej do siedzącej. Zwłoki były koloru różowawego, w niektórych miejscach bardziej zaróżowione, w innych pokryte zielonkawymi plamami. Niektóre miały pianę na ustach, innym krew ciekła z nosa. Wiele zwłok miało oczy otwarte, bardzo dużo było poszczepianych razem. Najwięcej stłoczonych ciał leżało w pobliżu drzwi. Mniej ofiar leżało w okolicach otworów, którymi wrzucano do komory cyklon. Z ułożenia ciał widać było, że ludzie uciekali od otworów i chcieli dostać się do drzwi.

Potwierdzeniem tych zeznań świadków, że w komorach oświęcimskich truto ludzi cyklonem, są następujące fakty: Fabryka chemiczna „Azot“ w Jaworznie dostarczyła zarządowi obozu w czasie od 3. 8. 1943 do 29. 4. 1944 łącznie 1 155 kg tej gwałtownej trucizny (pismo z 11. 5. 1945). W specjalnie na ten cel przeznaczonym magazynie, położonym na terenie obozu macierzystego, oraz w łaźni oddziału kobiecego obozu w Brzezince znaleziono podczas śledztwa kilka nienaruszonych skrzyń cyklonu. We włosach, które ścinano kobietom po zagazowaniu, oraz w cynkowych zamknięciach otworów wentylacyjnych komory gazowej (Leichenkeller 1) krematorium II, a wreszcie w przedmiotach metalowych (zapinki i szpilki do włosów oraz część metalowej oprawy od okularów), znalezionych w worku z włosami, — ekspertyza chemiczna, dokonana przez Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie, ustaliła obecność cyjanowodoru i stosunkowo znaczne ilości jego związków (orzeczenie z 15. 12. 1945).

XVI. Palenie zwłok. Krematoria

Wszystkie opisane dotąd sposoby indywidualnego i masowego mordowania dostarczały ogromnego kontyngentu zwłok,

który trzeba było usunąć. Początkowo grzebano je w masowych grobach w lesie obok Brzezinki. Na wiosnę 1942 rozkład nagromadzonych trupów począł swymi wyziewami zatruwać powietrze, wobec czego rozkopano masowe groby i część zwłok spalono w krematorium, a pozostałą część w dołach, a papkę gnilną przepalano miotaczami ognia. Masowe morderstwa zmusiły władze obozowe do szukania masowego i radykalnego sposobu niszczenia tych zwłok. Już w roku 1940 uruchomiono w Oświęcimiu małe krematorium (Nr 1), przebudowane z dawnego austriackiego bunkra amunicyjnego. Posiadało ono początkowo dwa, a później trzy piece dwuretortowe. Do każdej retorty wkładano na raz 3—5 zwłok. Ponieważ spalanie takiego ładunku trwało w tym krematorium około półtorej godziny, a piece czynne były około 14, a nawet i więcej godzin na dobę, przeto ilość spalonych ciał wynosiła około 300 dziennie.

Po rozpoczęciu w roku 1941 gazowania małe krematorium nie było w stanie pochłonąć zwłok wszystkich ofiar, wobec czego spalano trupy w 8 otwartych dołach, wykopanych w tym celu obok komór gazowych, zwanych bunkrami 1 i 2.

Po powiększeniu obozu o cały obszar Brzezinki wybudowano i na wiosnę 1943 roku oddano do użytku dalsze cztery krematoria, zbudowane parami według takich samych planów i symetrycznie usytuowane. Pierwsza para krematoriów (II i III) posiadała po 5 pieców trójretortowych, opalanych dwoma paleniskami półgeneratorowymi. Krematoria IV i V, wybudowane w odległości około 750 m od dwóch poprzednich, posiadały piece bliźniacze o ośmiu retortach, opalanych dwoma paleniskami po każdej stronie. Łącznie posiadały więc te cztery nowe krematoria 46 retort, każda pojemności 3—5 zwłok. Spalanie jednego ładunku retorty trwało w tych krematoriach około pół godziny, a ponieważ na odżużlowanie rusztów zużywano godzinę na dobę, przeto wszystkie cztery krematoria spalić mogły około 12 000 zwłok na dobę, co daje w stosunku rocznym liczbę 4 380 000 zwłok.

Lecz nawet i taka wydajność tych krematoriów i intensywne eksploatowanie ich, na skutek którego pękł aż komin krematorium II (Aktenvermerk Nr 36 132/45 z dnia 13. 9. 1943), nie wystarczały do spalenia kontyngentu zwłok, dostarczanego w pewnych okresach czasu przez zarząd obozu oświęcimskiego.

W okresie od maja do sierpnia 1944 roku przy masowych transportach Żydów węgierskich i powstańców francuskich, w pośpiechu spowodowanym rozwojem sytuacji na frontach wojennych, gazowano Węgrów i Francuzów w takich ilościach, że krematoria nie były w stanie spalić zwłok wszystkich. Dlatego też wykopano wówczas sześć olbrzymich dołów obok krematorium V oraz odkopano dawne doły obok leśnych gazowni i bez przerwy spalano w nich zwłoki. Przy pełnym ruchu wszystkich urządzeń osiągnięto w sierpniu 1944 liczbę 24 000 spalonych zwłok dziennie! Za pracę tę przyznano obsłudze krematorium specjalną premię w postaci wódki. Obsługa ta liczyła początkowo 100 więźniów, z biegiem czasu zatrudniano tam ponad 1000 więźniów.

Akta wydziału budowy obozu roją się od obliczeń i zestawień zużycia koksu, prądu i innych materiałów potrzebnych dla krematoriów. Widać z tych aktów, że władze obozowe szukały ekonomicznego rozwiązania sposobu spalania zwłok.

Doświadczenia sierpniowe w 1944 roku przy spalaniu zwłok w dołach otwartych wykazały, że jest to sposób najtańszy, wobec czego wstrzymano ruch krematoriów i odtąd palono zwłoki już tylko w dołach, a projektowane szóste krematorium planowano oprzeć na zasadzie spalania zwłok w otwartych dołach.

W krematorium I ładowano zwłoki do retort przy użyciu specjalnie w tym celu skonstruowanego wózka. W krematoriach II i III podnoszono zwłoki na poziom pieców przy pomocy dźwigów elektrycznych na specjalnie skonstruowanej platformie. W krematoriach IV i V przeciągano je pod piece osękami.

Przed załadowaniem zwłok do pieców krematoryjnych wyjmowano zamordowanym ofiarom złote zęby, zdejmowano kolczyki i pierścionki, a kobietom obcinano włosy. Po ucieczce Niemców znaleziono w magazynach oświęcimskich jeszcze 7 000 kg włosów kobiecych, resztkę włosów po setkach tysięcy ofiar, której Niemcy nie zdążyli wywieźć do Rzeszy. Znaleziono również 2 904 meldunki kierownika krematorium, stwierdzające, że z 2 904 zwłok wyrwano łącznie 16 325 złotych i platynowych zębów. Przy pracach „dentystycznych“ w krematoriach zatrudniano w Oświęcimiu 40 więźniów dziennie; w pewnych okresach przetapiano w budynku krematoryjnym do 12 kg złota ze złotych zębów ofiar.

Popiół ze spalonych zwłok zakopywano początkowo w dołach i zasypywano nim bagniska w pobliżu wioski Harmenze, a dopiero później, wobec zbliżania się frontu, topiono popioły w nurtach Wisły i Soły, dokąd wywieziono również popioły z dołów.

Drobną część starannie przesianego popiołu przechowywano w szopie i na żądanie rodziny zamordowanego więźnia, którą zawiadamiano o jego śmierci, przesyłano rodzinie urnę z popiołami.[1]) W treści zawiadomienia do rodziny znajduje się wzmianka, że zwłoki zmarłego więźnia spalone zostały na koszt państwa, a urna z prochami pochowana została w mauzoleum (Urneheim) przy krematorium oświęcimskim. Na prośbę rodziny przesyłano jej — po wpłaceniu odpowiedniej kwoty — urnę z prochami; było to oczywiście oszustwo, gdyż prochów ze spalonych zwłok indywidualnie nie przechowywano, a wobec jednoczesnego spalania kilku zwłok w tej samej retorcie, przechowywać nawet nie było można. Poza tym w Oświęcimiu nie istniało żadne mauzoleum.

---

[1]) Dotyczyło to wyłącznie niewielkiej stosunkowo liczebnie kategorii więźniów numerowanych i zarejestrowanych w obozie.

Na podstawie obliczeń biegłych śledczej komisji technicznej pod przewodnictwem prof. Dawidowskiego ustalono w śledztwie, że urządzenia w obozie oświęcimskim do niszczenia zwłok (krematoria i doły) spalić mogły ogółem w czasie, w którym były czynne, ponad pięć milionów ludzi.

Jak wiadomo, sowiecka komisja sądowo-lekarska, która przybyła do Oświęcimia bezpośrednio po ucieczce Niemców, stwierdziła, że liczba zamordowanych więźniów przekracza cztery miliony osób.

Z powyższymi obliczeniami są zgodne dane, uzyskane podczas śledztwa od miarodajnego świadka, urzędnika służby ruchu na stacji kolejowej w Oświęcimiu. Świadek ten (Fr. Stanek) zeznał, że w ciągu trzech lat, w samym okresie 1942—1944, przywieziono w transportach kolejowych do Oświęcimia 3 850 000 więźniów.

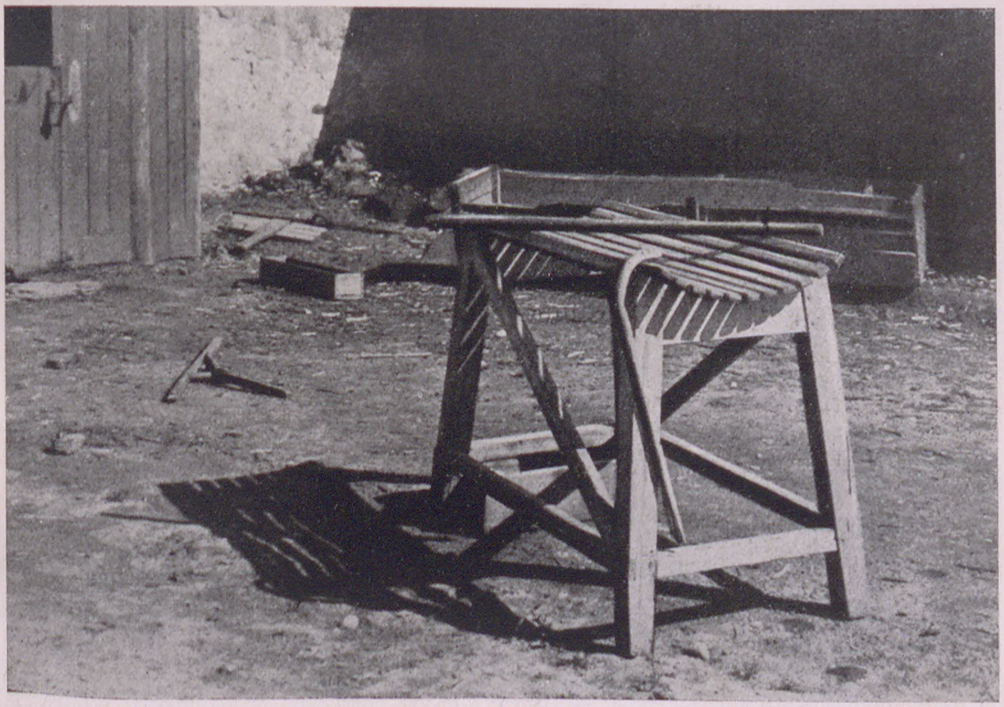
Jeśli weźmiemy pod uwagę pozostałe lata istnienia obozu oraz bardzo liczne transporty samochodowe, to okazać się może wysoce prawdopodobne, iż ilość ofiar obozu oświęcimskiego wynosiła istotnie koło pięciu milionów.

XVII. Zatarcie śladów zbrodni

Niemcy starali się oczywiście zniszczyć w miarę możności dowody dokonanych zbrodni. W tym celu zacierali starannie wszelkie ślady, mogące w przyszłości ujawnić popełnione przez nich zbrodnie. Krematoria były najdoskonalszym aparatem do zacierania śladów morderstw. Do tego samego celu zmierzało: topienie popiołów ludzkich w rzekach, a następnie zburzenie krematoriów, likwidacja więźniów z Sonderkommando, zabijanie ludzi, na których dokonywano zabiegów eksperymentalnych, i niszczenie ich zwłok, zabijanie więźniów, którzy współpracowali z Niemcami przy dokonywaniu eksperymentów, pisanie fałszywych historyj chorób dla zamordowanych więźniów, niszczenie dokumentów obozowych itp.



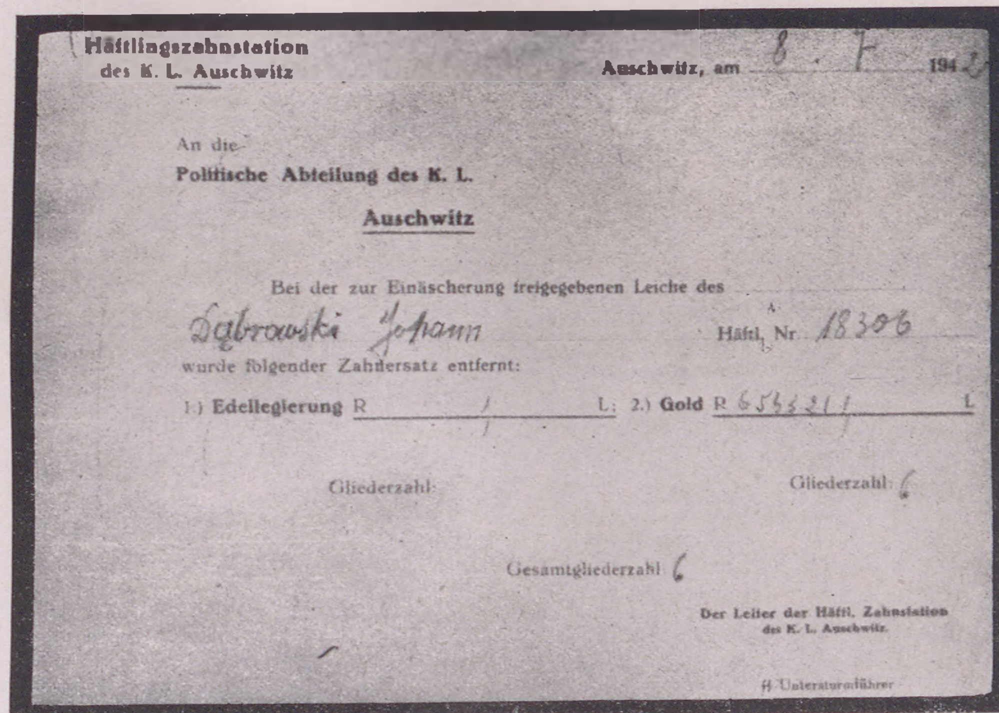
Fot. 37. Dziedziniec bloku 11 z szubienicą i ścianą śmierci (bez obicia korkowego, zniszczonego przez Niemców przed ucieczką)



Fot. 38. Stół do wymierzania więźniom kary chłosty



Fot. 39. Palenie w dołach zwłok ofiar. Widoczne są zwłoki ofiar zagazowanych przed wrzuceniem ich do ognia. Zdjęcie dokonane potajemnie przez więźnia z załogi Sonderkommando Greka Davida w sierpniu 1944 r.



Häftlingszahnstation
des K. L. Auschwitz

Auschwitz, am 8. 7. 1942

An die
Politische Abteilung des K. L.
Auschwitz

Bei der zur Einäscherung freigegebenen Leiche des
Dąbrowski Johann Häftl. Nr. 18306
wurde folgender Zahnersatz entfernt:

1.) Edellegierung R / L; 2.) Gold R 6553211 L

Gliederzahl: Gliederzahl: 6

Gesamtgliederzahl 6

Der Leiter der Häftl. Zahnstation
des K. L. Auschwitz

SS-Untersturmführer

Fot. 40. Meldunek „dentystyczny" z krematorium do kierownika oddziału politycznego o wyrwaniu 6 złotych zębów ze zwłok więźnia J. Dąbrowskiego



Fot. 41. Włosy zamordowanych kobiet. Po ucieczce Niemców znaleziono w magazynach oświęcimskich jeszcze 7.000 kg włosów kobiecych — resztkę włosów milionów ofiar, które zginęły w obozie

Już w maju 1944 roku przerobiono stare krematorium w Oświęcimiu na schron przeciwlotniczy. Krematorium IV spłonęło w dniu 7. 10. 1944 r. podczas pożaru, powstałego w czasie obrony członków Sonderkommanda przed ich zagazowaniem. Urządzenia techniczne krematoriów II i III rozebrano w listopadzie 1944 r. i część ich wysłano do obozu w Gross Rosen, a budynki wysadzono w powietrze. Krematorium V spalono i mury wysadzono w powietrze w nocy 20. 1. 1945 r. Część załogi Sonderkommando Niemcy zagazowali w hali dezynfekcyjnej (Entwesungskammer) w obozie macierzystym. Pamiętano nawet o rozebraniu ściany śmierci na podwórzu bloku 11. i wywiezieniu sprzed niej piasku przesiąkniętego krwią. Blok 25. w obozie żeńskim (blok śmierci) przerobiono na blok leczniczy, przy czym zmieniono jego numerację i oznaczono go numerem 2 a. W końcu sierpnia 1944 r. dokonano likwidacji książek ewidencyjnych, w których notowano śmierć więźniów. Likwidację przeprowadzili specjalni delegaci z Berlina, którzy zabrali wszystkie księgi zgonu, załadowali je na dwa auta i wywieźli je z Oświęcimia. Pozostawioną zarządowi książkę główną, w której figurowało bardzo wiele danych, dotyczących Sonderbehandlung (SB), przepisano i znak SB zastąpiono innym szyfrem. Aparaturę rentgenowską Schumanna wywieziono w grudniu 1944 r. Więźnia Slezaka, który aparaturę tę obsługiwał i był świadkiem dokonywanych przy jej pomocy eksperymentów, wysłano do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, gdzie został stracony. Taki sam los spotkał pięciu więźniów, którzy pracowali jako funkcyjni w krematoriach.

18 stycznia 1945 r. władze obozowe ewakuowały w pośpiechu z Oświęcimia około 58 000 więźniów, pozostawiając w obozie 5 000 — 6 000 ciężko chorych więźniów (spośród tych 58 000 ewakuowanych więźniów zastrzelono po drodze wiele osób, niezdolnych do marszu).

W jednym z pobocznych obozów (Fürstengrube) spalono w barakach wszystkich chorych więźniów.

22 stycznia 1945 r. Oświęcim został zajęty przez armię sowiecką.

*

W świetle przeprowadzonego śledztwa okazuje się więc, że obóz w Oświęcimiu był nie tylko obozem koncentracyjnym, ale że był on przede wszystkim obozem zagłady, że w swoim założeniu pomyślany został przez władze hitlerowskie jako miejsce straceń milionów ludzi, którym w myśl ideologii hitlerowskiej odebrano prawo do życia jako przedstawicielom „ras i narodowości niższych", „mniej wartościowych", stojących na przeszkodzie ekspansji „Herrenvolku".

OBÓZ ZAGŁADY TREBLINKA*)

III

Podstawą materiału dowodowego, na którym opiera się poniższe sprawozdanie ze śledztwa, są przede wszystkim zeznania 13 Żydów, byłych więźniów Treblinki, którym udało się uniknąć śmierci przez ucieczkę z obozu w czasie zbrojnego powstania, zorganizowanego dnia 2 sierpnia 1943 r. Są to świadkowie: Jankiel Wiernik, Henryk Poswolski, Abe Kon, Aron Czechowicz, Oskar Strawczyński, Samuel Reisman, Aleksander Kudlik, Hejnoch Brener, Stanisław Kon, Eugeniusz Turowski, Henryk Reichman, Szyja Warszawski i Leon Finkelsztein.

Uzupełnienie materiału, w szczególności odnośnie ustalenia ilości transportów kolejowych ofiar, stanowią zeznania 11 świadków Polaków, pracowników kolejowych.

Jako materiał dowodowy wyzyskano również odnalezione dokumenty kolejowe, pochodzące ze stacji Treblinka, dokumenty i monety, wykopane w czasie prac terenowych, wyniki oględzin sądowo-lekarskich oraz prace mierniczego przysięgłego.

I.

Obóz zagłady w Treblince, w którym wymordowano setki tysięcy Żydów, położony był na terenie gruntów wsi Wólka-Okrąglik (gmina Kosów, pow. Sokołów Podlaski, województwo warszawskie).

Miejsce na obóz wybrano w okolicy odludnej, piasczystej, porośniętej piaskami sosnowymi zdala od siedzib ludzkich. Najbliższa wioska, wspomniana wyżej Wólka, położona jest o pół-

*) Streszczenie wyników śledztwa sądowego. Opracował sędzia Z. Łukaszkiewicz (Sąd Okręgowy w Siedlcach).

tora kilometra od granic terenu obozowego. Najbliższa stacja kolejowa — Treblinka (od której obóz otrzymał nazwę) znajduje się w odległości około 4 km od obozu.

W niewielkiej odległości, wzdłuż zachodnio-północnej i północnej granicy terenu obozowego przebiegają równolegle do siebie szosa z Kosowa do Małkini i tor kolejowy z Siedlec do Małkini, jednak ukształtowanie terenu (podłużne wzniesienie pokryte lasem) uniemożliwia wgląd z szosy i toru na teren obozu.

Bezpośrednio przy południowo-zachodniej granicy obozu przebiega bocznica kolejowa, prowadząca od wspomnianego wyżej toru do kopalni żwiru. Od tej właśnie bocznicy zbudowano nie istniejące już odgałęzienie, prowadzące do obozu, które służyło do wprowadzania transportów z ofiarami. Od szosy do obozu zbudowano, istniejącą i obecnie, drogę.

Powierzchnia obozu wynosiła 13,45 ha. Obóz miał kształt czworoboku nieforemnego.

Prace przy budowie obozu zagłady w Treblince rozpoczęto dnia 1 czerwca 1942 roku. Przy budowie tej zatrudniano przeważnie robotników Żydów, przywożonych samochodami z sąsiednich miasteczek (Węgrów, Stoczek Węgrowski), przy czym masowo ich zabijano.

Pierwszy transport kolejowy ofiar przeznaczonych do uśmiercenia nadszedł do obozu 23 lipca 1942 r. Od tej daty mniej więcej do połowy grudnia 1942 r. trwało największe nasilenie transportów. Po Nowym Roku 1943 ilość transportów wydatnie się zmniejszyła. W lutym lub w marcu 1943 r. Himmler dokonał wizytacji obozu i od czasu tej wizyty rozpoczęło się masowe spalanie zwłok. W dniu 2 sierpnia 1943 r. wybuchło w obozie powstanie, podczas którego pewna część urządzeń obozowych została spalona. Od czasu powstania zaczęła się planowa likwidacja obozu, jeszcze jednak przy końcu sierpnia 1943 r. nadeszło kilka transportów. Ostatecznie zlikwidowano obóz w listopadzie 1943 r.

Obecnie na terenie obozu nie zachowały się już żadne urządzenia dawnego obozu zagłady. Jedyną pozostałością z budynków jest wykop do piwnicy ze sterczącymi jeszcze resztkami opalonych słupów i gruzy fundamentów budynku gospodarczego oraz miejsce studni. Gdzieniegdzie trafiają się również ślady wypalonych słupów ogrodzenia i resztki drutu kolczastego. Zachowały się także niewielkie odcinki brukowanych dróg. Są jednak inne ślady istnienia i funkcjonowania obozu. W północno - wschodniej części terenu, na powierzchni około 2 ha znajdują się masy zmieszanych z piaskiem popiołów. W popiołach i piasku napotyka się liczne kości ludzkie, często jeszcze z resztkami tkanki w stanie rozkładu. W czasie oględzin dokonanych z udziałem biegłego lekarza, zostało ustalone, że popioły są niewątpliwie pochodzenia ludzkiego (szczątki nadpalonych kości ludzkich). Badanie licznych czaszek ludzkich pozwoliło stwierdzić, że nie noszą one żadnych śladów uszkodzeń urazowych.

W promieniu kilkuset metrów od opisanego miejsca czuje się przykrą woń spalenizny i rozkładu, potęgującą się przy zbliżaniu.

W południowo-zachodnich częściach terenu obóz pokryty jest szczątkami wszelkiego rodzaju naczyń aluminiowych, emaliowanych, szklanych, porcelanowych, przyborów kuchennych, walizek, plecaków, części ubrań itp.

Cały prawie teren obozu pokryty jest obecnie licznymi dołami i lejami.

II.

Na podstawie zeznań świadków Żydów, byłych więźniów w Treblince, obóz w czasie jego funkcjonowania wyglądał jak następuje:

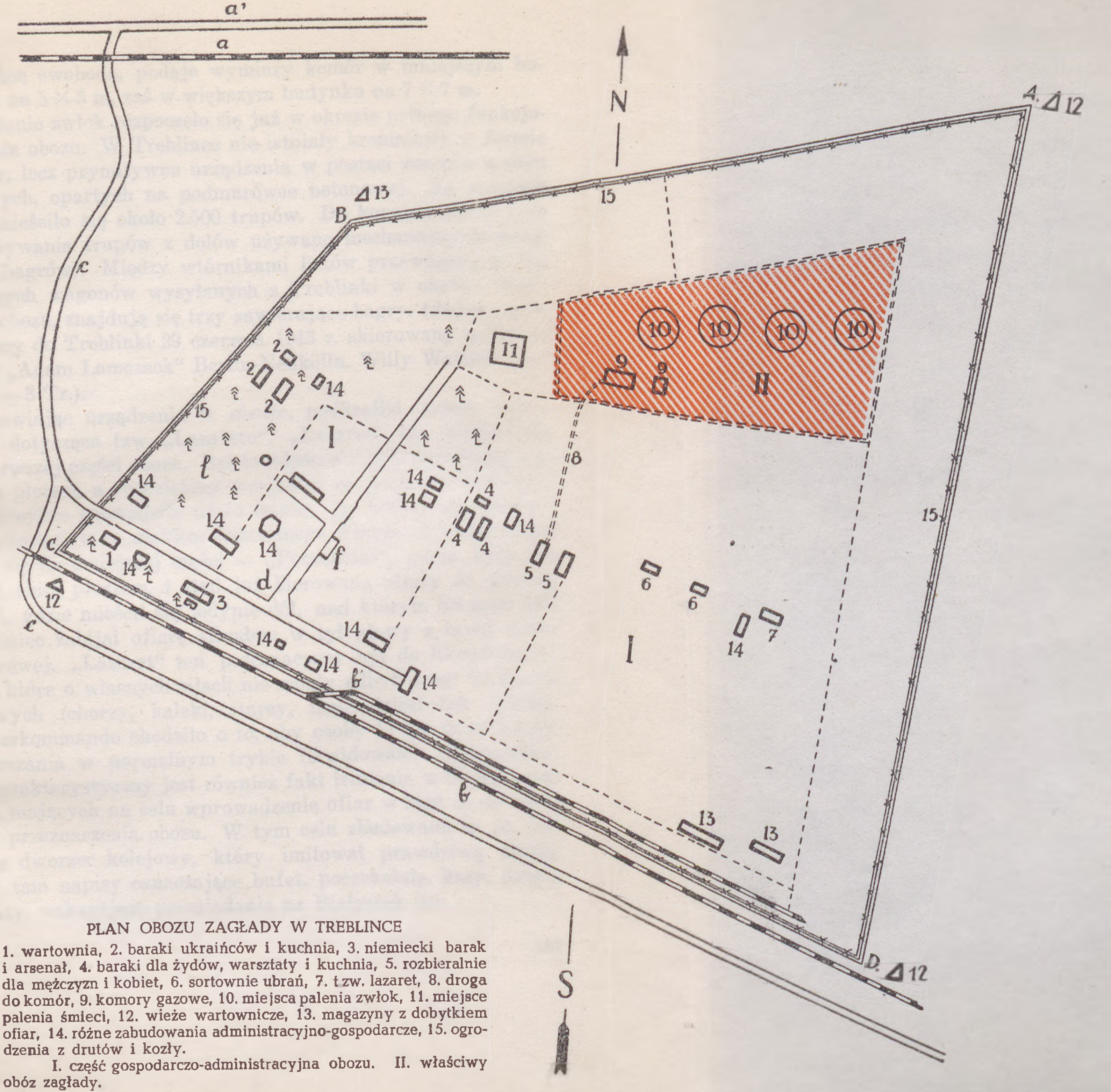
Obóz był otoczony wysokim na 3—4 metry płotem z drutu kolczastego, przetykanym gęsto gałęziami sosnowymi dla unie-

możliwienia wglądu. Wzdłuż ogrodzenia znajdowały się ponadto zasieki z drutu kolczastego oraz co pewien odstęp wieże wartownicze, na których stale pełnili straż Ukraińcy z załogi obozu, uzbrojeni w karabiny maszynowe.

Wewnątrz obóz dzielił się na dwie części: pierwsza część, obejmująca około 5/6 terenu obozowego, zawierała bocznicę kolejową, składy, magazyny, warsztaty, kancelarie, baraki mieszkalne dla SS-manów, Ukraińców i robotników żydowskich, garaże, ogród warzywny itp. Była to część administracyjno-gospodarcza obozu. Druga część była właściwym obozem zagłady. Mieściły się tam dwa budynki z 13 komorami gazowymi do uśmiercania, barak mieszkalny dla robotników żydowskich oraz miejsce grzebania, a później palenia zwłok.

Jeżeli chodzi o komory gazowe, to w początkowej fazie istnienia obozu czynny był budynek, zawierający 2 komory (od lipca 1942 r.). Wczesną jesienią 1942 r. rozpoczęto budowę jeszcze jednego budynku, zawierającego 10 komór. Jeden ze świadków przywieziony do Treblinki 10 października 1942 r. zastał już te komory czynne.

Opis komór (w których mordowano ofiary przy pomocy gazu) według świadków Wiernika, Reichmana, Czechowicza i Finkelszteina jest następujący: Oba budynki zbudowane były systemem korytarzowym, przy czym jednak w budynku większym wejścia do komór mieściły się po obu stronach korytarza, zaś w budynku mniejszym tylko po jednej. Wejścia te były niewielkie i zamykane szczelnymi drzwiami. W zewnętrznych ścianach komór mieściły się szczelne, duże klapy, podnoszone do góry i służące do usuwania trupów. Komory wykładane były kafelkami, podłoga pochylona na zewnątrz ułatwiała usuwanie trupów. W sufitach znajdowały się otwory, połączone rurami z motorami spalinowymi, mieszczącymi się w przybudówkach, obok każdego z budynków. Otwory te służyły dla wprowadzania do komór gazu spalinowego, którym duszono ofiary. Świadek Wiernik, pracujący przez cały czas pobytu w obozie jako majster ciesielski i cieszący się z tego tytułu



PLAN OBOZU ZAGŁADY W TREBLINCE

1. wartownia, 2. baraki ukraińców i kuchnia, 3. niemiecki barak i arsenał, 4. baraki dla żydów, warsztaty i kuchnia, 5. rozbieralnie dla mężczyzn i kobiet, 6. sortownie ubrań, 7. t.zw. lazaret, 8. droga do komór, 9. komory gazowe, 10. miejsca palenia zwłok, 11. miejsce palenia śmieci, 12. wieże wartownicze, 13. magazyny z dobytkiem ofiar, 14. różne zabudowania administracyjno-gospodarcze, 15. ogrodzenia z drutów i kozły.

I. część gospodarczo-administracyjna obozu. II. właściwy obóz zagłady.

względną swobodą, podaje wymiary komór w mniejszym budynku na 5 × 5 m, zaś w większym budynku na 7 × 7 m.

Spalanie zwłok rozpoczęło się już w okresie pełnego funkcjonowania obozu. W Treblince nie istniały krematoria w formie pieców, lecz prymitywne urządzenia w postaci rusztów z szyn żelaznych, opartych na podmurówce betonowej. Na rusztach tych mieściło się około 2.500 trupów. Do kopania dołów i do wydobywania trupów z dołów używano mechanicznych kopaczek (bagrów). Między wtórnikami listów przewozowych, dotyczących wagonów wysyłanych z Treblinki w okresie likwidacji obozu, znajdują się trzy zawierające bagry. (Jeden z nich wysłany do Treblinki 29 czerwca 1943 r. skierowany został do firmy „Adam Lamczack“ Berlin-Neukölln. Willy Waltherstrasse 30 — 3 Tr.).

Omawiając urządzenia w obozie, podkreślić należy szczegóły, dotyczące tzw. „Lazaretu“. „Lazaret“ ten mieścił się w pierwszej części obozu. Był to właściwie plac ogrodzony wysokim płotem, a rozdzielony wewnątrz na dwie nierówne części. Wejście prowadziło przez budkę, na której umieszczona była chorągiew ze znakiem Czerwonego Krzyża. Z budki wchodziło się do mniejszej części — „Poczekalni“, gdzie były kanapki obite pluszem, i stąd już kierowano ofiary do drugiej części, gdzie mieścił się jedynie dół, nad którym SS-man lub Ukrainiec zabijał ofiarę strzałem w tył głowy z broni małokalibrowej. „Lazaret“ ten przeznaczony był do likwidowania osób, które o własnych siłach nie mogły odbyć drogi do komór gazowych (chorzy, kaleki, starcy, małe dzieci bez opieki). Sonderkommando chodziło o to, aby osoby te nie powodowały zamieszania w normalnym trybie likwidowania transportów.

Charakterystyczny jest również fakt istnienia w obozie urządzeń, mających na celu wprowadzenie ofiar w błąd co do istotnego przeznaczenia obozu. W tym celu zbudowano m. in. fikcyjny dworzec kolejowy, który imitował prawdziwą stację. Były tam napisy oznaczające bufet, poczekalnię, kasy, drogowskazy, wskazujące przesiadanie na Białystok itp.

III.

Obóz kierowany był przez bardzo niewielką stosunkowo grupę SS-manów. Świadkowie wymieniają nazwiska następujących SS-manów: Stengel, komendant obozu, z pochodzenia wiedeńczyk, Kurt Franz pochodzący z Turyngii, zastępca komendanta, Rütner z Lipska, Franz Miete, Bawarczyk, Mentz, pochodzący z okolicy Bydgoszczy, Paul Bredow ze Śląska, Willy Post z Hamburga, Kurt Seidel z Berlina, Müller z Hamburga, Suchomil z Sudetów, Schifner, Józef Herman z Kolonii, Schmidt i Minzberger. Wszyscy wymienieni zatrudnieni byli w pierwszej, administracyjnej części obozu. W drugiej części obozu, na terenie komór gazowych, byli czynni między innymi: Flops z Monachium, specjalista od spalania zwłok, Emil Ludwig, kierownik tej części obozu, Karol Petzinger z Lipska, Mathias Lefler, z pochodzenia Niemiec, jednak podobno obywatel U. S. A., Erwin Gense z Wiednia i Otto Horn.

Funkcje pomocnicze pełnili Ukraińcy, których w obozie było ponad stu. Ponadto pracowała stale w obozie pewna grupa robotników żydowskich, którzy bardzo często zmieniali się, gdyż mordowano również i tych pracujących Żydów. Jak ustalili świadkowie, robotnicy ci byli wybierani po kilkunastu lub kilkudziesięciu z poszczególnych transportów. Liczba ich w pierwszej części obozu wynosiła około 1.000 osób, zaś w drugiej od 200 do 500. Robotnicy z poszczególnych części obozu nie mogli się ze sobą komunikować. W pierwszej części robotnicy dzielili się na rozmaite grupy. Na czele stał starszy, który nosił opaskę z napisem „Älteste der Juden". Grupy robotników były następujące:

a) grupa niebieskich (niebieskie opaski) zatrudniona przy czyszczeniu wagonów po transportach, b) grupa czerwonych (czerwone opaski) zatrudniona przy rozbieraniu ofiar, c) zatrudniona przy sortowaniu ubrań, najliczniejsza grupa robotników, d) „Goldjuden", tj. robotnicy, odbierający od ofiar kosztowności, e) grupa robotników zatrudniona specjalnie przy

naprawie przetykanych gałęziami płotów, i f) grupa rzemieślników pracujących w warsztatach. W drugiej części obozu robotnicy żydowscy zatrudnieni byli przy usuwaniu trupów z komór, grzebaniu ich, a w późniejszym okresie przy paleniu zwłok.

Transporty kolejowe miały załogę, złożoną przeważnie z Ukraińców i Litwinów pod dowództwem SS-manów, jednak nie spośród personelu obozowego. Na stacji w Treblince pracowało stale dwóch kolejarzy Niemców: Rudolf Emerich i Willy Elinzman, którzy byli czynni przy transportach pociągów z Żydami.

IV.

Tryb postępowania z ofiarami był następujący: Transporty kolejowe przychodziły do stacji Treblinka. Ponieważ bocznica obozu nie mieściła więcej niż 20 wagonów, na stacji rozdzielano transport na kilka części (zależnie od wielkości transportu) i parowóz przetokowy wprowadzał te części kolejno na bocznicę obozu. Na bocznicy stali już SS-mani i Ukraińcy z bronią i nahajami i po otwarciu wagonów wyganiali wszystkich w brutalny sposób. Musiało się to odbywać w jak najszybszym tempie. Do opornych i powolnych strzelano. Równocześnie robotnicy żydowscy oczyszczali wagony z trupów, pozostawionych pakunków i nieczystości.

Zaznaczyć należy, że ofiary odbywały podróż w zaplombowanych wagonach towarowych i szczególnie w okresie upałów letnich, wobec natłoczenia wagonów (nierzadko do 200 osób), wiele osób słabszych ginęło przed przyjazdem do obozu.

Po opuszczeniu wagonów pędzono ofiary wśród bicia i krzyków na plac za ogrodzeniem, gdzie oddzielano mężczyzn od kobiet i dzieci.

Starzy, chorzy i dzieci bez opieki kierowani byli stąd do „Lazaretu“, gdzie ich rozstrzeliwano.

Z grupy mężczyzn wybierano co pewien czas niewielką ilość i włączano w skład robotników obozowych, bądź też odsyłano

do sąsiedniego obozu pracy. Ci ostatni również po krótkim czasie masowo ginęli.

Następnie SS-man ogłaszał, aby wszyscy oddawali pieniądze i kosztowności; robotnicy żydowscy („Goldjuden“) chodzili z walizami wśród ofiar zbierając kosztowności. Wydawano potem rozkaz rozbierania się do naga. Większość świadków stwierdza, że mężczyźni rozbierali się na placu, zaś kobiety i dzieci w baraku położonym po lewej jego stronie. W baraku tym pracowało około 60 fryzjerów, którzy strzygli kobietom włosy. Tymczasem mężczyźni, rozebrani już do naga i pędzeni ustawicznie nahajami, biegiem nosili ubrania z całego transportu na sterty w miejscu przeznaczonym do sortowania. Po zakończeniu tej czynności, gdy równocześnie i kobiety były już ostrzyżone, kierowano nagich mężczyzn, kobiety i dzieci na drogę wiodącą do komór, zapowiadając, że idą do kąpieli. W początkowym okresie kazano nawet ofiarom trzymać w ręce po 1 złotym na opłatę za kąpiel, aby do końca wprowadzać w błąd ludzi. Opłaty te pobierał Ukrainiec w budce przy drodze wiodącej do komór. Później zaniechano tej praktyki. Przed wejściem do komór stało zazwyczaj kilku Ukraińców z psami, którzy w okrutny sposób zapędzali ofiary do wnętrza, nierzadko kalecząc je nożami. Do komór wpędzano ofiary z podniesionymi rękoma, aby pomieścić większą ilość, zaś na głowy stojących rzucano małe dzieci[1]). Jak ustalili świadkowie, proces gazowania w komorach trwał około 15 minut, po czym po sprawdzeniu przez specjalnie oszklone otwory stanu ofiar otwierano klapy i wówczas natłoczone masy trupów wypadały swym ciężarem na zewnątrz. Natychmiast robotnicy żydowscy usuwali trupy, aby przygotować miejsce dla następnej części transportu.

Początkowo trupy chowano w dołach, później zaczęto je palić.

---

[1]) SS-man Hitreider wyspecjalizował się w zabijaniu niemowląt, które brał za nóżki i zabijał uderzeniem główki w płot.

Od czasu przyjścia transportu na bocznicę do czasu zagazowania ofiar mijały najwyżej dwie godziny.

Obóz w Treblince był więc po prostu miejscem masowych egzekucyj.

V.

Dokładne ustalenie liczby ofiar jest obecnie niemożliwe. Należy pamiętać, że obóz w Treblince przestał być czynny od jesieni 1943 r. i władze niemieckie miały dość czasu na zatarcie śladów zbrodni. Najwłaściwszą metodą obliczenia ilości ofiar jest możliwie dokładne uchwycenie ilości transportów. Obliczenie oparte na pojemności komór nie daje gwarancji ścisłości, gdyż nie wiadomo, po pierwsze, jak często komory były czynne, a ponadto w jaki sposób je zapełniano, ile osób przeciętnie umieszczano w komorze.

W ustaleniu ilości transportów śledztwo oparło się na zeznaniach świadków ze szczególnym uwzględnieniem wyjaśnień kolejarzy oraz na posiadanych dokumentach kolejowych ze stacji Treblinka.

Zasadniczy okres nasilenia transportów przypada na czas od sierpnia 1942 r. do połowy grudnia 1942 r. W okresie tym przyjąć można jeden transport dziennie za liczbę bezsporną (świadkowie Żydzi podają przeważnie po trzy transporty dziennie, spośród świadków kolejarzy czterech podaje jako przeciętną 2 transporty dziennie). Następnie w okresie od połowy stycznia do połowy maja 1943 r. liczbę przeciętną transportów można ustalić na jeden transport tygodniowo (niektórzy świadkowie podają przeciętnie trzy transporty tygodniowo).

Przeciętna ilość wagonów w transporcie wynosiła pięćdziesiąt (z dokumentów kolejowych wynika, że duża ilość transportów liczyła po 58 wagonów).

Ogólną liczbę wagonów z ofiarami w okresie od 1 sierpnia 1942 r. do 15 maja 1943 r. można więc ustalić na 7.550 jako liczbę niemal bezsporną.

Jeśli chodzi o okres późniejszy, to z dokumentów kolejowych: wykazu wagonów kolejowych z dnia 17. VIII. 1943 r., depeszy z dnia 18. VIII. 1943 r. oraz dokumentu zatytułowanego „Fahrplananordnung Nr. 290" nadesłanego do stacji Treblinka przez Reichsbahndirektion Königsberg (w treści tego dokumentu czytamy między innymi „Zur Abbeförderung von Aussiedlern verkehren folgende Sonderzüge von Bialystok nach Malkinia, Ziel Treblinka") wynika, że po powstaniu przywieziono do Treblinki następujące transporty: w dniu 27. VIII. 1943 — 41 wagonów, w dniu 19. VIII. — 35 wagonów, w dniu 21. VIII. — dwa transporty po 38 wagonów, w dniu 22. VIII. — dwa transporty po 38 wagonów i w dniu 23. VIII. — jeden transport 38 wagonów, czyli razem 266 wagonów.

Jako przeciętną ilość osób w wagonie przyjąć można — sto (większość świadków podaje, że w wagonie było zwykle powyżej 150 osób).

W ten sposób liczba ofiar zamordowanych w Treblince wynosi co najmniej 731.600 osób, a biorąc pod uwagę daleko idącą ostrożność przy obliczaniu przez śledztwo ilości transportów oraz przeciętnej liczby osób w wagonach uznać należy za wysoce prawdopodobne, że w rzeczywistości liczba ofiar była większa[1]).

VI.

W obozie zagłady w Treblince uśmiercano przeważnie Żydów obywateli polskich z centralnych części kraju (Warszawa,

[1]) Zaznaczyć należy, że według posiadanych dowodów rzeczowych: depesz, rozkładów jazdy, listów przewozowych itp. zostało ustalone z całą dokładnością przywiezienie do Treblinki ponad dwóch tysięcy wagonów z Żydami (dokumenty te stanowią jednak tylko niewielki fragment całości dokumentów kolejowych, które przeważnie zginęły).

Radom, Częstochowa, Kielce, Siedlce). Poza tym wymordowano Żydów z okolic Białegostoku, Grodna i Wołkowyska. Z Europy zachodniej przywożono do Treblinki Żydów niemieckich, austriackich, czeskich i belgijskich. Z Europy południowej — Żydów greckich.

Na podstawie dokumentów kolejowych ustalono dokładnie szereg miejscowości, skąd wysyłano transporty. Stwierdzono np., że w dniu 6 sierpnia 1942 r. przybył transport z Warszawy, 1 września 1942 r. z Włoszczowej, 1 września 1942 r. z Sędziszowa, 27 września 1942 r. z Kozienic, 4 października 1942 r. z Częstochowy, 14 lutego 1943 r. z Grodna, 23 marca i 1 kwietnia 1943 r. z Wiednia, 26 marca 1943 r. z Salonik, 29 marca 1943 r. ze Skoplje, 23 sierpnia 1943 r. z Białegostoku. Jest to ostatni transport skierowany do Treblinki, co do którego istnieją dokładne dane.

W dowodach rzeczowych znajduje się szereg monet zdawkowych (bilon) wykopanych w czasie prac terenowych w Treblince. Jest to bilon polski, radziecki, niemiecki, austriacki, czeski, grecki, belgijski, francuski, a nawet amerykański. Znaleziono również kennkartę niemiecką dla Żydów, wystawioną w mieście Göttingen, oraz szczątki paszportu radzieckiego i szereg dokumentów polskich.

Świadek Strawczyński zeznał, że brat jego, który pracował w obozie przy sortowaniu ubrań, opowiadał, iż znajdował dowody angielskie. Świadek Reisman widział dyplomy uniwersytetu w Cambridge.

Poza Żydami zamordowano w obozie zagłady w Treblince również niewielką ilość Cyganów i Polaków (liczby tych ofiar nie udało się jednak dokładnie ustalić).

VII.

Majątek ofiar był systematycznie gromadzony i segregowany, a następnie wysyłany do Rzeszy. Specjalizacja w se-

gregowaniu dobytku była tak daleko posunięta, że byli nawet specjalni robotnicy, segregujący tylko okulary i wieczne pióra. Szczególnie starannie gromadzono i segregowano złoto, kosztowności i waluty. Co pewien czas wysyłano z obozu samochody ciężarowe, napełnione dobytkiem tego rodzaju. Między dowodami rzeczowymi znajduje się kilka listów przewozowych wojskowych („Wehrmachtfahrschein“), wystawionych od 2 do 21 września 1942 r. Obejmują one 203 wagony towarowe zapełnione odzieżą (w listach używa się nazwy „Bekleidung der Waffen SS“). Listy zaopatrzone są pieczęcią urzędową z napisem „Der SS Polizeiführer SS Sonderkommando in Distrikt Warschau“.

Należy dodać jako charakterystyczny fakt, iż włosy kobiet były po odparowaniu pakowane w bele i wysyłane do Niemiec.

*

Zacieranie śladów zbrodni w postaci masowego palenia zwłok rozpoczęło się po wizycie Himmlera wczesną wiosną 1943 r. i trwało do powstania, a prawdopodobnie i później. Likwidacja obozu nastąpiła w listopadzie 1943 r.

Podczas śledztwa w czasie prac terenowych nie natrafiono na groby masowe, co w związku z zeznaniami świadków prowadzi do przypuszczenia, że wszystkie prawie zwłoki ofiar zostały spalone (władze niemieckie miały na to dość czasu wobec wczesnej likwidacji obozu).

Teren obozu został zaorany i obsiany. Na utworzonym w ten sposób gospodarstwie osadzono Ukraińców, którzy uciekli dopiero bezpośrednio przed nadejściem Armii Czerwonej.

OBÓZ ZAGŁADY CHEŁMNO*)

IV

I.

Obóz zagłady w Chełmnie był typowym obozem śmierci, tzn. miejscem przeznaczonym wyłącznie do masowego uśmiercania ludzi, gdzie wszyscy przywożeni ludzie byli od razu mordowani (poza garstką robotników, których Niemcy wybierali z transportów do robót, związanych z akcją zbrodniczą).

Obóz zagłady w Chełmnie zasługuje na specjalną uwagę z tego względu, że został on zorganizowany i urządzony w taki sposób, że o istnieniu jego i setkach tysięcy ofiar, w nim mordowanych, mało kto wiedział w Polsce podczas okupacji niemieckiej.

Wieś Chełmno (powiat kolski) położona jest 14 km od miasta Koła, leżącego przy magistrali kolejowej: Łódź — Kutno — Poznań. Koło było ostatnim etapem kolejowych transportów ludzi, przywożonych na zagładę.

Miasto Koło ze wsią Chełmno łączy kolejka wąskotorowa.

Z Chełmna do Łodzi, drugiego co do wielkości miasta w Polsce, posiadającego w 1939 r. według oficjalnej statystyki 202.000 Żydów — było stosunkowo niedaleko (60 km); do Łodzi prowadziła dobra i mało uczęszczana szosa.

We wsi Chełmno znajdował się pałacyk, otoczony starym parkiem, niezamieszkały i stanowiący własność państwa. W pobliżu jest las sosnowy, posiadający rewiry pokryte młodym lasem o gęstym podszyciu, wybitnie nieprzejrzyste.

Na tym właśnie terenie władze okupacyjne niemieckie urządziły obóz zagłady. Teren parku ogrodzono wysokim parkanem z desek w taki sposób, żeby to wszystko, co działo się

*) Streszczenie wyników śledztwa sądowego. Opracował sędzia W ł a d y s ł a w B e d n a r z (Sąd Okręgowy w Łodzi).

w obrębie pałacu i parku, było zupełnie niewidoczne. Ze wsi wysiedlono miejscową ludność, pozostawiając tylko małą ilość robotników niezbędnych do prac pomocniczych.

Na ogrodzonym terenie były dwa budynki: jednopiętrowy mały pałacyk i stary spichrz oraz dwa nowopostawione przez Niemców drewniane baraki.

Cały ogrodzony teren, gdzie uśmiercano setki tysięcy ludzi, miał rozmiary zaledwie 2,7 ha.

Ludzi przywożonych na stracenie utrzymywano do ostatniej chwili w przekonaniu, że zostaną skierowani do prac na wschodzie. Zapowiadano im, że przed dalszym transportem zostaną wykąpani, a odzież wydezynfekowana. Prowadzono ich bezpośrednio po przyjeździe do obozu, do dużej sali w pałacu, gdzie kazano im się rozbierać, a następnie prowadzono ich korytarzem do drzwi wyjściowych, przy których stał duży samochód — komora gazowa. Samochód ten miał ich przewieźć do kąpieliska. Po zapełnieniu samochodu ludźmi ryglowano drzwi, włączano motor i gaz spalinowy przez specjalnie skonstruowaną rurę wydechową wchodził do wnętrza samochodu. Po 4—5 minutach, gdy nie słychać już było krzyków i szamotań duszących się ludzi, samochód odjeżdżał w stronę pobliskiego lasu, odległego o 4 km. W lasku tym, ogrodzonym i otoczonym posterunkami, wyładowywano z samochodów trupy i na jednej z polan zakopywano je (potem palono).

II.

Przeznaczeniem obozu zagłady w Chełmnie było wymordowanie Żydów głównie z terenu tzw. Warthegau, tzn. tej części Polski, która obejmowała według podziału administracyjnego z 1939 r. województwo poznańskie, prawie całe województwo łódzkie i część województwa warszawskiego, ogółem teren liczący 4.546.000 ludności (w tym Żydów 450.000).

Obóz zaczęto organizować w listopadzie 1941 r. Początek akcji niszczycielskiej wypada na 8 grudnia 1941 r. Rozpoczęto ją od likwidacji ludności żydowskiej z gett małych miast i miasteczek z terenu Warthegau, najpierw z okolicznych miasteczek: Koło, Dąbie, Sompolno, Kłodawa i inne, potem zaczęto przywozić Żydów również z większych miast, a w szczególności z największego skupiska Żydów na terenie Warthegau, z pobliskiej Łodzi.

Pierwszy transport Żydów przyszedł z Łodzi do Chełmna w połowie stycznia 1942 roku. Od tego czasu systematycznie, codziennie z małymi przerwami do kwietnia 1943 roku przywożono na zagładę do Chełmna z Łodzi przeciętnie około 1.000 Żydów dziennie.

Niezależnie od transportów kolejowych przywożono do Chełmna Żydów sporadycznie samochodami; transporty autami były jednak stosunkowo nieliczne.[1]) Poza Żydami z Polski przychodziły transporty Żydów z Niemiec i Austrii, oraz Francji, Belgii, Luksemburga, Holandii, które z reguły nadchodziły poprzez getto łódzkie; ogółem Żydów z zagranicy stracono ok. 16.000.

Poza likwidacją ludności żydowskiej z terenu Warthegau (w ilości ponad 300.000) wymordowano w Chełmnie ok. 5.000 Cyganów, oraz pewną stosunkowo niewielką (około 1.000) nie dającą się ściślej określić liczbę Polaków i jeńców sowieckich. Zaznaczyć jednak należy, że tracenie Polaków i jeńców sowieckich odbywało się najczęściej w nocy, przy czym przywożono ich wprost do lasu, gdzie ich rozstrzeliwano.

W 1943 r. przywieziono na teren obozu cztery auta z dziećmi do 12—14 lat bez odznak żydowskich, sprawiających na świadkach wrażenie dzieci „aryjskich". Było to w okresie, kiedy władze niemieckie masowo wysiedlały ludność polską z terenu Zamojszczyzny, przy czym dzieci były z reguły oddzielane od rodziców.

---

[1]) Dokładne omówienie ilości transportów i ofiar w punkcie V.

III.

Na podstawie zeznań trzech świadków Żydów (świadek Podchlebnik, Srebrnik, Żurawski), którym udało się uratować z obozu w Chełmnie[1]), oraz zeznań świadków Polaków spośród okolicznej ludności, którzy mieli możność bądź mieć kontakt z obozem zagłady, bądź byli świadkami transportów kierowanych do Chełmna, — śledztwo ustaliło następujące fazy przygotowawcze w samej procedurze dokonywanych masowych zbrodni:

Żydom wywożonym z getta władze niemieckie oświadczały, że wyjeżdżają na roboty na wschód. W miasteczkach i miastach poza Łodzią transporty organizowano w taki sposób, iż pewnego dnia z reguły nad ranem miasto otaczały formacje żandarmerii, policji, SS, wojska i organizacji pomocniczych partyjnych celem uniemożliwienia Żydom ucieczki. Żydów gromadzono w określonych punktach, pozwalając im zabrać niewielki bagaż, po czym zebranym oświadczano, że zostaną wywiezieni na wschód do prac.

Tylko nieliczne grupy robotników fachowców (krawców, kuśnierzy, szewców itp.) wydzielano z transportów i kierowano do getta łódzkiego. W Łodzi w wielkim getcie procedura była o tyle inna, iż do transportów kwalifikowała specjalna komisja.

Inscenizowanie wyjazdu na wschód do pracy było tak umiejętne, a jednocześnie to, co się działo w obozie zagłady, było niemal przez cały czas tak bardzo zakonspirowane, że wyjeżdżający na stracenie Żydzi nie zdawali sobie zupełnie sprawy z bliskiej i nieuchronnej śmierci. W getcie łódzkim np. wiele osób zgłaszało się ochotniczo do pracy na wschodzie do transportów kierowanych do Chełmna.

---

[1]) Ogółem spośród przeszło 300.000 Żydów przywiezionych na miejsce w Chełmnie pozostało przy życiu — według danych śledztwa — jedynie czterech!

Jeśli chodzi o transporty kolejowe, które były regułą przy wywożeniu Żydów z Łodzi, to Żydów umieszczano w specjalnym pociągu, liczącym 20—22 wagony, zazwyczaj osobowe. Po przybyciu pociągu do Koła transport liczący z reguły około 1.000 osób, przeładowywano do kolejki wąskotorowej i kierowano do Powiercia. Powiercie był ostatnim etapem podróży koleją[1]). Tutaj bagaż zabierano, aby przewieźć go bezpośrednio do Chełmna, a ludzi odprowadzano pod eskortą 6—8 żandarmów do pobliskiej wsi Zawadki, gdzie umieszczano ich na noc w dużym budynku mechanicznego młyna[2]).

Nazajutrz rano przyjeżdżały z Chełmna do Zawadek (odległych około 2 km) samochody ciężarowe w liczbie zazwyczaj trzech, do których ładowano ludzi. Jednorazowy transport Żydów z Zawadek do Chełmna nie przekraczał liczby 100—150, tj. liczby osób, która bezpośrednio po przybyciu do obozu w Chełmnie ulegała zagazowaniu. Organizacja całej akcji była tego rodzaju, że następna grupa osób do ostatniej chwili nie mogła zorientować się, co się stało z ludźmi, którzy wyjechali poprzednio. Transport całości, tzn. tysiąca mniej więcej osób, trwał do godziny 13—14-ej.

Auta, załadowane Żydami, wjeżdżały na teren obozu i zatrzymywały się przed pałacem. Do przybyłych na dziedzińcu przemawiał przedstawiciel Sonderkommando, który zapewniał ich o wyjeździe do pracy na wschód, przy czym obiecywał sprawiedliwe traktowanie i dobre wyżywienie. Oznajmiał również, że na wstępie muszą się wykąpać i poddać rzeczy dezynfekcji. Z dziedzińca transport Żydów kierowano do wnętrza pałacyku do ogrzanej sali na I piętrze, gdzie ludzie rozbierali się, schodzili później w bieliźnie na dół do korytarza, na którego ścianie były napisy „do lekarza“, „do kąpieli“. Strzałka „do kąpieli“ prowadziła do drzwi wyjściowych. Tutaj po wyjściu

[1]) Transporty samochodowe szły bezpośrednio wprost do Chełmna.

[2]) W ciągu stycznia i częściowo lutego 1942 roku transporty kierowane wprost z Koła do Chełmna i Żydzi nocowali w Kole w synagodze.

oznajmiano Żydom, że pojadą krytym samochodem do kąpieliska.

Przed samymi drzwiami pałacyku na dziedzińcu stał duży samochód z drzwiczkami umieszczonymi w tyle i ustawiony w ten sposób, że wprost po wyjściu z budynku ludzie wchodzili po przystawionych schodkach do samochodu.

Tempo załadowania transportu było bardzo szybkie, żandarmi, ustawieni gęsto w korytarzu, krzykami i biciem zmuszali ludzi do jak najszybszego wchodzenia do samochodu, uniemożliwiając im jakikolwiek odruch obronny.

Po wejściu wszystkich Żydów do samochodu drzwi zatrzaskiwano i zapuszczano motor, rozpoczynając proces zatruwania gazem ludzi znajdujących się wewnątrz samochodu.

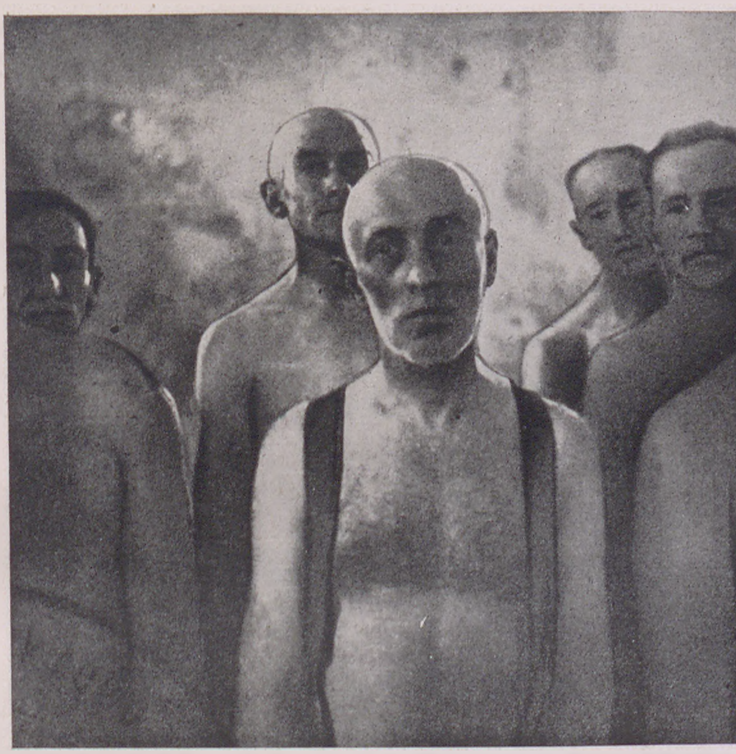
Samochód bowiem, mający służyć rzekomo do przewożenia ludzi do kąpieliska, był komorą gazową i przeznaczony był jedynie do masowego uśmiercania.

Od chwili zapuszczenia motoru, tj. początku dopływu do wnętrza samochodu gazu spalinowego — do chwili odjazdu samochodu upływało z reguły 4—5 minut. Ten czas działania gazu wystarczał, aby ofiary zamknięte w samochodzie przestały krzyczeć i uderzać w ściany auta. Po 5 minutach, kiedy z wnętrza samochodu nie słychać już było żadnych odgłosów, samochód ruszał z miejsca, udając się do pobliskiego lasku Rzuchowskiego, odległego od obozu o 4 km, gdzie zwłoki wyładowywano i palono.

W tym samym mniej więcej czasie do obozu w Chełmnie nadjeżdżała z Zawadek nowa grupa samochodów ciężarowych, przywożących następną partię 100—150 osób, które po krótkim czasie miały znowu znaleźć śmierć przez zagazowanie.

W międzyczasie w pałacyku dokładnie zacierano ślady zniknięcia poprzednio straconych ludzi, usuwając odzież i obuwie ofiar.

O samochodach - komorach gazowych używanych w Chełmnie, które przed likwidacją obozu w 1944 r. zostały wywiezio-



Fot. 42.

Zdjęcie grupy ofiar bezpośrednio przed wejściem do samochodu — komory gazowej. (Zdjęcie niemieckie)



Fot. 43. Przeładowanie transportu ofiar do wagonów kolejki wąskotorowej na stacji w Kole



Fot. 44. Wyładowanie transportu ofiar w Powierciu
(Zdjęcia niemieckie)

ne przez władze obozowe do Niemiec, śledztwo uzyskało następujące dane:[1]).

Samochody te sprowadzono z Berlina i było ich trzy — jeden duży, pojemności około 150 osób, i dwa mniejsze, w których mieściło się około 80—100 osób. Oficjalna ich nazwa brzmiała „Sonderwagen".

Ponieważ Sonderkommando obozowe nie miało własnych warsztatów samochodowych, więc auta te, które dość często psuły się, były kierowane do naprawy do warsztatów samochodowych firmy Kraft i Reichstrassenbauamt w Kole. Ośmiu mechaników Polaków z tych firm, przesłuchanych w śledztwie, opisuje w następujący sposób budowę i konstrukcję tych aut: Rozmiary dużego auta 6 metrów długości, 2,5—3 metry szerokości, mniejsze auta o rozmiarze 4,5—5 metrów długości, 2,3 do 2,5 metra szerokości. Karoseria była zbudowana z wąskich szpuntowanych desek, ściśle z sobą łączących się, tak, że samochód mógł sprawiać wrażenie krytego blachą. Wewnątrz był wybity blachą, drzwi dokładnie uszczelnione, dostęp powietrza z zewnątrz całkowicie uniemożliwiony. Samochody były pomalowane na kolor ciemnoszary.

Rura wydechowa przebiegała pod spodem wozu i w połowie swej długości wchodziła przez podłogę do wnętrza wozu. Wlot rury wydechowej do wnętrza wozu był zabezpieczony dziurkowaną blachą, by uniemożliwić zatkanie rury. Na podłodze samochodu ułożona była krata drewniana.

Silnik był prawdopodobnie marki Saurer. Przy szoferce był napis: Baujahr 1940 — Berlin. W szoferce znajdowały się maski gazowe.

---

[1]) Samochody - komory gazowe były używane na obszarze Warthegau już wcześniej. W marcu 1940 r. posługiwano się nimi przy likwidacji psychicznie chorych ze szpitala „Kochanówka" pod Łodzią. We wrześniu 1941 r. samochody-komory gazowe były używane przy masowych traceniach Żydów w lesie koło Kazimierza Biskupiego, około 40 km od Chełmna.

IV.

W lesie Rzuchowskim oddalonym o 4 km od Chełmna władze obozowe ogrodziły dwa rewiry leśne wielkości około 33 ha, zabezpieczając je posterunkami, które jednocześnie patrolowały pobliskie drogi.

Na ten teren przyjeżdżały z Chełmna samochody-komory gazowe ze zwłokami zagazowanych ludzi. Po otworzeniu drzwi czekano około 10 minut, zanim gaz się ulotnił, i przystępowano potem do wydobywania zwłok (pracę tę wykonywali robotnicy Żydzi, tzw. Waldkommando).

Zwłoki poddawano dokładnej rewizji, poszukując złota i kosztowności w naturalnych otworach ciała. Wyrywano złote zęby, ściągano obrączki i pierścionki z rąk.

W okresie do wiosny 1942 roku zwłoki grzebano w wielkich zbiorowych mogiłach, z których jedna jest długości 270 metrów, szerokości 8—10 metrów, głębokości koło 6 metrów.

Na wiosnę 1942 roku zbudowano dwa piece krematoryjne, w których od tego czasu palono wszystkie zwłoki (spalono również zwłoki uprzednio pogrzebane w zbiorowych mogiłach).

O piecach tych brak jest danych, gdyż śledztwo nie rozporządza świadkami, którzy w okresie czasu 1942—1943 przebywali na terenie lasu, gdzie odbywało się palenie zwłok. Świadkowie mieszkający w pobliżu lasu widzieli jednak stale dymiące dwa kominy — w miejscu odpowiadającym ogrodzonemu terenowi.

Piece te zostały wysadzone w powietrze przez władze obozowe 7 kwietnia 1943 roku przy pierwszej likwidacji obozu.

Nowe dwa piece zbudowano w 1944 roku, gdy obóz wznowił swą działalność. Świadkowie Żurawski i Srebrnik, oraz ujęty żandarm Bruno Izrael, którzy w 1944 roku widzieli nowe piece, opisują je w następujący sposób:

Piece te zbudowane były w ziemi, nie wystając ponad jej poziom; miały kształt stożka o podstawie prostokątnej, zwrócony wierzchołkiem ku dołowi.

U góry na powierzchni ziemi piec miał wymiary 6 × 10 metrów, głębokość jego wynosiła 4 metry. Na dole przy popielniku piec miał rozmiary 1,5 × 2 metry. Ruszta były zrobione z szyn kolejowych. Do popielnika prowadził kanał, który zapewniał dostęp powietrza i służył jednocześnie do usuwania popiołów i kości.

Ściany pieca były zrobione z cegły szamotowej i wycementowane.

W piecu układano warstwę drzewa szczapowego na przemian z warstwami zwłok, przy czym zwłoki nie stykały się z sobą, aby umożliwić szybsze spalanie. Pojemność pieca wynosiła do 100 zwłok. W miarę spalania zwłoki obsuwały się ku dołowi i od góry wciąż dokładano nowe.

Usunięte z popielnika popioły i resztę kości, po rozdrobnieniu przy pomocy tłuczków, pierwotnie zsypywano do specjalnie wykopanych rowów, później zaś od 1943 r. kości i popioły wywożono po kryjomu w nocy w wózkach do Zawadek i tam wrzucano je z mostu do rzeki.

V.

Obliczenie ilości ludzi zgładzonych w Chełmnie nie mogło się oprzeć na danych ewidencyjnych obozowych, ani na dokumentach kolejowych, dotyczących transportów, gdyż władze obozowe zniszczyły wszystkie dowody, a zbiorowe bilety kolejowe zostały wywiezione.

Śledztwo musiało więc z konieczności ograniczyć się do danych o transportach, kierowanych do Chełmna, na podstawie zeznań świadków. Pragnąc uzyskać jak najbardziej miarodajne liczby ofiar, badano świadków w różnych punktach, przez które każdy transport kolejno przechodził (Łódź, Koło, Powiercie, Zawadki, Chełmno).

Wypowiedzi świadków opierają się bądź na widzianych przez nich zbiorowych biletach kolejowych (m. in. zeznanie świadka

Lange, Niemki, kasjerki ze stacji Koło), bądź na własnych obserwacjach — przeliczaniu transportów, bądź wreszcie na usłyszanych od Niemców (członków Sonderkommando) wypowiedziach o liczbie ofiar w transportach.

Zeznania świadków w sprawie ilości Żydów w poszczególnych transportach są zgodne w tym sensie, że przeciętna ilość ludzi w transporcie oscylowała koło liczby co najmniej 1.000 osób dziennie. Były okresy w akcji niszczycielskiej, kiedy liczba ta wzrastała, na ogół jednak uznać należy, że liczba koło 1.000 osób, jako stale powtarzająca się u świadków z różnych punktów etapowych, jest najbardziej miarodajna. Przyjmując ją w śledztwie jako podstawę do obliczeń, jesteśmy do tego tym bardziej uprawnieni, że w obliczeniach ofiar nie uwzględniamy zupełnie ilości ludzi, przywożonych na zagładę autami,

Transporty samochodami były jednak szczególnie liczne przy likwidacji gett małych miast i miasteczek i w sumie uwzględniając ilość ludności żydowskiej na całym terenie, liczba ofiar przywiezionych samochodami do Chełmna musi być uważana za niewątpliwie pokaźną[1]).

Na kolejne pytania, ile ogółem transportów kolejowych nadeszło w ciągu całego czasu trwania obozu, do Chełmna, dane śledztwa dają następujące odpowiedzi:

Akcja niszczycielska w Chełmnie trwała od 8 grudnia 1941 r. do 7 kwietnia 1943 r. (w okresie od kwietnia 1943 r. do całkowitej likwidacji obozu w styczniu 1945 r. obóz był właściwie nieczynny — ogółem w ciągu tego okresu przybyło tam tylko 10 transportów ofiar, tzn. około 10.000 ludzi).

Uwzględniając tylko czasokres od 8 grudnia 1941 roku do 7 kwietnia 1943 obejmujący 480 dni, musimy odliczyć przerwę dwumiesięczną na wiosnę 1942 r., kiedy transporty były wstrzymane, oraz uwzględnić pewne przerwy w transportach, związane z nieuniknionymi przerwami natury technicznej, które

[1]) Dokładne obliczenia natrafiają jeszcze obecnie na trudności z uwagi na konieczność odtworzenia danych o ewidencji ludności, zniszczonych przez władze okupacyjne.

nie przekraczają według danych śledztwa ogółem 70 dni[1]). Razem więc z dwumiesięczną przerwą na wiosnę 1942 r. trzeba odliczyć od ogólnej liczby 480 dni — 130, 150 dni.

Liczbę 330 dni pełnego funkcjonowania obozu zagłady w Chełmnie można uznać za całkowicie zgodną z rzeczywistością.

W ten sposób uwzględniając liczbę 1.000 ofiar mordowanych dziennie, otrzymamy ogólną liczbę ofiar w ciągu 330 dni akcji niszczycielskiej — 330.000.

Do tej liczby dodać należy 10.000 Żydów straconych w 1944 r. Ogółem więc jako najmniejszą liczbę zgładzonych ofiar w Chełmnie mężczyzn, kobiet i dzieci, w rozpiętości wieku od niemowlęctwa do późnej starości, przyjąć należy **340.000** osób.

VI.

Dokładnie uplanowana i szczegółowo zorganizowana akcja masowego niszczenia setek tysięcy ludzi, oparta na wprowadzaniu w błąd ofiar i połączona ze ścisłą konspiracją obozu, jest wytłumaczeniem, dlaczego personel niemiecki w Chełmnie mógł nie przekraczać 150—180 osób.

„Sonderkommando Kulmhof" składało się z oddziału SS, liczącego zaledwie 20 osób, oraz podoficerów żandarmerii i policji niemieckiej w liczbie przeszło stu, którzy pełnili służbę wartowniczą i pomocniczą na terenie obozu, w lesie, w którym palono zwłoki ofiar, oraz patrolowali okoliczne drogi.

Na czele obozu stał Hauptsturmführer Hans Bootmann (tylko w okresie pierwszych kilku miesięcy komendantem obozu był niejaki Lange, pochodzący, jak wszyscy zresztą członkowie oddziału SS, z Niemiec). Zastępcą komendanta był pierwotnie Lange, następnie Otto Platte i Willi Piller. Kierownikiem

[1]) Zaznaczyć należy, że w niedzielę i święta obóz był najczęściej czynny. Podczas Zielonych Świąt np. w 1942 roku akcja niszczycielska w Chełmnie odbywała się w całej pełni.

akcji na terenie obozu był Untersturmführer Heffele. Kierownikiem prac w lesie był Wachmeister Lenz. Nadzór nad piecami krematoryjnymi sprawował Hauptscharführer Johann Runge, który kierował budową pieców, i Unterscharführer Kretschmer. Kierowcami aut-komór gazowych byli Hauptscharführer Gustaw Laps, Hauptscharführer Bürstinge i Gilow.

Śledztwo ujawniło ponad 80 nazwisk Niemców członków Sonderkommando.

Członkowie Sonderkommando mieli wypłacane poza pensją tzw. Schweiggeld w sumie 13 RM dziennie. Kantyna ich była obficie zaopatrzona w artykuły żywnościowe i alkohol.

Śledztwo ujawniło, iż Gauleiter Warthegau Greiser podczas jednej z wizytacji obozu w Chełmnie na początku marca 1943 r., na bankiecie specjalnie urządzonym dla członków Sonderkommando, wręczył każdemu z nich 500 RM nagrody i zaprosił ich na okres urlopu do swej posiadłości.

Zaznaczyć należy, że kiedy w styczniu 1945 roku w związku z ofensywą sowiecką przygotowywano się do ostatecznej likwidacji obozu, to czekano do ostatniej chwili na rozkaz ewakuacji od Greisera (zeznanie świadka Israela Bruno, aresztowanego żandarma z Chełmna).

W obozie w Chełmnie był na inspekcji Himmler.

Stałymi wizytatorami obozu byli szef Gestapo w Łodzi dr Bradfisch i kierownik Ghettoverwaltung w Łodzi Hans Bibow.

Stwierdzono, iż Greiser oraz wyżsi urzędnicy administracji niemieckiej, którzy mieli kontakt z obozem, otrzymywali z obozu cenne przedmioty po zamordowanych tam Żydach. (W stosunku do żandarmerii i policjantów stosowano bardzo surowe sankcje w razie ujawnienia przywłaszczenia rzeczy po ofiarach).

Poza Sonderkommando zatrudnieni byli w obozie przy rewidowaniu i paleniu zwłok robotnicy żydowscy w liczbie przeciętnie koło 70 osób, oraz ośmiu robotników polskich, więźniów z obozów koncentracyjnych.

Robotnicy pracowali w dwu grupach: tzw. Hauskommando, zatrudnieni na terenie obozu, oraz tzw. Waldkommando, pracujący w lesie.

Regułą było, że po kilku tygodniach pracy robotnicy żydowscy byli zabijani, a na ich miejsce brano nowych robotników z nadchodzących transportów. Robotnicy pracowali w kajdanach na nogach uniemożliwiających im szybkie poruszanie się.

Obsługa popielnika w lesie, która miała za zadanie usuwanie popiołu, pozostawała przy życiu z reguły tylko zaledwie kilka dni.

Stosunek członków Sonderkommando do robotników Żydów cechowało okrucieństwo. SS-owcy urządzali sobie z nich żywe cele, strzelając do ludzi jak do zajęcy.

Zaznaczyć jeszcze należy, iż chociaż podczas przyjazdu transportu zachowywano celowo zawsze pozory zwykłego trybu postępowania z ludźmi, przeznaczonymi do prac, to jednak członkowie Sonderkommando często zabijali niemowlęta i małe dzieci oraz starców, mimo iż wiedzieli o tym, że ofiary te w ciągu najbliższych godzin miały i tak zginąć na skutek zagazowania.

VII.

Dodatkowym, bynajmniej niemało istotnym czynnikiem w akcji niszczycielskiej władz hitlerowskich w stosunku do Żydów był moment natury gospodarczej. Wartość rzeczy stanowiących własność 340.000 ludzi musiała stanowić wielką sumę.

Żydom odbierano większość rzeczy już przy ewakuacji z gett, resztę, w tym wiele kosztowności i złota, zabierano w samym obozie.

Zabrane rzeczy wysyłano do różnych punktów zbornych (najczęściej do Łodzi), gdzie gromadzono rzeczy celem segregacji i ostatecznej rewizji przed wysłaniem ich do Rzeszy. Stwierdzono np., że w dniu 9. XI. 1944 r. wysłano z Chełmna do Ghettoverwaltung w Łodzi 775 zegarków ręcznych i 550 kieszonkowych.

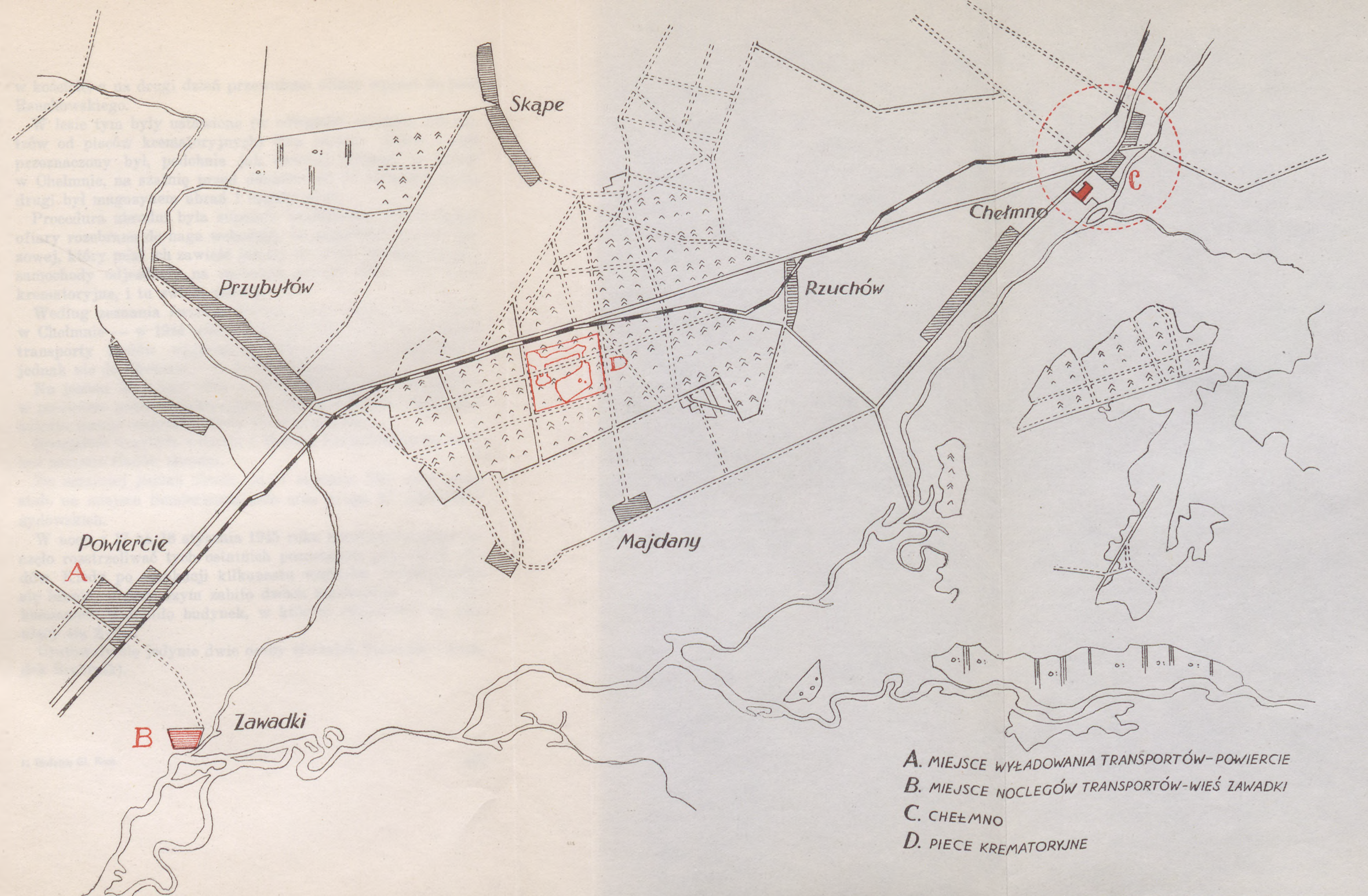
Śledztwo ustaliło, iż odzież ofiar sprzedawana była m. in. instytucjom zajmującym się akcją pomocy zimowej (Winterhilfe). W aktach sprawy znajduje się list do Zarządu Getta w Łodzi, wysłany przez „Winterhilfswerk des Deutschen Volkes“ Der Gaubeauftragte, z Poznania w dniu 9. I. 1943 r. treści następującej:

„Dotyczy: dostawy towarów włókienniczych dla NSV przez zarząd Getto. — Powołuję się na rozmowy mego głównego miejscowego kierownika Kichhorna i miejscowego kierownika Koalicka z Panem — ubrania, suknie i bielizna miały być dostarczone w stanie oczyszczonym. Dostarczone 1.500 ubrań nie odpowiada w żadnym razie swego czasu oglądanym tekstyliom, które w Chełmnie (in Kulmhof) pozostawały do dalszej dyspozycji Zarządu Getta. Pańska dostawa zawiera zestawione ubrania, a nie komplety. Duża część odzieży jest mocno zaplamiona i częściowo nasiąknięta brudem i plamami krwi. (Ein grosser Teil der Bekleidungsstücke ist stark befleckt und teilweise auch mit Schmutz und Blutflecken durchsetzt). W jednej przesyłce skierowanej do Poznania składającej się z 200 marynarek, na 51-ej gwiazdy nie były usunięte! Wobec tego, że w obozach okręgu znajduje się większość robotników polskich, powstaje groźba, że przesiedleńcy, którzy mają być obdarzeni, (Rückwanderer) będą powiadomieni o pochodzeniu odzieży i WHW zostanie zdyskredytowana (und das WHW somit in Misskredit kommt)“.

Z powyższego wynika, iż instytucje filantropijne niemieckie wiedziały, że przysyłana z Polski odzież należała do wymordowanych Żydów.

VIII.

Końcowy okres funkcjonowania obozu w Chełmnie w 1944 r. różni się tym od lat 1941—43, iż ofiary dowożono kolejką wąskotorową z Koła wprost do Chełmna, gdzie urządzano nocleg


Skąpe
Przybyłów
Rzuchów
Chełmno
C
D
Majdany
Powiercie
A
Zawadki
B
A. MIEJSCE WYŁADOWANIA TRANSPORTÓW-POWIERCIE
B. MIEJSCE NOCLEGÓW TRANSPORTÓW-WIEŚ ZAWADKI
C. CHEŁMNO
D. PIECE KREMATORYJNE

w kościele, a na drugi dzień przewożono ofiary wprost do lasu Rzuchowskiego.

W lesie tym były ustawione (w odległości zaledwie 150 metrów od pieców krematoryjnych) dwa baraki. Jeden z nich przeznaczony był, podobnie jak dawniej pałacyk w obozie w Chełmnie, na szatnię przed udaniem się do rzekomej łaźni, drugi był magazynem ubrań i bagaży ofiar.

Procedura zbrodni była zupełnie analogiczna, jak dawniej: ofiary rozebrane do naga wchodziły do samochodu-komory gazowej, który miał ich zawieźć jakoby do łaźni. Po zagazowaniu samochody odjeżdżały na sąsiednią polanę, gdzie były piece krematoryjne, i tu zwłoki palono.

Według zeznania świadka Peham, żony żandarma z obozu w Chełmnie — w 1944 roku miały być kierowane do Chełmna transporty Żydów węgierskich. Transporty te skierowano jednak nie do Chełmna, lecz do Oświęcimia.

Na jesieni 1944 roku obóz w lesie zlikwidowano, wysadzono w powietrze piece krematoryjne, rozebrano baraki i dokładnie zatarto niemal wszystkie ślady zbrodniczej akcji.

Specjalnie przybyła komisja z Berlina kontrolowała na miejscu zatarcie śladów zbrodni.

Do ostatniej jednak chwili, do 17 stycznia 1945 roku pozostało na miejscu Sonderkommando oraz grupa 47 robotników żydowskich.

W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku Sonderkommando zaczęło rozstrzeliwać tych ostatnich pozostałych przy życiu Żydów. Kiedy po egzekucji kilkunastu więźniów reszta zaczęła się bronić — przy czym zabito dwóch żandarmów — Sonderkommando podpaliło budynek, w którym znajdowali się broniący się Żydzi.

Uratowały się jedynie dwie osoby (świadek Żurawski i świadek Srebrnik).

ZAGŁADA ŻYDÓW POLSKICH W LATACH 1939—1945*)

V

I. Statystyka ludności żydowskiej w Polsce.

1.

Liczbę ludności żydowskiej na ziemiach polskich w granicach sprzed 1. IX. 1939 możemy ustalić jedynie w przybliżeniu. Ostatni urzędowy spis ludności przed wojną odbył się 9. XII. 1931 roku i wykazał 3.113.900 osób wyznania mojżeszowego i ponadto 18.681 skoszarowanych wojskowych. Jeśli uwzględnimy przeciętny roczny przyrost naturalny 9 pro mille (czyli 28.000 rocznie, to w ciągu ośmiu lat (do końca 1939) ludność żydowska zwiększyła się o 224.000 osób, tzn. stan liczebny na 1. IX. 1939 winien był wynosić przeszło 3.356.000 osób.

Liczba ta musi jednak ulec dość znacznej poprawce; badania, przeprowadzone przez prof. St. Szulca, dyrektora Głównego Urzędu Statystycznego, wykazały, że liczba urodzeń wśród ludności żydowskiej w Polsce była co najmniej o 50 proc. wyższa od urzędowej statystyki urodzeń[1]).

Uwzględniając tę poprawkę otrzymamy 3.590.000 ludności żydowskiej w Polsce. Jeśli od tej liczby odejmiemy emigrację Żydów za granicę w okresie od grudnia 1931 r. do września 1939 r. (116.000), to na dzień 1. IX. 1939 rzeczywista liczba Żydów w Polsce winna była wynosić około **3.474.000** osób.

Biorąc za podstawę tę liczbę i uwzględniając wyżej przytoczone zmiany, na skutek przyrostu naturalnego i emigracji, otrzymujemy następujący obraz na koniec września 1939 roku:

---

*) Opracował dr Filip Friedman, członek Gł. Komisji Badania zbrodni niemieckich i dyrektor Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Polsce.

[1]) Profesor Stefan Szulc: „Dokładności rejestracji urodzeń i zgonów". Statystyka Polski. Seria C. Zeszyt 41, str. 150.

I. Okupacja niemiecka:	
1. Generalna Gubernia (wojew. krakowskie, warszawskie, lubelskie, kieleckie, m. stoł. Warszawa, woj. lwowskie aż po San	1.639.000
2. Tereny przyłączone do Rzeszy (wojew. poznańskie, pomorskie, śląskie, łódzkie, białostockie)	678.000
	2.317.000
II. Tereny przyłączone do Z. S. R. R.	
1. Wojew. lwowskie (część wschodnia), tarnopolskie i stanisławowskie	573.500
2. Wołyń	242.000
3. Zachodnia Białoruś i Litwa (wojew. poleskie, nowogródzkie i wileńskie)	341.500
	1.157.000

Liczby powyżej podane obrazują stan teoretyczny. W rzeczywistości zaś z dniem 1. IX. 1939 (a nawet nieco wcześniej, bo w ostatnich tygodniach przed wybuchem wojny) zaszły już poważne zmiany w tej teoretycznej konfiguracji ludności żydowskiej. Nagły najazd zmotoryzowanych niemieckich sił pancernych i lotnictwa oraz błyskawiczne posunięcia tej żelaznej nawałnicy wywołały na ziemiach polskich duży ruch migracyjny. Ogromne masy ludności cywilnej uciekały na wschód i południe przed okropnościami wojny i okrutnym najeźdźcą. Tak np. z Krakowa w pierwszych dniach września uciekło około 10.000 osób, w tym 5—6.000 Żydów. („Bericht über die Tätigkeit der jüdischen Gemeinde in Krakau". Kraków 1940, str. 69, hektograf.)

Już więc w tym pierwszym okresie drugiej wojny światowej, ściślej mówiąc aż do ukończenia kampanii polskiej we wrześniu 1939, nastąpiły wielkie przesunięcia w rozmieszczeniu terytorialnym ludności żydowskiej. Na zmianę w obrazie demograficznym

wpłynęły oprócz wielkich ruchów migracyjnych ludności żydowskiej również efektywne straty materialne, poniesione w tym okresie. W walce o Polskę z niemieckim najeźdźcą zginęło 32.216 oficerów i żołnierzy Żydów, a 61.000 zostało wziętych do niewoli niemieckiej (Komunikat polskiego Sztabu Generalnego z dnia 9. X. 1939 cytow. według Isr. Cohen: The Jews in the war. Londyn 1943, str. 67).

Jeńców żydowskich w niewoli niemieckiej należy również zakwalifikować jako straty, gdyż tylko nielicznej grupie tych jeńców pozwolili Niemcy dożyć końca wojny, a resztę wymordowali. Do Krakowa np. wróciło z niewoli niemieckiej 449 zwolnionych przez Niemców jeńców żydowskich w czasie od 13. IX. 1939 do 30. IX. 1940 (Bericht der jüd. Gemeinde in Krakau — str. 13). Jest to prawie jedyny wypadek zwolnienia — nielicznej zresztą — grupy jeńców żydowskich.

Na skutek ataków lotniczych, w czasie których Niemcy obrzucali bombami ludność cywilną miast i uchodźców na drogach i szosach, oraz atakowali ich bronią pokładową, zginęła również pewna ilość Żydów (Black Book of Polish Jewry, N. York 1943, str. 200, Hitler's ten Years' War against the Jews, N. York 1943, str. 148).

Bezpośrednio przed wybuchem wojny i w pierwszych tygodniach zawieruchy wojennej nielicznym tylko jednostkom udało się uciec przed hitlerowskim najeźdźcą do krajów neutralnych, tj. do Węgier, Rumunii i krajów bałtyckich. Liczbę tych uchodźców ocenia się na 20—25.000 (Black Book str. 169, Hitler's ten Years' War str. 155).

Po ustaniu działań wojennych i ustaleniu granic między Niemcami a Związkiem Radzieckim nadal trwał odpływ ludności żydowskiej z terenu okupacji niemieckiej — gdzie Niemcy rozpoczęli swe rządy od niesłychanych gwałtów wobec Żydów i Polaków — na tereny radzieckie, gdzie znajdowano spokój, bezpieczeństwo i zarobek. W wyniku tych ruchów migracyjnych na wschód, których największe natężenie przypada na jesień 1939 (w listopadzie nastąpiło zamknięcie granicy niemiecko-sowiec-

kiej), co najmniej 300.000 Żydów opuściło okupację niemiecką i osiadło na terenach Związku Radzieckiego.

Iluż zatem Żydów mogło pozostać na terenie okupacji niemieckiej w okresie względnej stabilizacji stosunków politycznych, tzn. około 1. I. 1940? Przyjmujemy, iż ubytek z tytułu emigracji za granicę, żołnierzy zabitych i wziętych do niewoli, oraz ofiar ludności cywilnej zabitych w okresie kampanii polskiej, należy podzielić w proporcji, jaką wskazuje dyslokacja ludności żydowskiej w obu strefach, niemieckiej (66,6%) i sowieckiej (33,4%). Wówczas wypadnie, iż straty te na terenie okupacji niemieckiej wyniosły 120.000 ludzi. Jeśli doliczymy do tego 300.000 emigrantów do ZSRR, to okazuje się, iż ludność żydowska pod okupacją niemiecką zmalała do 1.900.000.

Również w wewnętrznej dyslokacji ludności żydowskiej w strefie niemieckiej zaszły bardzo poważne zmiany. Także na tym terenie nastąpiło w ciągu pierwszego roku niemieckiej okupacji bardzo poważne przesunięcie na wschód. Około 60.000 Żydów, którzy w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 uciekli z zachodnich dzielnic Polski do Polski Centralnej (tzn. do tzw. Generalnej Guberni), już nie wróciło więcej do swych stron rodzinnych, gdzie rozpoczęło się w międzyczasie kompletne rugowanie Żydów. W wyniku tych właśnie rugów Niemcy przesiedlili do 1. VII. 1940 z terenów przyłączonych do Rzeszy na teren G. G. dalszych 330.000 Żydów (H. H. Seraphim.[1])

W ten sposób ludność żydowska na terenach inkorporowanych zmalała do 250.000 (biorąc pod uwagę oprócz emigracji straty w zabitych wśród wojskowych i ludności cywilnej), zaś ludność żydowska G. G. zrekompensowała swoje straty, poniesione przez emigrację oraz ubytek w zabitych, i znowu wynosiła około 1.650.000 osób. Do tego dochodzi jeszcze wielka ilość przesiedleńców żydowskich, których Niemcy sprowadzili do G. G. z Zachodu (głównie z Niemiec, Austrii i Czech, w małych ilo-

[1]) „Die Judenfrage im G. G. als brennendes Problem" w miesięczniku „Die Burg" Kraków, r. 1940, zesz. X. str. 61.

ściach również z Holandii, Belgii i innych krajów). Do końca 1942 r. przesiedlono w ten sposób do G. G. około 200—300.000 Żydów. Ten przypływ nie zapełnił jednak bynajmniej luk w demograficznym ubytku ludności żydowskiej. W międzyczasie bowiem z głodu, represyj, pogromów i specjalnych akcyj niemieckich zginęło bardzo wielu Żydów polskich, a również i los przesiedleńców z Zachodu nie był lepszy. Można więc uznać, iż liczba Żydów w G. G. nie przekroczyła liczby półtora miliona osób, pomimo imigracji z Zachodu.

Latem 1941 roku po zdobyciu przez Niemców terenów opuszczonych przez wojska radzieckie liczba Żydów polskich pod okupacją niemiecką wzrosła do 2.800.000 osób.

2.

Żydzi polscy byli przeważnie skupieni w miastach i miasteczkach. Spis ludności z r. 1931 wykazał, iż 77% Żydów polskich mieszkało w miastach, a tylko 23% na wsi. Wedle Seraphima w połowie 1940 roku 88% ludności żydowskiej w G. G. mieszkało w miastach.

Ta urbanizacja i koncentracja Żydów w pewnych określonych punktach była Niemcom bardzo na rękę i ułatwiała im ich politykę represyjną. W chwili wybuchu wojny ludność żydowska była rozproszona na terenie Polski w około 1.000 miejscowościach miejskich i wiejskich. Niemcy doprowadzili do tego, że z końcem r. 1942, kiedy już były w toku wielkie akcje likwidacyjne przeciwko Żydom, ludność żydowska została skoncentrowana w ilości miejsc, nie przekraczającej 54 osiedli miejskich, ze wsi zaś była zupełnie wyrugowana.

Ta tendencja koncentracji Żydów w wielkich ośrodkach miejskich (Zusammenballung) jest jeszcze bardziej widoczna, jeśli zanalizujemy wzrost kilku większych gmin żydowskich na terenie Polski. Najbardziej charakterystyczny przykład stanowi Warszawa, gdzie Niemcy urządzili coś w rodzaju „monstre —

getta". Z końcem października 1939 (spis sporządzony przez Gminę Żydowską w Warszawie 28. X. 1939, cyt. Black Book s. 32) liczyła Warszawa 359.827 Żydów, a w połowie 1942, mimo ogromnej śmiertelności i wywożenia do prac przymusowych, liczba ta doszła według niektórych autorów do 540.000 osób. W Warszawie było około 150.000 Żydów przesiedlonych z innych miejscowości; z samej tylko lewobrzeżnej części województwa warszawskiego przesiedlili Niemcy do Warszawy na wiosnę 1941 roku 72.000 Żydów (du Prel: Das Generalgouvernement, Kraków 1942, II wydanie, str. 348—9; Zwei Jahre Aufbauarbeit in Distrikt Warschau, Warszawa 1941, str. 72—73).

Podobna koncentracja nastąpiła, z nieco mniejszym nasileniem, w innych miastach. Tak np. Kraków, który liczył w roku 1931 56.600 Żydów, a więc w roku 1939 (biorąc pod uwagę przyrost naturalny) około 60.500 Żydów, mieścił na wiosnę 1940 roku „na skutek wypadków wojennych i przesiedleń" („Krakauer Zeitung" 14. XII. 1941) około 70.000 Żydów.

Liczba oficjalnie zarejestrowanych Żydów latem 1940 roku wynosiła w Krakowie 68.482 osób (Bericht der jüd. Gemeinde in Krakau str. 87).

Urzędowa statystyka Gminy Żyd. w Krakowie podaje, iż na dzień 1. VII. 1940 (I-szy, niepełny spis ludności żydowskiej) było w Krakowie 54.517 przedwojennych mieszkańców Krakowa, zaś resztę, około 11.000 stanowili przybysze (Bericht der jüd. Gemeinde str. 99).

W Lublinie, liczącym w roku 1931 38.900 Żydów, a w roku 1939 37.034 (spis urzędowy Gminy Żydowskiej z dnia 25. X. 1940), ludność żydowska wzrasta w 1940 roku do 47.000—50.000 Żydów (Seraphim str. 61, du Prel: G. G., I wydanie str. 169).

W Częstochowie ludność żydowska, wynosząca w roku 1931 około 25.600 osób, wzrosła do 30.000 (du Prel, I wydanie, str. 100), oczywiście głównie kosztem przesiedleńców. Dane Magistratu miasta Częstochowy na koniec 1940 roku wykazują następujące liczby: w styczniu 1940 liczyła Częstochowa 28.714 Żydów, w grudniu tegoż roku 33.635 Żydów. (II Rocznik Statystyczny

Rady Starszych w Częstochowie, tom II, str. 134. — Archiwum Miejskie w Częstochowie, Dział III, Nr Ks. B III/5044/689).

W Piotrkowie na 13.800 Żydów było 3.625 przesiedleńców („Gazeta Żyd.“ 30. VI. 40 r.).

Do Łodzi przesiedlono z końcem 1941 roku 23.035 Żydów, w tym około 20.000 z Niemiec, Wiednia, Pragi czeskiej i Luksemburga, a 3.082 z Włocławka i okolicy. W pierwszym półroczu 1942 r. przesiedlono do Łodzi jeszcze 7.649 Żydów z tzw. Warthegau (wojew. łódzkie, poznańskie i część wojew. warszawskiego).

Kielce, które w 1931 r. liczyły 18.000 Żydów, w r. 1940 miały ludności żydowskiej 25.400 (du Prel, I wyd., str. 100).

Białystok, który w r. 1931 liczył 39.165 Żydów, w r. 1942/43 mieścił około 56.000 Żydów. (Dr Szymon Datner: Walka i zagłada getta białostockiego. Wydaw. CŻKH, Łódź 1946 r.).

Tych kilka przykładów wystarczy, by wykazać, jaki wpływ na zmiany w dyslokacji ludności żydowskiej wywarła polityka niemiecka.

W normalnych warunkach zarys statystyczny rozwoju demograficznego nie byłby pełny bez podania ruchu ludności. Ale w naszym wypadku migracje żydowskie mają swoisty charakter; są to wędrówki przymusowe, połączone z utratą majątku, zdrowia, a nieraz i życia wysiedlanych. Również o naturalnym ruchu ludności żydowskiej stricto sensu nie można mówić, gdyż krzywa zgonów w niewiarogodny sposób idzie w górę, zaś krzywa urodzin spada w katastrofalny sposób i wreszcie zanika zupełnie.

II. Etapy i metody rozwiązania kwestii żydowskiej.

W programie politycznym Niemiec hitlerowskich leżało nie tylko zawojowanie militarne Polski i innych państw, graniczących z nimi na wschodzie, lecz również częściowe wytępienie rdzennej ludności dla umożliwienia niemieckiej kolonizacji na wyludnionych w ten sposób terenach. Równolegle z planem wytępienia wielkiej liczby Słowian (wedle zeznań świadków oskar-

żenia w procesie norymberskim Hitler planował zagładę 30.000.000 Słowian) władze hitlerowskie rozważały plan wytępienia Żydów. Polityka fizycznego wytępienia Żydów polskich była już zadecydowana na początku wojny w 1939 r. Dowodzą tego m. in. zeznania świadków w procesie norymberskim (zeznania Lahousena o wytycznych ustalonych przez Ribbentropa i Keitla na konferencji w pociągu Hitlera z dn. 12. IX. 1939 r.), oficjalne niemieckie dokumenty[1]), oświadczenia Hitlera, Streichera i artykuły Goebbelsa[2]).

Program tępienia Żydów zaczęły Niemcy hitlerowskie realizować od pierwszych dni wybuchu wojny, lecz nie ma pewności, czy dojrzał już wtedy plan całkowitej zagłady Żydów. Wszystko wskazywałoby na to, iż w tej sprawie istniały jeszcze pewne wahania wśród czynników decydujących Trzeciej Rzeszy w roku 1939 i 1940, a nawet jeszcze na początku 1941 r. (mowa A. Rosenberga z dn. 28. III. 1941 na otwarciu Instytutu do badania spraw żydowskich — Institut zur Erforschung der Judenfrage zu Frankfurt a/M.) propagowano w pewnych kołach plany innego, mniej okrutnego rozwiązania kwestii żydowskiej — drogą emigracji i skupienia wszystkich Żydów w jakimś pozaeuropejskim kraju, z dala od białej rasy, w sąsiedztwie szczepów kolorowych, pod surową kontrolą policyjną.[3])

Równocześnie jednak z rozważaniem i dyskutowaniem tych planów trwała stale nieprzerwana akcja powolnego, stopniowego tępienia Żydów wszystkimi możliwymi środkami.

---

[1]) W szczególności rozkaz szefa Policji Bezpieczeństwa Heydricha, datowany z Berlina dn. 21. IX. 1939 do szefów wszystkich grup działania (Einsatzgruppen) Policji Bezpieczeństwa w sprawie Żydów na ziemiach okupowanych. W tym dokumencie mowa jest zarówno o celu ostatecznym akcji antyżydowskiej, jak i o poszczególnych etapach tej akcji.

[2]) Mowy Hitlera z dnia 31. XII. 1939, 30. I. 1941, 31. XII. 1941, 30. I. 1942. Mowa Streichera 31. X. 1939 (Akta procesu norymberskiego nr 2583 PS), artykuły Goebbelsa w „Das Reich" 20. VII. 1941, 14. VI. 1942.

[3]) Mowa A. Rosenberga: „Die Judenfrage als Weltproblem". Dokumente der deutschen Politik. H. Erich Seifert: Der Jude zwischen den Fronten der Rassen. der Völker, der Kulturen. Berlin 1942, str. 154—155.

Żydów wyjęto spod prawa. Podczas gdy Polaków określano na terenach przyłączonych do Rzeszy jako obywateli drugiej kategorii (Schutzangehörige des Reiches), Żydów i Cyganów wyłączono nawet z tej kategorii, czyli postawiono ich poza nawiasem opieki prawnej państwa[1]).

Upośledzenie Żydów i ich wyjątkowa sytuacja prawna została zamanifestowana przez cały szereg innych rozporządzeń. Rozporządzeniem z dnia 23. XI. 1940 wprowadzono specjalne odznaki dla Żydów, rozporządzeniem z dnia 26. I. 1940 pozbawiono ich swobody komunikacji i zmiany miejsca pobytu. Rozporządzeniem z dn. 24. I. 1940 (Vdgbl. Tom VII. 5) ograniczono ich prawa majątkowe i wreszcie rozporządz. z dnia 22. IX. 1939, 24. I. 1940, a dla terenów przyłączonych rozporządz. z dnia 17. IX. 1940 przeprowadzono konfiskatę majątków żydowskich. Niezależnie od tego nakładano na gminy żydowskie kontrybucje pieniężne, daniny w złocie, srebrze, futrach i innych przedmiotach drogocennych. Racje żywności dla ludności żydowskiej były znacznie mniejsze i gorsze niż dla nieżydowskiej, krajowej ludności. Począwszy od r. 1940 w rozmaitych miastach polskich wprowadzono dla Żydów zamknięte dzielnice mieszkaniowe tzw. getta. Na ten cel przeznaczono dzielnice najgorsze, o najbardziej lichych budynkach, pozbawione skwerów i zieleńców. Ilość przeznaczonych dla Żydów budynków mieszkalnych była niewspółmiernie mała w stosunku do ludności, którą należało w nich zmieścić. Stąd niesłychana ciasnota, brud i choroby. W zamkniętym getcie władze niemieckie mogły bardzo łatwo kontrolować dowóz żywności, stan posiadania ludności żydowskiej, stan zdrowotny itd. Skupiona w jednym miejscu ludność żydowska przedstawiała łatwy cel dla wszelkiego rodzaju represyj i poczynań likwidacyjnych. Getta stały się w rękach władz niemieckich w tym okresie jednym z głównych instrumentów polityki tępienia ludności żydowskiej.

---

[1]) Rozporządzenie z dn. 4. III. 1941. Reichsgesetzblatt I., 118 § 7 oraz rozporządzenie z dnia 31. I. 1942. Reichsgesetzblatt I., 51.

Niezależnie od tego stworzyły sobie hitlerowskie Niemcy jeszcze drugi instrument zagłady, a mianowicie tzw. obozy pracy przymusowej względnie wychowawcze dla Żydów (Zwangsarbeitslager, Erziehungslager).

Już na samym początku okupacji rozporządzeniem z dn. 26. X. 1939 r. wprowadzono dla Żydów obowiązek pracy przymusowej od 14—60 roku życia. Jeszcze w końcu 1939 r. powstały pierwsze obozy, w których Żydzi bez względu na wiek, wykształcenie lub przygotowanie fachowe byli zmuszani do najcięższych robót polnych, wodnych i innych prac fizycznych, przy bardzo ostrym regulaminie pracy, stosowaniu drakońskich kar i szykan cielesnych. Praca w obozach była więc również środkiem do tępienia ludności żydowskiej; część bowiem robotników żydowskich w następstwie tego rodzaju warunków pracy ginęła w obozie. Reszta, która powracała, była przeważnie chora i niezdolna do pracy.

W całym tym okresie, od samego początku okupacji niemieckiej stosowano wobec ludności żydowskiej okrutny terror — na ludność żydowską spadały stale drakońskie kary, kontrybucje, masowe egzekucje. Za opuszczenie getta groziła kara śmierci. Setki wyroków śmierci z tego tytułu zostały wydane przez niemieckie sądy specjalne i wykonane. To samo groziło za nienoszenie opaski żydowskiej, za nielegalny zakup środków żywności, przejazd zabronionymi Żydom środkami komunikacji, opuszczenie pracy lub sabotaż itd. W stosunku do ludności żydowskiej panowało zupełne bezprawie i bezkarność. Za zabicie, zranienie lub obrabowanie Żyda przez przedstawicieli niemieckich władz wojskowych, policyjnych lub cywilnych nikogo nie pociągano do odpowiedzialności.

Wszystkie wyżej wymienione represje—ograniczenia prawne, getta, wygładzanie Żydów, obozy pracy i terror zadawały ludności żydowskiej ogromne straty biologiczne, lecz nie wystarczały dla realizacji planu kompletnej zagłady Żydów. Plan taki dojrzał w całej pełni w umysłach kierowników Trzeciej Rzeszy w przeddzień wybuchu wojny z Rosją. Przed wybuchem kampa-

nii sowieckiej Hitler i jego doradcy postanowili zniszczyć w pierwszym rzędzie ludność żydowską na zdobytych terenach sowieckich. Niebawem plan ten został rozszerzony na Żydów polskich, a następnie na Żydów europejskich w ogóle. Wykonanie zadania „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej“ powierzone zostało Oddziałowi IV a w R. S. H. A. (Reichssicherheitshauptamt — Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy), na którego czele stał Adolf Eichmann. Celem realizacji tego zadania zostały utworzone na froncie wschodnim w porozumieniu z Naczelną Komendą Wojsk Niemieckich 4 „grupy akcyjne“ (Einsatzgruppen), złożone z członków SS i SD (grupy te otrzymały kolejne litery klasyfikacyjne A. B. C. D.). Grupie A powierzono wytępienie Żydów w krajach bałtyckich, grupie D oddano szeroki teren działania, od Czerniowiec po Kaukaz, na grupy B i C przypadły środkowe odcinki frontu wschodniego i zaplecza, a więc również ziemie polskie. W jednej z tych grup działała na terenie G. G. w dystryktach warszawskim, lubelskim i galicyjskim znana ze swych zbrodni jednostka Reinhardta (Einsatzgruppe Reinhardt). [1])

W ciągu drugiej połowy 1941 r. i przez cały 1942 r. trwa z największym nasileniem akcja bezlitosnego tępienia ludności żydowskiej. Oprócz Żydów polskich sprowadzają Niemcy na zagładę do Polski setki tysięcy Żydów z innych krajów Europy. W latach 1943 i 1944 akcja stopniowo ulega zmniejszeniu z tej prostej przyczyny, że przeważna część ludności żydowskiej została już wytępiona w poprzednich akcjach. Rozkazy naczelnego kierownictwa SS wyraźnie nakazywały kompletne wyniszczenie Żydów z wyjątkiem jednostek zdolnych do pracy. Zdolnych do pracy mężczyzn i kobiety segregowano i zabierano do obozów. Nie oznaczało to jednak bynajmniej pozostawienia

---

[1]) Dane niniejsze oparte są na zeznaniach generał-majora Ottona Ohlendorfa, kierownika Urzędu III w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, złożonych przezeń na procesie norymberskim dn. 3. I. 1946.

ich przy życiu. Reżim obozowy zaostrzał się coraz bardziej, w miarę postępów akcji likwidacyjnej za murami obozów. Celem tego reżimu obozowego było już w końcu nie tyle uzyskanie od Żydów maximum pracy, ile raczej — poprzez nadmierną pracę i tortury fizyczne i moralne — spowodowanie śmierci więźniów. Obok pierwotnego typu obozu pracy powstaje nowy typ obozów zagłady, przeznaczonych wyłącznie dla jak najszybszego uśmiercania przesyłanych tam ofiar. Dla wykonywania masowych, szybkich mordów obozy zagłady zostały zaopatrzone w specjalne urządzenia techniczne (gazowe komory, krematoria).

Tak więc gehennę ludności żydowskiej podczas niemieckiej okupacji można podzielić na dwa okresy. W pierwszym okresie Niemcy starają się najrozmaitszymi sposobami przyspieszyć jedynie proces wyniszczenia Żydów. Później, z perspektywy masowych akcyj eksterminacyjnych II okresu, nazwano pierwszy okres erą „małego terroru“ (Kleinterror), gdyż mordy i egzekucje w tym okresie z małymi wyjątkami (np. Bydgoszcz) nie przekraczały liczby kilkudziesięciu lub kilkuset ofiar.

W drugim okresie Niemcy przechodzą już do totalnej eksterminacji ludności żydowskiej w gettach i obozach.

III. Okres „małego terroru“ i „zimnych pogromów“.

Już na samym początku wojny, po wtargnięciu wojsk niemieckich na terytorium Polski, los Żydów, którzy usiłowali uciec przed armią hitlerowską, był żałosny. Żołnierze niemieccy urządzali z żydowskimi zbiegami najrozmaitsze widowiska, często bili ich, obrabowywali, bywały dość liczne wypadki zastrzelenia. Zdarzało się niejednokrotnie, iż Niemcy spędzali w jedno miejsce wielką liczbę żydowskich uchodźców (do kilku tysięcy) rzekomo dla urządzenia kwarantanny. Po kilkudniowym przetrzymaniu Żydów w zamkniętych pomieszczeniach bez jedzenia i picia, wśród najrozmaitszych szykan, puszczano

ich do domu boso i niemal nago. Gdy uchodźcom udawało się wreszcie przedostać z powrotem do swego rodzinnego domu, czekały ich nowe udręki. Najczęściej zastawali zrabowane mieszkania i sklepy i staczali się od razu na dno nędzy. W niektórych miejscowościach Niemcy aresztowali powracających uchodźców żydowskich za próbę ucieczki przed nimi, jako wrogów „nowego ładu“ (np. w Kaliszu, Black Book str. 6).

Jakkolwiek linia polityczna, zmierzająca do tępienia ludności żydowskiej, została przez władze hitlerowskie jasno i niedwuznacznie wytyczona na długo przed wybuchem wojny, Niemcy pozostali wierni taktyce perfidnego łudzenia swych ofiar i usypiania ich czujności, szafując hojnie przyrzeczeniami i obietnicami, których nie mieli zamiaru dotrzymać. Tak więc parlamentariusze niemieccy podczas pertraktacji o kapitulację Warszawy złożyli przyrzeczenie, iż ludności żydowskiej włos z głowy nie spadnie. To zapewnienie powtórzył przez radio — bona fide — prezydent miasta Warszawy Starzyński. Co więcej, marszałek polny i naczelny wódz Walter von Brauchitsch w przemówieniu radiowym z dn. 4. IX. zapewniał Żydów polskich, że mogą być spokojni o swój los, a głównodowodzący armią niemiecką pod Warszawą generał Blaskowitz w odezwie z dn. 30. IX. 1939, rozlepionej na ulicach Warszawy, powtórzył to zapewnienie, polecając Żydom spokojnie powrócić do swoich zajęć.

Zapewnienia tego rodzaju nie były ani przez chwilę honorowane przez Niemców.

Od pierwszej chwili wkroczenia Niemców rozpoczęły się ostre wystąpienia antyżydowskie. W tych niemieckich ekscesach podczas pierwszych tygodni okupacji zawarte już były w zarodku wszystkie elementy późniejszej niemieckiej polityki eksterminacyjnej, z wyjątkiem chyba komór gazowych i krematoriów. Były więc: rabunki, „rewizje“, kontrybucje, konfiskaty, branie zakładników, bicie i tortury, drwiny i urągowiska, upokorzenia, urządzanie widowisk i spektakli i filmowanie ich, obławy na Żydów, zmuszanie ich do ciężkiej lub upokarzającej pracy, gwałcenie kobiet, bezczeszczenie przedmiotów żydow-

skiego kultu religijnego, palenie synagóg i bibliotek żydowskich, wysiedlanie, egzekucje, mordy indywidualne i zbiorowe.

W całym szeregu miejscowości, natychmiast po wkroczeniu, Niemcy rozkazali Żydom otworzyć sklepy (np. Warszawa, Lublin, a nawet małe miasteczka, jak: Bełżyce, Gorlice). Ułatwiało to Niemcom rabowanie żydowskich sklepów i magazynów. Kupców żydowskich, którzy się nie zastosowali do tego zarządzenia, czekały surowe kary.

Postępowanie w sprawie rabunku mienia żydowskiego było zresztą niejednolite. W wielu bowiem miejscowościach Niemcy zastosowali system wręcz przeciwny do wyżej wymienionego, a mianowicie: natychmiast po wkroczeniu Niemców wszystkie sklepy żydowskie zostały opieczętowane i oddane do dyspozycji władz (Włocławek, Radziejów, Częstochowa, Przemyśl. Arch. CŻKH prot. Nr. 375, 30, 32, 676).

Były i inne metody: tak np. komendant miasta Rzeszowa zarządza 13. IX. 1939 konfiskatę towarów w sklepach żydowskich i w myśl zasady „divide et impera" w tym samym rozporządzeniu przyrzeka nieżydowskim emerytom miasta Rzeszowa posady administratorów tych sklepów.

Jeśli chodzi o większe obiekty, wkracza od razu zorganizowana urzędowa ekspropriacja mienia żydowskiego. Wszystkie więc większe żydowskie przedsiębiorstwa przemysłowe zostają od razu przejęte przez państwo. Wojska niemieckie konfiskują żydowskie składy towarów włókienniczych, skórzanych i żelaznych. Ogromne auta wojskowe zajeżdżają przed żydowskie magazyny w Warszawie, Łodzi itd. i wywożą wszystkie towary, zaś właścicielom i personelowi każą przy tym często jeszcze grać rolę tragarzy.

Indywidualny rabunek żydowskiego mienia uprawiany jest przez niemieckie wojsko i policję nieraz przy pomocy miejscowych szumowin i Volksdeutschów. Demolowanie i rabowanie mieszkań żydowskich oraz rabunki dokonywane pod pretekstem rewizji lub bez żadnego pretekstu są na porządku dziennym niemal w każdej miejscowości. Zrywanie złotych pierścionków,

obrączek, kolczyków połączone jest niekiedy z wyrywaniem, łamaniem, wykręcaniem i kaleczeniem uszu lub palców (por. prot. z Okszy arch. CŻKH prot. 43 i prot. z Bełchatowa arch. CŻKH Nr. prot. 84).

Indywidualny rabunek mienia żydowskiego przybierał często, zwłaszcza w większych miastach, formę „dziedziczenia" mieszkań żydowskich wraz z całą ich zawartością. Odbywało się to najczęściej w ten sposób, że do mieszkania wpadał znienacka Niemiec lub Volksdeutsch i z zegarkiem w ręku zostawiał właścicielom 5—20 minut na opuszczenie mieszkania. Czasami pozwalano Żydom zabrać ze sobą z mieszkania ręczny bagaż, czasami i na to nie pozwalano. W rzadszych wypadkach termin dla opuszczenia mieszkania był kilkugodzinny lub nawet dłuższy.

Inna forma rabunku mienia żydowskiego to kontrybucje. Nakładano je na ludność żydowską pod najrozmaitszymi, często zupełnie błahymi pozorami, albo też zupełnie bez żadnego uzasadnienia. Różnorodność, jeśli idzie o uzasadnienie tych kontrybucyj, o ich wysokość i warunki spłaty, oraz sankcje karne w razie niezapłacenia, była ogromna. Każda lokalna władza nakładała je na własną rękę, wedle własnego widzimisię. W niektórych miejscowościach nakładano kontrybucje kilkakrotnie. Były one niekiedy bardzo wysokie, dochodziły do kilku lub kilkunastu milionów złotych. Oprócz pieniędzy Niemcy żądali złota oraz rozmaitych drogocennych towarów, srebra i klejnotów. Dla wymuszenia kontrybucji stosowano terror, bicie i tortury, brano zakładników, których zresztą po otrzymaniu żądanej sumy przeważnie nie zwalniano. W razie niewypłacenia na czas żądanej sumy stosowano takie sankcje, jak rozstrzeliwanie urzędników i członków Rady Żydowskiej, zakładników, milicjantów, wysyłanie do obozów koncentracyjnych itd. Od tych zarządzeń miejscowych władz niemieckich nie było żadnej apelacji, tak jak zresztą nie było żadnej prawnej instancji, do której Żydzi mogli się zwrócić o ochronę przed grabieżą, nieprawnymi konfiskatami i kontrybucjami, torturami, mordami i egzekucjami.

Niemcy bowiem nie ograniczyli się do rabowania mienia żydowskiego. W pierwszych tygodniach po wkroczeniu urządzili oni niemal we wszystkich miastach i miasteczkach Polski pogromy.

W obecności przymusowo zgromadzonej ludności nieżydowskiej urządzali Niemcy lekcje pokazowe na rynku, w czasie których bito i maltretowano, wyszydzano i zabijano Żydów. (Siedliszcze, Mińsk Mazowiecki, Węgrów, Radziejów itd. Arch. CŻKH prot. Nr. 38, 458, 372).

W innych miejscowościach zmuszano Żydów do tańców i do śpiewów, do wykrzykiwania i deklamowania niedorzecznych samooskarżeń (Bełżyce, Bełchatów, Węgrów, Oksza, Zgierz itd.).

Urządzano obławy uliczne na Żydów, zabierając ich rzekomo do pracy. Kazano się stawiać w oznaczonej godzinie większej ilości Żydów i pędzono ich przed siebie do innego miasta lub do jakiegoś naprędce zorganizowanego obozu.

Na specjalne szyderstwa i naigrawania byli narażeni Żydzi religijni. Ścinano im brody lub wyrywano je, często z kawałami skóry. Bardzo często podpalano im brody, nie dozwalając gasić ognia (np. w ogrodzie Sejmowym w Warszawie, w Okszy, Zgierzu, Węgrowie, Piotrkowie itd.). Rabinom i Żydom ortodoksyjnym kazano publicznie tańczyć, śpiewać, urządzano z nich pośmiewisko i pokazy, wywlekano ich na ulicę w szatach liturgicznych. W Ciśnie Niemcy zarządzili spalenie żydowskich szat liturgicznych i ksiąg biblijnych na rynku; Niemcy zmusili Żydów do tego, by sami podpalili zebrany stos, a następnie kazali całej zebranej ludności żydowskiej tańczyć koło ognia, śpiewać i powtarzać chóralnie: „Wir freuen uns, wie das Dreck brennt“. Kazano Żydom szatami liturgicznymi zamiatać bruk uliczny, szorować podłogi, czyścić ubikacje.

W Kaliszu zmuszano Żydów do skakania przez ognisko, na którym paliły się żydowskie księgi i rodały (Black Book str. 7). Podpalano synagogi, względnie zmuszano Żydów do tego, by sami podkładali ogień. W tym czasie w Polsce spłonęło lub zostało wysadzonych w powietrze kilkaset synagóg. Dwa tygodnie

po swym przyjściu Niemcy spalili wszystkie synagogi w Bielsku (w połowie września 1939). Pierwszym budynkiem, spalonym przez Niemców w Bydgoszczy, była miejscowa synagoga. Między 5 a 10 września 1939 r. spalili Niemcy synagogi w Piotrkowie i Aleksandrowie. W Zgierzu Niemcy po spaleniu synagogi zmusili rabina do podpisania zaświadczenia, że Żydzi sami podpalili swe domy modlitwy.

W Sądny Dzień (24. IX. 1939) Niemcy spalili żydowskie domy modlitwy we Włocławku, pożar sfilmowali, potem zaaresztowali 25 Żydów, zmusili ich do podpisania oświadczenia, że to oni podpalili synagogi, i nałożyli na ludność żydowską grzywnę w wysokości 100.000 złotych. W tymże czasie spalili Niemcy synagogi żydowskie w Grudziądzu, Toruniu, Zamościu, Mielcu, Częstochowie, Tarnowie i Katowicach. W Grójcu zmusili Żydów do podpalenia synagogi, a następnie część tych „podpalaczy“ zamordowali. W Radziejowie Niemcy podpalili synagogę, a następnie zaaresztowali Żydów jako podpalaczy na tej podstawie, iż u jednego z nich znaleziono w kieszeni pudełko zapałek.

W dniach od 11 do 15 listopada 1939 r. spalono w Łodzi około 10 żydowskich domów modlitwy. W Sosnowcu podpalili Niemcy 3 synagogi i zaaresztowali około 250 Żydów. W Siedliszczach podłożyli bombę w bóżnicy. W Poznaniu spalili kilka synagóg, a główną synagogę zbezcześcili w szczególnie uroczysty sposób, w ramach święta Hitlerjugend i partii, oraz zamienili na basen kąpielowy i pływalnię. W Krakowie i w Będzinie akcja burzenia i palenia żydowskich synagóg, domów modlitwy i beth-hamidraszów została powierzona specjalnym brygadom tzw. Brennkommandos. Dla wszelkich tego rodzaju aktów Niemcy z zamiłowaniem wybierali dni, na które przypadały uroczyste święta żydowskie (Włocławek, Płońsk, Bełżyce, Mielec itd.). W wielu wypadkach Niemcy zamienili synagogi na stajnie (Gniewoszów, Maków), na fabryki (Przemyśl), basen kąpielowy (Poznań), miejsce zabaw (Nowy Tomyśl w woj. pozn.), punkt zdrowotny (Góra Kalwaria), więzienie (Kalisz), a nawet

na latrynę publiczną (Ciechanów). (Krakauer Zeitung z 16. VI. 1942 r., 22. XI. 1939 r. L. Brenner:Kronika miasta Częstochowy rkps. w Arch. CŻKH, Black Book str. 226, 29, 7, Jews in Europe str. 26, Jewish Survivors Report Nr. 1 The German New Order in Poland, London 1941 str. 246. Arch. CŻKH prot. Nr. 280, 458, 826, 818, 372, 133).

Szykanowanie i maltretowanie Żydów nie ograniczało się wyłącznie do mężczyzn. Kobiety były pod tym względem zupełnie równouprawnione. Mimo ustaw norymberskich zdarzały się wypadki gwałcenia kobiet żydowskich i nieletnich dziewcząt przez Niemców (Bełżyce, Arch. CŻKH pamiętnik H. Ferstmanowej. Black Book, str. 8).

Praca, do której Niemcy zmuszali Żydów, miała zazwyczaj specjalny charakter. Wyznaczono Żydom najcięższe i najbardziej upokarzające prace: usuwanie trupów, oczyszczanie ulic z gruzów, przenoszenie ciężarów, kopanie rowów, czyszczenie klozetów. Rozmiary i rodzaj przydzielonej pracy przerastały z reguły siły jednostki, w razie zaś niemożności wykonania wyznaczonych prac bito Żydów bez miłosierdzia (Żydów zaprzęgano zamiast koni do wozów i kazano im wozić ciężary).

Podczas niektórych prac o upokarzającym charakterze wydawano często rozkazy, świadczące o perwersyjnych upodobaniach i skłonnościach rozkazodawców: Niemcy zmuszali Żydów do czyszczenia klozetów, zbierania gnoju własnymi rękoma i wkładania go do kieszeń lub czapek (Cisna), smarowania sobie twarzy ekskrementami (Kalisz, Black Book str. 6) itp.

W miasteczkach, położonych na terenie, który Niemcy mieli zamiar przyłączyć do Rzeszy, zaczęto wypędzać Żydów tuż po przybyciu Niemców. Działo się to głównie w Poznańskiem, na Pomorzu, Śląsku i na pograniczu Prus Wschodnich (Bielsko, Wysokie Mazowieckie, Kalisz, Toruń, Bydgoszcz, Suwałki i in.— Arch. CŻKH prot. Nr 969). Również na granicy niemiecko-sowieckiej miały miejsce wysiedlania. Niemcy starali się przerzucić tamtejszych Żydów na stronę sowiecką. Tak np. z Chełma

i Hrubieszowa wysiedlili Żydów w kierunku granicy sowieckiej do Sokala i w czasie kilkudniowego marszu wielu z nich zastrzelili (Jews in Europe 26, New Order 220, zeznania S. Turteltauba, Arch. CŻKH Nr 640). Również w Jarosławiu, Łańcucie, Przemyślu, Tarnobrzegu i innych miastach pogranicznych Niemcy wypędzali Żydów w kierunku granicy sowieckiej, a niemieckie pisma szczyciły się, że miasta te są już zupełnie „judenrein“ (Krakauer Zeitung 16. XI. 1939 i 17. VII. 1940, Arch. CŻKH Nr prot. 694, 840).

W Jarosławiu np. Niemcy kazali Żydom w tydzień po wkroczeniu wojsk opuścić miasto w ciągu pół godziny (prot. CŻKH Nr 837). Jak wyglądało takie przerzucenie przez San, opisuje protokół zeznań z Łańcuta:

„Przychodzimy nad San w trzecim dniu tułaczki nad ranem. Co się tu dzieje, to nie do opisania. Koło Sanu stoją gestapowcy, wpychają ludzi przemocą na łódkę, tzn. na jakieś dwie zbite deski, z których kobiety i dzieci wpadają do Sanu, dokoła widać pełno topielców z poprzednich dni, przy brzegu stoją kobiety w wodzie, trzymając dzieci ponad głową, wzywają ratunku, a gestapowcy odpowiadają na to strzałami. Trupy, krew, topielców cała masa. Trudno sobie wyobrazić rozpacz, krzyki i bezradność ludzi w tym położeniu“. (Dokumenty zbrodni i męczeństwa, Wydawn. CŻKH Kraków 1945, str. 143).

Jakkolwiek okrutne były formy takiego wygnania, to jednak Niemcy wynaleźli formy „odżydzania“ (tzw. „Judenrein“) jeszcze znacznie okrutniejsze.

Według relacji angielskiej dziennikarki Miss Baker Beall, w okolicach Bydgoszczy odżydzenie przyjęło formę eksterminacji: kilka tysięcy żydowskich mężczyzn, kobiet i dzieci spędzono do Bydgoszczy i tu zastrzelono w stajni, którą zamieniono na latrynę (New Order 137, Black Book str. 6).

O likwidacji Żydów bydgoskich czytamy w raporcie „SD. Einsatzkommando Bromberg“ z dn. 14. XI. 1939 do berlińskiej Centrali Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa co na-

stępuje: „Zagadnienie żydowskie już w Bydgoszczy nie istnieje, albowiem miasto jest całkowicie wolne od Żydów. W czasie akcji oczyszczającej usunięto wszystkich Żydów, którzy nie uważali za stosowniejsze przedtem się ulotnić“. Styl tego raportu dostatecznie charakteryzuje ducha, jakim było ożywione SD (Sicherheitsdienst) w stosunku do Żydów. (Cytow. według „Ilustrowanego Kuriera Polskiego“, Bydgoszcz 25. XII. 1945 r.)

Nie było w tych pierwszych tygodniach prawie ani jednego miasta lub miasteczka w Polsce, gdzieby Niemcy nie zastrzelili lub nie zakatowali przynajmniej kilku Żydów. Oto kilkanaście przykładów: w małym miasteczku Wieruszowie Niemcy natychmiast po wkroczeniu zabili na rynku 20 Żydów (Bl. B. str. 5), w Częstochowie w dniach 3. IX. 1939 i nast. stu kilkudziesięciu. W Aleksandrowie zastrzelili po wkroczeniu 7. IX. 39 — 60 Żydów, zaś 14. IX. 1939 roku po uprzednim skatowaniu jeszcze 45. W Ostrowie Mazowieckim zamordowali kilkuset (500) mężczyzn, kobiet i dzieci (Jews in the War str. 36, New Order 220). W Trzebini zabili 150 Żydów, w Łaskarzewie prawie całą męską ludność miasteczka, w Warcie i Sosnowcu zaaresztowali pewną liczbę Żydów, poczem każdy dziesiąty Żyd spośród aresztowanych został zastrzelony. (The Jews in the War str. 35—37). W Przemyślu 1939 r. zastrzelili kilkuset Żydów. W Łodzi odbył się podczas pobytu min. Goebbelsa 8. X. 1939 pogrom, w czasie którego wielu Żydów zostało zabitych, a dzieci były wyrzucane przez SS-manów przez okna na ulicę. We Włocławku urządzili Niemcy pogrom w Sądny Dzień, po czym rannych pogrzebano żywcem wraz z zabitymi przy ul. Długiej 69. W Zgierzu zginęło 7 Żydów, a jeden z nich (Zysman) został spalony żywcem, gdyż podobno stawiał opór Niemcom. (Bl. B. str. 10, Jews in the War str. 36).

Palenie żywcem nie było wypadkiem odosobnionym. O spaleniu żywcem całej grupy Żydów w synagodze w Lipsku (pow. Iłża, woj. kieleckie) zeznają świadkowie (Arch. CŻKH Nr 82). W Mielcu, w przeddzień Żyd. Nowego Roku 13. IX. 1939 r. Niemcy wypędzili z łaźni 35 nagich Żydów, zamknęli ich w po-

bliskim budynku rzeźni i spalili, o czym zeznają naoczni świadkowie Żydzi i Polacy (Arch. CŻKH prot. Nr 217. Bl. B. str. 12).

W r. 1941, po zajęciu Białegostoku przez Niemców, powtórzyły się tam analogiczne wypadki w jeszcze większej skali i z większą dozą cynizmu. Niemcy spalili w synagodze białostockiej 27. VI. 1941 roku około 1000 Żydów, mężczyzn i chłopców. (Arch. CŻKH Nr 546. Dr S. Datner: Walka i zagłada białostockiego getta).

O pogromach na większą skalę wspominają również świadkowie z następujących miast: Chmielnik, Końskie, Kutno, Łask, Łowicz, Łuków, Sieradz (Jews in the War str. 35, the Jews in Europe str. 26).

W kilku miastach, jak Kraków, Łódź, Warszawa, Tarnów, Kielce, Niemcy zaaresztowali względnie zamordowali wybitnych żydowskich działaczy społecznych i przedstawicieli inteligencji.

Na terenach zajętych przez Niemcy w 1941 r. wszędzie, natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich, doszło do masowych pogromów antyżydowskich, które swymi rozmiarami znacznie jeszcze przewyższyły „błyskawiczne pogromy“ 1939 roku.

IV. Okres akcyj likwidacyjnych w gettach i obozach.

W pierwszych dwóch latach okupacji działalność władz niemieckich w zakresie tępienia ludności żydowskiej nie miała jeszcze charakteru zdecydowanego dążenia do totalnego wytępienia Żydów. Wszystkie wyżej wymienione krwawe pogromy, egzekucje, sporadyczne lub indywidualne akty mordu w sumie przyprawiły o śmierć prawdopodobnie około 100.000 Żydów. Wyższe znacznie były straty poniesione na skutek tzw. „zimnego pogromu“. Pozbawienie praw obywatelskich, podcinanie wszelkich źródeł zarobkowania, zamknięcie w gettach, głód, choroby dziesiątkowały ludność żydowską, zwłaszcza w więk-

szych miastach. Śmiertelność wśród ludności żydowskiej wzrosła gwałtownie, naturalny przyrost ludności zaś ustał niemal zupełnie. Praca przymusowa i jej specjalne warunki również pociągnęły za sobą kilkadziesiąt tysięcy ofiar żydowskich.

Wszystko to oczywiście zmierzało do stopniowego wyniszczenia ludności żydowskiej, ale tempo tego zniszczenia, zdaniem niemieckich okupantów, było zbyt powolne. Zdawali oni sobie sprawę z tego, że pogromy w starym stylu, jakkolwiek potworne i bolesne dla dotkniętych nimi ofiar, „nie rozwiążą" kwestii żydowskiej. Pisze o tym wyraźnie kierownik Einsatzgruppe A dr. Stahlecker w swym raporcie do władz przełożonych na dzień 15. X. 41 r.: „Od początku było do przewidzenia, że problemu żydowskiego na wschodzie nie da się rozwiązać tylko przy pomocy pogromów. Zgodnie z otrzymanymi zasadniczymi wytycznymi, oczyszczające akcje policji mają na celu kompletne wytępienie Żydów" (Dok. L. 180, akta procesu norymberskiego).

Większe nadzieje aniżeli w sporadycznych pogromach pokładali Niemcy w polityce spauperyzowania i wygłodzenia ludności żydowskiej. Dał wyraz tym oczekiwaniom nie kto inny, jak właśnie sam generalny gubernator Hans Frank, który w sierpniu 1942 r. wyraźnie się wypowiedział na ten temat. Mówiąc o zmniejszeniu o połowę racyj żywnościowych dla Polaków, powiedział Frank: „należy to uczynić bez litości, z zimną krwią" po czym dodał: „że w ten sposób skazujemy na śmierć głodową 1.200.000 Żydów, jest to tylko sprawą uboczną. A jeśli Żydzi nie wymrą, to mam oczywistą nadzieję, że to tylko przyspieszy dalsze antyżydowskie zarządzenia". A zatem, ponieważ głód i pogromy nie są dosyć skutecznym środkiem do rozwiązania kwestii żydowskiej, należy sięgnąć do środków skuteczniejszych. (Akta procesu norymb. Pamiętnik Franka. Dok. Nr 2233).

Koncepcja zupełnego wytępienia ludności żydowskiej krystalizuje się najprawdopodobniej już w miesiącach wiosennych 1941 r., przed kampanią sowiecką. Przede wszystkim postanowiono wytępić ludność żydowską na terenach zdobytych na wschodzie (ZSRR), uważając, że Żydzi tych krajów są „zara-

żeni komunizmem" i tym samym szczególnie niebezpieczni. Decyzja ta, jak wynika z zeznań świadków procesu norymberskiego, nie zapadła na posiedzeniu gabinetu Rzeszy, lecz w gronie najbliższych współpracowników Hitlera. Na odprawie, którą Hitler odbył kilka tygodni przed kampanią rosyjską, zawiadomił on wyższych dowódców armii niemieckiej o swym planie wytępienia ludności żydowskiej. Utworzone w tym czasie cztery grupy, przeznaczone do specjalnej akcji (Einsatzgruppen), otrzymały wyraźne instrukcje w tej sprawie, jak tego dowodzi wyżej cytowany raport dra Stahleckera.

W celu odpowiedniego ideowego przygotowania tej zbrodni został zmobilizowany cały aparat propagandowy III Rzeszy.

W mowie Hitlera z 30. I. 1941 pada po raz pierwszy w wyraźnej formie ponura zapowiedź rzezi: „und nicht vermeiden möchte ich auch den Hinweis noch darauf, den ich schon einmal, nämlich am 1 September 1939 im Deutschen Reichstag tat, dass nämlich, wenn wirklich die andere Welt von dem Judentum in einen allgemeinen Krieg gestürzt würde, das Judentum damit seine Rolle in Europa ausgespielt haben wird! Sie mögen auch heute noch lachen darüber, genau so, wie sie früher lachten über meine inneren Prophezeiungen. Die kommenden Monate und Jahre werden erweisen, dass ich auch hier richtig prophezeit hatte. Schon jetzt aber sehen wir, wie unsere Rassenerkenntnis Volk um Volk ergreift, und ich hoffe, dass auch die Völker, die heute noch in Feindschaft gegen uns stehen, eines Tages ihren grösseren inneren Feind erkennen werden, und dass sie dann doch noch eine grosse gemeinsame Front mit uns eintreten werden: die Front einer arischen Menschheit gegenüber der internationalen jüdischen Ausbeutung und Völkerverbindung!" (Der Grossdeutsche Freiheitskampf, II Band, Reden Adolf Hitlers str. 222).

Przemówienie Hitlera w dniu wybuchu wojny 22. 6. 1941 r. nadaje ton dalszej antyżydowskiej propagandzie: „Nicht Deutschland hat seine nationalsozialistische Weltanschauung jemals versucht, nach Russland zu tragen, sondern die jüdisch-

bolschewistischen Machthaber in Moskau haben es unentwegt unternommen, unseren und den anderen europäischen Völkern ihre Herrschaft aufzuoktroyieren, und dies nicht nur geistig, sondern vor allem auch militärisch machtmässig". (Der Grossdeutsche Freiheitskampf, Reden Adolf Hitlers str. 53).

Wojna z Sowietami zostaje proklamowana jako „wojna żydowska", wojna z żydowsko-bolszewickimi władzami Kremla. Ta sama teza zostaje powtórzona w dalszych przemówieniach Hitlera z dn. 2. X. 1941 r. i 8. XI. 1941 r. Kropkę nad „i" stawia minister propagandy Goebbels, który w artykule swym w „Das Reich" z dn. 20. VII. 1941 r. zapowiada „sąd bezlitosny" i „bez pardonu nad Żydami", a w przepojonym nienawiścią artykule z dn. 16. XI. 1941 r. (pod bardzo charakterystycznym tytułem: „Die Juden sind schuld!") wyraźnie głosi hasło zniszczenia Żydów.

Artykuły w czasopismach przeznaczonych dla niemieckiej policji pouczają wykonawców polityki zagłady Żydów, że Żydzi rosyjscy „to trucizna, której się jedynie pozbyć można przez zniszczenie" (cyt. wedle Hitler's ten Years' War, str. 289), i głoszą wyraźnie, że celem tej wojny jest „das judenfreie Europa" (Mitteilungsblätter für die weltanschauliche Schulung der Ordnungspolizei, Hg. v. Chef der Ordnungspolizei Gruppe: „Weltanschauliche Erziehung", 1 Dezember 1941 Gruppe A, Folge 27. „Nur für den Gebrauch innerhalb der Ordnungspolizei").

Podczas gdy latem 1941 r. enuncjacje wodzów narodowego socjalizmu nastawione są w szczególności na wytępienie Żydów rosyjskich, to już pod koniec 1941 r. przerzuca się akcja systematycznego tępienia Żydów na głębsze zaplecze frontu wschodniego, do G. G. i na tereny wcielone do Rzeszy — na tak zwane „Warthegau".

W mowie wygłoszonej pod koniec 1941 r. generalny gubernator Hans Frank gra w otwarte karty wobec swych najbliższych współpracowników. Zapowiadając wielką konferencję w Berlinie w styczniu 1942 r., pod kierownictwem szefa Głów-

nego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) Heydricha, na której zapadną uchwały w sprawie żydowskiej, Frank z góry już antycypuje rezultaty tej narady: „cóż mamy robić z Żydami? Czy myślicie, że będziemy ich osiedlali w Ostlandzie[1]), po wsiach? Po co ta cała gadanina? Nie mamy z nimi nic do roboty ani w Ostlandzie, ani w „Reichskomisariacie“[2]). Jednym słowem, likwidujcie ich sobie sami... tak powiedzą nam w Berlinie... W każdym razie musimy podjąć kroki, które doprowadzą do wytępienia ich... Generalna Gubernia musi być wolna od Żydów, tak jak Rzesza...“ (Dok. Nr. 2233, Frank Diary. C. V. 1941. Okt. to Dec. str. 76—77). Frank, jeden z najbliższych doradców Hitlera, nie okazał się w tym wypadku fałszywym prorokiem. Konferencja berlińska dała rezultaty zupełnie zgodne z jego oświadczeniem; w kwietniu 1942 r. wydał Himmler rozkaz o definitywnym rozwiązaniu kwestii żydowskiej (Endlösung der Judenfrage), polecając pozostawić przy życiu tylko zdolnych do pracy Żydów, których należało zobozować. Rozkaz o wytępieniu Żydów został zatem rozszerzony na wszystkie kraje pozostające pod okupacją niemiecką, a min. Goebbels dał wyraz swej nadziei, że akcja eksterminacyjna (Ausrottung) obejmie nie tylko całą Europę, ale może obejmie nawet i kraje pozaeuropejskie („in Europa und vielleicht weit darüber hinaus...“, artykuł w „Das Reich“, 14. VI. 1942 r.).

Z właściwą sobie systematycznością przystąpili Niemcy do realizacji swego niszczycielskiego planu.

Latem i jesienią 1941 r. został wymierzony główny cios w Żydów zamieszkujących tereny świeżo zdobyte w wojnie z Rosją Sowiecką. Cios drugi, zimą 1941 r., uderzył w resztki Żydów zamieszkujących tereny wcielone do Rzeszy (Warthegau i Ostpreussen), cios trzeci — w pierwszych miesiącach 1942 r. — spada na Żydów zamieszkałych w Generalnej Guberni.

---

[1]) Tzn. w krajach bałtyckich.

[2]) Ukraina.

Wkroczenie wojsk niemieckich na tereny ZSRR inicjuje serię krwawych akcyj przeciwko Żydom. Nie są to, jak w roku 1939, pogromy bezplanowe i chaotyczne, ograniczające się do kilkudziesięciu czy kilkuset ofiar w życiu ludzkim i do poważnych strat materialnych. Akcje w roku 1941 mają charakter systematyczny. Liczby ofiar w większych miastach wynoszą tysiące, w mniejszych miastach przeprowadzane są od razu akcje likwidacyjne. Najgorszy terror szalał na Wileńszczyźnie i Białostoczyźnie. Ludność żydowska Wilna (65.000 osób) płaci najobfitszy haracz krwi. Akcja przeciwko Żydom wileńskim trwa nieprzerwanie od 22. VI. do 5. IX. (powstanie getta), później zostaje wznowiona w połowie października i trwa do Bożego Narodzenia (do 24. XII). Niemcy zabierają mężczyzn żydowskich rzekomo „na roboty“ i wywożą ich do małej zapasowej stacyjki Ponary, na linii kolejowej Wilno—Landwarowo, 10 km od Wilna. Tu rozstrzeliwają ich masowo i zakopują w dołach, wykopanych jeszcze przez Armię Czerwoną. Od października, w czasie „czystek“ robionych w getcie, zabierają na śmierć również kobiety i dzieci. Ta półroczna masowa akcja pochłonęła w I okresie (do powstania getta) około 30 000 ofiar żydowskich, w drugim okresie przeszło 15.000. (G. Jaszuński, Dos Naje Lebn. Nr. 6, B. Balberyszki, Dos Naje Lebn. Nr. 9, Sz. Kaczergiński: „Ponary“, Arch. CŻKH Akta Wileńskie).

Broczyła również krwią żydowska ludność Białegostoku. (56.000 Żydów). Natychmiast po wkroczeniu Niemcy spalili w wielkiej synagodze około 1000 Żydów, dnia 2 lipca 300 przedstawicieli żydowskiej inteligencji, 11. VII wywieźli z miasta i rozstrzelali na tzw. Pietraszy około 4000 Żydów (S. Datner: „Walka i zagłada białostockiego getta“). W kilku okręgach województwa białostockiego, a mianowicie w szczuczyńskim, grajewskim, tykocińskim oraz wasilkowskim Niemcy przeprowadzili latem 1941 r. rzezie ludności żydowskiej, które gdzieniegdzie przybrały charakter akcji likwidacyjnej. Likwidacyjny charakter miały również akcje przeprowadzone w mniejszych miastach Białorusi. W Słucku np. komendant batalionu Nr 11

Policji Bezpieczeństwa przeprowadza akcję likwidacyjną w przeciągu dwóch dni (koniec października 1941 r.). Ludność rozstrzeliwano na miejscu, w domach i na ulicy, a trupy zamordowanych leżały na ulicach. Komendat batalionu egzekucyjnego odmówił prośbie komisarza okręgowego o odłożenie akcji na jeden dzień, motywując to tym, że musi akcję likwidacyjną przeprowadzić we wszystkich miastach okręgu, wobec czego musi się spieszyć. Bardzo krwawy przebieg miała akcja w Słonimiu, gdzie zginęło około 9.000 Żydów.

We Lwowie (około 150.000 Żydów) w pierwszym miesiącu po wkroczeniu Niemców przeprowadzono trzy akcje przeciwko Żydom, od 30. VI do 3. VII, w dniach 25—27 lipca i w końcu tego miesiąca, z których każda zakończyła się zamordowaniem kilku tysięcy Żydów. (Dr F. Friedman: Zagłada Żydów lwowskich, str. 6—8). W innych miastach dystryktu Galicja miały miejsce niemniej masowe akcje np. w Kołomyi (rozstrzelano 3400 Żydów w lesie szczepanowieckim), w Drohobyczu i Borysławiu, w Kamionce Strumiłowej, Złoczowie, Stanisławowie (stacjonowane tu początkowo wojska węgierskie nie prześladowały Żydów. Dopiero po wkroczeniu Niemców doszło do pierwszej akcji 12. XI. 1941 r. Arch. CŻKH. prot. Nr. Nr. 45, 515, 679, 1068, 1162, 801).

Na Wołyniu najbardziej krwawy przebieg miała akcja w Równem (25.000 Żydów), w czasie której zginęło od 15 do 17.000 Żydów (5. i 6. XI. 1941 r.) (Arch. CŻKH prot. 1190, Black Book str. 113).

Niemal równocześnie, w miesiącach zimowych na przełomie roku 1941 i 1942, rozpoczyna się nowa akcja likwidacyjna na terenach przyłączonych do Rzeszy. Ludność żydowska z tych terenów jeszcze w 1939 r. i z początkiem 1940 zmalała z 680.000 do 240.000 na skutek intensywnych rugów. Rugi te były przeprowadzane często w sposób bardzo brutalny (np. w Kaliszu, w Będzinie, w miastach na Śląsku, we Włocławku, por. Arch. CŻKH, prot. Nr 375) i przybrały częściowo charakter eksterminacyjnej akcji (Bydgoszcz, Kalisz itp. Arch. CŻKH.

Prot. 559). Druga faza tzw. „Judenreinu" zaczęła się na tych terenach zimą 1941—1942 r. W przeciwieństwie do akcji na wschodzie Niemcy unikali tutaj masowych rozstrzeliwań, przeprowadzając akcję likwidacyjną w sposób bardzo dyskretny. Akcja ta objęła w pierwszym rzędzie pozostałą przy życiu ludność żydowską województwa łódzkiego. Dla zgładzenia Żydów stworzono specjalny obóz zagłady w Chełmnie obok Koła. Obóz ten rozpoczął swoją pracę dnia 8. 12. 1941 r. przyjęciem pierwszego transportu Żydów z Dębia, Sompolna i Koła. Po nim kolejno nastąpiły nowe transporty Żydów z Turka, Poddębic, Włodawy, Bełchatowa, Pabianic i innych miast. Również i getto łódzkie musiało niebawem złożyć swoją daninę krwi. (15. I. 1942 i 29. IV. 1942 r.). Ofiary swe Niemcy uśmiercali przy pomocy aut przeznaczonych do gazowania. Obóz w Chełmnie nie był pierwszym miejscem tego rodzaju masowych morderstw na terenie Polski. Nieco wcześniej, bo około 15. IX. 1941 roku, przeprowadzono pierwsze próby uśmiercania ludzi za pomocą gazu z „dodatnim wynikiem" w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Lecz pierwsze gazowania w Oświęcimiu objęły grupę rosyjskich jeńców wojennych i polskich więźniów politycznych. Kiedy zaczęto w Oświęcimiu gazować pierwsze transporty Żydów — nie wiadomo.

Luty i marzec 1942 r. to początek pierwszej serji wielkich akcyj likwidacyjnych na terenie G. G. Poprzednie, sporadyczne akcje w G. G. miały jakby charakter manewrów próbnych (np. w Wielkanoc 1941 akcja w Rejowcu na Lubelszczyźnie. Arch. CŻKH, Prot. 89, w lipcu 1941 r. w Dąbrowie koło Tarnowa, prot. 1209, w Sądny Dzień akcja w Węgrowie, prot. 38, w październiku „małe" akcje w Radomiu, prot. 28, 3. XII nowa akcja w Radomiu, kilka „małych" akcyj we Lwowie, (Dr Friedman Zagłada Żydów lwowskich, str. 13).

Seria wielkich akcyj zaczyna się w marcu 1942 r. Szczególnie dramatyczny przebieg miała akcja w Mielcu. Przygotowania do tej akcji i do tzw. wysiedlenia rozpoczęły się jeszcze w styczniu 1942 r., jak na to wskazuje korespondencja urzędowa

władz niemieckich (Arch. CŻKH, akta mieleckie). W dniach 7—9 marca doszło do skutku wielokrotnie odraczane wysiedlenie Żydów mieleckich. Miało ono bardzo krwawy przebieg. Część Żydów rozstrzelano w mieście, względnie na podmiejskim lotnisku; zaś około 4.500 Żydów przesiedlono do rozmaitych miejscowości dystryktu lubelskiego (Arch. CŻKH — akta mieleckie oraz prot. Nr 217).

Miesiące marzec i kwiecień obfitują w cały szereg akcyj i wysiedleń (Rzeszów Arch. CŻKH Prot. Nr 678, Brzesko prot. 611, Zamość — akta JUS, Kraśnik prot. 275, Sanniki — akta CŻKH, Kielce prot. 65 i 64a i 67, akcja likwidacyjna we Włocławku prot. 375, Lwów, Lublin, Ostrowiec, Łódź, Nowy Sącz i inne). Charakterystyczne jest, iż w kilku miejscowościach przeprowadzono niemal równocześnie (kwiecień 1942 r.) akcję przeciwko działaczom i członkom żydowskich ugrupowań lewicowych (np. Warszawa, Nowy Sącz, prot. 1 203, Ostrowiec, prot. 270 i 146, Rzeszów, prot. 678).

Największe i najbardziej krwawe akcje skupiały się na wiosnę dokoła żydowskich Świąt Wielkanocnych. Akcja we Lwowie, która pochłonęła około 15.000 ofiar, zakończyła się tuż przed świętem Wielkiej Nocy. Jedną z najbardziej krwawych i okrutnych akcyj tego okresu była akcja lubelska, która rozpoczęła się w nocy z 16 na 17 marca 1942 r. i trwała do 20 kwietnia. Akcja ta praktycznie oznaczała koniec getta lubelskiego: w krwawej masakrze z rąk Niemców zginęło około 2.500 do 3.000 Żydów, 35.000 wywieziono do obozów koncentracyjnych w Bełżcu i Trawnikach, a część nawet do okolic Połtawy i Krzywego Rogu. Resztę, około 3.000 przeprowadzono na Majdan Tatarski do prowizorycznych i lichych zabudowań, gdzie ich wkrótce zlikwidowano. (Pamiętnik Idy Glückstein str. 11, Arch. CŻKH prot. Nr 6, prot. zezn. Turteltauba, Black Book str. 95).

Potrzeba masowego mordowania ludzi, zabranych w tych akcjach, zrodziła „ideę“ utworzenia odpowiednich zakładów masowego uśmiercania ofiar, które by obsługiwały wschodnią Polskę, podobnie jak na lewym brzegu Wisły obozy w Cheł-

mnie i Oświęcimiu obsługiwały zachodnią Polskę. Dla obsługiwania wschodnich terenów G. G. powstały więc nowe obozy śmierci. W ten sposób obóz pracy w Bełżcu i obóz jeńców wojennych na Majdanku pod Lublinem zaawansowały do rangi „obozów zagłady". Większe transporty np. Żydów lubelskich lub lwowskich kierowano do Bełżca, do Majdanka zaś kierowano na razie mniejsze transporty (np. z miasteczka Bełżyce w maju 1942 r. por. Arch. CŻKH prot. 228). W kwietniu ewentl. w maju rozpoczyna działalność obóz zagłady w Sobiborze, przyjmując pierwsze transporty ofiar przeznaczonych do komór gazowych z Siedliszcza (prot. 458). Miesiące wiosenne stanowiły tylko wstęp do wielkich akcyj. Fala akcyj eksterminacyjnych wzbiera coraz silniej. Akcje likwidacyjne — maskowane przez Niemców niewinnym terminem „wysiedlenia" — obejmują systematycznie wszystkie po kolei ośrodki żydowskie. 12 maja 1942 r. władze dystryktu lubelskiego wysyłają tajny okólnik do starostw powiatowych, aby poczyniły przygotowania do wysiedlania Żydów (Arch. CŻKH — akta lubelskie). Niewątpliwie w tym czasie podobne okólniki musiały również wyjść z kancelaryj gubernialnych innych dystryktów. Akcja likwidacyjna wkracza w stadium decydujące.

Lato 1942 r. jest widownią całego szeregu akcyj i wysiedlań na Śląsku (Jaworzno, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Bielsko itp.) w G. G. (Bełżyce, Żółkiewka, Siedliszcze, Rabka, Kraków, Tarnów, Radom, Rzeszów, Mielec, Dębica itp.), w dystrykcie Galicja (Lwów, Przemyśl, Tarnopol), na Białorusi (Słonim) i na Wołyniu (Równe). W niektórych miejscowościach Żydzi stawiali opór (Równe, Słonim), na co Niemcy odpowiedzieli podpaleniem domów żydowskich (prot. 1190,141). Liczne akcje latem 1942 r. były połączone na ogół z nie mniejszym upustem krwi niż akcje wiosenne. Jedna z większych — akcja w Przemyślu — dała w rezultacie około 12.000 ofiar (Arch. CŻKH prot. Nr. Nr. 676, 691).

Punkt kulminacyjny, zarówno co do rozpiętości przestrzennej jak i ilości ofiar, osiągnęły akcje w sierpniu, wrześ-

niu i październiku 1942 r. Tragiczny los getta warszawskiego kładzie się krwawym cieniem na ten najokropniejszy odcinek żydowskiej gehenny pod okupacją niemiecką i przesłania swym ogromem wszystkie inne nieszczęścia tej epoki. Bez mała dwa i pół miesiąca trwała akcja przeciwko gettu warszawskiemu. Zaczęła się punktualnie w wigilię „Postu w rocznicę zburzenia świątyni" dnia 22. VII. 1942 r., a skończyła się 3. X. 1942 r. Wedle oficjalnego raportu SS-Brigadenführera Stroopa wysiedlono wtedy 310.322 Żydów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa liczby ofiar tej akcji są większe. Akcja ta została przeprowadzona przez Niemców z wyjątkowym okrucieństwem.

W tym samym czasie przeżywa tragiczne chwile żydostwo lwowskie. W akcji, która trwała od 10 sierpnia, ginie od 40.000 do 50.000 Żydów lwowskich (F. Friedman: Zagłada Żydów lwowskich str. 20). Trzecia wielka akcja sierpniowa rozgrywa się na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. W miastach i miasteczkach tego okręgu ginie w połowie sierpnia 1942 około 60.000 Żydów.

W Radomiu w akcji dnia 16. VIII. zginęło około 20.000 Żydów wraz z członkami Żydowskiej Rady, w Międzyrzecu około 10.000 (28. VIII), w Piotrkowie kilkanaście tysięcy, w Kołomyi cała żydowska ludność tego miasta i okolicy. Szereg akcyj przeprowadzano w okolicach Warszawy (Otwock, Falenica, Rembertów), w Krakowie, Łańcucie, Rabce, Rymanowie, Rzeszowie, Drohobyczu, Borysławiu, Kielcach, Szydłowcu, Nowym Sączu, Wieliczce, Wolbromie, Łodzi, Stanisławowie, Buczaczu, Brzeżanach, Brodach, Sokalu, Borszczowie, Kopyczyńcach, Skolem, Zbarażu, Bełżycach, Dolinie, itp. itp.)

W związku z takim nasileniem akcji niszczycielskiej dotychczasowe obozy zagłady nie są w stanie sprostać swym zadaniom. Wraz z początkiem akcji w Warszawie, dnia 23. VII. 1942 r. zostaje oddany do użytku nowy obóz zagłady w Treblince „B", obok stacji kolejowej w Małkini.

Rezultatu wielkich akcyj jesiennych 1942 niesposób ująć w cyfry globalne. Według sprawozdania SS-Brigadenführera

Katzmana, w dystrykcie Galicja „wysiedlono“ do 10. XI. 1942 r. 254.989 Żydów, tzn. około 50 proc ludności żydowskiej tego dystryktu. Niewątpliwie w innych dystryktach w G. G. rezultaty były znacznie większe, dzieło zniszczenia prawdopodobnie objęło już 70—80% ludności żydowskiej. Podobne rezultaty uzyskano na terenach wcielonych do Rzeszy, gdzie pozostały obok małych gmin tylko dwa większe getta w Łodzi i Białymstoku.

W tym momencie, kiedy większość ludności żydowskiej była już zgładzona, a reszta dokładnie zdawała sobie sprawę z tego, że dni jej życia są policzone, szef SS i Policji Bezpieczeństwa w G. G. generał Krüger wydał rozporządzenie z dn. 28. X. 42 r. i 10. XI., wprowadzające getta na terenie G. G. (54 getta, z tego 31 na terenie dystryktu Galicja).

W miesiącach zimowych 1942/43 nasilenie akcji osłabło. Do największych akcyj tego okresu należy czterodniowa akcja likwidacyjna w Pińsku (28. X. — 1. XI. 42) około 16.200 zamordowanych (dokument urzędowy niemiecki: raport sztabu 15 niem. pułku policji o akcji w Pińsku, opublikowany przez Ilię Erenburga w zbiorku: „Ludobójcy“ Tom 1, Moskwa, r. 1944, str. 7—10), oraz wielka akcja oczyszczająca w województwie białostockim, w wyniku której w całym województwie pozostały tylko 2 getta: w Białymstoku i Jasinówce. Wyginęło wówczas około 130.000 ludzi. Dwie akcje: 18—20. XI 1942 i od 5—7. I. 1943 zmniejszają o połowę ludność getta lwowskiego (przeszło 20.000 ofiar, F. Friedman: Zagłada Żydów lwowskich str. 23). Akcją z dn. 18. I. 43 r. „wyczesują“ (auskämmen) Niemcy w Warszawie jeszcze 6.500 ofiar. W Białymstoku akcja 5. II. 43 ma bardzo krwawy przebieg: 11 tysięcy osób ginie na miejscu, 12.000 zostaje „wysiedlonych“ do Treblinki.

Szczególnie szybko topnieje wskutek bezustannych, drobnych akcyj ludność żydowska w dystrykcie Galicja. Już nie wystarcza dla likwidacji tego materiału ludzkiego obóz w Bełżcu. Obóz janowski we Lwowie otwiera swe bramy dla skazańców z gett dystryktu Galicja. Ludność żydowska topnieje w tempie rekordowym. Pod koniec zimy 1943 roku, z początkiem lutego, gene-

ralny gubernator Frank stwierdza z satysfakcją, że w całym G. G. jest może około 100.000 Żydów (tzw. pam. Franka: Akta norymberskie. Dok. 2 233, Tom: 1. I. do 28. II. str. 5).

Zdaje się jednak, że ocena generalnego gubernatora była nieco za niska: sama Warszawa liczyła jeszcze wtedy około 60.000 Żydów, Lwów 20.000, dystrykt Galicja kilkadziesiąt tysięcy. Drobne niedobitki istniały jeszcze w kilku innych miastach, jak np. Częstochowa (obóz pracy Hasag i inne obozy), Skarżysko, Radom, Kraków (obóz w Płaszowie) itp. Prawdopodobnie więc liczbę Żydów w G. G. można ocenić w tym czasie na sto kilkadziesiąt tysięcy.

Również na terenach przyłączonych do Rzeszy było jeszcze wtedy ponad 100.000 Żydów (około 70.000 w Łodzi, reszta w Białymstoku i miastach Warthegau).

Likwidacją pozostałej, ponad ćwierć-milionowej rzeszy Żydów zajęli się Niemcy w ciągu 1943 i 1944 r. Na rok 1943 przypada bohaterska walka getta warszawskiego z okupantem, która rozpoczęła się 19. IV. 43 i została zakończona symbolicznym wysadzeniem w powietrze przez Niemców Wielkiej Synagogi na Tłomackiem w dniu 16. V. 43 r.[1]). W tej nierównej walce zginęło około 56.000 do 62.000 Żydów. W nierównej walce z hitlerowskimi zbrodniarzami padło również getto białostockie w akcji z dn. 16. VIII. 1943 r. i następnych. W akcji likwidacyjnej getta lwówskiego (pierwsze dni czerwca 1943 r.) zginęło około 20.000 Żydów.

W roku 1944 istniało jeszcze tylko jedno getto na ziemiach polskich: getto w Łodzi ze swymi 70.000 mieszkańców. Niemcy likwidowali getto łódzkie stopniowo przez kilkakrotne wysyłanie robotników z Łodzi (przeważnie do Oświęcimia). W sierpniu 1944 r., gdy front zbliżył się do Łodzi, zarządzili Niemcy naj-

---

[1]) Wg. raportu kierownika akcji SS-Brigadenführera Stroopa wysadzenie synagogi zakończyło akcję. W istocie oczyszczanie getta z niewygasłych ognisk oporu trwało jeszcze kilka tygodni.

większy w dziejach getta transport (2—30. VIII. 44). Przeszło 60.000 osób wysłano wtedy do Oświęcimia, w Łodzi zaś pozostało jedynie tzw. „Aufräumungskommando“, złożone z 870 osób.

*

Zniszczenie wszystkich gett w Polsce i wysiedlenie ich mieszkańców nie oznaczało jeszcze kompletnego rozwiązania kwestii żydowskiej w myśl zaleceń Himmlera. Pozostały jeszcze drobne resztki żydostwa polskiego w obozach. Wydając rozporządzenie kompletnej eksterminacji Żydów polskich, Himmler polecił oszczędzać na razie zdolnych do pracy młodych mężczyzn i kobiety. Przy selekcjach, jakie z reguły odbywały się przy każdej niemal większej akcji, zdolnych do pracy Żydów odsyłano do obozów. Nie oznaczało to bynajmniej, że wyrok śmierci został w ten sposób przekreślony, został on tylko odroczony. W obozach pracy i w obozach koncentracyjnych eksploatowano pracę Żydów do ostatnich granic wytrzymałości ludzkiej, przy bardzo surowym reżimie obozowym, bardzo złych warunkach mieszkalnych, sanitarnych i aprowizacyjnych. Klasycznym przykładem takiego nieograniczonego wyzysku sił roboczych połączonego z bogatą skalą najrozmaitszych tortur fizycznych i moralnych są niewiarogodne wprost warunki pracy w Oświęcimiu lub w obozie „janowskim“ we Lwowie. Zabójcze dla zdrowia warunki pracy były np. w fabrykach przemysłu zbrojeniowego w Skarżysku.

Śmiertelność w tych obozach była przerażająca. Jednak mimo tej wysokiej „naturalnej“ śmiertelności Niemcy dla przyspieszenia tempa zagłady, od czasu do czasu urządzali w obozach akcje, apele, selekcje itp., przy których mordowano więźniów setkami i tysiącami.

W czasie okupacji niemieckiej cała Polska była pokryta olbrzymią siecią obozów. Było wśród nich wiele obozów dla jeńców wojennych, oraz obozów o czysto lokalnym znaczeniu przy fabrykach, kopalniach węgla, hutach, większych majątkach

ziemskich i folwarkach, zagrabionych przez SS (tzw. Liegenschaften). W tych obozach odsetek Żydów był minimalny.

Zgromadzono dotąd dokładniejsze dane o trzystu kilkudziesięciu obozach pracy przymusowej, w których pracowali Żydzi. Pierwsze obozy tego typu powstały jeszcze w 1939 r. Były one na ogół krótkotrwałe. Nieraz rozwiązywano je po 2—3 latach istnienia po wypełnieniu zakreślonego im zadania (np. melioracja lub regulacja rzeki, budowa fortyfikacyj, dróg, szos itp.) i po gruntownym poderwaniu zdrowia i życia większości żydowskich robotników. Tylko w nielicznych obozach tego typu żydowscy robotnicy przetrwali do momentu wyzwolenia, np. w obozie „Hasag" w Częstochowie (Hasag = Hugo Schneider Aktien Gesellschaft), w obozie „Aufräumungskommando" w Łodzi przy ul. Św. Jakuba 16, w Płaszowie koło Krakowa itp.

W miarę zaostrzania się kursu wobec Żydów, część obozów pracy zostaje zamieniona na obozy koncentracyjne (np. obóz janowski we Lwowie, obóz płaszowski w Płaszowie pod Krakowem, Poniatów i Trawniki w woj. lubelskim, Szebnie obok Jasła itp.). Żydzi pracujący w tych obozach nie są traktowani jako robotnicy, ale jako „więźniowie pracy" (por. raport SS-Brigadenführera Katzmana do Szefa SS i Policji Bezpieczeństwa w G. G.)

Przez tego rodzaju obozy koncentracyjne przeszły przed męczeńską śmiercią setki tysięcy Żydów polskich. Stosunkowo niewysoki liczebny stan poszczególnych obozów tłumaczy się tym, iż była w nich ogromna fluktuacja materiału ludzkiego. Tak np. w obozie janowskim we Lwowie stan liczebny rzadko przekraczał 8—20.000 ludzi (np. w dn. 1. III. 43 obóz liczył 15.000, zaś około 26. VI. 43 — 8.000), jakkolwiek w obozie tym zginęło około 200.000 ludzi. W rzeczywistości przez obóz ten przewinęła się znacznie większa ilość Żydów, a mianowicie część Żydów straconych w lesie lesienickim obok Lwowa, część Żydów wywiezionych na stracenie do Bełżca itp. W tym wypadku obóz janowski służył jako obóz przejściowy, tzw. dulag (Durchgangslager).

W dniu 27 czerwca 1943, po ostatecznej likwidacji wszystkich gett na terenie dystryktu Galicja, istniało jeszcze w tym dystrykcie 20 obozów, w których przebywało 21.156 Żydów (raport SS-Brigadenführera Katzmana do szefa SS i Pol. Bezp. w G. G. Krügera). Ale — jak dodaje Katzman — „liczba ta jest ciągle zmniejszana". Najbardziej znane z tych obozów to: obóz janowski we Lwowie, Kurowice, Jaktorów, Lackie, Kozaki, Drohobycz, Borysław,

Dystrykt krakowski posiadał również szereg takich obozów koncentracyjnych. Najbardziej znane z nich były obozy w Płaszowie pod Krakowem i w miejscowości Szebnie koło Jasła: w obu tych obozach zginęło prawdopodobnie około 20.000 Żydów, głównie krakowskich. W obozach małopolskich w Pustkowie koło Dębicy, w Rozwadowie i Stalowej Woli zginęło po kilka tysięcy osób.

Na terenie Polski Centralnej największa ilość tego rodzaju obozów koncentracyjnych znajdowała się w dystrykcie lubelskim. Z nich najbardziej znane były obozy w Trawnikach pod Lublinem i w Poniatowie obok Puław. W obu tych obozach zginęło po kilkanaście tysięcy Żydów. Daleko na północ wysunięty był obóz koncentracyjny w Sztutowie obok Gdańska. Na 110.000 osób, które przewinęły się przez ten obóz, było około 40.000 Żydów z rozmaitych krajów Europy; przeważali wśród nich Żydzi polscy i litewscy. Zaznaczyć należy, że w przeddzień ewakuacji obozu w Sztutowie Niemcy wypędzili żydowskich więźniów (kobiety i mężczyzn) w stronę morza. Kilka tysięcy więźniów-Żydów zostało przemocą wtrąconych w fale morskie, potopionych i dobitych przez Niemców strzałami karabinów maszynowych (Arch. C. Z. K. H. prot. Nr. 381, pamiętnik Aldo Coradello, wspomnienia L. Szeftla, byłego więźnia w Sztutowie).

Wszystkie te liczby są jednak niczym wobec przerażającej statystyki ofiar, które zostały pochłonięte przez „obozy zagłady".

Ten ostatni typ obozu powstał na terenie Polski w okresie największego natężenia akcji likwidacyjnej, kiedy Niemcy nie mogli podołać ogromowi zbrodniczych akcji za pomocą dotychczasowych środków niszczenia. Użyte zostały wówczas dla uśmiercania ludności żydowskiej niektóre wielkie obozy koncentracyjne, jak np. Oświęcim i Majdanek, istniejące na ziemiach polskich już od 1940 r. Ale oprócz tego zostały również utworzone specjalne nowe obozy.

Obóz koncentracyjny Oświęcim został w 1942 i 1943 r. specjalnie rozbudowany dla celów masowego ludobójstwa. W roku 1942 i 1943 zbudowano w Oświęcimiu potężne komory gazowe i krematoria. Liczne transporty Żydów, które przybywały do Oświęcimia, były prawie w całości od razu skierowywane do komór gazowych, tylko drobna część tych transportów ocalała i była skierowywana do pracy. Doczekało końca wojny w Oświęcimiu zaledwie około 5.000 więźniów Żydów — drobny ułamek milionowej masy żydowskich ofiar Oświęcimia. Oprócz Żydów polskich zginęły w Oświęcimiu setki tysięcy Żydów czeskich, węgierskich, słowackich, austriackich, niemieckich, greckich, belgijskich, francuskich i innych.

W drugim wielkim obozie koncentracyjnym na Majdanku, będącym jednocześnie obozem zagłady, zginęły również setki tysięcy Żydów. W obu obozach — Oświęcimiu i Majdanku — znakomita większość więźniów żydowskich została zgładzona w komorach gazowych przy pomocy „Cyklonu B".

W obozie koncentracyjnym na Śląsku, w Gros Rosen, w którym zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, liczba więźniów żydowskich była nieznaczna.

Obozami zagłady, przeznaczonymi niemal wyłącznie dla ludności żydowskiej, były: Treblinka (tzw. Obóz Treblinka B), Chełmno, Bełżec i Sobibór.

W Treblince (pow. Sokołów Podlaski, woj. warszawskie) od 22. VII. 42 r. do wczesnej jesieni 1943 r. zamordowano od 730.000 do miliona osób, prawie wyłącznie Żydów.

Obóz w Chełmnie (wieś położona w odległości 14 km od Koła, na linii kol. Łódź—Poznań w woj. łódzkim), czynny aż do stycznia 1945 roku, pochłonął około 350.000 ofiar żydowskich.

Obóz w Bełżcu, obok Rawy Ruskiej, założony na początku 1940 roku jako obóz pracy, przekształcony został w 1942 r. na obóz zagłady. Od wiosny 1942 do końca 1943 zamordowano w tym obozie kilkaset tysięcy Żydów głównie z dystryktu Galicja, dystryktu lubelskiego i krakowskiego. Przychodziły tu również transporty z dystryktu radomskiego i warszawskiego.

Obóz zagłady w Sobiborze (woj. lubelskie, obok Chełma), który powstał na wiosnę 1942 r., pochłonął również setki tysięcy ofiar, zgładzonych przeważnie w komorach gazowych. W Sobiborze oprócz Żydów polskich zginęła pewna ilość Żydów zagranicznych (z Francji, Holandii ZSRR, Czech itp.)[1]).

W roku 1943, 14. X wybuchło w Sobiborze powstanie. Po zabiciu kilkunastu SS-owców wydostało się na wolność kilkuset więźniów, lecz przeważna część zginęła od kul straży obozowej i min, założonych na przedpolach obozu.

Dla ścisłości należy zaznaczyć, że wymienione wyżej obozy koncentracyjne i obozy zagłady nie były jedynymi miejscami straceń dla Żydów polskich. W pobliżu prawie każdego większego ośrodka żydowskiego w Polsce istniały prowizoryczne miejsca straceń, w których ginęły dziesiątki tysięcy ofiar (Ponary koło Wilna, Lesienice koło Lwowa, Pietrasza koło Białegostoku, Radogoszcz pod Łodzią, las rakowiecki koło Krakowa itp.). Były nawet, oprócz bardziej znanych, powyżej wymienionych obozów, miejsca masowych egzekucyj przy pomocy zatruwania gazem, o których do dziś dnia mało jeszcze wiadomo, jak np. w lesie kazimierskim (obok Kazimierza Biskupiego, 40 km

---

[1]) W sprawie zbrodni dokonywanych w obozach zagłady w Bełżcu i Sobiborze, toczy się obecnie śledztwo sądowe. Ponieważ spośród setek tysięcy ofiar, przywiezionych do tych obozów śmierci, zdołały uratować się bardzo nieliczne jednostki, przeto śledztwo natrafia na poważne trudności i dokładne ustalenie ilości ofiar jest ciągle niemożliwe (władze niemieckie postarały się o bardzo dokładne zatarcie śladów zbrodni).

od Chełmna), gdzie już we wrześniu 1941 r. Niemcy używali samochodów-komór gazowych dla mordowania ludzi, albo tzw. „Gęsiówka“ w Warszawie, tj. więzienie żydowskie na ul. Zamenhofa.

V. Wnioski ogólne.

1. Ilu Żydów zginęło, ilu ocalało?

Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej na ziemiach polskich w myśl zaleceń przywódców hitlerowskich zostało wykonane niemal w stu procentach. Wykazuje to niżej przytoczone zestawienie statystyczne.

Liczba Żydów na terytorium Polski sprzed 1. IX. 1939 wynosiła około 3.474.000 osób. Ilu z nich pozostało przy życiu?

Centralny Komitet Żydów Polskich, który powstał w Lublinie, w sierpniu 1944 r., zarządził rejestrację pozostałych przy życiu Żydów. Rejestracja ta, przeprowadzona przez Żydowskie Komitety lokalne w poszczególnych miastach, dała następujące wyniki:

Do dnia 15. VI. 1945 (data sporządzenia ogólnego zestawienia wszystkich ujętych ewidencją Żydów) zarejestrowało się w Polsce: 55.509 Żydów. Do tej liczby dodać należy 5.446 zarejestrowanych Żydów polskich, przebywających w obozach na terenie Niemiec, i 13.000 Żydów w służbie czynnej w wojsku polskim.

Statystyka ta, obejmująca w sumie 73.955 osób nie odzwierciedla jednakże faktycznego stanu liczbowego Żydów, uratowanych od zagłady podczas okupacji niemieckiej. Wymaga ona jeszcze krytycznej analizy i objaśnienia.

Liczbę 54.193 należy zredukować, gdyż były liczne wypadki, w związku z wielką fluktuacją i migracją wewnętrzną ludności żydowskiej w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu, że te same osoby zarejestrowały się podwójnie, a nawet kilkakrotnie w rozmaitych miastach, przez które przejeżdżały. W liczbie 54.193 fi-

guruje zatem, mimo przeprowadzonej kontroli materiału rejestracyjnego, dużo dublowanych lub wielokrotnych pozycji, których nie udało się wyłowić. Ponadto w liczbie 54.193 osób figuruje również pewna ilość repatriantów z ZSRR.

Również liczba 13 tysięcy żołnierzy i oficerów W. P. nie obejmuje osób uratowanych na terenie niemieckiej okupacji, lecz przeważnie takich Żydów, którzy przebywali w czasie wojny na terenie ZSRR i tam wstąpili ochotniczo do organizującej się armii polskiej.

Natomiast liczba 5.446 Żydów w obozach na terenie Niemiec nie obejmuje pełnej liczby uratowanych, gdyż tylko nieznaczna część Żydów z tych obozów przesłała swoje dane rejestracyjne do Centralnego Komitetu Żydów Polskich lub do Komitetów lokalnych.

Późniejsze ruchy migracyjne po 15. VI. 1945 r. i zmiany w rozmieszczeniu terytorialnym Żydów polskich na terenie Polski i Niemiec nie są tutaj brane pod uwagę, gdyż nie wnoszą niczego istotnego do omawianego zagadnienia.

Reasumując uznać można, iż liczba Żydów polskich, uratowanych na terenie Polski, nie przekracza 40.000 do 50.000 osób — w tym około 5.000 dzieci (dane kierownika działu Opieki nad Dzieckiem w C. K. Żydów Polskich, dra S. Herszerhorna cytow. wg biuletynu ŻAP z dnia 12. XI. 1945 Nr 99/109). Jest to cyfra maksymalna i uwzględnia ona również repatriantów z Zachodniej Ukrainy, Zachodniej Białorusi i Litewskiej SRR.

Należy jednak pamiętać o tym, że pewna ilość Żydów uratowała się przed zagładą w 1939 r. przez ucieczkę za granicę lub na tereny ZSRR, oraz iż w r. 1941 po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej część Żydów obywateli polskich, zamieszkałych na terenie ZSRR, ocaliła się przez ucieczkę w głąb Rosji. W sumie ocalało dzięki temu około 250.000 Żydów polskich w rozmaitych krajach europejskich (ZSRR, Anglia, Szwecja, Szwajcaria, Rumunia, Węgry) i pozaeuropejskich (Palestyna, U. S. A. i inne).

Z całokształtu powyższych danych wynika więc, iż:

w Polsce na terenach okupowanych przez Niemców, liczba

ludności żydowskiej wynosiła ogółem około 3.200.000 do 3.250.000 osób,

z tej liczby po ukończeniu wojny pozostało przy życiu zaledwie 40.000—50.000 Żydów,

uratowało się więc na terenach, zajętych przez wojska niemieckie, nie więcej niż 1,3% lub 1,6% Żydów.

W stosunku do stanu przedwojennego straty Żydów w Polsce wynoszą 98%.

2. Poszczególne fazy zagłady.

Jeżeli chodzi o tempo i nasilenie akcji zagłady w poszczególnych okresach, to mimo braku ścisłych danych liczbowych można oprzeć się na poniżej przytoczonych szacunkowych, przybliżonych danych.

1. Straty żydowskie w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej, tj. do końca 1939 r.: żołnierze zabici podczas kampanii wrześniowej — 32.000; jeńcy z kampanii wrześniowej, zamordowani przez Niemców — 60.000; ludność cywilna żydowska zabita w czasie walk oraz ofiary pierwszych represji i pogromów niemieckich — około 100.000. Razem prawdopodobnie około 200.000.

2. Straty żydowskie w ciągu r. 1940 i sześciu pierwszych miesięcy 1941 roku: na skutek egzekucji, represji i pogromów, przymusowych przesiedleń i tzw. „pracy przymusowej" oraz zgonów naturalnych (w tym zgony z powodu chorób, epidemii i głodu) — razem około 300.000.

Do połowy 1941 roku, tzn. do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zginęło więc około pół miliona Żydów.

3. Po zajęciu terenów polskich, należących do ZSRR, przez wojska niemieckie znajdowało się pod rządami niemieckimi około 2.700.000 Żydów. Z poprzednio przytoczonych danych wynika, iż z końcem lutego 1943 r. pozostało z tej liczby zaledwie 10% (250.000). Doliczając do tgo około 150.000 Żydów, którzy za-

mordowani zostali w styczniu i lutym 1943, widzimy, że na dzień 1. I. 1943 żyło jeszcze około 400.000 Żydów. Otrzymujemy w ten sposób dla tej fazy rządów hitlerowskich w Polsce od 22.IV.1941 aż do końca 1942 roku cyfrę 2.300.000 ofiar akcji niszczycielskich niemieckich, chorób i głodu.

4. W roku 1943 zginęło z pozostałej reszty około 250—300.000 osób; liczba ta obejmuje resztki gmin żydowskich w Warszawie, Lwowie, Białymstoku, resztki Żydów z obozów koncentracyjnych, likwidacje żydowskich zbiegów z lasów, żydowskich grup partyzanckich, Żydów żyjących w ukryciu po „stronie aryjskiej".

5. W 1944 r. zginęło z rąk niemieckich jeszcze około 100.000 Żydów, w tym ostatnie wielkie getto żydowskie (Łódź), wielu Żydów po tzw. „stronie aryjskiej", szczególnie w okresie powstania warszawskiego i po powstaniu, wreszcie pewna ilość Żydów w czynnych jeszcze obozach koncentracyjnych.

Pozostało około 40 000 do 50 000 Żydów, którzy ocaleli, bądź to ukrywając się u Polaków, bądź to posiłkując się fałszywymi „aryjskimi" papierami, bądź też przetrwali w lasach, w partyzantce i niektórych obozach (Hasag w Częstochowie, Oświęcim, Sztutowo itd.).

3. Ilu Żydów z zagranicy zginęło w Polsce?

Oprócz Żydów polskich wymordowali Niemcy na terenie Polski znaczną ilość Żydów z zagranicy. Wedle danych opublikowanych przez Instytut Spraw Żydowskich w Nowym Jorku (Institute of Jewish Affairs) z liczby 9.612.000 Żydów europejskich zginęło w czasie okupacji hitlerowskiej 5.787.000.

Z tej liczby przeszło połowę (3.200.000) stanowią Żydzi polscy.

Z drugiej połowy około 1.000.000 zginęło na ziemiach polskich, reszta zaś na ziemiach sowieckich, na terenie rumuńskim i bułgarskim, na Węgrzech, w Jugosławii, Grecji itd.

Na milion Żydów zagranicznych, zgładzonych przez Niemców w Polsce, składają się Żydzi węgierscy (ok. 300—400.000),

czescy i słowaccy (200.000), niemieccy (ponad 100.000), austriaccy, francuscy, holenderscy, belgijscy i greccy (po kilkadziesiąt tysięcy), jugosłowiańscy, włoscy, norwescy, luksemburscy, duńscy (od kilkuset osób do kilku tysięcy osób).

Żydów zagranicznych zaczęli Niemcy przysyłać na tereny polskie jeszcze w końcu 1939 r. (z Czech i Austrii), rzekomo dla kolonizacji lub robót fortyfikacyjnych. Dalsze transporty w roku 1940—41 zostały rozmieszczone głównie po miasteczkach województwa lubelskiego oraz w gettach Warszawy i Łodzi. Na skutek fatalnych warunków mieszkaniowych i aprowizacyjnych, wielkiej nędzy i ciężkiej pracy, Żydzi ci masowo wymierali. W roku 1942 daje się zauważyć szczególnie wielkie nasilenie przymusowych deportacji do Polski Żydów zachodnio- i środkowo-europejskich, lecz tym razem nie byli oni przesiedlani dla pracy w terenie, lecz od razu kierowano ich do obozów zagłady celem natychmiastowego uśmiercania.

Najpóźniej zagładzie ulegli Żydzi greccy i węgierscy. Masowe deportacje i egzekucje Żydów węgierskich odbywały się dopiero latem 1944 roku i przez swój wyjątkowo okrutny przebieg wyróżniały się nawet wśród dotychczasowych akcji niszczycielskich niemieckich.

*

Wymordowanie kilku milionów Żydów w Polsce stanowi zbrodnię, która spośród wielu innych zbrodni niemieckich, popełnionych podczas ostatniej wojny światowej, wyróżnia się zarówno swą masowością, jak i charakterem akcji zbrodniczej. Stoimy bowiem w obliczu zbrodni, której ofiarą paść mieli wszyscy Żydzi, mówiąc ściślej w s z y s c y ludzie w Europie, nie zakwalifikowani jako „aryjscy“ przez doktrynę hitlerowską. Popioły milionów tych ludzi na ziemiach polskich świadczą o tym, że narodowy socjalizm niemiecki zrealizował w wielkiej mierze swą zapowiedź zagłady Żydów europejskich. Jeśli zaś nie zdołał całkowicie wykreślić Żydów spośród istot żyjących w Europie, to przypisać to należy wyłącznie faktowi,

że Niemcy przegrali wojnę wcześniej, aniżeli zdołali doprowadzić do końca plan zagłady reszty ludności żydowskiej.

Stoimy poza tym w obliczu zbrodni, wykonywanych przez przedstawicieli władz państwowych niemieckich według ściśle określonego planu rządowego, zbrodni, w których brały udział nie tylko Gestapo, SS i żandarmeria, ale i niemieckie władze wojskowe, zbrodni, z którym były związane nie tylko czynniki partyjne, ale i kolejnictwo niemieckie oraz przemysł niemiecki. O zbrodniach tych, o zagładzie milionów Żydów wiedziała znakomita większość Niemców, przebywających podczas wojny na terenach polskch, którzy zachowywali się w najlepszym razie całkowicie biernie w obliczu tych zbrodni, oraz bardzo wielu Niemców w Rzeszy, którzy korzystali z rzeczy, pozostałych po ofiarach żydowskich.

Zagłada Żydów w Polsce była dla hitleryzmu tylko pierwszą próbą swoistego radykalnego rozwiązywania zagadnień niemieckiej polityki imperialistycznej. Świadczy o tym wymownie los jeńców sowieckich i setek tysięcy ofiar spośród ludności rosyjskiej i polskiej, zamordowanych przez władze niemieckie. Żydzi zapoczątkowali listę ofiar, próba ta się udała i po niej przyszłaby niewątpliwie kolej na masową już zagładę Polaków i Rosjan, jako elementu etnicznego, szkodliwego dla ekspansji niemieckiej na wschodzie.

Przekreśliwszy celowo wszystkie podstawowe zasady dobra i zła, prawa i bezprawia, korzystając z bierności i indyferentyzmu ludności niemieckiej i stosując terror w krajach okupowanych — mógł hitleryzm przy innym ukształtowaniu się wypadków wojennych wymordować jeszcze miliony ludzi w Polsce i Rosji „dla dobra narodu niemieckiego i nowego ładu w Europie".

Zagłada Żydów na ziemiach polskich świadczy wymownie o tym, że Niemcy nie cofnęłyby się przed konsekwentnym zrealizowaniem takiego planu.

EGZEKUCJE PUBLICZNE W WARSZAWIE W LATACH 1943—1944*)

VI

Od chwili wkroczenia Niemców do Warszawy w roku 1939 stolica Polski stała się od razu terenem specjalnego ucisku okupanta. Niemcy zdawali sobie sprawę z przywiązania do wolności i woli oporu tego największego w Polsce skupiska ludności (w chwili wybuchu wojny około 1.300.000 mieszkańców).

Od pierwszych więc już tygodni swego pobytu w Polsce Niemcy konsekwentnie dążyli do sparaliżowania wszelkich czynników, mogących stać się ośrodkiem oporu wobec okupacji. Miesiące zimowe roku 1939/1940 były dla Warszawy od razu dotkliwym dowodem, że Niemcy uderzają konsekwentnie i brutalnie, choć najczęściej na ślepo, w imię dwóch generalnych założeń:

1. sparaliżowania polskiego aktywu społecznego drogą wytracenia wybitniejszych jednostek,

2. wyniszczenia jak największej ilości Polaków, gdyż każdy Polak był, ich zdaniem, potencjalnym wrogiem Rzeszy.

Zaledwie zakończyły się walki o Warszawę, w momencie, gdy nie usunięto jeszcze w najmniejszym stopniu skutków oblężenia miasta, już nastąpiła duża seria aresztowań — pierwsze przejawy terroru prewencyjnego, w dalszych latach wojny stale się powtarzające.

W pierwszych miesiącach okupacji giną w Warszawie w Ogrodzie Sejmowym setki uwięzionych uprzednio przedwojennych polskich działaczy politycznych, zawodowych, gospodarczych, wybitniejszych obywateli miasta, przedstawicieli wolnych zawodów. Egzekucji dokonywują Niemcy w najwięk-

*) Opracował **Władysław Bartoszewski**.

szej tajemnicy, ślady zbrodni zacierają umiejętnie, ale mimo to po każdym morderstwie listy nazwisk rozstrzeliwanych krążą tajnie w odpisach po mieście.

Już w początku roku 1940 jedno miejsce straceń staje się niewystarczające i niewygodne jako zbyt znane. Niemcy zaczynają wywozić skazańców do miejscowości Palmiry pod Warszawą (Puszcza Kampinoska) i odtąd w ciągu prawie dwóch lat (w latach 1940, 1941) dokonują dziesiątków egzekucji zbiorowych. W Palmirach zginęli między innymi wybitny przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej Niedziałkowski, przywódca Stronnictwa Ludowego, b. marszałek Sejmu Rataj, prof. prof. Un. Warsz. Stefan Kopeć i Kazimierz Zakrzewski, znany sportowiec, olimpijczyk, Kusociński.

Obok stale trwających aresztowań w roku 1940 w Warszawie występują w formach masowych dwa nowe przejawy terroru okupanta. Pierwsza połowa roku przynosi masowe obławy na młodzież, uchylającą się od tzw. „obowiązku pracy“ na rzecz Rzeszy Niemieckiej. Tysiące przypadkowo schwytanych na ulicach młodych mężczyzn, szczególnie w wieku od lat 16 do 25, przewiezionych zostaje do fabryk i na roboty rolne do Niemiec, jako niewolnicze siły robocze. W drugiej połowie roku 1940 około 4.500 mężczyzn spośród przypadkowo zatrzymanych w dwóch wielkich obławach ulicznych i domowych przewiezionych zostaje bezpośrednio do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

W roku 1941 nasilenie terroru okupanta utrzymuje się bez zmian. Każda nowa zdobycz w zakresie metod terroru staje się z czasem jedną z metod stale praktykowanych. Tak więc: obok aresztowań i egzekucji stałe obławy dla zdobycia siły roboczej do przemysłu niemieckiego i zapełnienia luk po szybko wymierających więźniach obozów koncentracyjnych.

Na skutek wojny niemiecko-rosyjskiej powstają pewne zmiany w taktyce propagandy niemieckiej. Czynione są — nieudane zresztą — wysiłki dla zjednania opinii polskiej przeciw ZSRR i wspólnej walki z Rosją. Terror jest jednak już tak zakorze-

nionym nawykiem i integralną częścią władania okupanta, że wbrew logice nawet, za tego rodzaju propagandą nie idzie w ślad jakakolwiek istotna zmiana postępowania.

W roku 1942 kilka dalszych punktów (obok Ogrodu Sejmowego i Palmir) w okolicy miasta staje się miejscami kaźni ofiar aresztowanych w Warszawie, a potem wywożonych i traconych (lasy kabackie, lasy piaseczyńskie).

W wielkim gmachu przedwojennego więzienia kryminalnego w Warszawie trzyma Gestapo stale ponad dwa tysiące więźniów politycznych, w tym setki kobiet. Skład osobowy uwięzionych zmienia się szybko: wywożeni na stracenie ustępują miejsca nowoprzybywającym, a ci z kolei także rychło dzielą ich los. Uwolnienia należą do rzadkości.

W kwietniu 1943 roku Niemcy przystępują do ostatecznej „likwidacji" kilkudziesięciu tysięcy Żydów warszawskich pozostałych jeszcze przy życiu. Wobec stawiania zbrojnego oporu przez żydowskie oddziały bojowe Niemcy niszczą planowo przy użyciu lotnictwa i artylerii dzielnicę żydowską, oddzieloną murem od reszty miasta. W wypalanych systematycznie blokach domów ginie wiele kobiet i dzieci, schwytanych mężczyzn rozstrzeliwują Niemcy masowo na płonących ulicach. Niedobitków pozostałych przy życiu wywożą Niemcy do komór gazowych obozu zagłady w Treblince.

Na opustoszałym terenie getta pozostaje jako jedyny zamieszkały ośrodek — gmach więzienia dla Polaków, tzw. „Pawiak". Fakt całkowitej izolacji tego gmachu od reszty miasta wielokilometrowym kompletnie zniszczonym terenem getta wydawał się Niemcom okolicznością sprzyjającą dla dokonywania w tym miejscu nowych zbrodni. W maju 1943 roku następują pierwsze masowe rozstrzeliwania Polaków, wyprowadzanych z budynku więzienia, wśród ruin okolicznych domów. Zwłoki ofiar egzekucji palone są następnie na miejscu dla zatarcia śladów, a cała akcja utrzymywana przez Niemców w ścisłej tajemnicy. Komórki wywiadu polskich tajnych organizacji utrzymują jednak przy użyciu specjalnych, ryzykow-

nych dróg kontakt z niektórymi więźniami, pełniącymi funkcje pomocnicze (przeważnie z lekarzami w szpitalu więziennym), którzy cieszyli się nieco większą swobodą ruchów i dobrze orientowali się w lokalnych wydarzeniach. Więźniowie ci przesyłali stamtąd alarmujące wiadomości o mordowaniu setek więźniów — mężczyzn i kobiet, o wzrastającej z każdym dniem liczbie ofiar.

W prostych słowach donoszą:

(31. V. 1943) — „Dnia 29 maja wyprowadzono z więzienia i rozstrzelano w ruinach getta 25 kobiet i 550 mężczyzn. Egzekucja z broni maszynowej trwała od godziny 8-ej do 13-ej. Dobrze słyszeliśmy z więzienia..."

albo:

(3. VI. 1943) — „Dziś rozstrzelano 42 mężczyzn i 9 kobiet. W tym jedna w dziewiątym miesiącu ciąży..."

Przez szereg miesięcy napływają po kilka razy w tygodniu te tragiczne meldunki. W Warszawie wzmaga się wzburzenie. Na mocy wyroków sądu konspiracyjnego polskiego Kierownictwa Walki Podziemnej zastrzelonych zostaje kilku szczególnie szkodliwych gestapowców i konfidentów. Na murach miasta pojawiają się napisy zapowiadające Niemcom zemstę za morderstwa.

Tymczasem Niemcy przygotowują nowe uderzenie w ludność Warszawy, najsilniejsze z dotychczasowych.

Jako formalna podstawa i sankcja prawna dla mających nastąpić wydarzeń ukazuje się w dniu 2. X. 1943 (z mocą wejścia w życie z dniem 10. V. 43) podpisane przez generalnego gubernatora Hansa Franka „Rozporządzenie celem zwalczania zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie" („Verordnung zur Bekämpfung von Angriffen gegen das Deutsche Aufbauwerk im General-Gouvernement" — „Verordnungsblatt für das General Gouvernement" Nr. 82. 9. X. 43). Według par. 1 tego rozporządzenia podlegają karze śmierci uchybienia ustawom, rozporządzeniom lub zarządzeniom i dyspozycjom władz, popełniane w zamiarze utrudniania lub

przeszkadzania w niemieckim dziele odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie. Par. 2 rozporządzenia stwierdza, że podżegacze i pomocnicy podlegają karze tak samo, jak sprawca, a czyn usiłowany jest karany tak, jak czyn dokonany. Par. 3 stwierdza wreszcie właściwość Sądów Doraźnych Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) dla osądzania uchybień przeciw temu rozporządzeniu, przy czym (par. 6) wyroki tych sądów będą wykonywane natychmiast.

Komentarz do niniejszego rozporządzenia, ogłoszony przez megafony uliczne w Warszawie, stwierdzał krótko: „Policjant niemiecki ma prawo strzelać do każdego spotkanego na ulicy, który wyda mu się podejrzany".

W trzy dni po wejściu w życie nowego rozporządzenia rozpoczęły się w Warszawie obławy uliczne o zasięgu dotąd niespotykanym.

Ludność stolicy przyzwyczaiła się już od roku 1940 do tej najczęściej występującej w Warszawie formy terroru. Dotychczasowe obławy miały na celu przeważnie uzyskanie kontyngentu niewolniczej siły roboczej na wywóz do Niemiec, czasami część zatrzymywanych przewożono do obozów koncentracyjnych. Akcja, rozpoczęta 13 października 1943 roku równocześnie w wielu punktach miasta, różniła się jednak od dotychczas znanych zarówno pod względem wyjątkowo wielkiej ilości działających Niemców, jak i większej jeszcze niż zwykle bezwzględności i brutalności. W obławach brały udział obok Gestapo, SS i policji niemieckiej także o c h o t n i c z o oddziały Wehrmachtu i Luftwaffe, a nadto grupy Hitler Jugend. W ruchliwym punkcie miasta zajeżdżały nieoczekiwanie niemieckie samochody policyjne, zamykano dla ruchu większy odcinek ulicy lub kompleks kilku sąsiadujących ulic, po czym zatrzymywano dosłownie wszystkich mężczyzn znajdujących się w danej chwili na ulicy, w tramwajach i w sklepach. Zatrzymywanych stawiano zazwyczaj twarzą do ściany z rękami do góry, po czym po powierzchownej rewizji ładowano do samochodów. Młodzież ładowano do samochodów od razu, bez

sprawdzenia papierów i rewizji. Do uciekających, a nawet do nie dość szybko zatrzymujących się i podnoszących ręce do góry na wezwanie, strzelano (w pierwszym tygodniu obław przewieziono do miejskiego prosektorium w Warszawie zwłoki 27 osób, w tym kilku kobiet, zastrzelonych na ulicach w takich okolicznościach). Zatrzymywanych przewożono bezpośrednio do więzienia politycznego, zamykano tam w oddzielnych celach w ścisłej izolacji, nie wciągano nazwisk do ewidencji więzienia, nie odbierano nawet depozytów. Często zamykano ludzi schwytanych na ulicy, nie sprawdzając w ogóle ich dokumentów. W ciasnych celach więzienia stłaczano ilość ofiar kilkakrotnie przewyższającą przewidzianą pojemność budynku.

Wkrótce ujawnił się prawdziwy cel tej nowej akcji „łapanek". Dowódca SS i Policji na Dystrykt Warszawski doniósł w ogłoszonej przez megafony odezwie, że w odwet za szereg dokonanych ostatnio zamachów na Niemców pobrano 100 zakładników (w tym kilka kobiet), których lista wraz z datami urodzenia została podana. Odezwa stwierdzała, że w razie powtarzania się zamachów na Niemców lub obywateli, sprzymierzonych z Rzeszą Niemiecką, „tego samego dnia i w miejscu dokonania zamachu" rozstrzelanych będzie każdorazowo za jednego napadniętego Niemca 10 Polaków spośród wymienionych zakładników. Na koniec ogłoszono wezwanie do społeczeństwa, aby przyczyniło się do ujęcia osób winnych zamachów na Niemców, w zamian za co część zakładników zostanie ułaskawiona. Niemal bezpośrednio potem ogłoszono dalsze listy zakładników oraz zawiadomiono o dokonaniu pierwszej egzekucji publicznej 20 zakładników w dniu 16. X. 1943.

Ludność tłumnie gromadziła się pod megafonami, które w przerwach muzyki tanecznej z płyt podawały tragiczne listy skazanych. Były to w większości nazwiska ludzi zatrzymanych ostatnio na ulicy, przypadkowych przechodniów, których jedyną „winę" stanowiło to, że znaleźli się przypadkowo na terenie objętym obławą. Nie brakowało między rozstrzelanymi zakładnikami kobiet, nieletniej młodzieży i starych mężczyzn.

Na listach zakładników trafiali się zarówno 17-letni chłopcy, jak i 60-letni starcy. Nowe egzekucje następowały niemal codziennie. Po kilkunastu dniach zaniechano obwieszczeń przez megafony, rozklejano natomiast na mieście czerwone afisze, wymieniające nazwiska, imiona i wiek rozstrzelanych, ogólnikowo powody, dla których nastąpiła represja (np. napad na niemieckiego żołnierza, ranienie urzędnika Kripo — Kriminalpolizei itp. i wzywające do ujęcia sprawców napadu lub złożenia na nich doniesienia do władz niemieckch. Afisze stwierdzały, że zakładnicy traceni są na podstawie wyroku Sądu Doraźnego Policji Bezpieczeństwa (Standgericht der Sicherheitspolizei).

Z więzienia nadchodziły tymczasem wiadomości o wyprowadzaniu na egzekucję ludzi schwytanych na ulicy i przetrzymywanych kilka dni w celi, a w ogóle nie przesłuchiwanych, bo właściwie o nic nie obwinionych, nadchodziły relacje o masowym tajnym rozstrzeliwaniu wśród ruin getta zarówno więźniów jak i osób przywożonych bezpośrednio z łapanek w mieście. Ilość straconych tam ofiar przekraczała przy tym wielokrotnie liczby straconych publicznie, oficjalnie podane.

Egzekucje publiczne nie były właściwie prawdziwymi egzekucjami publicznymi. Choć dokonywano ich w ruchliwych punktach miasta, nie rzadko w centrum Warszawy, to jednak w szerokim promieniu wieluset metrów policja niemiecka obsadzała uprzednio ulice, usuwała z nich przechodniów, zamykała sklepy, strzelała do ludzi wyglądających z okien.

Tak więc egzekucje publiczne odbywały się bez oficjalnego udziału widzów na samym miejscu stracenia. (Mimo to znalazło się szereg naocznych świadków egzekucji, którzy obserwowali je z miejsc niedostrzeżonych przez Niemców). Wyjątek stanowiła egzekucja dokonana jednorazowo (11. II. 1944) na 27 więźniach politycznych. Po powieszeniu bowiem skazańców na balkonie pierwszego piętra spalonego domu, znajdującego się na granicy dzielnicy żydowskiej i tzw. dzielnicy aryjskiej, dopuszczono ludność do obejrzenia zwłok straconych. Silna

grupa żandarmów otoczyła miejsce egzekucji i w ciągu kilku godzin wielotysięczny tłum mieszkańców Warszawy przechodził w milczeniu z odkrytymi głowami obok wiszących zwłok.

Szablonowy przebieg egzekucji publicznej wyglądał zwykle następująco: silna osłona policyjna obsadza rejon egzekucji, następnie nadjeżdża pluton egzekucyjny (SS lub policja) i zajmuje miejsce, wreszcie przywożą skazańców. Początkowo przywożono ich skutych po dwóch i z zawiązanymi oczyma, jednak z ustami nie zakneblowanymi. Wobec tego, że w kilku wypadkach skazańcy wznosili przed śmiercią okrzyki patriotyczne („Niech żyje Polska"), w dalszych egzekucjach nakładano im na głowy worki, bądź przewiązywano usta szmatami, przepojonymi oszałamiającą substancją. Potem zatykano nawet usta gipsem, a następnie zalepiano je Leucoplastem. Wobec wreszcie częstego oporu skazanych na miejscu kaźni zaczęto przed późniejszymi egzekucjami pobierać od nich krew przed wywiezieniem z więzienia na stracenie w takich ilościach, że z trudem utrzymywali się z osłabienia na nogach. Skazańców rozstrzeliwano w pierwszych egzekucjach we własnych ubraniach a nawet okryciach, tak jak zostali zatrzymani na ulicy, w późniejszych zaś egzekucjach odbierano im okrycia, ubrania i buty, rozstrzeliwano bosych i w bieliźnie, niekiedy w więziennych drelichach lub „ersatz" - ubraniach papierowych. Rozstrzeliwanie odbywało się grupowo po 5 lub 10 osób, zależnie od ogólnej ilości skazańców. Żyjących zwykle dobijał z pistoletu oficer SS lub Gestapo. Ciała ofiar natychmiast po egzekucji ładowane były na samochody przez specjalną kolumnę więźniów (zazwyczaj do pracy tej używali Niemcy Żydów) i przewożone na teren zrujnowanego getta, gdzie je natychmiast palono. Starania rodzin o wydanie zwłok we wszystkich wypadkach brutalnie odrzucano.

A oto fragmenty zeznań świadków poszczególnych egzekucji, złożone przed przedstawicielem Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce:

Dn. 23. XII. 1943 — egzekucja 20 osób przy ulicy Górczewskiej (zeznaje pielęgniarka szpitala, która widziała egzekucję z okna):

„...Patrzyłam z odległości 150 m. Skazańcy byli w bieliźnie po dwóch powiązani... Na twarzach mieli worki papierowe, które się opierały na ramionach... Niektórzy zataczali się, przy czym SS-mani kopali ich i wlekli. Po egzekucji pierwszej czwórki oficer podający komendę podchodził, kopał butem leżących, aby sprawdzić, czy żyją, i jeszcze dobijał strzałem w głowę."

Dn. 12. XI. 1943 — egzekucja 25 osób przy ulicy Jagiellońskiej na Pradze (z zeznań 4 świadków):

„...Skazańców było 25. Widziałem, jak z auta zeskoczył jeden ze skazańców — został zastrzelony przez eskortę...

...Klapa w samochodzie otworzyła się i żandarmi wyprowadzili więźniów, po dwóch skutych kajdanami. Oczy mieli zawiązane i usta powiązane szmatami."

A po egzekucji:

„...po zabraniu zwłok nadjechał samochód Zakładu Oczyszczania Miasta i zmyto motopompami krew z ulicy."

„Zeszłam na miejsce egzekucji i wzięłam jedną maskę, która leżała we krwi w rynsztoku Maska była czymś przesycona, ale tak przesiąknięta krwią i wodą, że nie mogłam domyślić się, czym. Maskę tę mam dotychczas."

Niektóre relacje świadków publikowała jeszcze w okresie okupacji polska prasa konspiracyjna:

Dn. 9. XI. 1943 — egzekucja 17 mężczyzn i 3 kobiet na ulicy Grójeckiej:

„...Nie byli skuci i nie mieli opasek na oczach. Do kobiet strzelał własnoręcznie oficer SS, do mężczyzn pluton egzekucyjny. Jeden ze skazańców przed egzekucją rozpiął marynarkę odsłaniając pierś na strzały... Podszedł do niego oficer i uderzył go w twarz."

Dn. 12. XI. 1943 — egzekucja 20 osób na ulicy Nowy Świat:

„...Policja niemiecka opróżniła nie tylko ulicę, ale wszystkie sklepy, lokale, bramy... dozorcy domów otrzymali rozkaz zawiadomienia lokatorów, aby nie wyglądali przez okna. Wszystkie wyloty ulic obstawiono kordonem policji niemieckiej z bronią gotową do strzału. Po zabezpieczeniu miejsca i przybyciu konduktu pod murem Hotelu Savoy ustawił się pluton egzekucyjny i przedstawiciele policji niemieckiej. Skazanych wyprowadzano z samochodu po sześciu i ustawiano po przeciwległej stronie ulicy na tle muru spalonego domu. Mieli ręce związane do tyłu, oczy zawiązane, a ponadto powiązani byli parami. Podobno mieli coś w ustach, aby nie mogli krzyczeć. Szli na miejsce kaźni spokojnie, mechanicznie, jak manekiny, jak gdyby znajdowali się pod wpływem jakiegoś środka narkotycznego. Po ustawieniu skazanych pod murem następowała salwa. Trafione ciała padały na ziemię i następował najbardziej tragiczny i okropny widok wijących się z bólu ciał, przeraźliwy i głośny odgłos rzężeń i jęków konających, widok ich cierpień. Do tych, którzy jeszcze okazywali znaki życia, podchodzili policjanci niemieccy i jeżeli ciało leżało twarzą do góry, przewracali je butem twarzą do ziemi i przykładając broń do potylicy strzelali w tył czaszki... Po skończonej egzekucji zjawili się natychmiast cywile z kubełkami z wodą, szczotkami i proszkiem do mycia i w gorączkowym tempie zmywali i czyścili miejsce kaźni z krwi, resztek ciał, rozpryskanego na murach mózgu. Krew zbierali w kubełki, aby żaden ślad zbrodni nie pozostał. Dosłownie po kilku minutach tylko mokry mur, chodnik i jezdnia świadczyły o okropnej zbrodni, mimo, że przed chwilą miejsce to wyglądało okropnie...

Wśród rozstrzelanych był jakiś kolejarz, jakiś starszy człowiek z brodą i dwóch chłopców w wieku nie więcej jak 14—15 lat.“

Dn. 23. X. 1943 — egzekucja 20 osób na Wale Miedzeszyńskim przy Moście ks. Poniatowskiego:

„...Na Wale Miedzeszyńskim — widać to z dachu przy ulicy Walecznych — gromada żandarmów. Przez lornetkę można odróżnić wśród nich wcięte mundury gestapowców, bluzy SS-manów. Są poza tym jacyś cywile. Kręcą się tu i tam, chodzą po piasku plaży. Potem zajeżdża auto. Odkryty zielonkawy wóz policyjny. Tuż za kierowcą, wmontowany na wysokiej żerdzi karabin maszynowy. Przy nim żandarm w długim, białym futrze. Kat. Samochód, kołysząc się na nierównościach gruntu, zjeżdża na sam brzeg Wisły i staje. Żandarmi wysiadają. Pozostaje tylko ten w futrze. Lecz oto już jadą inne auta: policyjne, dwie ciężarówki, znów policyjne, potem osobowe i motocykl. W ciężarówkach ludzie. Ubrani po cywilnemu. Mężczyźni, dwie kobiety, jakiś chłopaczek. Dwóch czy trzech ma na sobie drelichy więzienne. Inni ubrani są w palta. Paru ma ze sobą teczki czy pakunki. Żandarmi otaczają ciężarówki, każą ludziom schodzić, biją kolbami. Więc schodzą Zeszli, zbili się w kupę, stoją otoczeni gromadą żandarmów. Słychać krzyki. Potem wszystko to — cywilni i żandarmi zaczynają zbitą gromadą przesuwać się w stronę wału. Wygląda, jakby ci z ciężarówki opierali się. Słychać strzał i znów krzyki. Potem żandarmi rozbiegają się na boki, pozostawiając zbitą gromadę ludzką. Oto odrywa się od niej jakaś postać i biegnie w stronę żandarmów. Słychać strzał i postać nieruchomieje. Teraz w stronę ludzi biegnie paru żandarmów. Widać, jak biorą rozmach. Słychać eksplozję. Granaty. Jednocześnie terkocze karabin maszynowy. Powietrzem niesie krzyk przechodząc w wycie. Tam gdzie stała gromada zbita ludzi, widać teraz czarną plamę kłębiących się ciał. Jest godzina 5 pp...

...A o godzinie 6-ej na pokrytej czerwonymi kałużami niezakrzepłej jeszcze krwi plaży koło Wału Miedzeszyńskiego ciągną tłumy mieszkańców Saskiej Kępy, by zbroczony krwią piasek pokryć kwiatami. Posterunki niemieckie z Mostu Poniatowskiego otwierają ogień z karabinów maszynowych. Ludzie uciekają. Zostają kwiaty, wśród których płoną świeczki, zostają trupy dwóch kobiet i jakiegoś uczniaka, którzy nie

zdążyli uciec. Przybywają patrole żandarmów, które usuwają trupy i kwiaty. A w nocy nieznane ręce znów sypią kwiaty i zapalają znicze na miejscu zbrodni..."

Manifestacje ku czci poległych następowały z reguły we wszystkich miejscach egzekucji natychmiast po odjeździe żandarmerii. Maczano chustki w resztkach pozostałej krwi, stawiano krzyże, składano kwiaty, palono świeczki nagrobkowe, odprawiano głośne modły. Te akty kultu dla zamordowanych przynosiły nowe ofiary. Patrole niemieckie pojawiały się wielokrotnie na miejscach dokonanych egzekucji, strzelając bez ostrzeżenia do tłumu, rozpędzając, bijąc i aresztując ludzi — doptały kwiaty i świece, łamały i usuwały krzyże. Nie zrażało to w niczym ludności Warszawy, która przy najbliższej okazji demonstrowała znowu w podobnych formach.

Po czterech miesiącach Niemcy zrezygnowali z dokonywania egzekucji w dotychczasowej postaci. Plakatowano wprawdzie nadal afisze z wykazem nazwisk osób rozstrzelanych jakoby publicznie, a później tylko z podaniem ilości rozstrzelanych bez wyszczególnienia nazwisk. Zawiadomienia te dotyczyły jednak faktycznie osób zgładzonych na terenie ruin getta, przy czym podawały liczby ofiar kilkakrotnie niższe od rzeczywistych.

Moment pierwszych egzekucji publicznych w Warszawie był poważnym wstrząsem psychicznym dla ludności miasta, gdyż:

a) wobec kompletnego braku kryteriów winy i rozstrzeliwania ludzi przypadkowo schwytanych na ulicach, stwarzał poczucie niepewności jutra i losu własnego i bliskich;

b) mimo wieloletniego ucisku okupanta ta nowa forma terroru, działając silnie na uczucie i wyobraźnię, odczuwana była wyjątkowo dotkliwie.

Już po kilku pierwszych tygodniach okresu egzekucji publicznych stało się jednak jasne, że Niemcy nie osiągnęli zamierzonych celów — złamania woli oporu ludności w wyniku zastraszenia, oraz wprowadzenia rozdźwięków pomiędzy ogółem ludności miasta a środowiskiem aktywnym niepodległo-

ściowców — wobec domniemanej odpowiedzialności tych ostatnich za represje, spadające na ogół ludności.

Skutki psychiczne egzekucji okazały się wręcz przeciwne. Wobec równego zagrożenia wolności i życia wszystkich mieszkańców miasta, bez względu na udział w akcji niepodległościowej, czy bierność, nastąpiło upowszechnienie nienawiści do Niemców w stopniu maksymalnym, a szeregi jednostek dotychczas biernych przeszły do obozu aktywistów w ruchu podziemnym.

Ludność Warszawy, nie wierząc wypowiedziom okupanta, obciążającym odpowiedzialnością za egzekucje „osoby dokonywające zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie", oceniała egzekucje publiczne jako fragment z góry uplanowanej akcji eksterminacyjnej, która pod takim czy innym pozorem i tak byłaby prowadzona.

W konsekwencji tej postawy z satysfakcją przyjmowano kontrakcję bojową, zapowiedzianą i wykonywaną przez kierownictwo walki podziemnej: wykolejanie niemieckich pociągów wojskowych i likwidacje gestapowców i SS-manów. Szczególną radością przejął ludność Warszawy fakt wykonania przez polski oddział bojowy wyroku śmierci na odpowiedzialnym za całość akcji egzekucji publicznych dowódcy SS i Policji na Dystrykt Warszawski Kutschera (1. II. 1944 r.).

O ile zamierzenia zdyskontowania politycznego względnie propagandowego terrorystycznej akcji egzekucji publicznych w Warszawie zawiodły Niemców całkowicie, o tyle zrealizowali oni w znacznej mierze swój program eksterminacyjny wobec aktywu społecznego, znienawidzonego przez nich miasta.

W okresie od 15. X. 1933 do 21. VI. 1944, to jest w ciągu ośmiu miesięcy, obwieścili Niemcy o dokonaniu 46 egzekucji publicznych. Odbyły się one w 52 miejscach.

Według obwieszczeń niemieckich, podanych przez megafony i na afiszach, zginęło w tych egzekucjach 2.705 ofar. W rzeczywistości liczba ta była znacznie większa, co wykazuje przytoczone poniżej zestawienie (tabela), uwzględniające rzeczywistą

liczbę ofiar poszczególnych egzekucji w wypadkach, w których udało się to stwierdzić.

W tym samym czasie w egzekucjach tajnych na terenie wypalonego getta, których było blisko trzykrotnie więcej, zginęło około 4.000 osób (w tym kilkaset kobiet), i to według relacji i niewyczerpujących, i bardzo ostrożnych.

Egzekucje na terenie getta trwały następnie aż do chwili wybuchu powstania (ostatnia miała miejsce 29 lipca 1944 r.), przy czym w okresie ostatnich trzech miesięcy, tj. od chwili opublikowania ostatniego afisza oficjalnego do dnia wybuchu powstania, zginęło w nich dalsze około 1.800 osób.

Ogólna liczba Polaków, straconych w Warszawie od chwili rozpoczęcia egzekucji publicznych do chwili wybuchu powstania (15. X. 1943 — 1. VIII. 1944), wynosi około 8.000 ludzi, w przeważającej większości przypadkowych ofiar „łapanek" ulicznych.

BEKANNT

OBWIES

Trotz wiederholter Warnungen sind in der Zeit vom 1.—11.3.1944 wiederum 12 heimtückische Überfälle auf Deutsche und in deutschen Diensten stehende Personen in der Stadt Warschau ausgeführt worden, Hierbei wurden 4 Deutsche getötet, 9 Deutsche schwer verwundet und zum Teil beraubt und 2 in deutschen Diensten stehende Polen schwer verwundet und beraubt. In allen Fällen wurde die Tat in hinterhältiger und heimtückischer Weise begangen. Es sind daraufhin am 21.3.44 von den durch das Standgericht der Sicherheitspolizei zum Tode verurteilten Personen, die zunächst für einen Gnadenerweis in Aussicht genommen waren,

140 polnische Verbrecher,

die als Angehörige des PZP. und der PPR. im Solde Englands und Moskaus standen, öffentlich hingerichtet worden.

Die Bevölkerung Warschaus sowie die Kreishauptmannschaft Warschau-Land wird erneut aufgefordert, alles zu tun, um weitere Überfälle auf Deutsche oder in deutschen Diensten stehende Polen zu verhindern oder zur Ergreifung der Täter mitzuwirken, damit weitere Hinrichtungen unterbleiben und die weiterhin zum Tode verurteilten Personen zur Begnadigung vorgeschlagen werden können.

Warschau, den 21. März 1944.

DER KOMMANDEUR DER SICHERHEITSPOLIZEI
UND DES SD FÜR DEN DISTRIKT WARSCHAU

DRUCKEREI — 40343

MACHUNG

ZCZENIE

Mimo kilkakrotnych upomnień dokonano w czasie od 1 do 11.3.1944 r. w mieście Warszawie znowuż 12 niecnych napadów na Niemców i osoby, stojące w służbie niemieckiej. Przy czym 4 Niemców zostało zabitych, 9 Niemców ciężko ranionych i częściowo obrabowanych i 2 Polaków, stojących w służbie niemieckiej, ciężko poranionych i obrabowanych. We wszystkich wypadkach czyn wykonano w sposób niecny i podstępny. Wobec powyższego poleciłem z pośród osób, skazanych przez Sąd Doraźny Policji Bezpieczeństwa na karę śmierci a przewidzianych tymczasem do ułaskawienia, w dniu 21.3.1944 r.

140 polskich przestępców,

którzy jako członkowie PZP. i PPR. byli na żołdzie Anglii i Moskwy, publicznie stracić.

Wzywa się niniejszym poraz wtóry mieszkańców Warszawy i obwodu starostwa powiatowego Warszawa-Wieś by czynili wszystko i niedopuścili do dalszych napadów na Niemców lub Polaków, stojących w służbie niemieckiej, oraz współdziałali przy ujęciu sprawców i tym samym zapobiegli dalszym straceniom, a reszta osób, skazanych na karę śmierci, mogła być przedstawiona do ułaskawienia.

Warszawa, dnia 21 marca 1944 r.

DOWÓDCA POLICJI BEZPIECZEŃSTWA
I SD NA DYSTRYKT WARSZAWSKI

Bekanntmachung

OBWIESZCZENIE

Am 2.12.1943 ist in der Feldherrn-Allee in Warschau wiederum ein heimtückischer Überfall auf einen Mannschaftswagen der Schutzpolizei verübt worden. Hierbei wurden 5 Schutzpolizeibeamte und 1 Angehöriger der Waffen-SS getötet und einige weitere Schutzpolizeibeamte verletzt. Durch Aussagen eines bei dem Überfall beteiligten Attentäters, des Polen WOJCIECH LESAKOWSKI, geb. 1.2.23 in Dublin, wohnh. in Warschau, Zurawiastr. 26/9, steht einwandfrei fest, dass der Überfall von einer Terrorgruppe der englandhörigen Widerstandsorganisation „PZP" begangen worden ist.

Als Vergeltung hierfür habe ich die nachfolgend aufgeführten 100 Verbrecher, die durch das Standgericht der Sicherheitspolizei gemäss §§ 1 und 2 der VO. zur Bekämpfung von Angriffen gegen das deutsche Aufbauwerk im GG. vom 2.10.43 wegen Waffenbesitzes und Teilnahme an verbotenen Organisationen am 16.11. und am 2.12.43 zum Tode verurteilt worden sind, am 3.12.43 öffentlich hinrichten lassen:

Dnia 2.12.1943 r. przy ul. Puławskiej został dokonany niecny napad na samochód z żołnierzami policji porządkowej, przy czym zostało 5 urzędników policji porządkowej i 1 żołnierz SS zabitych oraz kilku innych urzędników policji porządkowej rannych. Przez zeznanie jednego zamachowca, który uczestniczył przy napadzie, Polaka WOJCIECHA LESAKOWSKIEGO, ur. dn. 1.2.23 r. w Dublinie, zamieszkałego w Warszawie, ul. Żurawia 26/9, zostało niezbicie stwierdzone, że napad powyższy został dokonany przez grupę terorystyczną organizacji tajnej „PZP", stojącej na usługach Anglii.

Jako odwet za powyższe kazałem następujących 100 zbrodniarzy, którzy zostali skazani przez sąd doraźny Policji Bezpieczeństwa na podstawie §§ 1 i 2 zarządzenia o zwalczaniu wykroczeń przeciw niemieckiemu dziełu odbudowy w Gen. Gubernatorstwie z dnia 2.10.1943 r. za posiadanie broni i udział w zabronionych organizacjach w dniach 16.11.43 r. i 2.12.43 r. na karę śmierci, w dniu 3.12.1943 r. publicznie rozstrzelać:

2. Szymański	Józef	„	1.2.08
3. Pruszkiewicz	Jan	„	5.3.10
4. Kłos	Zygmunt	„	23.12.16
5. Pawłow	Eugeniusz	„	17.5.12
6. Złotkowski	Zbigniew	„	24.5.24
7. Koza	Stanisław	„	15.12.19
8. Kościelski	Franciszek	„	4.10.22
9. Kościelski	Tadeusz	„	10.9.24
10. Laskowski	Władysław	„	1.5.21
11. Pachulski	Marian	„	4.2.23
12. Paldyna	Mieczysław	„	28.7.24
13. Preksler	Władysław	„	3.9.12
14. Rogala	Romuald	„	22.7.21
15. Rudziński	Henryk	,	1.2.16
16. Symonowicz	Piotr	„	28.5.12
17. Trojan	Zenon	„	2.1.12
18. Wierzbicki	Józef	„	19.3.19
19. Zielonka	Zygmunt	„	11.11.20
20. Zimny	Jan	„	17.12.11
21. Froelich	Stanisław	„	8.2.04
22. Fickie	Tadeusz	„	8.3.25
23. Królikowski	Leonard	„	6.11.21
24. Paradowski	Mieczysław, Feliks	„	10.10.19
25. Kowalski	Jan	„	28.4.22
26. Śliwiński	Henryk	„	24.2.01
27. Owoc	Jan	„	21.4.83
28. Trzonek	Henryk	„	29.10.12
29. Bryła	Stefan	„	17.8.86
30. Talarek	Stefan	„	25.12.18
31. Nowacki	Teodor	„	13.8.02
32. Kamiński	Kazimierz	„	4.3.22
33. Nowacki	Stefan	„	21.9.1900
34. Kowalski	Stanisław	„	23.11.07
36. Czajkowski	Mieczysław	„	19.5.98
37. Stankiewicz	Leszek	„	25.11.23
38. Czyżewski	Jan	„	26.6.99
39. Stypułkowski	Witalis	„	23.9.23
40. Wójcik	Tadeusz	„	3.10.21
41. Fickie	Julian	„	18.1.79
42. Bebarski	Stanisław	„	16.1.19
43. Dębniak	Władysław	„	9.6.20
44. Zurek	Ludwik	„	30.8.07
45. Słoczyński	Kazimierz	„	25.11.21
46. Gawski	Stanisław	„	22.4.22
47. Zaborowski	Jerzy	„	17.11.01
48. Lisiecki	Konstantyn	„	14.7.13
49. Czechowski	Stanisław	„	17.9.19
50. Hauzenplas	Zdzisław	„	8.10.21
51. Bielec	Jan-Antoni	„	20.6.21
52. Węgrowski	Stanisław	„	1.9.17
53. Prokurat	Władysław	„	17.5.14
54. Pawelczyk	Tadeusz	„	5.9.20
55. Dominiak	Henryk	„	19.10.19
56. Kropczyński	Leonard	„	16.7.22
57. Pracki	Jan-Wojciech	„	28.12.15
58. Chorzela	Wiktor	„	28.12.99
59. Zielenkiewicz	Aleksander	„	26.2.90
60. Buyno	Tadeusz-Ludwik	„	29.10.04
61. Karski	Jan-Władysław	„	27.6.94
62. Dłutek	Stanisław	„	29.12.12
63. Rozbicki	Stanisław	„	7.11.02
64. Kołtun	Czesław	„	5.2.20
65. Kuczyński	Bolesław	„	14.2.15
66. Stankiewicz	Jan	„	20.3.03
67. Kamiński	Jerzy	„	20.11.20
[illegible]	Wacław	geb.	20.2.10
69. Bowszys	Nikodem	„	21.4.09
70. Koźlak	Stanisław	„	24.8.22
71. Lewandowski	Witold	„	26.2.01
72. Balaziński	Maksymilian	„	20.12.14
73. Dutkiewicz	Zdzisław	„	22.3.87
74. Moroz	Jerzy	„	21.8.17
75. Kamiński	Józef	„	27.8.95
76. Kamiński	Krzysztof-Antoni	„	16.6.25
77. Szurmak	Aleksander	„	22.9.99
78. Walczak	Kazimierz	„	12.5.01
79. Dłużniewski	Marian	„	28.4.09
80. Siedzieniewski	Stanisław	„	21.12.03
81. Pietruszyński	Wojciech-Władysław	„	15.11.92
82. Tomaszewski	Józef	„	26.2.04
83. Tumidajski	Leszek	„	26.7.21
84. Sulikowski	Ignacy-Józef	„	13.9.22
85. Pytlakowski	Józef-Stanisław	„	2.3.95
86. Bogucki	Kazimierz	„	16.6.16
87. Dębek	Szczepan	„	2.12.96
88. Szumiłło	Mieczysław	„	12.1.900
89. Haberko	Zdzisław	„	1.1.18
90. Grudziński	Stanisław	„	30.4.06
91. Turkowski	Jan	„	14.5.19
92. Balecki	Witold	„	15.1.25
93. Nalecki	Czesław	„	21.3.18
94. Dymiński	Roman	„	3.5.08
95. Kozłowski	Bolesław	„	9.7.12
96. Swynecki	Zygmunt	„	15.4.10
97. Szymulski	Józef	„	30.6.05
98. Gilski	Waldemar	„	26.2.23
99. Gurlaga	Ryszard	„	20.3.11
100. Bogacki	Kazimierz	„	8.2.11

Die Hingerichteten gehörten englandhörigen Widerstandsorganisationen, und zwar vorwiegend dem „PZP", an und waren zu einem Teil für einen Gnadenerweis in Aussicht genommen.

DER SS- UND POLIZEIFÜHRER

im Distrikt Warschau

Warschau, den 3. Dezember 1943.

Straceni należeli do organizacji, stojących na usługach Anglii, i to przeważnie do „PZP", i byli częściowo przewidziani do ułaskawienia.

DOWÓDCA SS- I POLICJI

na Dystrykt Warszawski

Warszawa, dnia 3. grudnia 1943 r.

Druckerei 40343

Zestawienie

egzekucji publicznych w Warszawie 15. X. 1943 — 21. VI. 1944

1) Zestawienie obejmuje tylko te egzekucje w Warszawie w okresie między 15. X. 1943 r. a 21. VI. 1944 r., o których dokonaniu nastąpiło oficjalne obwieszczenie megafonowe lub na afiszach. Zestawienie nie uwzględnia więc egzekucyj dokonywanych w W-wie na terenie getta w tym samym okresie czasu, o ile wiadomość o nich pochodzi ze źródeł innych niż oficjalne niemieckie obwieszczenie.

2) Rubryka „Rzeczywista liczba ofiar" uwzględnia poprawki liczbowe w stosunku do tych egzekucyj oficjalnie obwieszczonych, w których rzeczywista liczba ofiar różniła się od liczby straconych podanej w obwieszczeniu. Poprawki te uwzględnione są tylko w wypadkach posiadania wiarogodnych materiałów (z archiwum kontrwywiadu więziennego Delegatury Rządu z lat 1943—44) i muszą być uważane za cząstkowe.

Data egzekucji	Miejsce egzekucji	Liczba ofiar wg źródeł niem.	Źródło informacji	Rzeczywista liczba ofiar	Uwagi
15. X. 1943	teren getta	7	obwieszczenie megafonowe z 15. X. 1943	35	osoby, nie wymienione na liście, stracono w getcie.
16. X. 43	al. Niepodległości przy ul. Madalińskiego	20	obwieszczenie megafonowe z 16. X. 43	25	„
17. X. 43	ul. Piusa XI	20	obwieszczenie megafonowe z 18. X. 43	42	„
19. X. 43	teren getta	20	obwieszczenie megafonowe z 19. X. 43	brak danych	

Data egzekucji	Miejsce egzekucji	Liczba ofiar wg źródeł niem.	Źródło informacji	Rzeczywista liczba ofiar	Uwagi
20. X. 43	nasyp wiaduktu przy Dworcu Gdańskim	20	obwieszczenie megafonowe	brak danych	
22. X. 43	ul. Młynarska przy ul. Wolskiej	10	obwieszczenie megafonowe z 22. X. 43	„ „	
23. X. 43	Wał Miedzeszyński przy Moście Poniatowskiego	20	obwieszczenie megafonowe z 24. X. 43	„ „	
25. X. 43	teren getta	20	obwieszczenie megafonowe z 25. X. 43	„ „	
26. X. 43	ul. Leszno 3	30	obwieszczenie megafonowe z 27. X. 43	„ „	
30. X. 43	ul. Towarowa przy ul. Łuckiej	10	obwieszczenie megafonowe z 31. X. 43	„ „	
9. XI. 43	ul. Wawelska przy ul. Grójeckiej i ul. Płocka	40	afisz z datą 10. XI. 43	„ „	
12. XI. 43	ul. Nowy Świat 49 i ul. Kępna przy ul. Jagiellońskiej	60	afisz z datą 13. XI. 43	około 300 osób	osoby, nie wymienione na liście, stracono w getcie.
17. XI. 43	nasyp kolejowy k/Dworca Zachodn. i ul. Białołęcka	43	afisz z datą 18. XI. 43	około 80 osób (w tym 5 kobiet)	„

Data egzekucji	Miejsce egzekucji	Liczba ofiar wg źródeł niem.	Źródło informacji	Rzeczywista liczba ofiar	Uwagi
24. XI. 43	ul. Nabielaka i ul. Radzymińska	27	afisz z datą 25. XI. 43	brak danych	
30. XI. 43	ul. Solec przy Kościele oo. Trynitarzy	34	afisz z datą 30. XI. 43	około **60** osób (w tym 5 kobiet)	osoby, nie wymienione na liście, stracono w getcie.
1. XII. 43	teren getta (?)	20	afisz z datą 1. XII. 43	**30**	„
2. XII. 43	ul. Nowy Świat 68	34	afisz z datą 2. XII. 43	około **50** osób	„
3. XII. 43	ul. Puławska 13 ul. Puławska 21/23	100	afisz z datą 3. XII. 43	**112**	„
7. XII. 43	teren getta (?)	50	afisz z datą 8. XII. 43	brak danych	
9. XII. 43	teren getta (?)	27	afisz z datą 10. XII. 43	około **140** osób (w tym 15 kob.)	osoby, nie wymienione na liście, stracono w getcie.
11. XII. 43 } 14. XII. 43	ul. Leszno 5, Plac Teatralny, ul. Bonifraterska (za murem getta)	270	afisz z datą 15. XII. 43	około **400** osób	„
18. XII. 43 } 21. XII. 43	ul. Wolska przy ul. Syreny	20	afisz z datą 20. XII. 43	**57** (10 kobiet) **50** (3 kobiety)	„
23. XII. 43	ul. Górczewska róg Płockiej	43	afisz z datą 27. XII. 43	**57** (5 kobiet)	„
31. XII. 43	ul. Towarowa między Nr Nr: 2 a 6	43	afisz z datą 3. I. 44	brak danych	

Data egzekucji	Miejsce egzekucji	Liczba ofiar wg źródeł niem.	Źródło informacji	Rzeczywista liczba ofiar	Uwagi
13. I. 1944	ul. Górczewska róg Płockiej	200	afisz z datą 14. I. 44	około 300 osób (w tym 2 kob.)	osoby, nie wymienione na liście, stracono w getcie.
19. I. 44	teren getta	33	afisz z datą 21. I. 44	brak danych	
24. I. 44	ul. Kilińskiego róg ul. Długiej	50	afisz z datą 26. I. 44	76 (7 kobiet)	osoby, nie wymienione na liście, stracono w getcie.
28. I. 44	Al. Jerozolimskie 31	102	afisz z datą 29. I. 44	około 200 osób	„
2. II. 44	Al. Ujazdowskie przy ul. Szopena	100	afisz z datą 2. II. 44	około 300 osób	afisz nie wymienia nazwisk
10. II. 44	ul. Barska przy ul. Narutowicza i ul. Wolska róg Syreny	140	afisz z datą 11. II. 44	około 470 osób	osoby, nie wymienione na liście, stracono w getcie (afisz nie wymienia nazwisk)
11. II. 44	ul. Leszno vis à vis Gmachu Sądów	27	afisz z datą 11. II. 44		powieszeni publicznie (afisz nie wymienia nazwisk)
13. II. 44	ul. Senatorska przy ul. Miodowej	60	afisz z datą 19. II. 44	około 250 osób (18 kobiet)	osoby, nie wymienione na liście, stracono w getcie (afisz nie wymienia nazwisk)
22. II. 44	teren getta	30	afisz z datą 26. II. 44	około 300 osób (12 kobiet)	afisz nie wymienia nazwisk
22. II. 44	„ „	90	„		„

Data egzekucji	Miejsce egzekucji	Liczba ofiar wg źródeł niem.	Źródło informacji	Rzeczywista liczba ofiar	Uwagi
28. II. 44	teren getta	80	afisz z datą 28. II. 44	około **90** osób (w tym kilka kobiet)	afisz nie wymienia nazwisk
4. III. 44	" "	80	afisz z datą 4. III. 44	około **80** osób	"
17. III. 44	" "	60	afisz z datą 17. III. 44	około **190** osób (w tym 6 kobiet)	"
21. III. 44	" "	140	afisz z datą 21. III. 44	około **200** osób (w tym 2 kob.)	"
29. III. 44	" "	110	afisz z datą 30. III. 44	liczba mężczyzn nie ustalona (19 kobiet)	"
14. i 15. IV. 1944	" "	200	afisz z datą 16. IV. 44	około **250** osób (w tym 4 kob.)	"
20. IV. 44	" "	50	afisz z datą 23. IV. 44	około **50** osób	"
20. i 22. V. 44	" "	150	afisz z datą 24. V. 44	około **350** osób	"
21. VI. 44		75	afisz z datą 22. VI. 44	brak danych	
	razem:	**2705**			

ZBRODNIE NIEMIECKIE PODCZAS POWSTANIA W WARSZAWIE

VII

Zbrodnie niemieckie, popełnione podczas powstania w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 roku, zajmują specjalne miejsce w ogólnym bilansie zbrodni niemieckich, popełnionych na terenie Polski podczas ostatniej wojny. Zbrodnie, dokonywane na dziesiątkach tysięcy bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci w Warszawie, popełnione zostały przez oddziały wojskowe na wyraźny rozkaz naczelnych władz wojskowych niemieckich, są dziełem armii niemieckiej, sztabu niemieckiego, czynników niezależnych od Gestapo.

Fakt, iż znaczną część niemieckich oddziałów wojskowych stanowiły brygada policyjna, składająca się z kryminalistów i volksdeutschów, lub oddziały tzw. armii Własowa, utworzone z jeńców armii sowieckiej (w terminologii warszawskiej określano ich przeważnie mianem „Ukraińców"), w niczym nie zmienia istoty sprawy. Wszystkie te oddziały stanowiły bowiem część składową armii niemieckiej i podlegały dowództwu niemieckiemu. Zostały one rzucone do akcji na mocy rozkazu naczelnego dowództwa niemieckiego i popełniały pospolite zbrodnie zgodnie z otrzymanym rozkazem.

Żołnierz niemiecki obok żołnierza z armii Własowa w tych samych mundurach niemieckich wspólnie popełniali okrutne zbrodnie wobec bezbronnej ludności cywilnej. Fakt, iż w pewnych zbrodniach przeważali własowcy (gwałcenie kobiet) jest zupełnie nieistotny. O zbrodniach tych wiedzieli bowiem oficerowie niemieccy i pozwalali na nie. Własowcy byli tylko wykonawcami zbrodni, drobnymi pionkami w całokształcie zbrodniczego planu. Wszystko, co się działo w tragicznych dniach powstania warszawskiego, działo się nie tylko z wiedzą dowództwa niemieckiego, ale i z jego wyraźną aprobatą.

Zanim odtworzymy na łamach niniejszego BIULETYNU dokładnie przebieg akcji niemieckiej podczas powstania, zeznania generałów niemieckich w tej sprawie oraz treść rozkazów wojskowych, publikujemy obecnie szereg protokołów zeznań naocznych świadków zbrodni niemieckich. Są to zeznania ludzi, którzy widzieli zbrodnie dokonywane na mieszkańcach Warszawy, niejednokrotnie zeznania osób, które same były ofiarami zbrodni, a którym udało się ujść z życiem po egzekucjach.

Zeznania te, których wiarogodność nie może być kwestionowana, dotyczą tylko pewnych odcinków miasta i nie odtwarzają należycie całokształtu popełnionych zbrodni. Stanowią one jednak wystarczający materiał dla zdania sobie sprawy z metod zbrodniczej akcji niemieckiej i z istotnego charakteru zbrodni popełnionych wobec ludności cywilnej w Warszawie. Akcja wojskowa w prawdziwym tego słowa znaczeniu, działania wojenne w stosunku do powstańców były tylko bardzo znikomym wycinkiem akcji niemieckiej; działania wojenne, wymierzone w garstkę powstańców, usprawiedliwione z wojskowego punktu widzenia, nie przyniosłyby zagłady dla dziesiątek tysięcy bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci, nie spowodowałyby całkowitego zniszczenia miasta i spalenia Warszawy. Zbrodnie dokonane podczas powstania warszawskiego wymierzone były celowo przeciwko mieszkańcom, którzy nie mieli nic wspólnego z działalnością powstańców, popełniane były i w takich dzielnicach, gdzie powstańców nie było i gdzie nie mogło już być mowy o jakiejkolwiek akcji, podyktowanej względami wojskowymi.

Zeznania świadków i ofiar zbrodni niemieckich w Warszawie, poniżej przytoczone, stanowią pod tym względem dokument o bezspornym znaczeniu dowodowym, dokument, będący jednocześnie aktem oskarżenia przeciwko niemieckim władzom wojskowym*).

*) Część protokołów zeznań świadków pochodzi z archiwum Inst. Zachodniego (Dyrektor prof. Z. Wojciechowski).

Zbrodnie w Instytucie Radowym im. Skłodowskiej-Curie

Protokół nr 45/II:

5 sierpnia 1944 roku między godziną 10 a 11 rano ujrzałem na Polu Mokotowskim bardzo liczną tyralierę wojsk, zbliżających się w kierunku domów przy ul. Wawelskiej. Wkrótce wśród bezładnej strzelaniny i okrzyków wdarło się do budynków Instytutu Radowego kilkudziesięciu żołnierzy w mundurach niemieckich, należących do oddziałów Własowa (R. O. A.). Zupełnie pijana banda żołnierzy najpierw zabezpieczyła wszystkie wyjścia i rozpoczęła rewizje i rabunek. W Instytucie było wówczas około 90 chorych i około 80 pracowników z rodzinami. Zrabowano im wszystkie kosztowności, zegarki, pieniądze, a nawet takie drobiazgi, jak pióra wieczne, zapalniczki, lusterka itd. Mimo wyjaśnień, że Instytut jest szpitalem, co zresztą ze względu na obecność chorych i personelu w białych fartuchach nie budziło żadnej wątpliwości, żołnierze nie zaprzestali swych praktyk. Natychmiast po obrabowaniu wypędzono pod groźbą karabinów maszynowych cały personel do ogrodu szpitalnego, gdzie stworzono atmosferę masowej egzekucji. Wśród obelżywych i pełnych gróźb okrzyków, wśród bezładnej strzelaniny ustawiono swe ofiary w trójkę i zabroniono oglądać się poza siebie; następnie wydano rozkaz ustawienia karabinów maszynowych z tyłu tak sformowanej kolumny trójkowej. Męża jednej chorej, który nieznacznie uchybił wspomnianemu rozkazowi, zastrzelono natychmiast z rewolweru. W szyku trójkowym przeprowadzono wszystkich z ogrodu Instytutu poprzez Pole Mokotowskie i ulice, na których leżały trupy mężczyzn z rozpłatanymi czaszkami, do obozu na Zieleniaku. Tutaj trzymano wszystkich pod gołym niebem przez cztery doby bez pożywienia i wody. Raz po raz zdarzały się fakty napastowania, wywlekania i gwałcenia kobiet przez pijanych żołnierzy. Część wyprowadzonego personelu Instytutu wywieziona została przez Pruszków do Niemiec, części udało się po drodze zbiec

i zamieszkać w okolicach podwarszawskich. Zaznaczyć należy, że personelowi szpitalnemu, oderwanemu wprost od codziennych zajęć i ubranemu bardzo lekko (przeważnie w białe płaszcze szpitalne), nie pozwolono nic zabrać ze sobą; jeżeli zdarzyło się, że ktoś miał w ręku paczkę lub małą walizkę, to odbierano ją natychmiast.

W szpitalu pozostało około 90 chorych leżących i 9 osób personelu, którym udało się ukryć w przewodach kominowych i uniknąć wyprowadzenia. Tego samego dnia rozpoczęło się plądrowanie i demolowanie budynków szpitalnych. Wyważano drzwi, otwierano magazyny, szafy, skrytki, rozpruwano walizki, tłuczono szkła itd. Materace poduszki, kołdry, bieliznę rozpruwano i rozrzucano po korytarzach i salach. Pito spirytus i eter i opróżniano magazyny żywnościowe. Rabowano co cenniejsze rzeczy (ubrania, bieliznę, suknie, srebra itd.) lub też niszczono je, bądź też wyrzucano przez okna. Napastowano chore i gwałcono je.

Następnego dnia, tj. 6 sierpnia 1944 r., bestialstwo pijanych żołdaków osiągnęło swój szczytowy punkt. Ciężko chorych i rannych, leżących na parterze (około 15 osób), zabijano z rewolwerów, a następnie podpalano pod nimi materace. Ponieważ nie wszystkie strzały były celne, a te, które trafiały, nie zawsze były śmiertelne, ciężko chore, nie mając sił uciekać, paliły się żywcem. Tylko jedna z chorych mimo oparzeń i osłabienia zwlekła się z łóżka i ratowała się ucieczką na czworakach przed niechybną śmiercią.

Jednocześnie z tymi aktami okrucieństw, dokonywanymi na ciężko chorych, rozlewano benzynę po podłodze i podpalano Instytut, przy czym wszystkie wyjścia obstawiono karabinami maszynowymi. Mimo to trzem kobietom (jedna rentgenistka, jedna pielęgniarka i jedna chora) udało się wykraść z Instytutu; dwie z nich schwytano i po wielokrotnym zgwałceniu w bestialski sposób zamordowano. Grób ich wspólny udało się odszukać w ogrodzie szpitalnym (pogrzebane zostały przez ludność pracującą na okopach). Reszta chorych z innych pięter

w liczbie powyżej 70 osób wraz z ukrywającym się personelem w liczbie 7 osób pozostała w płonącym gmachu. Czyniono rozpaczliwe wysiłki w poszukiwaniu miejsc, w których można by przetrzymać dławiący dym i piekącą temperaturę ognia. Tego dnia nieszczęśliwe ofiary uratowały się (na razie, gdyż później wszyscy chorzy i jedna pielęgniarka zostali zabici) dzięki temu, że Instytut palił się stosunkowo słabo na skutek małej ilości łatwopalnego materiału i szczególnie odpornym na ogień posadzkom. Niemniej bestialskie sceny działy się w budynku naukowym Instytutu. Wprawdzie mieszkańców wyprowadzono na Zieleniak, lecz gmach podpalono i sprowadzono mieszkańców z sąsiedniego budynku Marynarki Wojennej, oddzielono kobiety i dzieci od mężczyzn i tych ostatnich karabinami maszynowymi zapędzono do płonącego gmachu. W ten sposób w oczach swych rodzin zginęło 11 mężczyzn.

Po tych aktach nieopisanych okrucieństw żołnierze chwilowo opuścili Instytut. W gmachu pozostało przeszło 70 chorych i 7 osób ukrywającego się personelu, który ukradkiem nocami gotował pożywienie, karmił i pielęgnował chorych. W okresie od 6 do 19 sierpnia 1944 r. żołnierze Własowa od czasu do czasu wracali do szpitala i sprowadzali ze sobą 13 i 14-letnie dziewczynki, które gwałcili i następnie zabijali w ogrodzie. Raz po raz dokonywali również na terenie Instytutu egzekucji nad ofiarami przygnanymi z miasta, a także od czasu do czasu podpalali ponownie Instytut, który nie był jeszcze doszczętnie spalony. W międzyczasie przyjeżdżali również żołnierze niemieccy samochodami, na które ładowali ocalałe bardziej wartościowe rzeczy szpitalne (aparaty rentgenowskie, aparaturę laboratoryjną, meble itd.). Na prośby znajdujących się jeszcze w gmachu pracowników, aby ich wyprowadzono w bezpieczniejsze miejsca, odpowiadali, że nie mogą tego uczynić.

Dnia 19 sierpnia 1944 r. zjawili się ponownie żołnierze Własowa i rozpoczęła się ostateczna likwidacja szpitala. Rozkazano opuścić Instytut małej garstce personelu i wyprowadzić wszystkich chorych. Wśród tych ostatnich były trzy szczególnie ciężko

chore, które w ogóle nie mogły chodzić. Jedną z nich wyniosła do ogrodu na swych rękach pracownica Instytutu, lecz nie zdołała uratować następnych dwóch, gdyż dopadł do nich żołnierz i po oddaniu strzału z rewolweru oblał ofiary benzyną i podpalił. W tej liczbie znajdowała się wtedy ta chora, która w dniu 8 sierpnia zwlokła się na czworakach z płonącego łóżka i w ten sposób ocaliła swe życie tylko na przeciąg dwóch tygodni.

Po wyjściu gmach ponownie podpalono; znajdowały się w nim dwie osoby z personelu, które nie usłuchały rozkazu i ukryły się w kominie. Gdy żołnierze zauważyli wśród kroczącego korowodu ciężko chorą, słaniającą się i wspieraną przez innych (tę, którą wyniosła na rękach pracownica Instytutu), rozkazali położyć ją pod murem przy ul. Wawelskiej nr 19, po czym jeden z nich strzelił do leżącej i następnie podpalił. Na Zieleniaku pozostawiono przy życiu tylko cztery osoby personelu. Resztę, tj. przeszło 70 chorych i jedną siostrę, oddzielono i ustawiono w trójkową kolumnę; następnie wprowadzono kolejnymi trójkami do Ośrodka Zdrowia, gdzie oczekujący już oficer strzelał w głowy swych ofiar z rewolweru. Ciała zabitych i przypuszczalnie jeszcze żyjących ułożono w izbie egzekucyjnej na stos, oblano benzyną i podpalono.

W ten sposób zlikwidowano wszystkich chorych Instytutu Radowego.

Z 9 osób personelu, pozostałego w gmachu po 5 sierpnia 1944 r., dwie pielęgniarki zostały zamordowane (jedna z nich przedtem wielokrotnie gwałcona), jedna pracownica zbiegła z płonącego gmachu i uratowała się, cztery dostały się na Zieleniak, a dwie osoby ukrywały się bez przerwy przez parę miesięcy w wylotach kominowych i wyszły stamtąd dopiero w październiku 1944 r.

W całej tej sprawie nieopisanych bestialstw niemieckich podkreślić muszę następujące dwa momenty: po pierwsze, że Instytut Radowy w swym zachowaniu nie dał powodu do jakiejkolwiek bądź odwetowej akcji, po drugie, że bestialskie zbrod-

nie żołnierzy Własowa miały miejsce z wiedzą i na rozkaz władz niemieckich, którym te oddziały podlegały. O planowej i obmyślanej akcji ze strony dowództwa niemieckiego świadczą również dodatkowe okoliczności, a mianowicie fakt, że 1) żołnierze Własowa byli specjalnie upijani przed wyruszeniem na teren miasta, że 2) jeden z oprawców w dniu 5 sierpnia oświadczył w Instytucie, że „jeszcze dzisiaj nie będzie gmach spalony, gdyż nie ma jeszcze rozkazu", że 3) niemiecki szef sanitarny odcinka warszawskiego kpt. Bormann oświadczył lekarzowi, który interweniował u niego w sprawie Instytutu Radowego, „że nie ma to znaczenia, jeżeli kilka staruszek, chorych na raka, zginie, najważniejszą rzeczą natomiast jest wygranie wojny".

Zbrodnie w innych szpitalach

Protokół nr 80:

„...W lecie rb. (1944) przesłano mnie jako chorego do Szpitala Wolskiego, gdzie zastała mnie wojna; byłem chory na zapalenie opłucnej z wysiękiem. W dniu 3 sierpnia o godzinie 1 przybyli do szpitala Niemcy. Leżałem w schronie, w piwnicy, razem z wieloma rannymi i chorymi. Wpadając do nas do piwnicy Niemcy, tuż przy samej sali, „pociągnęli" z karabinu maszynowego, i kilku rannych, stojących przy wyjściu, zostało od razu zabitych. W kilka minut potem wydano rozkaz opuszczenia szpitala. Wszyscy ranni i chorzy mogący chodzić, z personelem i kilkoma rannymi na noszach, opuścili szpital. Pochód był okropny. Ja czułem się bardzo źle — miałem założone dreny w boku. Popędzono nas do szop — kilkadziesiąt metrów za tunelem — na ul. Górczewskiej. W szopie było już dużo ludzi. Po przejrzeniu dokumentów podzielili nas na grupy i potem zaczęli wyprowadzać. Wkrótce grupa, do której i ja należałem, została wyprowadzona na egzekucję. Podprowadzono nas do palącego się już wielkiego domu, również niedaleko od tunelu,

i tam ustawiając nas w dwunastki, wpędzono do bramy tego domu; w bramie Ukraińcy[1]), w liczbie sześciu, strzałem z bliska zabijali wchodzących, w ten sposób zabici padali w płomienie palącego się domu. Widziałem z bliska, czekając na moją kolej, jak w pierwszej dwunastce rozstrzelano doktorów, asystentów w białych fartuchach — oraz zdaje się — księży. Wśród doktorów był prof. Grzybowski; w dalszych dwunastkach podpędzano rannych, chorych, a gdy przypędzono rannych na noszach, następnie tych, którzy nosze nieśli. Ja cudem uniknąłem śmierci. Podprowadzony w dwunastce tuż pod bramę, zwróciłem się do jakiegoś oficera i powiedziałem, że ja i moi dwaj towarzysze jesteśmy Volksdeutschami (mówię dobrze po niemiecku). Niemiec kazał nam odejść i iść ze sobą, zaprowadził nas do sanitarnego punktu niemieckiego, który znajdował się w pobliżu. Przy mnie rozstrzelano około 500 osób, w tym masę ludzi ze Szpitala Wolskiego; byli z nami ludzie spędzeni z innych ulic na Woli. Salwy trwały do późnej nocy. Wieczorem na stosy trupów rzucano granaty, a rano następnego dnia przyjechał czołg. Gruzował dom, pokrywając rumowiskiem zabitych (a już częściowo popalonych) i miejsce egzekucji. Zaduch palących się ciał był okropny. Widziałem to wszystko dobrze, bo byłem do następnego dnia rano w niemieckim punkcie sanitarnym, znajdującym się w pobliżu".

Protokół nr 94:

„Dnia 5 sierpnia 1944 r. około godz. 14 do Szpitala Wolskiego przy ul. Płockiej wpadli Niemcy. Rozpoczęły się rabunki — rewidowano personel i rannych, wyrywając pieniądze, zegarki, kosztowności; około godz. 15 wpadli do gabinetu dyrektora szpitala i po chwili padły tam strzały: zastrzelono dyrektora

[1]) Niemal we wszystkich zeznaniach świadkowie nazywają Ukraińcami — zarówno Ukraińców z oddziałów specjalnych jak i żołnierzy z oddziałów Własowa, rekrutujących się spośród jeńców z armii sowieckiej różnej narodowości.

Mariana Piaseckiego, prof. Zeylanda i ks. kapelana Kazimierza Ciecierskiego (tego ostatniego zawezwano specjalnie do gabinetu). Wkrótce potem nakazano ewakuację szpitala personelowi i chodzącym rannym. Pochód był straszny: na czele lekarze, asystenci, dalej szli chorzy, słaniający się na nogach, podtrzymywani przez silniejszych, z rękami na szynach, na kulach, wszyscy prawie w bieliźnie często niekompletnej, poruszający się z największym wysiłkiem. Popędzono nas za przejazd kolejowy do szopy, a raczej hali fabrycznej, na tzw. Moczydło, gdzie zastaliśmy już kilkaset osób. Wśród krzyków i gróźb posegregowano nas. Po pewnym czasie zażądano 4 osób, następnie 25 — przy wyjściu zażądano od nich zegarków. Wkrótce usłyszeliśmy strzały. Ponieważ żadnych działań w pobliżu nie było, wiedzieliśmy, że w pobliżu odbywa się egzekucja: słychać było typowe strzały seryjne z karabinów maszynowych i w jakiś czas po nich — strzały pojedyncze — dobijające.

Nie było wątpliwości, że wyprowadzeni poszli na rozstrzał. Jako kapłan objaśniłem obecnym, co ich może czekać, i udzieliłem absolucji pozostałym. Po chwili Niemcy wywołali 50 mężczyzn. W szopie unosiła się już atmosfera śmierci — wezwani ociągali się. Dalej wezwano 70 mężczyzn i znowu słychać było strzały; wreszcie wyprowadzono ostatnią grupę — w tej lekarzy, asystentów, sanitariuszy, obsługę męską — do tej grupy należałem ja i drugi ksiądz, Antoni Branszweig (alumn); w ostatniej chwili zdołałem się wycofać z wychodzącej grupy, odłączyć się i ukryć w grupie sióstr zakonnych; grupa z lekarzami w moich oczach została wyprowadzona na rozstrzelanie; samej egzekucji nie widziałem; słyszałem tylko serie strzałów egzekucyjnych. Mówiono mi później, że egzekucja odbywała się w palących się domach i w podwórzach palących się domów — w kilku miejscach przy ul. Górczewskiej. Widziałem, jak w ostatniej grupie prowadzono prof. Grzybowskiego, dra Drozdowskiego, dra Sokołowskiego i dra Łempickiego.

Na drugi dzień, przebrany za zakonnicę, wydostałem się z masą pozostałych kobiet do Fortu Wolskiego, a następnie w czasie transportu zbiegłem.

Ze Szpitala Wolskiego rozstrzelano wtedy ponad 200 osób. Zbrodniarze rekrutowali się z oddziałów SS i Ukraińców".

Protokół nr 215:

„Z 5. na 6. VIII. w nocy zdobyto szpital św. Łazarza. Wobec bardzo silnego bombardowania przez artylerię i bombowce personel i ranni schronili się do schronu. Niemcy rzucili tam granaty i miny, nalali benzyny i podpalili. Spłonęło około 600 osób. Cały budynek szpitalny też spalili, usunąwszy poprzednio wszystkich Niemców, którzy pielęgnowani byli tam z taką troskliwością, jak żołnierze AK. Gdy jedna z zakonnic zaczęła wstawiać się za rannymi, Niemcy rzucili na nią granat".

Protokół nr 189:

„Szpital św. Łazarza. Dnia 6. VIII. Wyprowadzono ze szpitala lżej chorych i personel w liczbie około 200 osób. Wszyscy zostali rozstrzelani, w tym 28 osób personelu wyższego. Dr Barczowa z mężem — również lekarzem — w trakcie rozstrzeliwania padła ranna i drugiego dnia była znaleziona i wraz z kilku żywymi jeszcze pielęgniarzami przeniesiona do szpitala św. Stanisława. Dr Barcz nie został odnaleziony — prawdopodobnie zginął. Jedna z tych wyratowanych pielęgniarek, pani Maciejewska, stwierdza, że uprzednio przeniesieni pod jej kierownictwem ciężej ranni i starcy do schronów zostali w trakcie zajmowania szpitala wymordowani granatami w schronach i nikt żywy spośród nich nie wyszedł".

Jak mordowano ludność cywilną.

Protokół nr 95:

„Dnia 5 sierpnia 1944 r., przy ul. Staszica nr 4, wraz z mieszkańcami domu siedziałem w piwnicach. W pewnym momencie

wpadli Niemcy i wypędzono nas. Przy wyjściu wydzierano rzeczy, które mieliśmy ze sobą. Oddzielano kobiety od mężczyzn. Kobiety pędzono w kierunku ul. Działdowskiej. W grupie mężczyzn zostałem przeprowadzony na podwórze domu ul. Staszica nr 15. Spędzono tam kilkuset mężczyzn i wkrótce rozpoczęto egzekucję. Strzelano z karabinów maszynowych do zbitej gromady. Od pierwszej chwili wycofałem się do tyłu, tak że zanim padły pierwsze szeregi — zdołałem się położyć i ukryć. Strzały nie dosięgały mnie. Po jakimś czasie wydostałem się spod masy trupów. Gdy na podwórzu w jakiś czas potem zjawił się oficer niemiecki, nie kazał kilku żywych, ocalałych, dobijać, lecz pozwolił nam wyjść i dołączyć się do pędzonych ulicą ludzi. Tak wydostałem się na ulicę Górczewską, a stamtąd na Moczydło. W tym czasie przechodziłem koło domu Staszica nr 26; z podwórza dochodziły odgłosy strzałów — odbywała się tam egzekucja".

Protokół nr 53:

„Mieszkałam na Woli przy ul. Górczewskiej nr 45. 2 sierpnia SS-owcy wydali rozkaz przeniesienia się do kamienicy po przeciwnej stronie; dom nasz i sąsiednie zostały podpalone; dnia 3 sierpnia otrzymaliśmy wiadomość, że z nami będzie źle, że zostaniemy rozstrzelani; w kamienicy zgromadziło się kilkaset osób. 4 sierpnia godz. 11: Niemcy otaczają kamienicę, wydają rozkaz opuszczenia mieszkań; straszny krzyk dzieci, kobiet, u wyjścia padają strzały — kilka osób zabitych i rannych już przy wyjściu na ulicę; wypędzają na kartoflisko, każą się kłaść w bruzdy — wokoło pilnują — nie ma mowy o ucieczce; po kilku minutach każą wstać — prowadzą pod pobliski most; nie ma wątpliwości, co z nami będzie; na pytanie jakiejś pani, gdzie nas prowadzą — odpowiadają: „Z waszej winy giną niemieckie kobiety i dzieci, dlatego wy wszyscy musicie ginąć". Ustawiają nas; odłączają grupę 70 ludzi i każą jej iść za most na wzgórze; pozostałych (wśród nich ja) ustawiają przy murze

między drutami; w różnych punktach w pobliżu słychać serie strzałów: giną ofiary niemieckich katów; jesteśmy zbici w gromadkę, ja stoję na brzegu; w odległości 5 m przed nami jeden z oprawców z największym spokojem przygotowuje do strzału karabin maszynowy; drugi z nich nastawia aparat fotograficzny — chcą utrwalić egzekucję. Kilku Niemców pilnuje nas; pada seria strzałów — wrzask, jęki — padam zraniona, tracąc przytomność. Po pewnym czasie ocknęłam się: słyszę, jak dobijają rannych — nie poruszam się i udaję zabitą; pozostawiają na straży jednego Niemca — reszta odchodzi. Oprawcy podpalają pobliskie domki i kamience; żar piecze, dymy duszą, suknia na mnie tli się; Niemiec pilnuje dalej; gaszę ogień na sobie dyskretnie — nogi mam poparzone, myślę o wydostaniu się z tego piekła. Od przodu zasłania mnie kosz od kartofli; gdy Niemiec odwraca się, przesuwam kosz, czołgając się za nim — tak oddaliłam się o kilka metrów; wtem wiatr rzucił kłąb dymu w naszym kierunku i wartownik nie mógł mnie widzieć; zerwałam się wtedy i pobiegłam do piwnicy w palącym się domu; tam spotkałam kilka osób mniej rannych, którym się udało wydostać spod stosu trupów. Pracujemy nad podkopem; ciężka praca wśród żaru i dymu — niebezpieczeństwo uduszenia się; wreszcie po wielu godzinach nadludzkich wysiłków — podkop wyprowadził nas na podwórze sąsiedniego domu, nie objętego pożarem. Jest godz. 12 min. 30 w nocy, ktoś wyprowadza nas w pole z obrębu walk i pożogi; upadam z wysiłku; do dziś leżę w szpitalu. Rozstrzelana przy mnie grupa liczyć mogła około 500 osób — uratowały się 3 czy 4 osoby. Oprawcami byli SS-owcy".

Protokół nr 73:

„Dnia 5 sierpnia 1944 r. między godz. 12—14 widziałem przez okno Szpitala Wolskiego na I piętrze, jak z piwnic domu przy ul. Płockej nr 28 Niemcy wyciągali kobiety i na podwórzu rozstrzeliwali z karabinów maszynowych. W tym samym pra-

wie czasie na podwórzu domu nr 30 przy ul. Płockiej widziałem zza płotu wzniesione ręce kilkunastu osób (samych postaci nie było widać), które po seryjnym strzale opadły — była to jedna z wielu egzekucji na Woli".

Protokół nr 57:

„Mieszkałem na Woli przy ul. Elekcyjnej nr 8. Dnia 5. VIII. o godz. 10 rano wpadł oddział SS i Ukraińców. Wypędzono nas z piwnic i pognano pod Park Sobieskiego na Ulrychowie; do przechodzących strzelano; żonę zabito na miejscu, dziecko nasze ranne wołało matkę; wkrótce podszedł Ukrainiec i zabił moje dwuletnie dziecko jak psa, następnie razem z Niemcami zbliżył się do mnie, stanął mi na piersiach, patrząc, czy żyję. Udawałem trupa, bojąc się, by mnie nie zabito — nie otwierałem oczu. Jeden z oprawców zabiera mi zegarek, słyszę, że repetuje broń, myślałem, że dobije; poszli jednak dalej, biorąc mnie za nieżywego. Tak od godz. 10 rano do godz. 9 wieczorem leżałem udając zabitego i przeżywając te okropności. Widziałem w tym czasie, jak przyprowadzono dalsze partie i rozstrzeliwano w pobliżu mnie. Tworzył się zwał niezliczonych trupów. Tych, co jeszcze dawali oznaki życia, dobijano. Zostałem przywalony jakimiś ciałami, tak że się prawie dusiłem. Egzekucje trwały do godz. 5 po południu.

O godz. 9 wieczór przyszli Polacy, uprzątający trupy. Dałem im znak, że żyję, i dopomogli mi wstać, i odzyskałem siły o tyle, by odnieść z nimi zwłoki mojej żony i dziecka tam, gdzie zanoszono wszystkich — tj. do Parku Sowińskiego. Po skończonej smutnej tej pracy zaprowadzono nas do kościoła św. Wawrzyńca na Woli, gdzie przebyłem następną dobę. Liczby ofiar nie mogę dokładnie podać, ale tych, wśród których leżałem, obliczam na 3 000 (trzy tysiące). W kościele spotkałem mego kolegę, który przeżył to samo co ja — również stracił 8-letniego syna; dziecko otrzymawszy ranę, wołając, skonało. Dotychczas jestem w szpitalu, obraz śmierci wciąż mając przed oczami".

P r o t o k ó ł n r 63:

„Mieszkałam na Woli przy ul. Działdowskiej nr 18. Powstańcy w pobliżu naszego domu na rogu Wolskiej i Górczewskiej wybudowali dwie zapory przy pomocy ludności, nawet dzieci; w sąsiednim domu stały karabiny maszynowe, amunicja, granaty; 1 sierpnia o godzinie 3 po południu rozpoczęły się w naszym punkcie zacięte walki; sytuacja od początku była ciężka, tym bardziej, że licznie zamieszkujący tu Volksdeutsche strzelali z ukrycia do powstańców i zdradzali; sprowadzono czołgi-tygrysy, rozbijano domy, masa ludzi ginęła; dom nasz był kilka razy uszkodzony. Czołgi atakowały od ul. Górczewskiej i od Wolskiej. W pewnym momencie wtargnęli Niemcy; wyciągnęli mężczyzn, kazali rozbierać barykady i rozpoczęli palenie mieszkań. Widziałam, jak podpalone zostały na naszej ulicy domy nr 3, 5 i 8. Podpalili te domy, rzucając z ulicy do mieszkań butelki z benzyną, nie wzywając przedtem ludności do opuszczania domów, przez co uniemożliwili im wyjście na ulicę.

Do 5 sierpnia przebyłam w piwnicy domu nr 18. Tego dnia o godz. 11—12 kazano wszystkim wyjść, pchając nas na ul. Wolską. Był straszny pośpiech i popłoch. Mąż mój był nieobecny i nie powrócił z miasta; zostałam z trojgiem dzieci w wieku 4, 6 i 12 lat, sama będąc w ostatnim miesiącu ciąży. Ociągałam się z wyjściem, mając nadzieję, że pozwolą mi zostać, i wyszłam z piwnicy ostatnia. Wszyscy mieszkańcy naszego domu byli już przeprowadzeni pod fabrykę „Ursus“ na ul. Wolskiej przy Skierniewickiej, mnie też kazano tam iść; szłam już sama tylko z dziećmi; trudno było iść, pełno kabli, drutów, resztki z zapór, trupy, gruzy, domy paliły się z dwóch stron ulic. Z trudem doszłam do fabryki „Ursus“. Z podwórza fabryki słychać było strzały, krzyki, błagania, jęki... nie mieliśmy wątpliwości, że tam jest miejsce masowych egzekucyj; stojących przy wejściu ludzi wpuszczano, a raczej wpychano do środka grupami po 20 osób. 12-letni chłopiec, ujrzawszy

przez uchyloną bramę zabitych swoich rodziców i braciszka, dostał wprost szału, zaczął krzyczeć; Niemcy i Ukraińcy bili go i odpychali, gdy usiłował wedrzeć się do środka; wzywał matkę, ojca. Widzieliśmy więc, co nas tam czeka; o ratunku wykupienia się nie było mowy, pełno było wokoło Niemców, Ukraińców, samochodów.

Ja przyszłam ostatnia i trzymałam się z tyłu, stale się wycofując, w nadziei, że kobiet w ciąży nie zabijają. Zostałam jednak wprowadzona w ostatniej grupie. Na podwórzu fabryki zobaczyłam zwały trupów do wysokości 1 m. Zwały były w kilku miejscach; cała lewa i prawa strona dużego podwórza (pierwszego) była zasłana masą trupów. Zauważyłam zabitych sąsiadów i znajomych (zeznająca robi szkic podwórza fabryki „Ursus"). Prowadzono nas środkiem podwórza w głąb do przejścia wąskiego na drugie podwórze. W naszej grupie było też około 20 osób, w tym najwięcej dzieci od 10 do 12 lat; były dzieci bez rodziców, była też jakaś staruszka bezwładna, którą przez całą drogę niósł na plecach zięć, obok szła jej córka z dwojgiem dzieci: 4 i 7 lat; wszyscy zostali zabici — staruszkę dosłownie zabito na plecach zięcia razem z tymże. Wybierano nas i ustawiano czwórkami i czwórkami prowadzono w głąb drugiego podwórza do leżącego tam stosu trupów; gdy czwórka dochodziła do stosu, strzelali z rewolwerów z tyłu w kark: zabici padali na stos; podchodzili następni. Przy ustawianiu ludzie wyrywali się, krzyczeli, błagali, modlili się.

Ja byłam w ostatniej czwórce. Błagałam otaczających nas Ukraińców, aby mnie i dzieci ocalili. Pytali, czy ja mam się czym wykupić. Miałam przy sobie znaczną ilość złota i to im dałam; wzięli wszystko, chcąc mnie wyprowadzić, jednak kierujący egzekucją Niemiec, który to widział, nie pozwolił im na to — a gdy błagałam, całowałam go po rękach — odpychał mnie i wołał „prędzej"; popchnięta przez niego przewróciłam się, uderzył też i pchnął mojego starszego synka, wołając „prędzej, prędzej, ty polski bandyto". W ostatniej czwórce, razem z trojgiem dzieci podeszłam do miejsca egzekucji, trzymając

prawą ręką dwie rączki młodszych dzieci, lewą rączkę starszego synka. Dzieci szły płacząc i modląc się; starszy, widząc zabitych, wołał, że nas zabiją, i wzywał ojca. Pierwszy strzał położył starszego synka, drugi ugodził mnie, następny zabił młodsze dzieci. Przewróciłam się na prawy bok; strzał oddany do mnie nie był śmiertelny: kula trafiła w kark z lewej strony i przeszła przez dolną część czaszki i wyszła przez policzek; dostałam krwotok ciążowy. Przy krwotoku ustnym wyplułam kilka zębów, pewnie naruszonych kulą; czułam odrętwienie lewej części głowy i ciała. Byłam jednak przytomna i widziałam wszystko, co się dzieje dookoła. Obserwowałam dalsze egzekucje, leżąc wśród zabitych; wprowadzono dalsze partie mężczyzn; słychać było krzyki, błagania, jęki, strzały; trupy tych mężczyzn waliły się na mnie: leżało na mnie 4 mężczyzn; po tej grupie widziałam jeszcze partię kobiet i dzieci. Tak grupa za grupą aż do późnego wieczora. Było już dobrze ciemno, gdy egzekucje ustały. W przerwach oprawcy chodzili po trupach, kopali, przewracali, dobijając żywych i rabując kosztowności (mnie zdjęli z ręki zegarek; bojąc się nie dawałam znaku życia, a oni ciał nie dotykali rękami, tylko przez jakieś specjalne szmatki). W czasie tych okropnych czynności śpiewali i pili wódkę. Obok mnie leżał jakiś tęgi, wysoki mężczyzna w skórzanej kurtce brązowej, w średnim wieku, długo rzęził. Oddali 5 strzałów, zanim skonał. W czasie tego dobijania strzały zraniły mi nogi.

Przez długi czas leżałam odrętwiała, przyciśnięta trupami, w kałuży krwi; byłam jednak przytomna i zdawałam sobie sprawę z tego, co się dzieje; myślałam tylko o tym, jak długo będę tak konać i męczyć się. Pod wieczór udało mi się zepchnąć martwe ciała leżące na mnie. Straszne, ile było dokoła krwi.

Następnego dnia egzekucje ustały. W ciągu dnia Niemcy wpadali 2—3 razy dziennie z psami, „biegali“ po trupach, sprawdzając, czy kto nie wstał. Na trzeci dzień poczułam ruchy dziecka w łonie, wtedy myśl, że nie mogę zabijać tego dziecka, sprawiła, że zaczęłam się rozglądać, badając sytuację i możli-

wości ocalenia się. Kilka razy próbując wstać, dostałam torsji i zawrotów głowy; wreszcie na czworakach przeczołgałam się po trupach do muru, rozglądałam się, szukając wyjścia. Widziałam, że droga przejścia przez pierwsze podwórze, którym nas wprowadzono, była zawalona trupami. Za bramą słychać było głosy Niemców, trzeba było szukać innego wyjścia. Przeczołgałam się na trzecie podwórze i tu znalazłam kryjówkę w hali, dokąd weszłam przez otwarty lufcik po drabinie. Ukryłam się tam w obawie, że Niemcy przyjdą na kontrolę, i przebyłam tam przez całą noc.

Noc była straszna. W pobliżu, na ul. Płockiej, stał tzw. „tygrys", wyjąc bezustannie, a samoloty ciągle bombardowały. Wszystko drgało. Spodziewałam się, że lada chwila fabryka z trupami spłonie. Nad ranem wszystko umilkło. Weszłam wtedy na okno i badałam podwórze, czy nie ma nikogo. Zobaczyłam jakąś kobietę; jak się okazało, była to cudem również ocalona mieszkanka naszego domu. Następnie przyczołgał się jeszcze jakiś niedobity mężczyzna w wieku około 60 lat, z wypłyniętym okiem. Oboje te trzy dni przesiedzieli w jakiejś kryjówce.

Zaczęliśmy razem obchodzić podwórze, szukając wyjścia. Po długim szukaniu i wielu próbach wydostania się odkryliśmy wyjście od ulicy Skierniewickiej i tamtędy opuściłyśmy fabrykę (mężczyzna został, usłyszawszy głosy Ukraińców). Ukraińcy stali na rogu Wolskiej i nie zauważyli, skąd idziemy. Szłyśmy po gruzach. Gdy w pewnej chwili zeszłyśmy na środek jezdni, zauważyli nas i zagarnęli, choć błagałyśmy ich, aby pozwolili nam iść do szpitala. Byłyśmy ranne, widocznie unurzane we krwi. W utworzonej z przechodniów grupie byłyśmy pędzone w kierunku Woli. Przyłączano coraz to nowe osoby. W pewnym miejscu rozdzielono grupę na młodszych i starszych: odłączono młode kobiety i młodych mężczyzn, zaprowadzono do jakiegoś domu, skąd dochodziły strzały. Prawdopodobnie było to też miejsce egzekucji. Było to już za ulicą Płocką w kierunku kościoła św. Stanisława. Resztę, w tym

mnie i moją towarzyszkę, popędzono do kościoła św. Stanisława. Po drodze widziałam masy trupów, części ciał, widywałam Polaków uprzątających trupy pod strażą. Stojący przed kościołem oficerowie niemieccy śmieli się z nas, kopali ludzi, bili. Kościół był przepełniony; wprowadzano i wyprowadzano masy ludzi. Ja byłam już tak wyczerpana, że leżałam razem z chorymi przy głównym ołtarzu. Pomocy żadnej nie było. Dostałam tylko odrobinę wody.

Po dwóch dniach zostałam furmanką przewieziona z ciężko chorymi do Pruszkowa, a stąd do Komorowa i dalej do Podkowy Leśnej. Tu dopiero, tzn. 11 sierpnia, otrzymałam pomoc, opiekę lekarską itd. 20 sierpnia urodziłam synka. Przypuszczam, że straciłam nie tylko troje dzieci, ale i męża, gdyż mówił on, że do ostatka nie opuści Warszawy; nie mam nadziei, że on żyje, po tym, co się stało.

Niemcy palili, wyrzucali, pędzili, bili; na podwórzu fabryki „Ursus“ Ukraińcy pod dowództwem Niemca w kasku rozstrzeliwali ludzi; mówiono, że był on z formacji SS. Jak mogłam się zorientować i obecnie ocenić, na podwórzu fabryki „Ursus“ mogło być 5—7 tys. trupów. Z samego naszego domu przyprowadzono tu ok. 200 osób (czterdzieści kilka mieszkań licząc po 4 osoby) i wszystkich stracono“.

Protokół nr 58:

„Przedzierając się z Woli poza miasto przechodziłam ulicą Górczewską. Było to 7 sierpnia 1944 r. Gdy przechodziliśmy koło domu Górczewska nr 9 (był to dom zakonnic), wezwano nas do tego domu w celu przenoszenia i zakopywania znajdujących się tam trupów. Podwórze przedstawiało straszny widok: było to miejsce egzekucji — masy trupów, zdaje się z kilku dni, bo były i ciała popuchnięte, i świeżo zabite, ciała mężczyzn, kobiet i dzieci, wszyscy zabijani strzałem w tył głowy; trudno mi określić ilość: mogło być z 1 000 zabitych, a może i więcej. Stosy leżały po kilka warstw bezładnie rzucanych. Mężczyznom

kazano przenosić ciała, nam kobietom zakopywać: układałyśmy ciała w dołach przeciwczołgowych i zasypywałyśmy te doły; w ten sposób zapełniłyśmy szereg dołów przeciwczołgowych na ul. Górczewskiej. Mam wrażenie, że w ciągu pierwszych trzech dni powstania, to w ogóle wszystkich zabijano. Później czasem ocalały kobiety i dzieci, a mężczyźni byli w dalszym ciągu zabijani. Obserwowałam to do dnia 7 sierpnia. Potem wydostałam się z tego piekła, cudem ocalona".

Protokół nr 59:

„Warszawa, dnia 5 sierpnia 1944 r. ok. 4—5 po poł. ul. Wolska nr nr 105, 107 i 109 zaraz za wiaduktem, tzw. domy Hankiewicza. Wszystkie trzy bloki otaczają zewsząd Niemcy; rzucają granaty i podpalają dom, sypiąc z toreb jakiś biały proszek. Była tam masa mieszkańców i bardzo dużo ludzi z miasta. Rozkazu wyjścia nie było. Gdy Niemcy otoczyli dom, nikt potem już nie wyszedł; wszyscy spalili się żywcem, bądź zostali zabici granatami. Nikt nie wyszedł stamtąd, ocaleć mogli ci, którzy wyszli wcześniej. Jak mówiono, palono żywcem wszystkich w domach tych, w których byli powstańcy. W domach Hankiewicza zginęło podobno 2 000 ludzi, czy nawet więcej".

Protokół nr 60:

„Dnia 7. VIII. 1944 r., godz. 9 rano, ul. Górczewska nr 15. Trzy czteropiętrowe bloki Wawelberga otaczają Niemcy SS. Wrzucają do wewnątrz granaty, wokoło ustawiono karabiny maszynowe, nikogo nie wypuszczają, dom podpalają ze wszystkich stron, kto wychodzi, jest zabijany, poparzeni rzucają się z okien, nikt nie może wyjść z płomieni, palą się żywcem, cudem tylko mógł się ktoś wydostać stamtąd. Wiem o jednej kobiecie, która wyskoczyła z II piętra i ocaliła się potem. Przy wyjściu pełno trupów tych, którzy chcieli uciec z płomieni; widziałam wśród nich kobiety z dzieckiem przy piersi. Domy

były otoczone ze wszystkich stron. Jak przypuszczam, mogło być w tych blokach do 2 000 ludzi. Nikt żywy stamtąd nie wyszedł, chyba wprost cudownym sposobem, jak wspomniana wyżej kobieta".

Ewakuacja ludności.

P r o t o k ó ł n r 1:

(Ewakucja z Elektoralnej przez Wolę 7 sierpnia 1944 r., fragment dotyczący Woli).

„Przemarsz przez Elektoralną był utrudniony z powodu zawalenia ulicy gruzami, szczątkami palących się głowni itp. Od Chłodnej maszerowaliśmy w niesamowitej grozie nieprawdopodobnego zniszczenia. Po prawej stronie ulicy wszystkie domy były wypalone, natomiast cała lewa paliła się jak jedna ogromna pochodnia. Zdawało się w pewnych chwilach, że to była jedna wielka ściana ognia. Przeżycia własne każdego z nas, pędzonych jak bydło, zaszczutych strachem, w obliczu ciągłego niebezpieczeństwa, w czasie trwania strzelaniny, na tle ruin i potwornego pożaru, urastały do miary czegoś nieziemskiego. Fantastyczny był kontrast pomiędzy widokiem ludności cywilnej, kobiet z tobołami, dzieci, chorych, idących kalek a atmosferą walki, która unosiła się wokół. Nie było wypadku, aby Niemcy liczyli się z przesuwającymi się kolumnami ludności. Nie przerywali walki. Od czasu do czasu zatrzymywano nas przy trudniejszych przejściach. W takich wypadkach Niemcy dobierali się do nas, zabierając nam kosztowności. W ten sposób straciłem zegarek. Oficerowie i żołnierze wybierali spośród nas ludzi którzy im się nie podobali, i przeprowadzali gruntowną, a w sposób bardzo brutalny, rewizję osobistą, niejednokrotnie popychając i lżąc. Na niektórych trasach ustawiali się w tyralierę żołnierze po lewej i prawej stronie pochodu

i lżyli nas, obrzucając klątwami i wyzwiskami od złodziejów i bandytów.

Pochód, przesuwając się od kościoła Karola Boromeusza aż po Żelazną, stanowił jedno pasmo udręki, szykan i tortur. Przedzierałem się wśród tych ulic, pomagając nieść toboły, worki. Przez pewien czas niosłem na ręku jakąś dwu-, trzyletnią Basię. Rodzina pogubiła matkę i ojca. Do głębi wzruszyła mnie postawa kobiet. Z zacięciem, w jakimś dogłębnym skupieniu, zwracając wyłączną uwagę na dzieci i toboły, maszerowały jak żołnierze naprzód, pilnując specjalnie, aby się nie narazić. W czasie tej całej drogi, to znaczy aż do Żelaznej, gdzie kobiety od nas odłączono, nie było wypadku, abym usłyszał lamenty, gorzkie płacze, prośby o pomoc. Kobiety uginały się pod tobołami, walizami, niosąc często na ręku niemowlęta i dzieci. Były chwile, gdzie żar ognia od palących się domów uniemożliwiał przejścia przez trudne miejsca. Wiatr spychał wprost na ulicę tumany gryzącego dymu, zasłaniając zupełnie widoczność. W pewnej chwili, wśród właśnie najtrudniejszego przejścia, a wobec bezpośredniej grozy ognia i ciągłej kanonady, nastąpił nalot. Panika, chaos, bieganie rozwścieczonych Niemców, wszystko to zmieszało się w tumult straszny, napełniając każdego z nas uzasadnioną obawą o życie.

Za sobą pozostawiliśmy na ulicach chorych, starych, kaleki. Widziałem w wielu wypadkach zepchnięte dosłownie z trasy naszego marszu siedzące na zwaliskach czy gruzach zwęglonych resztek domów trzęsące się staruszki, zgrzybiałych starców, czy skamieniałych zupełnie i na nic już nie reagujących chorych. Nikt się o nich nie zatroszczył. Widok tych ludzi na tle niesamowitej grozy umocnił się w moich wspomnieniach jako wyobrażenie zupełnego osamotnienia.

W kilku też wypadkach na Żelaznej widziałem grupy leżących pomordowanych ludzi. Nie mogły to być ofiary bombardowania ani strzelaniny, ponieważ zawsze trupy leżały po kilku w jednym miejscu.

Przy Żelaznej nastąpił rozdział kobiet z dziećmi od mężczyzn. Kobiety zabierały przeważnie cały bagaż ze sobą. Była to chwila bardzo ciężka. Po pierwsze, z powodu zupełnego fizycznego wyczerpania kobiet, które jeszcze brały bagaż ze sobą, a po drugie, z powodu niewiadomego losu najbliższych, ojców, mężów, braci i synów.

Od tej chwili Niemcy, zepchnąwszy nas, mężczyzn, na prawą stronę ul. Chłodnej i prowadząc ul. Wolską pod ścianami spalonych domów, traktowali wszystkich dosłownie jak bandytów, morderców czy podpalaczy. Przede wszystkim kazano nam podnieść ręce. Co chwila dopadali do nas Niemcy z bronią w ręku, gotową do strzału, jak oprawcy, lżąc, bijąc, porykując zupełnie bez powodu. Najstraszniejszą rzeczą było to, że w każdej chwili spodziewaliśmy się rozstrzelania. Co pewien czas wymierzano przeciwko nam broń maszynową, napędzając albo do pośpiechu, albo też każąc tak czy inaczej formować się w pochodzie. Ile razy widzieliśmy tuż przed nami wyloty luf broni długiej czy rewolwerów, broni maszynowej, pochód wyginał się, obracaliśmy się tyłem do żołnierzy, pchając się pod ściany domów, jak gdyby w ten sposób można było uniknąć śmierci. Pomiędzy nami a śmiercią nie było dosłownie żadnego dystansu. Tak samo jak nie czuliśmy dystansu pomiędzy kulą znajdującą się w karabinie Niemca a nami. Ten stan uczuciowy towarzyszył nam już aż do końca. Były takie chwile bezpośredniego zagrożenia w czasie marszu, że nie tylko nie pamiętam szczegółów przesuwającego się obrazu, ale nawet nie pamiętam całych części trasy: Wolska — kościół św. Stanisława.

Od Żelaznej zaczęto też nas gruntownie okradać. Odbywało się to etapami, przeważnie przy zatorach albo na barykadach. Zabierano wszystko. Pomijając już zegarek, straciłem najdrobniejsze rzeczy z kieszeni, nie wyłączając nożyczek, baterii i zapałek. Ze specjalną pasją wyrzucano nam klucze od mieszkań. Widziałem w grupie moich najbliższych współtowarzyszy, jak Niemcy zabierali pugilaresy, pieniądze, a dokumenty i papiery wyrzucali ostentacyjnie na bruk. Osobom, które z wyglądu

Niemcom nie podobały się, nakazywano specjalnie wysoko trzymać ręce do góry; oczywiście musiały rzucać najdrobniejsze bagaże nawet. Zrzucano nam z głów nakrycia, kapelusze, czapki.

Kilkakrotnie próbowałem nawiązać łączność z rozwścieczonymi Niemcami celem dowiedzenia się, jaki nas czeka los. Próbowałem także kilkakrotnie ratować moje rzeczy i nie pamiętam innej odpowiedzi, jak głośny ryk krowi: „Waaas? Looos“ itd. Były to po prostu zwierzęce, nieartykułowane głosy.

Imponująca była postawa mężczyzn. Była to kupa zmasowana, jedno wielkie ciało, jak lawa przelewana przez ulicę, skamieniała w milczeniu, zwarta w zaciętości, bez próśb, bez krzyków, bez jakichkolwiek manifestacji strachu czy lęku.

Grupę naszą kilkuset mężczyzn zepchnięto wreszcie między kościół św. Stanisława na Woli a jakiś nieotynkowany dom; jak się okazało, była to placówka żandarmerii. Tutaj odbyła się ostatnia grabież. Musieliśmy tu dosłownie zostawić wszystko, cokolwiek mieliśmy w rękach. Tu przede mną zdarto po prostu z ramion jakiemuś staruszkowi płaszcz. I przy tej funkcji dwóch „obrabiających“ go żołnierzy, tocząc między sobą rozmowę, powiedziało: „I tak im to już nie będzie potrzebne“. Tuż przy nas z boku piętrzył się stos waliz, tobołów, rzeczy najróżnorodniejszego rodzaju.

Pognano nas przez bramę wejściową na wyższe piętro. Była to prawdopodobnie nieukończona szkoła polska.

Znalazłem się w grupie około 100 ludzi w pustym zupełnie pokoju, mniej więcej 5 × 5 m. Było około godziny 15. Współtowarzysze doli z dumą pokazywali uratowane rzeczy. Ktoś z buta wyciągnął zegarek, innemu udało się uratować nawet scyzoryk. Jakiś starzec wyciągnął zza pazuchy kawał chleba. Dzieliliśmy się nim na najdrobniejsze kawałki, a te dosłownie na okruszyny. Gdy dostałem odrobinę chleba i tym podzieliłem się jeszcze z moimi najbliższymi towarzyszami, byłem głęboko wzruszony. Był to bowiem rodzaj zbiorowej komunii, przy

czym sugestia jak i kojarzenie tej rzeczy było tak silne, że aż się porównanie narzucało.

Ogromnie dokuczał brak wody. Znaleziono gdzieś na korytarzu jakiś kubeł do przechowywania wody przeciwpożarowej. Kubeł był pusty; prawdopodobnie wodę już wypito.

Zabraniano nam wychodzić z pokoju. Co pewien czas napędzano nowe grupy. Wiedzieliśmy, że w sąsiednich pokojach, na korytarzach i na klatce schodowej rozkwaterowali się inni.

Byliśmy jeszcze wszyscy pod bardzo silnym wrażeniem przeżyć, a przede wszystkim pełni obawy co do naszego losu. Kiedy nas wpędzono schodami do góry, do pustego pokoju, byliśmy przekonani, że nastąpi kres naszego życia, że zabarykadują dom, obrzucą granatami albo wystrzelają i chałupę podpalą.

Na dobitkę co pewien czas po zamknięciu nas w pokoju przychodził do nas jeden z pijanych żandarmów i rozpoczynał mniej więcej w ten sposób przemówienie: „Jesteście wszyscy komunistami, jutro rano będziecie rozstrzelani". Po szeregu klątw, wyzwisk, obelg pod adresem „buntowszczyków" i powstańców wychodził. Człowiek ten paraliżował nas zupełnie. Wlókł się poprzez klatkę schodową na dół i zaledwie zdążyliśmy odetchnąć, drapał się znowu po schodach i wykład rozpoczynał się od początku.

Jeden z żandarmów pozwolił wreszcie przynieść wody.

Tak dotrwaliśmy do wieczora. W pobliżu nas paliły się domy. Żar ognia i dymy waliły się wprost na nasz pokój, uniemożliwiając po prostu oddychanie. Huki dolatujące do nas z miasta i potworna łuna dopełniały grozy sytuacji. Noc przespaliśmy, względnie przeleżeliśmy pokotem, jeden na drugim.

Rano 8 sierpnia o godz. 6 wypędzono nas z domu, gnając znowu jak bydło, z podniesionymi rękami. Dowiedzieliśmy się, że pędzą nas na Dworzec Zachodni, a stamtąd wywiozą do Rzeszy na roboty".

Żywe barykady z Polaków

P r o t o k ó ł n r 117:

„Dnia 7 sierpnia o godz. 9 wieczór wypędzono nas z ul. Elektoralnej nr 2, z Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Było nas kilkaset osób, spędzonych z różnych płonących domów. Pędzono nas przez podziemia Ministerstwa. W korytarzu jakiś Niemiec odłączył mnie i usiłował zgwałcić; z nadchodzącej grupy wyciągnął sobie po chwili inną ofiarę. Chcąc się mnie pozbyć, wyjął rewolwer i celował w czoło. W tym momencie zjawiła się jakaś trzecia osoba, za którą pogonił, strzelając. Korzystając z zamieszania, uciekłam do Ministerstwa.

Pędzono nas dalej przez ogród Ministerstwa Skarbu i przez płonące ulice do Solnej nr 5, gdzie przetrzymano nas przez całą noc do godz. 11 w dzień. Ograbiono nas wtedy z zegarków i kosztowności. Dalej pędzono nas przez Plac Mirowski, Elektoralną w kierunku Woli. Na placu były olbrzymie doły od bomb, płonęły trupy, ulice wokoło w ogniu. Skwar słońca, żar od palących się domów był nie do zniesienia. Na skrzyżowaniu ulic: Chłodna — Wolska — Towarowa — Plac Kercelego przystanęliśmy bezradni. Od Placu Kercelego nasi strzelali w stronę Towarowej. Niemcy, idący do akcji, zatrzymali nas i utworzyli z nas żywą barykadę. Pod groźbą rozstrzelania kazali nam rozciągnąć się od krańca do krańca jezdni. Tyłem odwróceni do naszych, klęczeliśmy, względnie kucaliśmy, a Niemcy ułożyli się na ziemi przed nami albo przyklęknąwszy na jedno kolano strzelali przez nas w stronę Placu Kercelego. Było nas 23 osoby (w tym 2 dzieci), przeważnie młode kobiety.

Trudno opisać, cośmy przeżyli przez całe dwie godziny trwania akcji. Wszyscy byliśmy przygotowani na śmierć i głośno odmawialiśmy różaniec. Kule świstały nad głowami, koło uszu, przelatywały między głowami, huk karabinów niemieckich zupełnie nas ogłuszył. Cudownie wprost kule naszych trafiały tylko Niemców, padło przy nas 8 Niemców; w każdej chwili spodziewaliśmy się śmierci; gdy padł pierwszy Niemiec, myśmy

zastygli w strachu; matka powiedziała do mnie: „Jeżeli mnie trafi kula, pamiętaj, żebyś ani jednej łzy nie uroniła, nie lamentuj i zachowaj się spokojnie, zachowaj godność Polki i nie okazuj słabości wobec nich". Dzieci tylko bardzo płakały i bardzo się bały.

Niemcy byli wprost oszołomieni tym, że oni tylko padają. Kazali mężczyznom odnieść trupy na bok. Myśleliśmy, że zemszczą się na nas. Oniemieni i ogłupieni, patrzyli w stronę pozycji powstańców i na nasz kamienny, zrezygnowany spokój, na drżące i tulące się do matek dzieci.

Na koniec zwolniono nas."

P r o t o k ó ł nr 247:

„7. VIII. 1944 na rozkaz SS ludzie z całej dzielnicy musieli opuszczać domy, które od razu zostały podpalone. Szło nas kilka tysięcy, pędzeni przez SS, popychani. Kto się przewrócił, bito go kolbą karabinu, kto niesie pomoc, dostaje też bicie. Idziemy Bednarską, Krakowskim Przedmieściem do Trębackiej; na Placu Marszałka Piłsudskiego oddzielono mężczyzn od kobiet — płacz, narzekanie. W Ogrodzie Saskim strzelanina, z daleka od Hal Targowych słychać strzały powstańców. Oddział SS zaczyna z nas robić żywą barykadę, każą kłaść się na ziemię, biją, popychają, za chwilę tworzy się na ziemi wał żywych ciał, słychać płacz, przekleństwa, SS-mani zaczynają strzelać zza tej żywej barykady.

Ucichło. Idziemy dalej, SS pilnują, Ukraińcy rabują zegarki, pierścionki, drą w kawałki pieniądze. Na placu Żelaznej Bramy tuż koło Hal stoi piramida z walizek ukradzionych, kto ma lepszą walizkę, odbierają i stawiają na stos; widać samochody ciężarowe, wywożące nasz dobytek gdzieś daleko.

Idziemy dalej; strzelanina, podjeżdża auto, wysiadają oficerowie SS, przyglądają się wychodzącym i zabierają z szeregów 3 młode, ładne dziewczęta: dwie siostry N. i jakąś mi nieznajomą. Auto odjeżdża, dziewczęta krzyczą, bronią się przed czułościami oficerów SS. Upadła jakaś staruszka, iść dalej nie

może. Oficer SS strzela jej w tył głowy i znowu słychać przekleństwa, i rodzi się bunt i chęć odwetu w sercach tysięcy ludzi.

W kościele na Woli okradają nas do reszty. Wszystkie młode dziewczęta zostają, nawet 12—14-letnie; my starsze z dziećmi idziemy do Dworca Zachodniego, a potem koleją do Pruszkowa.

Duża, ciemna hala fabryczna, wilgotna. Na podłodze błoto po kostki. Zamykają nas. Wśród ciemności rozlegają się jęki; to jakaś kobieta rodzi dziecko — bez pomocy, bez kropli wody. Jest z nami lekarz-kobieta, ale co poradzi bez narzędzi, wody, światła? Ma tylko zapałki. Dziecko rodzi się nieżywe.

W innym końcu sali umiera staruszka. Kilka osób odmawia modlitwy za konających, inni siedzą bezmyślnie, a jeszcze inni radzą, jak się stąd wydostać.

Ranek. Wypuszczają nas z hali. Idziemy... jest nas parę tysięcy kobiet i dzieci. SS-mani strzelają nad naszymi głowami. Wprowadzają nas na dworzec i jedziemy głodni, spragnieni w nieznane. Na stacjach [Polacy] dają nam kawę, chleb, pomidory".

P r o t o k ó ł n r 71:

„Gdy będąc ranną leżałam w szpitalu w połowie sierpnia (dokładnie nie pamiętam), przypędzono do szpitala grupę 20—30 mężczyn i kobiet poparzonych w okropny sposób. Opowiadali mi, że wypędzono ich ze schronu domów przy ul. Wolskiej. Gdy wyszli na ulicę, Ukraińcy pryskali na nich jakąś cieczą i wpędzali w ulice między płonące domy; płomienie natychmiast przerzucały się na nich, zwłaszcza ubranie kobiet — bardziej przewiewne — paliło się natychmiast. Kilka osób, objętych płomieniami, nie wyszło. Reszta, ciężko poparzona, przeszła. Ponieważ nie nadawali się do dalszego transportu, doprowadzono ich do szpitala. Cierpienia ich były straszne: wypalone oczy, twarze, otwarte rany; tylko ⅓ tych ofiar przeżyła, reszta zmarła wśród nieludzkich mąk".

Palenie zwłok

Protokół nr 506:

„Dnia 6. VIII. 1944 r. o godz. 6 zostałem wzięty z ulicy Długosza (jako cywil) i zaprowadzony na ul. Sokołowską do kwatery tzw. „Arbeitskommando". Dnia 7 zgłosiłem się wraz z 50 towarzyszami do pracy, myśląc, że tym polepszę swój byt. Stąd udaliśmy się na posesję naprzeciw kościoła Św. Wojciecha przy ul. Wolskiej, gdzie znajdowało się około 600 (sześćset) trupów kobiet, mężczyzn i dzieci ułożonych w stos; w pobliżu stosu znajdowało się kilkadziesiąt trupów, które dołożyliśmy do stosu. Następnie udaliśmy się do domu przy ul. Wolskiej 60, gdzie po dwu stronach podwórka leżały zwłoki przeszło 100 mężczyzn z oznakami masowej egzekucji. Na terenie tej samej posesji w krzakach znaleźliśmy kilkanaście trupów kobiet, dzieci i niemowląt zamordowanych strzałem w tył głowy. Na to samo miejsce przenieśliśmy z domu róg Płockiej i Wolskiej (duża żółta kamienica) kilkadziesiąt trupów mężczyzn, kobiet i dzieci częściowo spalonych, zamordowanych strzałem w kark. Z domów przy ul. Płockiej — w odcinku od Płockiej do Górczewskiej — przynieśliśmy około 100 trupów. W jednym z tych domów znaleźliśmy trupa na pół spalonego mężczyzny, obejmującego za szyję dwoje dzieci. Po powrocie na ul. Wolską 60 ułożyliśmy podkład z drzewa, na nim stos trupów i dokładnie oczyściliśmy teren ze śladów niemieckiej zbrodni (dokumenty, ubranie, bielizna itp.), którymi obłożono stos i po podlaniu benzyną podpalono. W trakcie palenia stosu przyjechał samochodem pijany oficer SD, który z przechodzącej kolumny uchodźców wybrał trzech mężczyzn w wieku 20—30 lat. Zamordował ich strzałem w kark w trakcie pseudoprzyjacielskiej rozmowy. Po zamordowaniu pierwszego z nich kazał nam w oczach pozostałych wrzucić go na płonący stos.

Dnia 8. VIII. 1944 zaprowadzono nas na podwórko fabryki „Ursus" przy ul. Wolskiej. Cały dziedziniec fabryczny o wymiarach 50×50 m zasłany był trupami tak gęsto, że niemożliwe

było przejść nie depcząc ich. Wśród trupów była połowa kobiet z dziećmi, często niemowlętami. Wszystkie zwłoki nosiły ślady uprzedniego rabunku. Pozycja zwłok wskazywała na to, że ludzie ci byli mordowani pojedynczo w szczególnie bestialski sposób. Po ułożeniu podkładu z drzewa stos podpaliliśmy. Przy układaniu stosu pracowało 50 ludzi około 6 godzin. Ilość zwłok spalonych tam przekraczała, według mnie, sześćset. Ubiór i walizki wskazywały na to, że byli to uchodźcy. W czasie wywożenia trupów z okolicznych domów natknąłem się w domu na rogu ul. Skierniewickiej i Wolskiej na większą ilość trupów, znajdujących się w piwnicy zalanej wodą. Z powodu zbyt wysokiego poziomu wody wyciągnęliśmy tylko kilkadziesiąt trupów. Sądzę, że ludzie ci zostali tam wrzuceni po zamordowaniu ich na podwórku, gdzie znajdowało się jeszcze kilkanaście trupów. Następnie zaprowadzono nas do fabryki „Franaszek" przy ul. Wolskiej, gdzie spaliliśmy, jak poprzednio, trupy w ilości mniej więcej takiej samej, jak w fabryce „Ursus". Zauważyłem, jak zwykle, kobiety i dzieci.

Jednego z następnych dni zaprowadzono nas do pracy do Parku Sowińskiego, gdzie wśród trupów przeważały kobiety i dzieci, a nawet spotykałem trupy kobiet w ciąży. Szeregowe ułożenie trupów wskazywało na egzekucję masową. W dwóch stosach spaliliśmy przeszło tysiąc zwłok. Zmuszono nas do przeszukiwania zwłok i do składania kosztowności na ręce SD-manów, a papierowe pieniądze kazano spalić wraz z innymi dowodami zbrodni. Pracowaliśmy tam cały dzień.

Następnego dnia zaprowadzono nas na ul. Wolską nr 24 (plac zabaw „Wenecja"). Na to miejsce zwoziliśmy zwłoki z odcinka ul. Wolskiej od ul. Młynarskiej do Karolkowej: spaliliśmy tam przeszło dwieście osób. Tego samego dnia spaliliśmy w domu przy ul. Wolskiej 4 około 200 osób. W domu na rogu ulic Wroniej i Chłodnej spaliliśmy około pięćdziesiąt trupów, leżących tam i już częściowo spalonych. W tym czasie widziałem, jak podoficer SD zamordował idącą ulicą Chłodną staruszkę około 80 lat, której trupa dorzuciliśmy do palącego się stosu. W domu

firmy Machlejd rzucaliśmy trupy zwiezione z pobliskich domów do płonącej piwnicy. W ciągu następnego dnia pracowaliśmy przy paleniu trupów na terenie szpitala Św. Łazarza przy ul. Wolskiej. Ciała pomordowanych chorych i personelu znajdowaliśmy na salach szpitalnych w łóżkach, klatkach schodowych, korytarzach i piwnicach. Z tego, co widziałem, sądzę, że wszyscy chorzy i służba zostali pomordowani. Zwłoki w większości wypadków spalono w piwnicach. Po częściowym spaleniu trupów na terenie szpitala św. Łazarza paliliśmy trupy w domach, których adresów nie pamiętam. Po powrocie na teren szpitala zastaliśmy trupy 40 (czterdziestu) świeżo zamordowanych mężczyzn.

Jednego z następnych dni spaliliśmy około 100 (sto) zwłok z ul. Młynarskiej na odcinku ul. Wolskiej do Górczewskiej, na podwórku fabryki Michlera również około stu i na ul. Ptasiej w tej samej liczbie. Wieczorem oczyściliśmy teren szpitala Św. Łazarza ze śladów zbrodni. Następnie z powodu choroby przestałem pracować przy paleniu zwłok.

Z relacji kolegów z innych kolumn wnioskuję, że prace przy zacieraniu śladów masowych morderstw trwały do połowy września 1944 r. Organizacja pracy wyglądała następująco: oddział do palenia zwłok składał się ze stu ludzi, podzielonych na dwie samodzielne grupy robocze po 50 ludzi, odseparowanych ściśle od reszty „Arbeitskommando". Praca odbywała się pod nadzorem 15 SD-manów pod dowództwem oficera SD. Przy pracy część robotników układała stos, część zwoziła zwłoki z pobliskich domów. W tym czasie dowiedziałem się, że rozkaz o wstrzymaniu egzekucji wyszedł dnia 6. VIII. 1944. W tymże okresie, dnia bliżej nie mogę podać, widziałem zwłoki około dwudziestu księży. W międzyczasie widziałem pojedyncze mordy dokonywane na starcach i księżach. Na przykład na ulicy Żelaznej SD-man zastrzelił dwie chore staruszki. Po spaleniu stosów na placu zabaw „Wenecja" popiół ze spalonych zwłok został wrzucony do rowów przeciwlotniczych na tymże placu. Nasza grupa w sile 50 ludzi pracowała od dnia 6. VIII. do

15. VIII. w rejonie ulic Chłodnej i Wolskiej wraz z przecznicami. Druga grupa pracowała w rejonie Górczewskiej i przecznic, lecz bliższych danych o jej pracy nie posiadam.

Nie mogę ręczyć za ścisłość dat. Podane przeze mnie ilości spalonych zwłok są podane w przybliżeniu, lecz na pewno nie były one mniejsze, a raczej większe..."

Zbrodnie na Marymoncie

Protokół nr 189/II:

„W okresie powstania znajdowałam się w moim własnym domu przy ul. Marii Kazimiery 29 na Marymoncie. Dn. 14. IX. 1944 wzmogło się ogromnie bombardowanie Marymontu, sąsiednie domy zaczęły się palić. Około godz. 2 powstańcy wycofali się z naszej dzielnicy, pozostała tylko ludność cywilna. Ja z mężem i teściami oraz inni lokatorzy naszego domu siedzieliśmy w schronie w ogrodzie w ilości około 30 osób. Stamtąd widziałam, jak w pewnej chwili żołnierze niemieccy i Ukraińcy zaczęli się dobijać do domu znajdującego się na tyłach naszej posesji przy ul. Dembińskiego 2/4. Gdy otwarto drzwi, ludzie zaczęli wychodzić kolejno (mężczyźni, kobiety, dzieci), do każdej osoby po przejściu paru kroków od drzwi wejściowych żołnierz niemiecki strzelał w tył głowy. W ten sposób padło kilkadziesiąt osób. Resztę osób wyprowadzono na pola. Po krótkim czasie usłyszeliśmy salwę z tego kierunku, gdzie ludzi wyprowadzono (pośród nich znajdował się 1 ksiądz). Od właścicieli tego domu dowiedziałam się później, że w tej grupie oddzielono mężczyzn od kobiet i wszystkich mężczyzn natychmiast rozstrzelano. Nazwisko właścicielki domu brzmi: Rogalska Stanisława (Dembińskiego 2/4). Następnie widziałam, że Ukraińcy wtargnęli do budynku szkoły przy ul. Marii Kazimiery nr 21 i kazali wszystkim tam się znajdującym (w ilości parę osób) wyjść na podwórze. W międzyczasie dom nasz zaczął się palić, wyszliśmy wtedy z naszego schronu (kilkanaście osób, reszta już przedtem się rozbiegła) i przedostaliśmy się do sąsiedniej szkoły. Stamtąd

obserwowałam z okna przebieg wypadków. Niemcy kazali osobom zgrupowanym na podwórzu szkoły wyjść na ul. Marii Kazimiery, tam dołączyli do nich ludzi wyprowadzonych z domu nr 21 i kazali wszystkim iść pałącą się ulicą. Ludzie się opierali, zawracali, wtedy żołnierze Ukraińcy zaczęli na wszystkie strony strzelać. Wszyscy ludzie padli zabici. Wśród wypędzonych uprzednio ze szkoły znajdowała się jakaś kobieta z dzieckiem w wózku (była to Buczyńska z ul. Dembińskiego 2/4).

Kobieta ta została zabita wraz z innymi na ul. Marii Kazimiery. W chwilę potem widziałam, jak do wózka podszedł żołnierz i strzelił do dziecka z karabinu. W szkole przesiedzieliśmy do następnego dnia. 15. IX. 1944 r. pod budynek szkoły podjechał czołg i ostrzeliwał silnie szkołę, niszcząc górne piętra budynku. Myśmy wtedy z powrotem przeszli do schronu przy ul. Marii Kazimiery 21, z wyjątkiem mego męża, który gdzie poszedł, nie wiedziałam. Przez 3 noce z rzędu wychodziłam na poszukiwanie mojego męża. Natknęłam się wtedy na ciała zabitych przed domem nr 2/4 przy ul. Dembińskiego, leżało tam kilkadziesiąt trupów bezładnie porozrzucanych, mężczyźni, kobiety i dzieci. Wśród nich rozpoznałam szwagra, jego syna i wielu znajomych lokatorów domu przy ul. Dembińskiego 2/4".

Protokół nr 17/II:

„Dnia 1. VIII. 1944 r. pojechałem na Żoliborz celem kupienia żywności, lecz na skutek wybuchu powstania nie mogłem już wrócić na Pragę. Przez kilka tygodni żyłem wraz z przygodnymi znajomymi. 2. VIII. przyszedłem na Marymont, gdzie się zatrzymałem przy ul. Marii Kazimiery 29. Marymont w tym czasie był opanowany przez powstańców. Począwszy od dnia 14 września Niemcy zaczęli likwidować dzielnicę w następujący sposób, że od strony Bielan nadjechało około 20 czołgów, które z dział ostrzeliwały poszczególne domy. Powstańcy bez boju wycofali się na teren Żoliborza.

W ten sposób dojechano do domu nr 29 przy ul. Marii Kazimiery. Kilku SS-ców wskoczyło na podwórze, rzucając granaty

do piwnic, wypłaszając w ten sposób schronioną tam ludność cywilną. Następnie kazano nam wszystkim wyjść. Byłem w mundurze funkcjonariusza kolei. Jeden z oprawców zrzucił mi czapkę z głowy, bijąc mnie bez powodu. Kazano nam przejść na drugą stronę ulicy do domu poprzednio spalonego. Było nas 32 osoby, w tym kobiety, małe dzieci, a nawet półroczne niemowlę i mężczyźni. Tu zaprowadzono nas do wypalonego mieszkania, każąc uklęknąć wszystkim pod ścianą z rękami do góry, twarzą do oprawców. Naprzeciw ustawiono karabin maszynowy.

O godz. 14 rozpoczęto egzekucję. Strzelano kilkoma seriami wzdłuż nas. Otrzymałem postrzał powierzchowny w skórę czaszki (3 kule). Upadłem. W następnej chwili spadły na mnie ciała dwóch zabitych młodych ludzi. Już leżąc, otrzymałem postrzał w lewe ramię, rękę, palce i nogi. Po skończonej egzekucji przychodzili jeszcze trzy razy SS-owcy, dobijając rannych z karabinu oraz rzucając po dwa granaty za każdym razem. Na skutek tego uwięzło mi w palcach 7 odłamków. Tak przeleżałem przez cztery godziny, tj. do 6 wieczorem. Wtedy na miejsce kaźni przyszedł żołnierz niemiecki z WH, widocznie celem rabunku i widząc, że się ruszam, wyciągnął mnie spod trupów, uspokajając mnie, żebym się nie bał. W ten sposób wyciągnął jeszcze dwie ocalałe cudem kobiety z roztrzaskanymi rękoma oraz dwoje dzieci uratowane przez trupy rodziców, którzy zasłonili je swoimi ciałami. Żołnierz, który wyciągnął nas, powierzył naszą grupę przygodnemu rannemu żołnierzowi także z WH, a ten odprowadził nas do punktu ewakuacyjnego Żoliborza, mieszczącego się w CIWF. Tu rozdzieliłem się ze swoimi towarzyszami niedoli."

Egzekucje w Halach Mirowskich

Protokół nr 23/II:

„W czasie powstania po opuszczeniu domu, w którym mieszkałem przy ul. Ogrodowej nr 30, znalazłem się w schronie Mi-

nisterstwa Przemysłu i Handlu przy ul. Elektoralnej 2. Było to w dniu 7 sierpnia 1944 r. W schronie tym znajdowało się kilkaset osób, przeważnie kobiet i dzieci. Po południu tego dnia po wycofaniu się powstańców z ul. Elektoralnej przed bramą Ministerstwa został ustawiony posterunek niemiecki. Około godziny 9 wieczorem weszło do schronu 2 żandarmów i kazali wyjść wszystkim mężczyznom. Żołnierz, stojący na warcie, zapewnił nas, że idziemy tylko na roboty. Zaprowadzono nas trójkami (było nas koło 150 mężczyzn) na Plac Mirowski między budynki 2 hal. Tu kazano nam uprzątnąć trupy leżące na ziemi w ilości kilkudziesięciu, a potem gruz z jezdni i chodników. Na placu tym znajdowało się w momencie, kiedy przyszliśmy, kilkuset Polaków, wszyscy zajęci przy uprzątaniu placu, oraz kilkuset żandarmów niemieckich. Żandarmi ci zachowywali się bardzo brutalnie, bili Polaków, kopali, padały słowa „Polnische Banditen". W pewnym momencie przerwali nam pracę i kazali się zgłosić tym, którzy nie są Polakami. Wystąpił jeden mężczyzna, który miał dokumenty białoruskie, został on natychmiast zwolniony. Po półtoragodzinnej pracy żandarmi zaczęli nas ustawiać trójkami, ja znalazłem się w drugiej trójce. Wszyscy musieliśmy stać z podniesionymi do góry rękami. Staruszek, stojący w pierwszej trójce, który nie mógł trzymać podniesionych rąk, został mocno zbity po twarzy przez żandarma. Po dziesięciu minutach odliczono 5 trójek i pod eskortą pięciu żandarmów z rozpylaczami wprowadzono nas do budynku hali od strony ul. Chłodnej. Przypadkowo usłyszałem nazwisko dwóch bram zobaczyłem mniej więcej w środku hali głęboki lej, Lipiński i Walter. Gdy weszliśmy do budynku, po przejściu dwóch bram, zobaczyłem mniej więcej w środku hali głęboki lej, w którym palił się ogień, ogień ten wyglądał na sztucznie podsycany ze względu na olbrzymie czarne kłęby dymu. Ustawiono nas przy ścianie po lewej stronie od wejścia, koło ubikacji. Stanęliśmy pojedynczo, twarzą zwróceni do ściany, z podniesionymi rękami. Po paru minutach usłyszałem salwę za sobą i padłem na ziemię. Leżąc na ziemi, słyszałem jęki i rzężenie le-

żących koło mnie ludzi, oraz słyszałem dalsze strzały. Po ukończeniu salw słyszałem, że żandarmi liczą leżących na ziemi, doliczyli się tylko 13. Wtedy zaczęli szukać dwóch brakujących. Znaleźli ukrytych ojca i syna w ubikacji, koło której byliśmy ustawieni. Wyprowadzili ich, usłyszałem wtedy okrzyk chłopca: „Niech żyje Polska“, potem salwę i jęki. Po jakimś czasie usłyszałem głosy zbliżających się Polaków, podniosłem ostrożnie głowę i zobaczyłem żandarmów stojących koło leja z ogniem i Polaków, przenoszących ciała zabitych i wrzucających je do ognia. Zabierali kolejno ciała, zbliżając się do mnie. Ja wtedy przedostałem się do ubikacji i tam ukryłem się na przepierzeniu, stanowiącym dach ubikacji. Tam siedząc słyszałem dobrze salwy i krzyki Niemców pochodzące od strony leja. W pewnej chwili znalazł się koło mnie na przepierzeniu jeszcze jeden Polak, który uciekł z dołu przez ubikację. Był to lekarz dr Łakota, pracujący w klinice Dzieciątka Jezus. Siedzieliśmy na górze parę godzin. Przez cały czas słyszeliśmy odgłosy palenia ciał z dołu, szum, syk ognia. Poza tym słyszeliśmy odgłosy salw dochodzących z drugiej strony (bliżej ulicy Zimnej). Dr Łakota opowiadał mi, że po salwie, gdy padł na ziemię ze wszystkimi, żandarmi sprawdzali czy żyje, i b. brutalnie go przy tym pobili, udał jednak zabitego. Dodaję, że gdy i ja padłem na ziemię po salwie, widziałem, jak żandarmi kolejno sprawdzali leżących na ziemi i żyjących dobijali wystrzałami, zdołałem przedtem uciec. Około 2 w nocy zeszliśmy na dół i przez pustą już halę, w której palił się tylko ogień, wyszliśmy na ulicę i przedostaliśmy się na ulicę Krochmalną.“

Protokół nr 33/II:

„W dniu 7 sierpnia 1944 r. przebywałem w piwnicy domu przy ul. Elektoralnej 2 w Warszawie. Tego dnia o zmierzchu przybyli na teren posesji jacyś żołnierze niemieccy, którzy kazali wszystkim wyjść z tej piwnicy rzekomo na dwie godziny w celu rozbierania barykady. Usłuchałem tego rozkazu i wraz

z innymi mężczyznami w liczbie około 50 osób wyszedłem z piwnicy. Żołnierze wyprowadzili nas pod konwojem na ulicę — plac Żelaznej Bramy — następnie doprowadzili nas do tego miejsca przy ul. Mirowskiej, które jest położone naprzeciwko placyku pomiędzy Halami Targowymi. Na jezdni ul. Mirowskiej leżało około 20 trupów. Nam kazano te trupy przenieść z jezdni Mirowskiej na placyk między Halami Targowymi. Wraz z innymi przenosiłem te trupy i zauważyłem przy tym, że byli to wszystko mężczyźni w średnim wieku. Po przeniesieniu tych trupów kazano nam rozbierać barykadę, znajdującą się na torach tramwajowych, prowadzących od placu Żelaznej Bramy do Żelaznej. Po usunięciu części tej barykady i umożliwieniu w ten sposób przejazdu dla czołgów odprowadzono nas nieco w kierunku Żelaznej, gdzie zatrzymano na jezdni, przy czym kazano nam trzymać ręce do góry. Kilkakrotnie zapytywano, czy nie ma wśród nas Volks- lub Reichsdeutschów. Następnie przeprowadzono u nas rewizję, przy czym zabierano obrączki, zegarki i wszelkie przedmioty wartościowe, m. in. zabierano także i papierosy. Po zrewidowaniu trzymano nas w dalszym ciągu na tym samym miejscu. Ogółem staliśmy tam z podniesionymi rękami około 1 do 1½ godziny. Niedaleko od nas stały grupki żołnierzy w liczbie około może 200. Rozmawiali oni w językach niemieckim, rosyjskim lub ukraińskim. Na nasze prośby zwolnienia nas żołnierze odpowiadali śmiechem i szyderstwami. Jeden z nich powiedział nam, że zaraz będziemy leżeć. Jeszcze kilka razy powtarzał on nam to samo w odstępach czasu, zapewniając nas, że to nastąpi wkrótce. W pewnym momencie (staliśmy ustawieni trójkami) wprowadzono pod eskortą pierwsze trzy trójki do tej hali targowej, która jest bliżej położona ulicy Żelaznej. Posłyszałem wkrótce potem pojedyncze strzały karabinowe. Następnie wprowadzono do tejże hali dalsze trzy trójki. Ja znajdowałem się w drugim szeregu (a więc w drugiej trójce) czy też w trzeciej trójce w środku. W tym momencie, gdy znajdowaliśmy się jeszcze bezpośrednio przed wejściem, jeden z żołnierzy, eskortujących

nas, oddał strzał karabinowy, po czym niezwłocznie mój sąsiad z lewej strony zwalił się na ziemię przede mną, zagradzając mi drogę, skutkiem czego ja potknąłem się i upadłem. Natychmiast jednak poderwałem się i dopędziłem swoich towarzyszy z trójki. Nie zauważyłem, co się dalej działo z tym, o którego się potknąłem. Po poderwaniu się, gdy dogoniłem swoich towarzyszy wchodzących w tym momencie przez drugą wewnętrzną bramę do hali, zauważyłem prowadzące na prawo jakieś drzwi i od razu skoczyłem w te drzwi, zobaczyłem przed sobą sień, wbiegłem dalej i zobaczyłem schody na górę. Było wówczas już ciemno, lecz ciemności rozświetlane były odblaskami pożarów naokoło. Odniosłem wrażenie, że moja ucieczka została zauważona, gdyż posłyszałem jakiś krzyk za sobą, lecz nikt nie strzelił do mnie. Wbiegłem w galerię, gdzie jeszcze paliły się w niektórych miejscach drewniane części, i tam pozostałem. Słyszałem w tym czasie z wnętrza hali poszczególne strzały karabinowe. Po pewnym czasie, po przerwie, spojrzałem z galerii w dół do wnętrza hali i zobaczyłem wówczas duży okrągły dół w podłodze hali, średnicy mniej więcej 6—7 metrów, przy czym w dole tym rozłożone było bardzo duże ognisko, tak że ogień wybijał się o jakie parę metrów do góry ponad poziom podłogi hali. Zauważyłem dalej, że żołnierze podprowadzają do skraju tego dołu człowieka, widziałem, jak ten człowiek przeżegnał się, a potem posłyszałem strzał i widziałem, jak ten człowiek upadł w ogień. Nadmieniam, że strzał do tego człowieka został oddany w ten sposób, że żołnierz przyłożył do szyi z tyłu karabin i wystrzelił. Widziałem jeszcze kilka takich scen. Zauważyłem, że po strzale człowiek nie od razu spadał do dołu, lecz dopiero po upływie paru sekund. Po zaobserwowaniu paru takich morderstw przestałem już patrzeć do hali, lecz słyszałem w dalszym ciągu jeszcze dużo takich strzałów oraz jęki i czasami zacichające stopniowo wycie ludzkie. Sądziłem, że są to krzyki ludzi, którzy spadli do ognia, nie będąc jeszcze zabitymi. Z ilości strzałów odnoszę wrażenie, że zostali tam rozstrzelani wszyscy

ci, którzy razem ze mną zostali wyprowadzeni z piwnicy domu Elektoralna 2. Pozostawałem na tej galerii jeszcze dość długo, co najmniej z godzinę, od chwili kiedy już przestałem słyszeć strzały i głosy ludzi. Następnie niepostrzeżony, uciekłem przez Małe Getto w kierunku Grzybowskiej, a następnie przedostałem się na ul. Złotą 3, gdzie pozostawałem przez miesiąc."

Egzekucje na Nowym Bródnie

Protokół nr 23/II:

„Dnia 24. VIII. 1944 r. na róg cmentarza żydowskiego na Pradze koło Nowego Bródna naprzeciwko Golędzinowa zajechał samochód koloru zielono-szarego, wysiadło z niego czterech gestapowców z łopatami i wykopali dół. Samochód odjechał, zostawiając na miejscu 2 gestapowców, po 10 minutach wrócił, przywożąc ze sobą cztery osoby, zaprowadzili ich do wykopanej mogiły i zamordowali ich z rewolweru, strzelając w tył głowy. Między rozstrzelanymi był jeden ksiądz bardzo wysokiego wzrostu, dziewczynka około 12 lat, jedna kobieta i czwarty mężczyzna na czarno ubrany, który robił również wrażenie księdza.

Po zagrzebaniu ich samochód odjechał, przywożąc wkrótce potem znów taką samą ilość ludzi: trzech mężczyzn i jedną kobietę, których spotkał również taki sam los; po zagrzebaniu ich w tej samej mogile odjechali. Była to godz. 19 min. 30.

Dnia 25. VIII o tej samej godzinie przyjechał znów ten sam samochód, przywożąc czterech młodych mężczyzn, którzy sami kopali sobie groby, po wykopaniu musieli kłaść się w dole i w tej pozycji zostali, każdy został zastrzelony dwoma strzałami. Groby te są około 400 metrów od poprzednich.

Dnia 26. VIII, była to sobota, około godz. 10 rano przyjechali kopać większą ilość mogił i obecnie nie tylko sami ko-

pali, ale używali do tej pracy ludzi przechodzących. O godz. 12 odjechali, przyjeżdżając powtórnie o godz. 3 z czterema mężczyznami, którzy musieli kopać mogiły. Odjeżdżając zabrali ze sobą tych ludzi, ale egzekucji dnia tego nie było.

Dnia 27. VIII, w niedzielę przywiózł kryty ciężarowy samochód koloru ciemno-czerwonego 15 osób, wyprowadzano po 5 osób. Z pierwszej piątki, w której było trzech mężczyzn i dwie kobiety, po doprowadzeniu ich do wykopanych dołów podniósł się krzyk i dwóch mężczyzn zaczęło uciekać. Jeden został postrzelony zaraz po kilku metrach, drugi natomiast zdążył uciec około 50 metrów, gdzie również dosięgła go kula z automatu. Po zaciągnięciu ich do dołu reszta ludzi, słysząc krzyki mordowanych, nie chciała wyjść z samochodu. Wyciągano ich siłą i zaraz przy bramie koło samochodu strzelano do nich. Gdy jedni Niemcy grzebali rozstrzelanych, drudzy pojechali i przywieźli znów około 13 osób, których spotkał taki sam los. Byli między nimi ludzie starzy, kobiety i młodzi chłopcy. Dnia tego rozstrzelano około 30 osób."

Egzekucje na Marszałkowskiej

P r o t o k ó ł n r 8/II:

„Wybuch powstania zastał mnie w domu nr 62 przy ul. Marszałkowskiej. Usiłowałem przedostać się do domu na ul. Starościńskiej nr 3, gdzie mieszkałem. Kolejno przebywałem w schronach różnych domów w okolicy Placu Zbawiciela. Dzielnica ta była wtedy w rękach polskich. 4. VIII. wieczorem znalazłem się wraz z moim szwagrem na plebanii kościoła Zbawiciela przy ul. Marszałkowskiej 37. Dnia 5. VIII. na podwórze tego domu weszli gestapowcy, przed domem na ulicy ustawili karabin maszynowy. Kazali wszystkim opuścić dom. Na plebanii oraz w piwnicach tego domu znajdowało się około 50 osób, księża, personel plebanii oraz ludzie z sąsiednich domów, czy przypadkowi przechodnie. Przeważnie byli starsi mężczyźni i ko-

biety. Powstańców nie było. Wyszliśmy wszyscy na podwórze. Niemcy nas przeprowadzili na przeciwną stronę ul. Marszałkowskiej, tu oddzielili mężczyzn od kobiet i kazali się wszystkim położyć na chodniku. Najpierw grupa mężczyzn, w niej kobiety. Gdyśmy tam przyszli, na tymże chodniku leżało już około 80 mężczyzn oraz spora grupa kobiet. Akcja bojowa była w pełnym toku. Powstańcy ostrzeliwali od ul. Mokotowskiej i 6-go Sierpnia. Po 10 minutach podszedł do mnie Ukrainiec z rewolwerem w ręku i powiedział po polsku: „Chodź do roboty". Tak samo zwrócił się do mojego szwagra i jeszcze jednego mężczyzny dość młodego, który leżał w pobliżu. Kazał on nam iść ze sobą w stronę ul. Litewskiej, za nami szedł drugi żołnierz z karabinem nastawionym w naszym kierunku. Na rogu ul. Litewskiej kazali nam przejść na drugą stronę ul. Marszałkowskiej. Tu pod murem apteki S. Anca zobaczyłem leżących około 12 ciał ludzkich. Byli to różni mężczyźni, wszyscy mieli rany postrzałowe, robiące wrażenie, jakby były odniesione na skutek salwy karabinu maszynowego. Żołnierz powiedział: „Zrzucajcie ich do piwnicy". Zaczęliśmy wrzucać ciała przez okienko piwnicy od ul. Marszałkowskiej w kierunku ul. Oleandrów. Gdy skończyliśmy, stanęliśmy nie wiedząc, co dalej robić. Wtedy Ukrainiec kazał mi popchnąć jeszcze raz trupa, który niecałkowicie wpadł do piwnicy. Gdy podszedłem do okna, usłyszałem za sobą strzał, odwróciłem się i zobaczyłem, że nasz trzeci towarzysz padł na ziemię, a Ukrainiec stoi z rewolerem wycelowanym w mego szwagra. Ja wówczas, zrzucając ciało zabitego, jednocześnie sam skoczyłem do piwnicy — padłem na stos trupów leżących pod oknem. Usłyszałem wtedy z góry z ulicy liczne strzały w kierunku piwnicy i głosy Niemców i Ukraińców, odniosłem wrażenie, że strzelają za mną. Schowałem się pod samo okno między trupami, było tam około 30 ciał mężczyzn. Leżałem tam przez parę godzin. O zmroku usłyszałem pod oknem od ulicy zbliżające się kroki i usłyszałem bulgot wylewanego płynu z jakiegoś naczynia. Parę kropel padło na moją głowę, po zapachu poznałem, że była to benzyna. Po chwili

usłyszałem syk ognia. Stos ciał, między którymi się znajdowałem, zaczął się palić. Usłyszałem z ulicy głos Ukraińca: „Timof — ja podpalił“. Wyczołgałem się wówczas spod okna na środek piwnicy. W świetle płonącego ognia zobaczyłem pod oknem piwnicy od strony ul. Oleandrów stos spalonych kości ludzkich, leżały tylko spopielone części kości. Przeszedłem wtedy do sąsiedniej piwnicy mniejszej; tam pod oknem, wychodzącym na ul. Marszałkowską, zobaczyłem kilkanaście leżących ciał zabitych (sami mężczyźni). Wycofałem się wtedy do piwnicy znajdującej się od strony podwórza. Tam natknąłem się w ciemności na stojącego mężczyznę, Władysława Tymińskiego. Powiedział mi on, że Niemcy zabrali go z domu Nr 13 przy ul. Marszałkowskiej, gdzie pracował w fabryce trykotów, zaprowadzili przed aptekę Anca od strony ul. Oleandrów i tam kazali mu skoczyć do płonącej klatki schodowej. Gdy skoczył, oddali za nim strzały, które nie trafiły. Było to 1 czy 2 dni wcześniej, niż ja się znalazłem w piwnicy apteki. Noc spędziliśmy w jednej z piwnic od podwórza. Następnego dnia rano, tj. 6. VIII. spotkaliśmy na podwórzu jeszcze jednego mężczyznę, Antoniego Dudka, który nam opowiedział, że Ukrainiec strzelił do niego na ul. Oleandrów przed apteką Anca. Dudek padł na ziemię nieprzytomny, po jakimś czasie poczuł, że Ukrainiec go ciągnie w kierunku apteki. Gdy się poruszył, Ukrainiec zrzucił go przez okno do palącej się piwnicy od ul. Oleandrów. Było to 2 czy 3 sierpnia 1944 r. We trzech udaliśmy się na 6 piętro. Wszystkie mieszkania z wyjątkiem 2 były spalone. Z niespalonych mieszkań zabraliśmy zapasy żywności i ukryliśmy się na 6 piętrze. Tam spotkaliśmy czwartego towarzysza niedoli Jana Łatwińskiego. W mieszkaniu tym przebyliśmy do 13. XI. 1944 r. W tym czasie słyszeliśmy odgłosy akcji bojowej, dochodzące z dołu oraz odgłosy poszczególnych egzekucyj. Słychać było szereg razy głosy Polaków, wołanie „Niech żyje Polska“, po czym następowały pojedyncze strzały karabinowe. Pewnego dnia usłyszeliśmy kroki na schodach oraz głosy Niemców, po chwili zobaczyliśmy ogień dochodzący z nie spalonego

dotąd mieszkania. Po kapitulacji powstańców dom, w którym znajdowaliśmy się, był dwukrotnie przez Niemców minowany. Widziałem, jak zakładano miny na terenie apteki od strony ul. Oleandrów, myśmy schronili się wówczas na klatkę schodową. Wybuch zniszczył stropy niższych pięter domu, wyższe piętra zostały. Dom powyższy opuściliśmy 13. XI. 1944 r. przekradając się nocami przez miasto".

Egzekucje w Operze

Protokół nr 19/II:

„W dniu 9. VIII. 1944 r. o godz. 10 rano na podwórze domu przy ul. Trębackiej 4 wpadło z krzykiem kilkunastu SS-manów z pistoletami maszynowymi i kazali natychmiast wszystkim mieszkańcom wyjść z mieszkań i piwnic na podwórze, chorych kazali znieść. Zeszliśmy wszyscy na podwórze. Ulica nasza od początku powstania była całkowicie w rękach Niemców i żadnych działań ze strony powstańców nie było, ludność siedziała spokojnie w domach i piwnicach. Zeszliśmy wszyscy — mężczyźni, kobiety i dzieci. W jednym z mieszkań została sparaliżowana staruszka, lat około 70, nazwiskiem Ropelewska. Kilku SS-manów wpadło do tego mieszkania po zejściu mieszkańców i podpaliło pod nią materac, widząc to syn jej zniósł ją na podwórko. Kiedy byliśmy na podwórku, SS-owcy wpadali do mieszkań i niezwłocznie każde mieszkanie po kolei podpalali. Następnie przeprowadzili nas na drugie podwórze przy ul. Focha 2. Ponieważ Ropelewska nie mogła iść, jeden z uzbrojonych SS-manów zastrzelił ją w naszych oczach z pistoletu.

Na Focha 2 oddzielono mężczyzn od kobiet. Kolejno szliśmy od domu do domu (Focha 2, 4, 5, 7). Zaprowadzono nas piwnicami i podwórzami do Opery, kobiety i dzieci do piwnic, a mężczyzn na 1 piętro. W liczbie mężczyzn był mój ojciec, lat 69, i mąż lat 26, student. Co się działo z mężczyznami, opowiadał mi uczeń Jerzy Szajkowski, który uratował się ucieczką i uniknął rozstrzelania. Mężczyzn wprowadzono po schodach na

I piętro Opery, odebrano od nich „kennkarty“ i podzielono na: 1. pracujących w instytucjach niemieckich, 2. obcych obywateli, 3. resztę. Następnie kolejno wprowadzano w drzwi lóż i strzałami w tył głowy zabijano. Zwłoki padały na widownię. W ten sposób został zabity mój ojciec i mąż. Liczba rozstrzelanych wtedy wynosiła około 500 osób. Kobiety w liczbie kilkuset osób podzielono na grupy: 1. powyżej lat 60, 2. kobiety z dziećmi, 3. resztę. Mnie z ostatniej grupy udało się wydostać wraz z 30 innymi kobietami, doszłyśmy na Wolę do kościoła, skąd wywieziono nas do Pruszkowa.

Obecnie byłam w ruinach Opery. Leżą tam jeszcze resztki spalonych zwłok mężczyzn rozstrzelanych w dniu 9 sierpnia 1944 r. Widziałam kości, włosy, zęby, resztki ubrań, obuwia, dokumentów. Sądzę, że zostały tam rozstrzelane i kobiety, bo są resztki kobiecych ubrań, i że odbyła się tam niejedna taka egzekucja.

z gmachu Opery odbierano od osób „kennkarty" i polecono na? Kirgizowych w mundurach niemieckich. Z nich obyw- ał, W. reszte. Następnie kolejno wprowadzano w drzwi i tę strzałem w tył głowy zabijano. Zwłoki padały na [illegible]. W ten sposób zginął zabity mój ojciec i inni. Liczba rozstrzelanych stale wynosiła około 300 osób. Kobiety w liczbie kilkuset osób podzielono na grupy: 1. powyżej lat 60, 2. kobiety z dziećmi, 3. reszta. Mnie z ostatniej grupy udało się wydostać wraz z 20 innymi kobietami, dostałyśmy się na Wolę do kościoła, skąd wywieziono nas do Pruszkowa.

Obecnie byłam w ruinach Opery. Leżą tam jeszcze resztki spalonych zwłok ludzkich rozstrzelanych w dniu 7 sierpnia 1944 r. Rozpoznałam kości mego ojca, resztki ubrań, obuwia, dokumentów. Sądzę, że zostały tam rozstrzelane i kobiety, bo są wśród kobiecych włosów [illegible] tam [illegible] kra- [illegible].

USTAWODAWSTWO NIEMIECKIE NARZĘDZIEM ZBRODNI

VIII

Prawo niemieckie na „ziemiach przyłączonych"*).

Zestawienie tych dwóch, zdawałoby się, przeciwstawnych pojęć, ustawodawstwa i zbrodni, wygląda na pierwszy rzut oka na paradoks. I nic w tym dziwnego, bo w życiu potocznym, gdzie się nie mówi tak ściśle terminami, jak to jest w zwyczaju wśród prawników, pojęcie ustawodawstwa kojarzy się przecież odruchowo z pojęciem samego prawa; pokrywa się z nim nieledwie. Z drugiej strony nie trzeba też być prawnikiem, ażeby w tej chwili uświadomić sobie, że zbrodnia jest antytezą prawa, jest jego naruszeniem w najwyższym stopniu, jest samym wcielonym bezprawiem. A więc: prawo na ławie oskarżonych, prawo — bezprawiem?

To pierwsze wrażenie sprzeczności logicznej zdaje się pogłębiać jeszcze stare przysłowie „najwyższe prawo — najwyższym bezprawiem" (summum ius summa iniuria), które już na początku naszej ery, w ustach Cycerona było utartym zwrotem (iam tritum sermone proverbium, Cic., de officiis I, 10, 33). Sidła logiczne, w jakie wikła nas sam tytuł, zdają się nie mieć wyjścia i już ogarnia nas zniechęcenie.

A jednak tak być nie może. Ten niewidzialny, a gigantyczny w swych rozmiarach proces, który toczy się teraz właśnie, proces, w którym na ławie oskarżonych siedzi na równi z jego twórcami i wykonawcami całe niemieckie tzw. „prawo", proces, w którym orzeczenie o winie ma wydać cały świat cywilizowa-

*) Opracował dr Kazimierz Kolańczyk, adiunkt Uniwersytetu Poznańskiego, członek Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

ny, jest zbyt ważny dla przyszłości tegoż świata, ażeby wolno było zrazić się pierwszymi trudnościami i przestać myśleć o sprawie, która nie może być obojętna dla żadnego członka cywilizowanej społeczności, współodpowiedzialnego za jej losy.

I dlatego musimy dziś wznieść się trochę ponad ten zwykły, potoczny poziom pojmowania prawa i starać się dojrzeć w nim te wartości, które dają mu tytuł moralny do wystąpienia wobec ustawodawstwa niemieckiego w nadrzędnej roli sędziego.

W potocznym rozumieniu pojęcie ustawodawstwa kojarzy się istotnie nieodparcie z pojęciem prawa. Dzieje się to dlatego, że w życiu codziennym prawo przejawia się nie w swojej jednolitej, abstrakcyjnej postaci, lecz raczej w niesłychanie zróżnicowanej formie konkretnych ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, wyroków sądowych, aktów administracyjnych itd. Kiedy patrzy się na tę całą konstrukcję od dołu, z punktu widzenia jednostki, to u szczytu tych wszystkich przepisów widać tylko państwo jako instancję najwyższą, wyposażoną we wszystkie środki przymusu, które pozwalają mu realizować wszystkie jego postulaty. Prosty obywatel, który ma wprawdzie świadomość swoich praw i zna ich hierarchię, umie odwoływać się od orzeczeń władzy niższej do wyższej, jeżeli to orzeczenie krzywdzi go w jego prawach i obraża jego poczucie prawne, umie nawet w parlamencie protestować przeciw ustawie, jeżeli jest ona sprzeczna z najwyższą ustawą konstytucyjną — staje bezradny wobec ostatniej instancji, jaką jest państwo. Wobec niego musi zamilknąć i może ograniczyć się co najwyżej do stwierdzenia, że państwo dopuściło się bezprawia w jego własnym, subiektywnym przekonaniu.

Tą drogą obserwacji praktycznej zrodziło się w szerokich masach społeczności ludzkiej przekonanie, że źródłem wszelkiego prawa jest państwo, które mocą swej suwerennej władzy może dowolnie regulować życie na podległym mu terenie. Przekonanie to zaciążyło w szczególny sposób na wyobrażeniach prawnych Niemców, w których psychice leży właśnie skłonność do

opierania się o taki absolutny autorytet. Skrajny wyraz znalazł ten pogląd w doktrynie narodowo-socjalistycznej, która utożsamiła najpierw pojęcie narodu z pojęciem państwa (der national-sozialistische Volksstaat), a następnie interes jednostki podporządkowała bez reszty interesowi narodu, a więc państwa (du bist nichts, dein Volk ist alles). Uwielbienie wszechmocy i nieograniczonej suwerenności państwa doszło tedy w Niemczech do granic bezmyślnego bałwochwalstwa i przyczynia się zapewne do częściowego wyjaśnienia tej psychologicznej zagadki, jaką jest dla świata cywilizowanego fakt, że wszystkie przepisy, wprowadzone przez przywódców państwa narodowo-socjalistycznego, chociażby najbardziej nieludzkie i najbardziej godność człowieka hańbiące, znajdowały w Niemczech setki i tysiące najgorliwszych wykonawców. Wykonawcy ci ani na chwilę nie zastanawiali się nad wartością prawną i etyczną tych przepisów, dostatecznym uzasadnieniem ich gorliwości było to, że przepisy pochodziły przecież od najwyższej, niemieckiej władzy państwowej, były więc formalnie w porządku.

Czy to tłumaczenie jest słuszne? Czy suwerenność państwa idzie istotnie tak daleko, że pozwala mu na swoim terytorium urządzać życie według zupełnej swobody? Czy istotnie prawo to tylko zbiór przepisów, wydanych przez poszczególne państwa?

W historii prawa, która jest tak dawna jak historia cywilizacji w ogóle, znamy taki stan rzeczy tylko na stopniach rozwoju bardzo pierwotnych, sięgających czasów zupełnie zamierzchłych. Prawo jako wyraz swobodnej zupełnie działalności państwa istnieć mogło tylko w państwach pierwotnych, odizolowanych zupełnie od wpływów zewnętrznych. Już jednak z tą chwilą, gdy państwo takie wejdzie w orbitę wpływów jakiegoś szerszego kręgu cywilizacyjnego, ciasne jego, partykularne dotąd prawo zaczyna podlegać powszechnemu prawidłu cywilizacyjnego rozwoju. A rozwój ten idzie w kierunku po-

wszechnego wyrównania. Prawo jest wytworem kultury społecznej, duchowej i podlega temu samemu procesowi. Konkretnie mówiąc, podobnie jak w innych dziedzinach kultury materialnej i duchowej tak i tutaj każdy krok naprzód w dziedzinie rozwoju myśli prawniczej, w dziedzinie udoskonalenia jego dobrodziejstw, obojętnie w jakim państwie zostałby uczyniony, przenosi się prędzej czy później do państw sąsiednich. Organizmy państwowe nie żyją bowiem w stanie hermetycznej izolacji. Wpływy poszczególnych kultur oddziałują na siebie, przenikają się wzajemnie już bardzo wcześnie za pośrednictwem wszelkiego rodzaju podróżników: posłów, kupców, żeglarzy, którzy każdą podpatrzoną, pożyteczną nowość przeszczepiają do swojego kraju. Proces ten z rozwojem dziejów przybiera coraz to bardziej na sile: z rozwojem środków komunikacyjnych zmniejszają się odległości, potęgują się wpływy wzajemne, z rozwojem zasady podziału pracy świat coraz bardziej nabiera cech jednolitego organizmu, w którym państwa poszczególne nie stanowią już odosobnionych, samoistnych części, lecz raczej pełnią funkcje pewnych organów, o tak czy inaczej określonym przeznaczeniu. Z biegiem dziejów narasta coraz to większy wspólny dorobek cywilizacyjny świata. W dziedzinie prawa dwa były głównie czynniki, które ukształtowanie się tego wspólnego dorobku znakomicie ułatwiły i przyspieszyły: prawo rzymskie i chrystianizm. Prawo rzymskie, które już w bardzo wczesnym okresie swego rozwoju utworzyło dla wyrównania różnic pomiędzy wielu narodami, wchodzącymi w skład imperium rzymskiego, osobny giętki i nieformalny system „prawa narodów" (ius gentium), podbija już po upadku państwa rzymskiego mocą swej wewnętrznej wartości ponownie świat średniowieczny i staje się samo dla niego takim „prawem narodów", wspólną skarbnicą, z której czerpią pełnymi garściami wszystkie narody. W ślad za nim idzie chrystianizm, spadkobierca uniwersalistycznych tradycyj państwa rzymskiego.

W dalszych i późniejszych zdobyczach z dziedziny prawa uczestniczą też prędzej czy później wszystkie narody. Takie np. osiągnięcia w dziedzinie prawa karnego jak złagodzenie sankcyj karnych (zniesienie specjalnych, „kwalifikowanych“ kar), udoskonalenie form procesowych (zniesienie tortur, zasada udziału stron w procesie) przechodzą stopniowo do wszystkich kodeksów cywilizowanego świata. Podobnie w dziedzinie prawa politycznego nieśmiertelne osiągnięcia rewolucji francuskiej, zawarte w „deklaracji praw człowieka i obywatela“, opanowują względnie łatwo i szybko świat cały. Na tle tego wspólnego zasobu przekonań prawnych cywilizowanego świata kształtuje się mozolnie system prawa międzynarodowego, które, mimo swoich rozlicznych niepowodzeń, potrafiło przecież wiele z tych wspólnych pojęć podnieść do godności przepisu prawa, przyjętego w drodze dobrowolnej umowy przez poszczególne państwa. Chlubne etapy w rozwoju tego prawa w ostatnich czasach to zwłaszcza konwencje haskie o sposobie prowadzenia wojny, statut Ligi Narodów, ważny już chociażby jako wyraz pewnych wyższych tendencyj, pakt Kelloga z 1928 r. o wyłączeniu agresji i wreszcie współczesna, takimi wielkimi nadziejami owiana Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Jest to tedy niewątpliwy fakt historyczny, że w dzisiejszym stanie cywilizacji istnieje oprócz poszczególnych, w szczegółach zróżnicowanych systemów norm, wydanych przez poszczególne państwa na użytek wewnętrzny, pewien zasób norm prawnych ponadpaństwowych, stanowiących ogólnoludzki dorobek kultury. Jedne z tych zasad są usankcjonowane przez poszczególne państwa w drodze umów międzypaństwowych i te stanowią wyraźne przepisy prawa międzynarodowego. Poza ten zakres wybiega jednak daleko szersza jeszcze dziedzina zasad prawnych, które w wyniku rozwoju dziejowego świata do tego stopnia ugruntowały i zakorzeniły się w przekonaniach prawnych poszczególnych narodów, że stanowią milcząco przy-

jęte założenia każdego wewnętrznego systemu norm. Porównawcza nauka prawa potrafi każdej chwili wskazać długi szereg zasad prawnych, stanowiących wspólną własność i wspólny dorobek całego świata cywilizowanego. Będzie to np. w prawie prywatnym własność, która istnieje wszędzie, ale nie jako nieograniczone zupełnie władztwo nad rzeczą, lecz ograniczone w każdym ustawodawstwie mniej lub więcej w interesie sąsiedzkiego współżycia właścicieli oraz dla dobra ogólnego i społecznego porządku. Podobnie w dziedzinie prawa karnego nie ma już dziś w całym świecie cywilizowanym ani starożytnej zasady „oko za oko, ząb za ząb", ani też średniowiecznej odpowiedzialności zbiorowej lub zastępczej. Karę wymierza się dziś wszędzie nie dla odwetu, ani dla zemsty, lecz w interesie społecznym, a nawet niekiedy we własnym, dobrze pojętym interesie osobistym przestępcy. Za swoje czyny odpowiada dziś każdy sam, nie tak jak dawniej ród za czyny swego członka, ojciec czy żona za zbrodnie syna lub męża. W dziedzinie prawa państwowego wreszcie zostawia się dziś od wielu już dziesiątków lat każdej jednostce pewną swobodną sferę działania, w którą państwo nie wchodzi: wolność sumienia, myśli i słowa, nienaruszalność domostwa, udział we współrządach państwem.

To jest to wyższe pojęcie prawa, z którym liczyć się musi każde państwo w swej działalności ustawodawczej. Ustawodawstwo państwowe jest bowiem najpierw tylko przejawem suwerennej władzy państwowej na podległym mu terytorium. Przejawem prawa jest wtedy dopiero, gdy pozostaje w zgodzie z tym powszechnym systemem norm prawnych, do którego świat doszedł wspólnie w drodze mozolnego, krwawego często rozwoju kultury społecznej i duchowej.

Z tego też punktu widzenia działalność ustawodawcza każdego państwa — na wewnątrz przejaw władzy suwerennej, wszechmocy państwa — podlega na zewnątrz kontroli i ocenie przez niewidzialny, ale ponad wszelką wątpliwość istniejący prawny try-

bunał świata. Zasiadają w nim dzisiaj wszyscy prawnicy, poczuwający się do wspólnoty cywilizacyjnej XX wieku, a do ławy przysięgłych, mającej orzec o winie, należy każdy cywilizowany człowiek, bo w duszy każdego drzemie, chociażby podświadomie tylko, przekonanie o istnieniu i o mocy obowiązującej prawa we właściwym tego słowa znaczeniu, wyższego ponad wszechmoc państwa, prawa — sprawiedliwości, prawa, które każdemu oddaje, co mu się należy. „Iustitia est constans et perpetua voluntas ius suum cuique tribuens". Mija z góry półtora tysiąca lat od chwili, gdy na forum świata padły te słowa, tak wielkie w swej prostocie. Słowa te do dziś dnia nie straciły nic ze swej treści, są wyznaniem wiary tysięcy prawników świata.

Przed trybunałem sumienia prawnego świata stoją oskarżeni, twórcy i przywódcy niemieckiej III Rzeszy. Jednym z rozlicznych, strasznych narzędzi zbrodni, jakie przedkłada oskarżenie, jest niemieckie ustawodawstwo państwowe. Narzędzie to ukute zostało przez niewielu polityków i „prawodawców" niemieckich, ale posługiwały się nim setki i tysiące entuzjastycznych wykonawców.

Rozpoczyna się przewód sądowy.

Przechodzimy do rozpatrzenia dowodów.

Niedawno ukazała się w druku książka pod tytułem: „Polska pod niemieckim prawem" (Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań 1946, str. 279, Tom I, Z. 1 serii pt.: „Badania nad okupacją niemiecką w Polsce"). Autor (Karol Marian Pospieszalski) przeprowadza w niej ścisły, prawniczy dowód na następujące fakty: W r. 1939 Niemcy po zajęciu Polski oderwali z terytorium państwowego polskiego jego ziemie zachodnie, a więc Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk z rozszerzeniem na niektóre dalsze przyległe okręgi (np. Łódź i Ciechanów) i wcielili je na mocy jednostronnej decyzji Hitlera z dniem 26. 10 1939 r. jako integralną część w skład Rzeszy Niemieckiej.

Wolne miasto Gdańsk zostało tak samo wcielone już pierwszego dnia wojny. Terytorium to (przez Niemców zwane „Eingegliederte Ostgebiete“) obejmowało przestrzennie w przybliżeniu 92 tysiące kilomtrów kwadratowych, a więc prawie jedną czwartą część całego ówczesnego obszaru państwa polskiego i liczyło w chwili wybuchu wojny około 9,6 milionów obywateli polskich, w tym najwyżej 700 tysięcy obywateli polskich narodowości niemieckiej. Terytorium to zostało podzielone na trzy zasadnicze okręgi administracyjno-partyjne. Postawieni na ich czele namiestnicy, sprawujący zwierzchnią władzę państwową i partyjną (Gauleiter und Reichsstatthalter: Forster dla Pomorza, Greiser dla Wielkopolski i Bracht dla Śląska) wyposażeni zostali w daleko idące pełnomocnictwa. Stąd też w polityce swej różnili się niejednokrotnie w szczegółach, w rzeczach zasadniczych działali jednak zawsze według jednolitych zasad, wytyczonych przez centralne władze Rzeszy. Obowiązujące na tym terytorium prawo polskie zostało z miejsca usunięte: najpierw w drodze praktyki przez prawników niemieckich, którzy od samego początku, wbrew pierwszym, nieśmiałym postulatom ustawodawstwa niemieckiego, stosowali wyłącznie prawo niemieckie (z jednym tylko właściwie wyjątkiem dla polskiego prawa waloryzacyjnego z 1924 r., które Niemcy przejęli do swego ustawodawstwa w braku odpowiednich przepisów własnych). Ten stan rzeczy usankcjonowało ustawodawstwo niemieckie formalnie w r. 1940 i 1941. Prawo niemieckie, przeniesione na „ziemie wcielone“ z terytorium Rzeszy, zostało jednak zastosowane tylko do ludności niemieckiej i częściowo także do tych kategoryj ludności polskiej, które z biegiem czasu zrównano z Niemcami. Powyższy zakres osób, które korzystały z dobrodziejstw ustawodawstwa Rzeszy, nie był ukształtowany jednolicie. Początkowo, w okresie największych sukcesów politycznych i militarnych Rzeszy (1939—1941), uznano za Niemców tylko tych 700 tysięcy Niemców rzeczywistych, którzy mieli wprawdzie przynależność państwową polską,

ale przyznawali się zawsze do niemczyzny i w państwie polskim korzystali z pełni praw obywatelskich i wolnościowych, zagwarantowanych im międzynarodowymi umowami o ochronie mniejszości. Zwycięstwa sojuszników pod El Alamein i pod Stalingradem — punkty zwrotne w historii wojny — były też zwrotnymi punktami w historii niemieckiej polityki narodowościowej. Niemcy zdają sobie wtedy sprawę z niebezpieczeństwa niesłychanie rozciągniętych frontów, liczebnie niedostatecznie obsadzonych, i z możliwości przybliżenia się frontu wschodniego do Polski. Stojąc tedy wobec konieczności zdobycia nowych rezerw ludzkich i zmierzając do rozbica jednolitego i zwartego dotąd w swych przekonaniach społeczeństwa polskiego, decydują się Niemcy na rozciągnięcie prawa niemieckiego na dalsze kategorie osób. W ten sposób, od marca 1942 r. począwszy, zdołali Niemcy przy użyciu wszelkich, najbardziej brutalnych metod psychicznego, a nawet w skrajnych wypadkach fizycznego nacisku i przy wyzyskaniu ówczesnego materialnego położenia ludności polskiej, tak nędznego, że prowadziło na dalszą metę do biologicznej zagłady, przeciągnąć na swoją stronę 1,5—2 milionów ludności polskiej, zamieszkałej na tych terenach. Przez wpis na tzw. „niemiecką listę narodową" nadano objętym nią kategoriom ludności polskiej charakter quasi-Niemców, Niemców z imienia. Wpisem objęci zostali ci wszyscy, którzy i tutaj, jak na każdym pograniczu, a na pograniczu polsko-niemieckim, będącym przecież odwiecznym pobojowiskiem posłowiańskim w szczególności, byli w jakikolwiek sposób przez pochodzenie czy małżeństwo związani z Niemcami, to znaczy w przeważnej mierze nie z Niemcami w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz z emigrantami polskimi w Niemczech, przebywającymi na pracach, głównie w zachodnich okręgach przemysłowych i w Berlinie. Ponadto Niemcy starali się wciągnąć o ile możności na listę niemiecką tych wszystkich Polaków, niezwiązanych z Niemcami w ogóle, którzy czy to ze względów rasowych, czy też z uwagi na swoją wysoką wartość społeczną

(der allgemeine menschliche Wert) zdawali się być cennym dla niemczyzny nabytkiem.

Na te nowe kategorie ludności polskiej rozciągnięto jednak prawo niemieckie tylko częściowo. Obowiązki, związane z charakterem Niemca (a więc głównie służba wojskowa, udział w niemieckim życiu organizacyjnym i wychowanie dzieci w duchu niemieckim), narzucono im natychmiast i bezwarunkowo, natomiast uprawnienia przyznano im tylko w ograniczonym zakresie, koniecznym dla zrównoważenia obowiązków (ograniczone prawa majątkowe, ograniczony dostęp do stanowisk, społecznie wyżej cenionych, niedopuszczenie do partii). Związane z tą kategorią obywatelstwo Rzeszy przyznane zostało tylko warunkowo i odwołalnie (w przeciągu 10 lat, jeżeli kandydat, zdaniem władz państwowych, nie spełni wszystkich niemieckich obowiązków). Zasadnicze uprawnienia, wynikające z prawa niemieckiego, stosowali też Niemcy do nieznacznych liczbowo grup narodowości obcych, przebywających na terenie „ziem wcielonych" (Ukraińcy, Białorusini, Litwini itd.).

Cała pozostała reszta ludności autochtonicznej polskiej, a więc z górą 9 milionów do r. 1941, a później w każdym jeszcze razie 6—7 milionów, wyłączona została spod zastosowania ogólnego niemieckiego ustawodawstwa i poddana przepisom wyjątkowym dla Polaków.

Przepisy te z formalnego punktu widzenia są bardzo rozmaite. Ustaw we właściwym tego słowa znaczeniu, uchwalonych przez parlament (Gesetze), nie ma właściwie wcale, z wyjątkiem może ustawy o inkorporacji Gdańska 1. 9. 1939 r. Lwią część pozycyj zajmują dekrety, rozporządzenia, okólniki i wyjaśnienia (Erlass, Verordnung, Anordnung, Bekanntmachung, Bescheid, Verfügung), wydane przez władze niemieckie na wszystkich szczeblach hierarchii państwowej, a więc przez Führera, Radę Ministrów dla Obrony Kraju (Ministerialrat für Reichsverteidigung), Ministra Spraw Wewnętrznych, Ministra Pracy, przez poszczególnych dowódców wojskowych, zwłaszcza

w początkowym okresie okupacji, przez namiestników, władze partyjne, policyjne, urzędy gospodarcze, izby lekarskie itd. Jest to więc prawdziwa mozaika przepisów tym trudniejsza do uchwycenia i opanowania, że ze względu na naturę zagadnienia największa ilość przepisów, zwłaszcza tych najdrastyczniejszych, nie była publikowana normalnie w dzienniku ustaw Rzeszy (Reichsgesetzblatt), czy też w dziennikach urzędowych poszczególnych ministrów, względnie namiestników, tylko w formie poufnych okólników, wydawanych przez kancelarie partyjne (Vertrauliche Informationen der Partei—Kanzlei) względnie przez inne organy i rozsyłanych do użytku służbowego poszczególnych władz (Nur für den Dienstgebrauch). Ludność niemiecką informowała o tych zarządzeniach partia na ustnych odprawach jednostek partyjnych (Ortsgruppe, Zelle), a do wiadomości najbardziej zainteresowanych, Polaków, dochodziły one wreszcie w formie obwieszczeń, rozlepionych publicznie, bądź też podanych tylko ustnie w zakładach pracy lub w odnośnych urzędach. Kwestia legalności tego czy innego przepisu nie mogła w ogóle podlegać dyskusji. Wobec ścisłej organizacji władz niemieckich i ich organicznego związania z partią możliwość wewnętrznych sprzeczności w ustawodawstwie była niewielka, a to, żeby Polak mógł krytykować wobec władzy treść czy formę jakiegoś przepisu niemieckiego, nie było w ogóle do pomyślenia: wszystko, co Niemiec zarządził, było bezapelacyjnie legalne, bo za każdym przepisem stał do dyspozycji cały przebogaty arsenał środków egzekucyjnych.

Treść tych przepisów jest równie swobodna i prosta, jak forma. W dziedzinie prawa publicznego prawa tzw. zasadnicze jednostki stały się, jak wiadomo, od dawna już wspólną własnością ustawodawstw całego cywilizowanego świata. Odnośne gwarancje, uwidocznione najczęściej na najwyższym miejscu w ustawie konstytucyjnej, przewidują powszechnie: równość wobec prawa, swobodny dostęp do urzędów i godności publicznych, nietykalność osobistą, nienaruszalność domu, swobodę

wyboru zawodu, nauczania itd. Z tych gwarancyj w przepisach wyjątkowych dla Polaków nie ma absolutnie nic, przeciwnie, jest tylko cały szereg przepisów negatywnych, które prawa te najwyraźniej uchylają (zamknięcie dostępu do urzędów, zawodów wolnych, zawodów w hierarchii społecznej wyżej postawionych, a zwłaszcza absolutny przymus pracy wskazanej przez urząd). Wynagrodzenie za pracę określone zostało albo poniżej normalnej taryfy dla Niemców (robotnicy rolni), albo też według stawek niemieckich wprawdzie, ale stawek najniższych i z dodatkowym obciążeniem w formie specjalnego podatku (Sozialausgleichabgabe). Droga sądowa do realizacji roszczeń z tytułu wykonanej pracy była w praktyce zamknięta, wynagrodzenie zależało więc najczęściej od dobrej woli pracodawcy. Od dobrodziejstw socjalnych, wprowadzonych przez III. Rzeszę z myślą o poprawie bytu mas pracujących (urlopy, dodatki rodzinne, ubezpieczenia społeczne), zostali Polacy wyraźnie wyłączeni.

W zakresie prawa karnego słynne przepisy wyjątkowe dla Polaków i Żydów z 4. 12. 1941 r., wydane przez Radę Obrony Państwa z Goeringem na czele i ogłoszone w dzienniku ustaw Rzeszy, wprowadzają w treści swej sformułowania tak ogólne, że potencjalnie stawiają pod groźbą kary śmierci wszystkich Polaków, nawet nieletnich, za najdrobniejszy przejaw polskości. Ustawa ta działała wstecz wbrew starej zasadzie „lex retro non agit". Podobnie w zakresie procesu karnego przepisy tego prawa przekreślają cały dorobek kultury prawniczej w tej dziedzinie: spychają one Polaka z roli strony w procesie do roli przedmiotu, pozbawionego obrony i prawa apelacji, przedmiotu, wydanego zupełnie na pastwę swobodnego uznania sądu i prokuratora. Wprowadzona w tym rozporządzeniu zasada tak zwanego „oportunizmu" w postępowaniu, to jest uzależnienie rozpoczęcia procesu karnego od swobodnego uznania prokuratora, wtedy zwłaszcza, gdy przestępstwo skierowane jest wyłącznie przeciw własnemu narodowi sprawcy (np. spędzenie

płodu lub przestępstwa seksualne między Polakami), jest po prostu ustawowym poparciem tego rodzaju przestępstw.

Przepisy o sposobie wykonania kary więzienia, zawarte również w tym dekrecie i w rozporządzeniach wykonawczych, wyglądają już tylko na przejawy zorganizowanego sadyzmu.

Prawo majątkowe i związane z nim postępowanie cywilne przed sądem zostały właściwie zupełnie anulowane. Rozporządzenia o konfiskacie majątku polskiego z r. 1940 stwarzają ramy prawne do konfiskaty majątku polskiego w granicach swobodnego uznania władz. W praktyce władze skorzystały z tego w całej rozciągłości: skonfiskowały polski majątek nieruchomy bez reszty, a nadto przeważną część ruchomości. Stąd też wyjątkowe przepisy, które z pruską dokładnością konstruuje się dla procesu cywilnego, są właściwie bezprzedmiotowe.

Naszkicowane wyżej przepisy mają charakter bardziej ogólny i stąd też w większym stopniu były ujawnione. Szereg ich przedłuża się jednak w nieskończoność przez przepisy szczegółowe, wydawane przez pomniejsze władze i regulujące z niesłychaną nieraz pedanterią różne drobne szczegóły życia codziennego. Przepisy te podawano zazwyczaj do wiadomości w tej poufnej, bardziej wstydliwej formie. Należą tu normy, zmierzające do uniemożliwienia wszelkich form życia społecznego, jak istnienia organizacyj i związków polskich, chociażby czysto religijnych lub charytatywnych, i wyłączające udział Polaków w związkach niemieckich. W zakresie życia kulturalnego to zamknięcie dostępu do rozrywek kulturalnych, do bibliotek, teatrów, kin, muzeów itd. (ograniczenia istniały wszędzie, tylko rozmiar ich wahał się zależnie od miejsca i czasu). Życie religijne dotknięte zostało przepisami wyjątkowymi przeważnie pośrednio, główne ograniczenia dokonane zostały na drodze faktu przez uwięzienie lub wymordowanie kapłanów, przez zamknięcie kościołów w połączeniu z zakazem chodzenia do innych parafij, wreszcie przez ograniczenia językowe, rugujące język polski z kościoła, nawet przy konfesjonale

(Pomorze, Śląsk). Prześladowania językowe, tam gdzie je stosowano, ubrane były również w formę drobiazgowych przepisów władz (np. nakaz usunięcia napisów polskich z nagrobków na cmentarzach). Najdalej posuwały się w dziedzinę stosunków społecznych przepisy o konieczności utrzymania ścisłego rozdziału między Polakami a Niemcami. Przepisy te wychodzą ściśle z założenia o wyższości „narodu panów" (Herrenvolk) nad „narodem niewolników" (Sklavenvolk) i w swym zacietrzewieniu i doktrynerstwie dochodzą niejednokrotnie do granic absurdu, wtedy np., gdy zakazują Niemcom podawania ręki Polakom lub siadania z nimi przy jednym stole, gdy żądają od syna — uznanego za Niemca, ażeby zerwał wszelkie stosunki osobiste ze swoją matką, której nie uznano za Niemkę, gdy nakazują wszystkim Polakom, a zwłaszcza kapłanom, kłaniać się na ulicy Niemcom, nawet tym wyrostkom w mundurach „Hitler Jugend". Przepisy te nie zatrzymują się nawet przed majestatem śmierci, gdy żądają np. dla Niemców osobnych cmentarzy (nur für Deutsche).

Osobne, najciemniejsze karty, to przepisy zmierzające do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego i związana z tym walka z dzieckiem polskim. Z pierwszej dziedziny pochodzi przytoczony już wyżej przepis o niekaralności przestępstw wewnętrzno-polskich skierowanych przez Polaków przeciw własnemu narodowi. Należy tu dalej cała ogromna dziedzina przepisów aprowizacyjnych, ustanawiających dla Polaków — przy wyższym wymiarze pracy i cięższych jej rodzajach — przydziały żywnościowe bez porównania niższe od przydziałów niemieckich i wyłączające Polaków od całego szeregu dóbr konsumcyjnych w ogóle (białe pieczywo, owoce, lepsze gatunki jarzyn, ryby itd.). Wchodzą tu dalej w rachubę przepisy dotyczące przydziału mieszkań dla Polaków, które przewidują, że potrzeby ich w tym zakresie można zaspokoić dopiero po zupełnym pokryciu potrzeb niemieckich. Tak samo ma się rzecz z odzieżą i obuwiem. Wyjątkowe jest też stanowisko Polaków w zakresie

opieki lekarskiej i szpitalnej, które również wraz z całym swoim arsenałem środków zostały wciągnięte do walki narodowej w myśl wskazań władz politycznych. Zezwolenia na małżeństwa między Polakami uzależniły władze niemieckie od osiągnięcia bardzo wysokiej granicy wieku (początkowo 25 lat dla mężczyzny, 22 lata dla kobiety, później 28 i 25).

Z dzieckiem polskim walczy ustawodawca niemiecki na każdym kroku. Odnośne przepisy kierują się już przeciw płodowi w łonie matki: zapewniają niekaralność lub nawet ułatwiają przerywanie ciąży u Polek, odmawiają matkom polskim dodatkowego pokarmu narówni z Niemkami. Po przyjściu na świat, dziecko polskie ma się zadowolić racjami żywności, które wynoszą mniej więcej 40% racji dziecka niemieckiego, przy zupełnym wyłączeniu pewnych kategoryj pożywienia (dziecięce środki odżywcze — Kindernährmittel, tran rybi, cukierki, czekolada, owoce itd.). Od 12, niekiedy od 10 lat polskie dziecko zobowiązane jest do pracy, przy czym nie stosuje się ulg socjalnych, wprowadzonych przez prawo niemieckie dla ochrony pracującej młodzieży niemieckiej (urlopy, określony czas pracy). Szkoła, jeżeli w ogóle istnieje, ma albo zniemczyć dziecko zupełnie (Pomorze, Śląsk), albo też dać mu w ciągu 2-godzinnej nauki dziennie (przez 3 względnie 5 lat) ściśle ograniczony zasób wiadomości, które mają mu umożliwić spełnianie w przyszłości roli pożytecznego sługi niemczyzny (zasób ten ma ściśle określoną górną granicę i np. w zakresie języka niemieckiego w Wielkopolsce nie może doprowadzć do zupełnego opanowania języka, mą bowiem umożliwić tylko proste zrozumienie rozkazów niemieckiego zwierzchnika).

To są w najogólniejszych zarysach przepisy wyjątkowe, ustanowione przez ustawodawcę niemieckiego dla Polaków. Wyliczenie ich dalekie jest od zupełności. Ciągle bowiem napływają jeszcze nowe dowody, zwłaszcza z kategorii tych, które okupant starał się utrzymać w tajemnicy. Wiele zdołali też Niemcy zniszczyć przed końcem wojny. W każdym razie już z tego, co

powiedziano, wywnioskować można w całej pełni, że ustawodawca niemiecki zmierzał konsekwentnie do wyłączenia Polaków poza nawias życia cywilizowanego, zepchnął ich w wszystkich dziedzinach z roli podmiotu do roli przedmiotu prawa, z którym władze niemieckie miały postępować według własnego, swobodnego uznania.

Taki jest obraz rzeczywistości, widziany oczami prawnika. Obraz ten jest jednak z natury rzeczy bardzo jednostronny. Przepis ustawy to bowiem dopiero postulat, wypowiedziany przez ustawodawcę, jego wola. Dla oceny historycznej trzeba jeszcze wziąć pod uwagę jego sposób interpretacji i zastosowania w życiu. Każdy przepis prawny nabiera bowiem życia dopiero w ręku wykonawcy.

W tym względzie nauka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Długo jeszcze potrwa, zanim historia, statystyka, socjologia czy medycyna będzie mogła podsumować końcowy bilans spustoszeń, wyrządzonych w narodzie polskim przez przedstawiony właśnie zespół przepisów wyjątkowych. Jedno wszakże już teraz jest pewne, to mianowicie, co stwierdzili sami Niemcy.

W początkach 1944 r. zwrócili Niemcy uwagę na katastrofalny spadek prdukcji w niemieckim przemyśle wojennym na Górnym Śląsku, szczególnie w zakładach obsługiwanych prawie wyłącznie przez Polaków. Skłoniło to Górnośląski Instytut dla Badań Gospodarczych w Katowicach do przeprowadzenia ścisłych, na naukowych podstawach opartych dociekań nad tym zjawiskiem. Ankieta przeprowadzona wśród kilkudziesięciu zainteresowanych przedsiębiorstw i ścisłe obserwacje, przeprowadzone na miejscu pracy, dały Instytutowi materiał do obszernego sprawozdania, w którym zostały wszechstronnie naświetlone przyczyny tego zjawiska. Wyniki tych badań streszczają się w tym, że produkcja maleje i będzie malała dalej, bo Polacy, którzy obsługują fabryki, dochodzą już do kresu wyczerpania fizycznego i moralnego. Autor memoriału, który patrzy zresztą na zagadnienia wyłącznie zimnym okiem ekonomisty, i jak sam

kilkakrotnie podkreśla, daleki jest od wszelkich tendencyj humanitarnych, kreśli jednak mimo woli jedyne w swoim rodzaju obrazy nędzy (Elendsberichte) i waha się tylko w konkluzji co do tego, czy takie położenie Polaków jest następstwem samego tylko braku pożywienia, czy też innych jeszcze materialnych i moralnych cierpień, związanych z ogólnym stanowiskiem narodu polskiego w państwie niemieckim. Memoriał zwraca uwagę na niebezpieczeństwo rychłej katastrofy śląskiego przemysłu wojennego, jeżeli władze polityczne nie zgodzą się na natychmiastową poprawę wyżywienia i prawnego położenia Polaków. Wywody te zyskały uznanie ze strony ówczesnego władcy politycznego Śląska, Gauleitera Brachta, rozesłane zostały też w poufnej formie do szeregu innych zainteresowanych instytucyj, ale nie zdołały już wpłynąć na los polskich robotników (tekst memoriału wydany został w ramach wydawnictwa pt. „Documenta Occupationis Teutonicae", jako Tom I, Poznań, Instytut Zachodni 1945, str. 215). Memoriał górnośląski jest klasycznym uzupełnieniem nakreślonego wyżej wyjątkowego położenia Polaków, wskazuje bowiem na nieuniknione następstwa gospodarcze i zdrowotne, wypływające z tego położenia. Nie jest to zresztą jedyny głos tego rodzaju. Motyw konfliktu między niemiecką racją stanu, domagającą się szybkiego zlikwidowania narodu polskiego, a racją gospodarczą, która ma na oku utrzymanie i zachowanie Polaków tak długo, dopóki służą jako niezastąpione narzędzie pracy, przebija się często w dziejach okupacji zachodnich ziem polskich. Podobnym refleksem przepisów wyjątkowych dla Polaków jest fakt, uchwycony przez statystyki niemieckie, że w r. 1943 w okręgu rejencyjnym poznańskim ludność polska, znana przecież ze swej wyjątkowej prężności populacyjnej przed wojną, wykazała teraz przyrost naturalny niemal 6-krotnie mniejszy, aniżeli ludność niemiecka w tym samym okręgu. Ostatnio zaś stwierdzono jako odosobniony zupełnie wypadek w Europie, że przeciętna waga niemowląt w Polsce zmniejszyła się w czasie wojny o 30%.

Wszystkie te cyfry nieurodzonych i w łonie matek zabitych dzieci, zmarłych przedwcześnie wskutek wysiedlenia i pobytu w obozach, złego odżywiania, nadmiernej pracy i nieludzkich kar doliczyć trzeba do ogólnego bilansu strat, poniesionych przez naród polski w wyniku zastosowania praw wyjątkowych. Należy tutaj i tych kilkaset tysięcy najbardziej aktywnych członków społeczeństwa polskiego, głównie z pośród inteligencji ziem zachodnich Polski, którzy padli ofiarą furii niemieckiej, zanim jeszcze zaczęło formalnie obowiązywać niemieckie ustawodawstwo i zanim społeczeństwo polskie zdołało zorientować się z kim ma do czynienia. Nie ma miasta, wsi niemal na ziemiach zachodnich, która by nie była otoczona wieńcem zbiorowych mogił. Winę za to ponoszą też pierwsze władze okupacyjne niemieckie, które albo patrzały obojętnie na te samosądy, lub też częściej brały w nich poprostu udział. Sprawa ta zainteresowała władze niemieckie dopiero w r. 1943 i 1944, ale tylko o tyle, że specjalne drużyny pracy, złożone z Żydów pod nadzorem policji niemieckiej, zajmowały się ukradkiem odkopywaniem mogił i paleniem pozostałych szczątek. Wielu jednak mogił sami Niemcy nie umieli już wówczas znaleźć mimo poszukiwań.

Ustawodawstwo wyjątkowe nie pozostało martwą literą. Z jednej strony władze państwowe a zwłaszcza partia czuwały pilnie nad ich przestrzeganiem. Z drugiej zaś strony samo społeczeństwo niemieckie wykazało dużą gorliwość i satysfakcję w skrupulatnym przeprowadzaniu jego zasad w życiu codziennym. Zdarzały się oczywiście i wśród Niemców odruchy człowieczeństwa, ale i wtedy nie można było wiedzieć, ile w tym jest wyrachowania i obawy przed przyszłością, a ile prawdziwej miłości bliźniego. Męskich, zdecydowanych protestów, w imię podeptanej godności człowieczeństwa, nie można było stwierdzić wcale. Ernst Thiess, nauczyciel gimnazjalny z Hannoweru, Niemiec — Europejczyk, któremu każdy Polak z szacunkiem może uścisnąć dłoń, skoro nie wahał się uczyć tajemnie dzieci polskich,

powiedział w końcu 1942 r. w Bydgoszczy: „jako człowiek życzę mojemu narodowi długich lat ciężkiej niewoli, ażeby nauczył się odczuwać los innych. Na 100 moich ziomków, żyjących tutaj, 99 nie wczuwa się zupełnie w położenie Polaków". I dlatego też w 1945 r. paniczny strach gnał wszystkich Niemców ze wschodu jak najdalej na zachód, za Łabę, bo każdy z nich nieomal zdawał sobie sprawę z grożącej mu odpowiedzialności za zbrodnie na ziemiach polskich.

Stoimy więc wobec faktu stworzenia na zachodnich ziemiach polskich ustawodawstwa wyjątkowego, spychającego miliony Polaków do roli niewolników, wyjętych spod prawa, ustawodawstwa, przeprowadzonego skrupulatnie, konsekwentnie w praktyce kosztem milionów ofiar. Fakt ten jest tak bardzo odosobniony w historii, że pytanie o jego okoliczności i przyczyny ciśnie się bezwiednie na usta. Czy z punktu widzenia interesów niemieckch była to istotnie jedyna droga, jaką musiały pójść Niemcy, skoro już raz zdecydowały się na wojnę, czy Polacy istotnie do tego stopnia zagrażali Niemcom, że można ich było poskromić jedynie w ten sposób?

Ziemie zachodnie Polski, o których tutaj mowa, nie były Niemcom obce. Jakkolwiek należą one do rdzennych ziem macierzystych Polski, a Wielkopolska stanowi nawet jej historyczną kolebkę, to mają one też za sobą tradycję 150-letniego związku z państwowością pruską w czasie rozbiorów Polski. Ludność, zamieszkująca te tereny, jakkolwiek w przygniatającym procencie rdzennie polska, pamiętała jeszcze doskonale czasy poprzedniego niemieckiego panowania, z przed pierwszej wojny światowej, czasy, pamiętne jako złota era rozwoju ekonomicznego Rzeszy. Ludność ta poziomem cywilizacji materialnej w niczym nie ustępująca sąsiednim terenom niemieckim, spokojna, pracowita, a przy tym obeznana jeszcze z prawem, administracją i językiem niemieckim, nastawiona była po nieszczęśliwej kampanii z września 1939 r. na konieczność znalezienia przejściowego „modus vivendi" z okupantem. Temu nastawieniu dało nawet wyraz wielu polskich działaczy politycz-

nych, którzy wrócili do swych domów z kampanii, względnie wcale się z nich nie usuwali, w tym przekonaniu, że przepisy okupacyjne nie będą przecież działały wstecz. W tych warunkach zadanie odbudowy zdezorganizowanej przez wojnę organizacji państwowej, stawiane jako postulat dla okupanta przez konwencje haskie o sposobie prowadzenia wojny lądowej, przedstawiało się niezmiernie łatwo. Co więcej, przed okupantem roztaczały się interesujące z politycznego punktu widzenia możliwości wyzyskania różnic, istniejących jeszcze pomiędzy ziemiami zachodnimi a resztą ziem Polski w dziedzictwie po poprzedniej epoce rozbiorowej. Różnice te można było przez umiejętną politykę pogłębić, a ponadto można było oddziałać na niższe warstwy społeczne hasłami propagandy pseudosocjalistycznej III Rzeszy. Pójście w tych kierunkach mogłoby wyrządzić narodowi polskiemu w czasie okupacji niepowetowane szkody moralne. W każdym zaś razie można było rozbudować te ziemie do rzędu pierwszorzędnej, spokojnej bazy gospodarczej. Hitler wybrał inną drogę, drogę terroru i eksterminacji, drogę nie konieczną ani z militarnego, ani też z politycznego punktu widzenia. Trzeba pamiętać o tym, że największe nasilenie polityki eksterminacyjnej przypada właśnie na lata 1939—41, kiedy to na wschodzie nie groziło Niemcom absolutnie nic. Ale chodziło o co innego. Hitler, rezygnując ze zdobyczy na zachodzie, kierował ekspansję niemiecką na stary szlak wschodni. Na tej drodze jedyną realną przeszkodą była Polska. Z tajnych dokumentów, odkrytych niedawno w archiwach poniemieckich, okazuje się właściwe oblicze sprawy. Zakłamana teza propagandy Goebbelsa o narodzie bez przestrzeni (Volk ohne Raum) pozbawiona była wszelkich podstaw. W istocie rzeczy wyglądało tak, że wschodnie tereny Niemiec pustoszały coraz bardziej przez odpływ ludności niemieckiej na zachód. W tym samym czasie nacisk biologiczny żywiołu polskiego na wschodnią granicę ówczesnych Niemiec przybierał coraz groźniejsze rozmiary. Zachodnie ziemie Polski wykazywały gęstość zaludnienia 105

mieszkańców na km², podczas gdy sąsiedni, niemiecki wówczas okręg Piły miał tylko 41,9 mieszkańców na km², a Koszalin na Pomorzu Zachodnim 53,1 na km². Drugim takim elementem decyzji Hitlera była prężność biologiczna narodu polskiego. Według obliczeń niemieckich w 1952 r. Polska miała by osiągnąć taką samą cyfrę rekruta jak Niemcy, chociaż liczyła tylko mniejwięcej połowę ludności Rzeszy. W tym stanie rzeczy Niemcy pokusiły się o to, aby przemocą odwrócić nieubłagany bieg historii. Ponieważ po wielokrotnych doświadczeniach z czasów niewoli okazało się, że Polacy górują duchowo nad Niemcami i że łatwiej jest spolonizować Niemca, aniżeli zniemczyć Polaka — trzeba było Polaków zniszczyć. Zniszczyć zupełnie, bez reszty tylko warstwą zwierzchnią, inteligencję, a resztę urobić na bezwolną masę i stopniowo wchłonąć. W XX wieku miała się więc nad Wartą i Wisłą powtórzyć próba dziejowa, która tak świetnie powiodła się w średniowieczu nad Łabą i Odrą. Relacja Helmolda, kronikarza z wieku XII, zawarta w „Kronice Słowiańskiej", o wytępieniu narodów słowiańskich przez Niemców, relacja, co do której podnosiło i podnosi się w nauce wątpliwości, nabiera w świetle ostatnich wydarzeń nowej barwy. Na drogę masowej, zorganizowanej zbrodni popchnęła Niemców nienawiść i lęk przed bezkrwawą, ale nieubłaganą przyszłością, która nie do nich miała należeć.

Nienawiść jest jednak złym doradcą. Prawa wyjątkowe dla Polaków i ich następstwa okazały się nawet z niemieckiego punktu widzenia niesłychanym błędem politycznym i gospodarczym. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że gwałtowna akcja wysiedlania, przedsięwzięta przez Niemców, zwłaszcza w odniesieniu do ludności wiejskiej zdezorganizowała życie gospodarcze na tych terenach. Trzeba je było na nowo odbudowywać siłami Niemców, przesiedlonych ze wschodu, którzy musieli uczyć się najpierw miejscowych trudnych warunków pracy, a więc eksperymentować ze stratą dla gospodarki. Gdyby nie związany z tym ogromny spadek wydajności produkcji rolnej, nie brak

byłoby pod okupacją chleba ani dla autochtonów, ani dla okupanta. Ekonomiści niemieccy rozumieli doskonale ten punkt widzenia i dlatego wywierali ustawiczny nacisk na sfery polityczne w kierunku ochrony Polaka jako narzędzia pracy. Skutki błędnej polityki niemieckiej skierowały się już w r. 1943 i 1944 przeciw nim samym (porównaj wyżej memoriał górnośląski), ale wtedy było już za późno na odwrót. Tak jak to, co wyżej powiedziano, było nonsensem gospodarczym, tak samo równoczesna walka z całym narodem polskim była zupełnym nonsensem politycznym.

Tak więc nie konieczność popchnęła Niemców na tę drogę, powody były całkiem inne: odwet za powstania polskie 1918—1921 r. na Górnym Śląsku i w Wielkopolsce, bezsilna wściekłość, że nie udało się zniemczyć narodu polskiego w czasie rozbiorów, wreszcie obawa przed naturalnym rozwojem dziejowym, który zagrażał niemieckim zdobyczom posłowiańskim na ówczesnym Wschodzie Niemiec.

Tyle co do faktów i ich związków przyczynowych. Pozostaje kwestia oceny. Najpierw w oczach samej ofiary. Przeciw narodowi polskiemu na „ziemiach wcielonych" skierowali Niemcy cały system ustawodawstwa wyjątkowego, system, stanowiący naród polski poza nawiasem cywilizowanego społeczeństwa. Czy naród polski uznał się tymi przepisami związany, czy uznał je za prawo?

Zainteresowanie dla prawa, jego świadomość i poczucie są w narodzie polskim zakorzenione bardzo głęboko. Datuje się to jeszcze od XVI wieku, od kiedy to każdy szlachcic polski brał żywy i czynny udział w stanowieniu praw ogólnych. Naród polski, wychowany w duchu cywilizacji chrześcijańskiej, w umiłowaniu wolności i swobody jednostki, ma w sobie głęboko zakorzenione poczucie owej nienaruszalnej sfery cywilizowanego człowieka, poza którą państwu wchodzić nie wolno. Stąd też przepisy wyjątkowe, wprowadzone przez Niemców, potraktowane zostały powszechnie przez najbardziej prostych ludzi, bo tacy

naogół zostali tylko na „ziemiach wcielonych“, jako przejaw siły, a nie prawa. Społeczeństwo polskie nie uznało najpierw samego faktu wcielenia. Granica, pociągnięta sztucznie przez okupanta pomiędzy „ziemiami wcielonymi“ a „Generalną Gubernią“ była dla Polaków tylko granicą orientacyjną, jeżeli chodzi o metody walki. „Ziemie wcielone“ były pierwszą linią frontu, linią zwiększonego niebezpieczeństwa. Więcej tu było Niemców, ściślejsza organizacja i surowsze kary. Stąd obowiązywała czujność zdwojona. Ale na drugą linię frontu cofali się ci tylko z pośród Polaków, którzy w pierwszej linii spalili już za sobą wszystkie mosty. Walka Polaków przeciw ustawodawstwu wyjątkowemu to walka drobna, nieefektowna, ale uporczywa i bardzo często skuteczna. Szanse były bardzo nierówne, bo z jednej strony stali Niemcy, mściwi i bezwzględni, a nadto wyposażeni w wszystkie sankcje karne, a z drugiej strony wyzuci z wszystkich praw Polacy. Stawką było każde polskie niemowlę, każdy kęs chleba, strzęp odzienia i każda wolna od pracy godzina. W walce tej nie przebierano w środkach: każdy chwyt był dozwolony. Gdy nie udzielano ślubów — rósł procent dzieci nieślubnych i tajnych małżeństw, gdy nie było chleba — ginęły kartki z drukarni, z urzędów, ginął chleb ze sklepów. Sprzedajność Niemców i ich niepohamowana chciwość były w tej walce wielką pomocą. Polacy, których talenty organizacyjne w walce z niemczyzną zajaśniały już pełnym blaskiem w czasie rozbiorów, tworzyli i teraz jedno milczące sprzysiężenie pod hasłem: „przetrwać za wszelką cenę“. Nierzadkie były wypadki, że role wprost się odwracały: Niemcy zwracali się do Polaków z prośbą o ułatwienie im nabycia tego czy innego niedostępnego przedmiotu. Poczucie własnej, ludzkiej godności było w Polakach tak silne i niewzruszone, że nie potrafiły go stłumić żadne niemieckie szykany. Znany jest głos podziwu, jaki wyrwał się samemu Greiserowi na widok Polaków, chodzących po ulicy z dumnie podniesioną głową, pomimo tylu doznanych klęsk i upokorzeń i dyskutujących już w czasie wojny nad zasadami

ustroju państwa polskiego po wojnie. Naród polski nie uznał moralnie ustawodawstwa niemieckiego, zrozumiał je tak, jak tylko je mógł zrozumieć, to znaczy jako wyzwanie do walki. Wyzwanie to przyjął i, choć dużo stracił, wiele jeszcze ocalił z pogromu.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego ocena ustawodawstwa niemieckiego jest jasna zupełnie: stanowi ono najbardziej brutalne podeptanie konwencyj haskich o sposobie prowadzenia wojny lądowej i prawa narodowościowego, które od wielu już dziesiątków lat weszło w skład wspólnego dorobku społeczności państw cywilizowanych. Ale werdykt ten dotyczy tylko państwa jako całości, bo tylko państwo ma prawa i obowiązki w obliczu prawa międzynarodowego.

Tu zaś chodzi przecież o coś więcej jeszcze. Niemieckie ustawodawstwo wyjątkowo nie jest przejawem prawa. Jest to w zewnętrzne pozory prawa ubrane narzędzie zbrodni, tym bardziej wstrząsającej, że przemyślanej na zimno i wykonanej w najdrobniejszych szczegółach. Bywały w dziejach wielkie zbrodnie i krwawe okupacje, ale były to odruchy. Lata 1939—1945 były jednak w swej grozie odosobnione. Twórców tego narzędzia spotkała już, względnie spotka zasłużona kara. Pozostaje ogromna masa podżegaczy, pomocników i wykonawców.

Tysiące Niemców z lubością wprowadzało w życie ustawodawstwo wyjątkowe przeciw Polakom. Ustawodawstwo to było narzędziem zbrodni, posiadającej wszelkie cechy „ludobójstwa".

Wyrok ma zapaść w sumieniu każdego cywilizowanego człowieka.

Wyrok ten zaważy na losach cywilizacji.

ZBRODNIE NIEMIECKIE
W OBOZACH JEŃCÓW SOWIECKICH
W POLSCE*)

IX

Jedną z najhaniebniejszych kart barbarzyństwa niemieckiego w czasie drugiej wojny światowej było obchodzenie się z jeńcami sowieckimi. Nacechowane ono było zimnym okrucieństwem, a zbrodnie niemieckie godziły planowo i z premedytacją w mężnego, zasługującego na szacunek przeciwnika. Trzymanie w tak zwanych „obozach" pod otwartym niebem, na gołej ziemi, na deszczu i zimnie jeńców, pozbawionych uprzednio butów, płaszczów i koców, głodzenie, nieludzkie traktowanie i bicie, mordowanie za cień nieposłuszeństwa, za niemożność nadążenia za innymi w marszu, całe to bestialstwo miało niewątpliwie na celu masowe uśmiercanie jeńców wojennych. Ale nie tylko jeńców. Niemcy bowiem traktowali jako jeńców schwytaną przez nich męską ludność dążącą wraz z wojskiem sowieckim na wschód, jak również, zwłaszcza w pierwszym okresie wojny, mężczyzn w wieku od lat 16—60-ciu, schwytanych na zajętych terenach.

Postępowania Niemców nie można kłaść wyłącznie na karb odruchu nienawiści, któremu wyraz dał Hitler w swojej mowie z 3. X. 1941 r., nazywając żołnierzy sowieckich „bestiami i zwierzętami", ale wynikało ono wyraźnie z instrukcji, wydanej przez niemieckie naczelne dowództwo.

Stosunek Niemców do jeńców sowieckich został naświetlony dokładnie w procesach, które ostatnio odbyły się na Białorusi, Łotwie i Ukrainie przeciwko winnym popełnionych okrucieństw. Ze swej strony dorzucimy garść informacji źródłowych, dotyczących traktowania jeńców w pierwszych miesiącach wojny niemiecko-sowieckiej, kiedy to okrucieństwo niemieckie w stosunku do jeńców osiągnęło chyba swój punkt szczytowy. Upojeni początkowymi sukcesami, Niemcy pewni

*) Opracował dr Stanisław Płoski, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

byli zwycięstwa, a co za tym idzie, swojej bezkarności. Dopiero w miarę przedłużania się wojny postępowanie ich ulega pewnej zmianie, która wyraźnie zarysowuje się po klęsce stalingradzkiej, kiedy to dowództwo niemieckie musiało liczyć się z możliwościami retorsji ze strony sowieckiej.

Materiały, które podajemy tutaj, opierają się bądź na relacjach świadków spośród ludności, bądź też na wypowiedziach niemieckich, zawartych w instrukcji naczelnego dowództwa oraz w szeregu listów żołnierzy niemieckich.

W okresie okupacji polskie wojskowe organizacje prowadziły wytężony wywiad wśród nieprzyjaciela. Przy pomocy Polaków, pracujących w Deutsche Post Osten, dokonywano systematycznego przeglądania listów poczty polowej, z których wydobywano szereg wiadomości, między innymi dotyczących również traktowania jeńców sowieckich. Niestety tylko drobna część tych materiałów ocalała — większość spłonęła w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r. Całkowitemu zniszczeniu uległ również duży zbiór fotografii (około 700) z obozów jeńców, przedstawiających wstrząsające wprost sceny. Były to zdjęcia robione przez żołnierzy niemieckich, pełniących służbę w obozach. Odbitki tych zdjęć dostały się do rąk polskich dzięki kontaktom z zakładami fotograficznymi, gdzie Niemcy oddawali je do wywołania.

Ale i ocalałe resztki materiałów rzucają jaskrawe światło na stosunek Niemców do jeńców sowieckich. Postępowanie niemieckie w obozach jeńców miało wszelkie cechy zimnego okrucieństwa, zmierzającego do wyniszczenia jeńców, i to w sposób nie mieszczący się w pojęciach normalnych ludzi. Przede wszystkim jeńcy sowieccy byli tak głodzeni, że powodowało to nie tylko utratę ich wartości jako siły roboczej, ale zazwyczaj dosłownie śmierć głodową. Nienawiść polityczna przeważała tutaj nawet nad bezpośrednim interesem gospodarczym Rzeszy, potrzebującej rąk do pracy.

W Warszawie latem i jesienią 1941 r. widziano kolumny jeńców po 1.000 mniej więcej ludzi, pędzonych pieszo bez butów,

koców i lepszych części umundurowania, słaniających się z wyczerpania. Za kolumnami szły wozy ciężarowe, na które rzucano jak worki tych, którzy padli z wycieńczenia. Eskorta nie dopuszczała absolutnie do żadnej pomocy ze strony ludności. Oto jedna z relacji naocznych świadków:

„Dnia 13. X. 1941 r. pędzono przez Powiśle dwie grupy jeńców. Jeńcy bladzi, bosi, bici kolbami przez konwojujących żołnierzy padali ze zmęczenia i głodu. Publiczność polska usiłowała rzucać jeńcom żywność i papierosy, w odpowiedzi na to żołnierze niemieccy strzelali do rzucających."

Zasady postępowania z jeńcami normowała instrukcja OKW (Oberkommando der Wehrmacht), którą przytaczamy w dosłownym brzmieniu:

Merkblatt für die Bewachung Sowietischer Kriegsgefangener.

Auszug aus OKW Az 2 f. 24. 11 AWA Kriegsgefangen
(I Nr 3058/41 Geh.)

Der Bolschewistische Soldat ist politisch geschult. Jeder Deutsche ist sein Todfeind! Dem Bolschewisten ist jedes Kampfmittel recht: Heckenschützenkrieg, Sabotage, Brandstiftung, Zersetzungspropaganda, Mord! — Es ist damit zu rechnen, dass die Kriegsgefangenen Anweisungen für ihre Betätigung in der Gefangenschaft erhalten haben. Drei Gebote für die Wachmannschaften sind deshalb vor allem zu beachten:

Äusserste Wachsamkeit! Grösste Vorsicht! Schärfstes Misstrauen!

In einzelnen gelten folgende Anweisungen:

1. Jeder deutsche Soldat hat den sowietischen Kriegsgefangenen gegenüber scharfsten Abstand zu halten! Jede Unterhaltung mit ihnen ist streng verboten! Nur die unbedingt notwendigen dienstlichen Anweisungen dürfen gegeben werden!

Jeder Verkehr der Kriegsgefangenen mit Zivil ist zu verhindern notfalls unter Anwendung von Waffengewalt — auch gegen die Zivilpersonen! Es gilt unbedingtes Rauchverbot auf Marschen zu und von den Arbeitsplätzen, so wie während der Arbeit.

2. Rücksichtsloses Durchgreifen — notfalls durch schonungslosen Gebrauch der Waffe bei den geringsten Anzeichen von Wiedersetzlichkeit oder Ungehorsam ist notwendig. Nicht mit der Würde des deutschen Soldaten vereinbar und deshalb verboten sind Willkürakte

und Misshandlungen, Knüppel, Stöcke, Peitschen dürfen von deutschen Soldaten nicht verwendet werden.

Weichheit auch gegen Arbeitswillige und gehorsame Kriegsgefangene, wird als Schwäche ausgelegt und ist nicht am Platze!

3. Arbeitseinsatz darf nur kolonnenmässig und nur an Arbeitsstellen erfolgen um die ständige Aufsicht ermöglichen. Auf der Arbeitsstelle ist ununterbrochen scharfsten Aufsicht erforderlich! Immer in einer Entfernung halten, die sofortigen Gebrauch der Waffe ermöglicht! Nie einem Kriegsgefangenen den Rücken kehren!

4. Auf fliehende Kriegsgefangene ist sofort — ohne Aufruf — zu schiessen mit der festen Absicht zu treffen. Keine Schreckschüsse abgeben!

Niemals darf eine scheinbare Harmlosigkeit der bolschewistischen Kriegsgefangenen dazu führen, dass von vorstehenden Anordnungen abgewichen wird!

Instrukcja ta była jaskrawo sprzeczna z normami międzynarodowego prawa wojennego. Ponadto końcowy ustęp pkt. 2-go, zabraniający aktów samowoli i znęcania się nad jeńcami, nie był, jak to zobaczymy z poniżej przytoczonych listów, bynajmniej przestrzegany, co zresztą leżało niewątpliwie w intencjach niemieckiego naczelnego dowództwa, które godziło się na zagładę jeńców sowieckich.

Oto jak wyglądało realizowanie tej instrukcji w odniesieniu np. do chełmskiego obozu jeńców wojennych:

Obergefreiter F. P. 06100Bz z Chełma 6. X. 1941 r. pisze do gefreitra F. P. 95150:

„Mamy tu olbrzymi obóz jeńców. W „lagrach" 1 i 2 w samym mieście znajduje się 90.000 tej zgrai. W „lagrze" 3 jest ich 60.000, w tym szarże od podoficerów do najwyższego dowództwa. Niestety, nie wszystko wolno pisać".

F. P. 00102A z Chełma 14. X. 1941 r.:

„W tutejszym obozie leży około 150.000 jeńców bolszewickich. Naturalnie nie pieścimy się z nimi. Jeśli będą musieli tu pozostać przez zimę, to połowa z nich wymrze".

F. P. 37813E z Chełma 14. X. 1941 r. do F. P. 27884:

„Jeńcy żydowscy są natychmiast rozstrzeliwani, przy czym muszą wykopać sobie dół. Potem wiąże się ich po pięciu i tak

strzela, by zaraz wpadli w dół. Dziennie odbywa się 300—400 takich egzekucji".

A oto relacja Polaka mającego bezpośredni dostęp do obozu:

„W obozie znajdowało się pierwotnie około 150.000 jeńców. Warunki straszne. Glebę terenu obozu stanowi margiel — po deszczach tworzy się gęste błoto, w którym jeńcy śpią bez garstki słomy. Odżywianie nad wyraz nędzne. Jeńcy po prostu mrą z głodu, toteż jedzą trawę, słomę, odpadki ze śmietnika. Czerwonka szerzy się zastraszająco. Jeńcy są czarni od brudu, zjadani formalnie przez wszy. Brak zupełny jakiejkolwiek opieki lekarskiej. Obchodzenie się z jeńcami barbarzyńskie. Konwojenci znęcają się nad prowadzonymi, biją ich kolbami lub batami, kłują bagnetami. Tortury stosowane są w biały dzień na oczach ludzi, zamieszkałych w sąsiedztwie obozu. Jeńców, rozebranych do naga, przywiązują do słupów ogrodzenia obozu w ten sposób, że stoją oni na palcach, ręce mają z tyłu skrępowane i przywiązane do słupa, pod brodą uwiązany jest sznur, opasujący szyję i umocowany do słupa. Człowiek nie wytrzymuje długo takiej pozycji, ciało słabnie, opuszcza się na dół, ręce wykręcają się, a sznur na szyi powoli dusi ofiarę. Obrazki takie widzi się codziennie. Umiera 400—500 ludzi dziennie. Codziennie spędzają pod pozorem odwszenia około 500 jeńców do specjalnego baraku i trują ich tam gazem. Zwłoki wywożone są do lasu na wozach ciągniętych przez gromady słaniających się z wycieńczenia jeńców. Na każdym wozie leży w nieładzie 50—60 trupów, z masy tej sterczą ręce, nogi. Po przybyciu na miejsce trupy wrzucane są jak śmieci do dołu, który po wypełnieniu go niemal całkowicie przykrywa się cienką warstwą ziemi".

To samo co w Chełmie, działo się również w innych obozach.

St. Grabowsky F. P. 29322 pisze 6. X. 1941 r. do F. P. 35185A:

„Rosjanie zdychają na naszych oczach jak bydło. Mamy właśnie rozstrzelać 4.000 Rosjan — Heckenschützen. Grób ma-

sowy właśnie kopią. Nie wiem jeszcze, jak to się zrobi: karabinami maszynowymi czy zwykłymi".

Gefreiter nieznanego nazwiska F. P. 06686 pisze 12. X. 1941 roku z Białej-Podlaskiej do Berlina:

„Byłem w niedzielę w obozie jeńców. Chciałem robić zdjęcia, ale nie zdołałem się przemóc. Za dużo nędzy i ohydy. Prawie co noc umiera ich tam 200—300."

A oto fragment drugiego listu również F. P. 06686, pisanego 12. X. 1941 r. z Białej-Podlaskiej:

„Nasi koledzy na Wschodzie mają bardzo ciężko, ale i nam nie jest rozkosznie przy pilnowaniu jeńców. Stale uciekają, w dziki sposób rzucają się w ogień naszych karabinów maszynowych i granatów i rzucają w nas kamieniami. To straszny naród. Skarżycie się na naloty, ale lepiej, żeby nasz naród zniósł 100 takich nalotów, niż zalew przez tę dzicz."

W dwa dni później, tj. 14. X. 1941 r., pisze szeregowiec F. P. 05405 z Białej-Podlaskiej do Berlina — Neukölln:

„Nie możecie sobie wyobrazić, co się tutaj dzieje. Codziennie przychodzi wiele pociągów z rannymi. Każdego dnia następuje też przeładowanie jeńców, którzy padają z głodu, między nimi chłopcy w wieku 13—15 lat. Wczoraj przy załadowywaniu znaleźliśmy 8 trupów, a 10 zastrzeliliśmy, bo chcieli uciekać."

Wiadomości zaczerpnięte z listów niemieckich potwierdzają relacje polskiej ludności miejscowej. Jedna z tych relacji podaje:

„Dnia 1. X. 1941 r. w obozie, który stanowi wielkie odrutowane pole, było około 150.000 jeńców, zarówno wojskowych, jak cywilnych, w tym tysiące starych mężczyzn i chłopców 13—15-letnich. Wskutek głodu, zimna i czerwonki umiera dziennie 200—300. Jeńcy od czasu do czasu próbują ucieczki. Gęstą masą z kamieniami w ręku rzucają się na druty i wartowników, którzy starają się opanować położenie granatami i ogniem karabinów maszynowych."

Obóz jeńców z Białej-Podlaskiej został przeniesiony do Dęblina. Przy tej okazji część jeńców, w tej liczbie wielu mało-

letnich, wymordowano, jak to wynika z listu żołnierza niemieckiego nieznanego nazwiska F. P. 06686 z 12. X. 1941 r.:

„Tutejszy obóz jeńców ma być przeniesiony do Dęblina. Codziennie odjeżdża stąd już 5—6 tysięcy. Lecz Żydzi i Heckenschützen są trzymani zupełnie oddzielnie i strzeżeni przez SS, którzy opowiadali nam, że między tymi „Schwerverbrecher“ jest wielu piętnastoletnich.“

W obozie dęblińskim jeńców żywiono i traktowano zupełnie tak samo, o czym świadczy współczesna relacja z końca października 1941 r.:

„Przyszedł transport jeńców sowieckich. Niemcy wyrzucili najpierw z wagonów trupy zmarłych w drodze. Na te zwłoki wyrzucono dogorywających i wymordowano ich granatami. Resztę poprowadzono do obozu. Tych, którzy z braku sił iść nie mogli, eskorta zabijała uderzeniami kolb, lub strzałami z karabinów. W obozie jeńcy z głodu jedzą trawę. Wartownicy niemieccy dla zabawy urządzają sobie zawody strzeleckie, strzelając do jeńców. Dużo jeńców ucieka, a którego złapią — jest rozstrzeliwany.“

O obozie jeńców we wsi Blizin koło Skarżyska nad Kamienną mówi relacja polskiego świadka:

„Obóz mieści się w czterech barakach, postawionych w polu tuż obok wsi, tak że wszystko, co się tam dzieje, widziane jest przez miejscową ludność Transporty jeńców, które tam przybyły, jechały kilkanaście dni bez pożywienia i napoju. Po otwarciu wagonów w każdym z nich znajdowano po kilka lub kilkanaście trupów. Jeńców chorych, którzy nie mogli iść, wyrzucono z wagonów. Kazano im usiąść na ziemi przy budynku stacyjnym, po czym SS-mani na oczach ludności dobili ich strzałami rewolwerowymi.

Obóz liczy około 2.500 jeńców, z czego umiera dziennie około 50-ciu. Trupy wyrzucane są w pole i polewane wapnem, czekając kilka dni na zakopanie. Leżące w polu trupy

oglądali ludzie ze wsi, przy czym stwierdzili, że niektóre z nich mają rany postrzałowe głowy. Byli to chorzy jeńcy dobici przez SS-manów; wypadki takie są częste zwłaszcza przy rannym apelu, kiedy zabija się jeńców, nie mających siły wstać. Wszystko to ludność polska ma możność obserwować. Jeńcy otrzymują dziennie 1/4 kilo chleba z kasztanów i obierzyn oraz zupę z na wpół zgniłych liści kapuścianych. Jeńcy zdają sobie sprawę, że i tak czeka ich śmierć, co noc więc podejmują próby ucieczki do pobliskiego lasu, przy czym wystrzeliwani są z c. k. m. z wieżyczki obserwacyjnej, o ile straż obozowa zdąży w porę wypuścić rakietę oświetlającą."

O jednym z większych obozów jeńców w Karolówce pod Zamościem, liczącym około 20.000 ludzi, świadek spośród miejscowej ludności podaje:

„Jeńcy mieszkają pod gołym niebem. W obozie głód tak straszny, że z odległości 2 kilometrów słychać jęki i wołania: „jeść". Jeńcy wyjadają trawę. Dziesiątki umierają z głodu. Zmarłych chowa się tuż przy obozie w wielkim dole, posypując wapnem. Dół jest stale otwarty. Używani do najcięższych robót jeńcy padają jak muchy i dobijani są na miejscu przez dozorców. Straż strzela do podających jeńcom żywność."

W miarę zbliżania się zimy położenie jeńców stawało się coraz tragiczniejsze. Dobrze maluje je jeden z listów niemieckich: Ufz. Riese F. P. 16265 z 20. XII. 1941 r. do Elżbiety Hedergott, Berlin N. O. 55:

„W obozie jeńców panuje tyfus plamisty. Z 6.000 jeńców, przejętych przez nas w październiku, żyje tylko 2.500. Nędza przerażająca. Personel sanitarny: jeden lekarz i 3-ch felczerów — też chorzy. Brak ludzi do wynoszenia zmarłych. Trupy leżą między chorymi wszędzie na pryczach, na ziemi, na progu, na każdym skrawku miejsca. Lekarstw brak w ogóle. Co tydzień zdarza się parę wypadków ludożerstwa. Ostatnio oprawili trzy trupy."

Nienawistny stosunek do jeńców sowieckich, któremu Niemcy dawali wyraz na każdym kroku, mordując jeńców i znęcając się nad nimi, znajdował również wyraz w korespondencji żołnierzy niemieckich. Oto np. fragment z listu z 6. X. 1941 r., pisanego przez gefreitra nieznanego nazwiska F. P. 38354D do szeregowca F. P. 19045:

„Mam z 38 kolegami założyć obóz jeńców, których w ciągu dwóch dni otrzymaliśmy już ponad 10.000. Baraki jeszcze zupełnie nie wykończone. Możesz sobie wyobrazić, co się tu dzieje. Ta banda strasznie wynędzniała i wygłodzona. Niedawno mieliśmy inny transport, to dopiero była rozjuszona dzicz. Pewnego wieczora ta horda próbowała szturmem zdobyć kuchnię, podpalili już nawet budynek. Nie udało im się, a 6 musiało to przypłacić życiem. Przy sprzątaniu gruzów tego domu dostali bicie, a wieczorem przy spędzaniu ich nowe bicie, tak że odechciało im się ekscesów. Lecz jeden budynek mi zupełnie zdemolowali. To naród samych zbrodniarzy. Nie do uwierzenia, co się tu dzieje. Kto nie ma z tym styczności, musi nas uważać za wariatów, gdy kiedyś opowiemy. Często musimy do jeńców strzelać. To dzicz, zgraja, nie do opanowania inaczej, jak siłą. Co by się stało z naszymi miastami i naszymi kobietami, gdyby tej hordzie udało się wtargnąć do Niemiec? Szczęście, że nasz wódz wszystkiemu zapobiegł."

W tych warunkach wobec widma nieuchronnej a strasznej śmierci jeńcy ciągle usiłowali uciekać. Usiłowania te były powodem urządzania przez Niemców rzezi na ogromną skalę. Tysiące ich ginęły, lecz pewnej ilości udawało się uciec. Zbiegowie kryli się po lasach i wsiach, pracowali u chłopów polskich. Ludność polska ukrywała i żywiła jeńców. W związku z tym gubernator warszawski Fischer rozporządzeniem z 27. IX. 1941 r. zagroził za ukrywanie jeńców odpowiedzialnością zbiorową całych gmin. Ukrywania te miały być karane śmiercią lub ciężkim więzieniem. Rozporządzenie generalnego gubernatora Franka z 23. X. 1941 r. zabrania utrzymywania jakichkolwiek stosunków z jeńcami. Ułatwienie jeńcom ucieczki

przez ich przechowywanie, dawanie odzieży lub żywności oraz udzielanie wiadomości karane było ciężkim więzieniem. Na gminy, których mieszkańcy dopuścili się wykroczenia przeciwko temu zarządzeniu, miejscowy gubernator mógł nakładać dodatkowo zbiorowe lub indywidualne kary pieniężne w nieograniczonej wysokości.

Mimo to ludność nadal okazywała w miarę możności pomoc zbiegłym jeńcom zarówno sowieckim, jak angielskim i francuskim. Setki Polaków, mężczyzn i kobiet, przypłaciły to życiem, ginąc w imię wspólnej sprawy — walki o wolność.

SPIS ILUSTRACYJ

Rysunki:

Zdjęcia: